DZIEJE NAJNOWSZE

KWARTALNIK
Instytutu Pamięci Narodowej

TOM I — STYCZEŃ — MARZEC — ZESZYT 1

WARSZAWA 1947

TREŚĆ ZESZYTU

ILUSTRACJE:

Ludwik Waryński; Alfred Kiełza; Adolf Kiełza; Jan Strożecki; Kazimierz Pietkiewicz. Kolonia zesłańców politycznych w Średnie-Kołymsku w r. 1899.

Cena zeszytu 200 zł, w prenumeracie) 150 zł.
rocznej

DZIEJE NAJNOWSZE

TOM I

STYCZEŃ — MARZEC
WARSZAWA 1947

ZESZYT 1

Redaktor: DR STANISŁAW PŁOSKI
Sekretarz Redakcji: MGR JANUSZ DURKO

Adres Redakcji:
Warszawa, Krakowskie - Przedmieście 46/48,
Prezydium Rady Ministrów Instytut Pamięci Narodowej
tel. 89700 wewn. 38.

Adres Administracji:
Warszawa, ul. Daszyńskiego 18
Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza"
Konto PKO I-4848

Czcionkami Drukarni Toruńskiej Nr 4 Spółdzielni Wydawniczej „Wiedza"
Toruń, ul. Św. Katarzyny 4 — E-039989

OD REDAKCJI

Instytut Pamięci Narodowej przystępuje do wydawania czasopisma, poświęconego najnowszej historii Polski.

Przed wojną mieliśmy dwa takie czasopisma, a mianowicie: „Niepodległość“ i „Kronikę Ruchu Rewolucyjnego w Polsce“.

„Niepodległość“ publikowała opracowania i materiały do historii naszego ruchu niepodległościowego od upadku powstania styczniowego do odzyskania bytu państwowego po pierwszej wojnie światowej, a „Kronika Ruchu Rewolucyjnego w Polsce“ zajmowała się historią socjalizmu polskiego w tym samym okresie czasu. Ponieważ ruch socjalistyczny w znacznej mierze pokrywał się z ruchem niepodległościowym, przeto tematyka obu tych czasopism silnie się wzajemnie zazębiała.

Obecnie, kiedy wskutek olbrzymiego wstrząsu, wywołanego drugą wojną światową i okupacją niemiecką oraz ponownym odzyskaniem niepodległości — zainteresowanie szerokich kół społeczeństwa polskiego zagadnieniami najnowszej historii wzrosło ogromnie — jest istotną potrzebą stworzenie czasopisma historycznego, poświęconego badaniu tego okresu dziejów naszych.

Potrzebie tej będą się starały, w miarę możności, zadość uczynić „Dzieje Najnowsze“.

Obejmą one swym zasięgiem okres od roku 1864 do 1945, a więc dobę popowstaniową, dwudziestolecie dziejów Polski niepodległej oraz drugą wojnę światową, a zwłaszcza okupację niemiecką w Polsce i walkę z nią narodu polskiego.

Rozpoczynamy od okresu popowstaniowego, gdyż w latach tych tworzą się zręby nowoczesnej Polski: z jednej strony kształtuje się kapitalizm polski, z drugiej zaś rodzi się masowy ruch socjalistyczny i ludowy, wyrastający z jednego wspólnego pnia walczącej demokracji polskiej.

Ale nie będziemy się ograniczać wyłącznie do badania historii ruchu robotniczego i ludowego — gdyż chcąc dać tło społeczne, na którym działa demokracja polska, starać się będziemy również wyjaśnić rolę i działania tych sił społecznych, z którymi demokracja prowadziła walkę.

Poruszane w naszym czasopiśmie zagadnienia chcemy traktować jak najszerzej, a więc uwzględniając zarówno tło społeczne i gospodarcze omawianych zjawisk politycznych, jak i tło ogólno-dziejowe, na którym rozwijały się wydarzenia historii polskiej.

Z tych założeń wychodząc, będziemy ogłaszać w naszym piśmie rozprawy i materiały, a więc dokumenty, relacje, wspomnienia, sprawozdania i referaty z literatury dotyczącej najnowszej historii, bibliografię tego okresu oraz kronikę naukową.

Jasne jest, że najnowsza historia, jak każda zresztą gałąź wiedzy, ma szereg spornych problemów metodologicznych. Chętnie otworzymy łamy naszego pisma dla prac z tej dziedziny, podobnie jak chętnie będziemy widzieć polemikę naukową.

Tak, jak we wszystkich czasopismach naukowych, odpowiedzialność naukową za poszczególne rozprawy ponoszą ich autorzy, Redakcja zaś ze swej strony starać się będzie, aby „Dzieje Najnowsze" stały się organem rzetelnej i postępowej myśli naukowej w dziedzinie najnowszej historii Polski.

HENRYK WERESZYCKI

O PROBLEMATYKĘ NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI*)

Po każdym wielkim przełomie politycznym historiografia stara się wykorzystać zdobyte doświadczenia historyczne, aby stworzyć nowy pogląd na istotne problemy przeszłości. Oczywiście każde pokolenie historyków ma ambicję wypracowania nowych oświetleń, opartych nie tylko o nowoodkryte materiały, nie tylko o nowe badania monograficzne, ale — co bodaj zawsze jest najistotniejsze — o nowy stosunek do spraw politycznych i społecznych, którym się z reguły pokolenia od siebie wyróżniają. Ale kiedy mamy do czynienia z tymi — żeby się tak wyrazić — normalnymi rewizjami utartych poglądów naukowych, to stwierdzamy właściwie tylko pewną formę, w jakiej się stały postęp nauki odbywa. Natomiast inaczej przedstawia się sprawa, kiedy impuls do rewizji historycznej przychodzi nie od historiografii, ale od „historii" samej, to znaczy jeśli wielki przewrót dziejowy zmusza wszystkich, a więc także historyków, do zmiany poglądów na pewne podstawowe problemy społeczne, polityczne czy narodowe.

Nasze pokolenie historyków jest zdaje się pod tym względem zupełnie wyjątkowe. Albowiem kiedy rozpoczynaliśmy naszą pracę naukową, moment dziejowy stawiał przed nami zadanie rewizji ówcześnie obowiązujących poglądów, wobec zupełnie wyjątkowego — jak się wówczas wydawało — przewrotu politycznego, który się w dziejach polskich dokonał przez fakt odbudowania Państwa Polskiego. Dziś stajemy powtórnie przed koniecznością skonfrontowania naszych rozwiązań naukowo-badawczych z nowymi, zapewne jeszcze donioślejszymi przemianami, które wyniknęły z gruntownej przebudowy Państwa Polskiego. Odbudowa Państwa Polskiego w r. 1918

*) artykuł dyskusyjny.

była faktem historycznym w dziejach narodu polskiego bez precedensu, z czego sobie wówczas powszechnie zdawano sprawę. Obecna przebudowa w świadomości jej niektórych twórców pragnie się natomiast w pewnej mierze legitymować dawno poniechanymi tradycjami historycznymi [1]). Najistotniejszy w przewrocie, który w tej chwili przeżywamy, jest bowiem jego ogólnodziejowy, w zasięgu swym ogarniający całą ludzkość, charakter. Nie można mieć wątpliwości, że jakkolwiek przewrót polityczny w skali światowej dokonany na skutek Pierwszej Wojny był bardzo doniosły, to jednak Druga Wojna dokonała w ogólno-światowych stosunkach politycznych przemian jeszcze znacznie głębiej sięgających. Stąd też potrzeba nowego podejścia do najważniejszych zagadnień historycznych dla historyków polskich jest tak niewątpliwa, jak dla historyków powiedzmy angielskich, którzy przecież po r. 1918 żadnej przełomowej rewizji swych poglądów czy metod nie dokonali. Nasza więc rewizja historiograficzna będzie zatem pewnego rodzaju fragmentem ogólnoświatowej rewizji poglądów, przynajmniej w kręgu tzw. liberalnej historiografii, a więc ważnej dla historyków tych państw, które nie przeszły totalizmu. Oczywiście bowiem nie ma mowy o rewizji historycznej nauki niemieckiej, w jakiejś analogii z nauką polską. Niemcy po prostu przekreślić muszą wszystko, co się dokonało u nich w tej dziedzinie po r. 1933, a rewidować poglądy obowiązujące w okresie przedhitlerowskim. To samo tyczy się i Włochów.

Nie jest naszym zadaniem stawiać program badań czy wytyczać kierunki pracy dla historyków polskich obecnej doby. Pragniemy ograniczyć się do naszego ściślejszego kręgu zainteresowań, to jest do tego co się nazywa historią najnowszą Polski. Jej problematyka była dyskutowana około r. 1930 przez najwybitniejszych ówczesnych badaczy tej epoki i ówczesna polemika doprowadziła w dużym stopniu do uzgodnienia stanowisk. Nie znaczy to, by poprzednio zagadnienia te nie były poruszane. Już w r. 1919 postawił Bo-

---

[1]) Stanisław Grabski w książce *Na nowej drodze dziejowej* — Warszawa 1946, daje wyraz poglądowi, iż w r. 1945 skończyła się ostatecznie Polska Jagiellońska, a nowa Polska powraca do tradycyj Polski Piastowskiej.

brzyński tezę, że „nowa synteza naszych dziejów obracać się musi około pytania nie, jak i dlaczego upadliśmy, lecz około pytania, jak dźwignęliśmy się z upadku i z jakim zasobem sił moralnych i fizycznych, z jakimi urządzeniami i stosunkami stanęliśmy do budowy państwa, które pokój światowy nam otwarł"[2]). Ale teza ta, bardzo jak widzimy zasadnicza, nie wywołała wówczas szerszej dyskusji. Podobnie niejako nawiasowo poruszano zagadnienia najnowszej historii na IV zjeździe historyków polskich w Poznaniu w r. 1925. Wówczas to prof. Konopczyński, który w ogóle wykazywał zawsze spośród niespecjalistów najwięcej zrozumienia naszego problemu, stwierdził, iż „narasta historia współczesna, której nie godzi się oddawać na pastwę pamflecistom i dziennikarzom", a potem wystąpił z inicjatywą stworzenia specjalnej instytucji poświęconej najnowszej historii polskiej, która by się zajęła stwarzaniem źródeł do historii współczesnej, opracowywała odpowiednie bibliografie i inwentaryzowała materiał źródłowy[3]).

Opinie Bobrzyńskiego i Konopczyńskiego nie wywarły bezpośredniego wpływu na realizację tych postulatów. Inicjatywa do stworzenia Instytutu Badania Najnowszej Historii Polski, a zatem do realizowania potrzeb nauki historycznej w zakresie ostatniej doby dziejów polskich, wyszła od grona działaczy politycznych obozu Piłsudskiego, którzy po przewrocie majowym znaleźli środki materialne na ten cel. Dopiero wówczas rozwinęła się wyczerpująca dyskusja nad problemami i metodą badania najnowszych dziejów polskich, która dziś dla nas jest o tyle ciekawa, iż pozwala nam się zastanowić, co z poruszanych wówczas zagadnień pozostało aktualne, co stało się zupełnym anachronizmem, w czym wreszcie potrzeba będzie przeprowadzić korektury, narzucone przez doniosłe doświadczenia, które się stały udziałem naszego pokolenia.

Polemika toczyła się na łamach czasopisma *Niepodległość* w latach 1929 do 1936, przy czym głównie zabierał w niej głos Adam

---

[2]) Cytowane według artykułu Józefa Feldmana — *Dziesięciolecie badań historycznych w Polsce Odrodzonej*. — *Przegląd Powszechny*, 1929.

[3]) *Pamiętnik IV powszechnego zjazdu historyków polskich w Poznaniu*. T. II. *Protokoły* — Lwów 1926.

Próchnik i on okazał najwięcej przenikliwości w swych wypowiedziach oraz najwięcej bodaj daru przewidywania. On też rozpoczął dyskusję artykułem wstępnym do I zeszytu *Niepodległości* zatytułowanym *Warunki obiektywne okresu popowstaniowego.*

Po nim ogłosił w III tomie tegoż czasopisma artykuł prof. Handelsman pt. *Budowa państwa polskiego w czasie wojny*, gdzie wysunął postulat, że „historię budowy państwa polskiego należy zacząć od społeczeństwa", a mianowicie szukać odpowiedzi na pytanie w „jaki sposób społeczeństwo z przedmiotu bezwolnego polityki obcej przekształciło się w podmiot twórczy własnych losów"[4]). Odnoszę wrażenie, że w samym sformułowaniu tego pytania dał Handelsman ogromnie charakterystyczny przykład, w jakim kręgu problemów obracało się ówczesne pokolenie i historyków, i polityków polskich. Widać bowiem najwyraźniej, jak ogromne znaczenie przywiązywano do odzyskania własnej państwowości, nie zdając sobie dostatecznie sprawy, że ani przed posiadaniem własnego państwa naród polski nie był zupełnie bezwolnym przedmiotem obcej polityki, ani po odzyskaniu nie stał się w całej pełni „twórczym podmiotem własnych losów". Sokolnicki, który w tym samym tomie *Niepodległości* zabrał głos, dał wyraz temu poglądowi w jeszcze bardziej zdecydowany sposób, podkreślając najściślejszy związek między tym naukowym problemem, a bieżącymi zagadnieniami politycznymi. „Historia odzyskanej niepodległości — pisał — powinna być niejako dalszym ciągiem jej odzyskania, winna w dalszym ciągu wyzwalać naród... W Polsce historiografia nowoczesna sprowadza się do tego głównego i naczelnego zagadnienia... odbudowania niepodległego państwa. Zagadnienie to jest politycznym w równej mie-

[4]) *Niepodległość* t. III, str. 31. Na V powszechnym zjeździe historyków polskich w r. 1930 w referacie zatytułowanym *O nasz dzisiejszy stosunek do historii porozbiorowej* postawił Handelsman jeszcze inny, bardzo zasadniczy postulat odrzucenia legend i prawd nieuzasadnionych, a zrodzonych z potrzeby pokrzepienia się w niewoli — (*Pamiętnik V powszechnego zjazdu historyków polskich* — Lwów 1930, str. 451).

rze jak historycznym"[5]). Nic dziwnego, że Sokolnicki głosił takie poglądy na sprawę odbudowania państwa, gdyż usprawiedliwiały one monopol na rządy w Polsce jednej i to drobnej grupy politycznej. Mianowicie Sokolnicki wyraźnie ad hoc konstruuje tezę, że w okresie decydującym, kiedy się rozstrzygały losy polskiej niepodległości, „okazało się, że olbrzymia większość narodu była w błędzie, a garstka ludzi niosła w sobie prawdę... racja i zwycięstwo w procesie historycznym pozostało po stronie nielicznej garści, przeciwko ogromnej większości. Stąd z tej racji historycznej powstał fakt historyczny opanowania społeczeństwa przez tę grupę ludzi..."[6]).

Replikował Sokolnickiemu Próchnik w artykule *O dzieje odbudowy Państwa Polskiego*[7]), gdzie roztrząsał całe zagadnienie raczej od strony metody. Po pierwsze więc starał się odpowiedzieć na podstawowe pytanie, czy historia ta jest narodowi potrzebna i czy nadszedł czas na jej pisanie, to znaczy, czy istnieje możliwość naukowego traktowania przedmiotu. Zastanawia się więc nad zagadnieniem dystansu, przy czym czyni subtelne spostrzeżenie, że nie tyle odległość czasowa od badanych faktów historycznych, co ich związek z chwilą bieżącą jest decydujący. Skoro stawiamy sobie jako zadanie zbadać zjawisko historycznie już skończone, to może ono być w czasie bardzo jeszcze niedawne, niemniej istnieją już warunki podstawowe dla wytworzenia sobie odpowiedniego dystansu. „W wypadku naszym zatem — dziejów odbudowania państwowości polskiej — mamy właśnie do czynienia z takim do pewnego stopnia zamkniętym procesem historycznym, z faktem którego konsekwencje już się objawiły". Zresztą, jak słusznie Próchnik zauważa, historia nigdy nie mówi ostatniego słowa. „Trzeba

---

[5]) *Niepodległość* t. III, str. 202. — Nieco inne, bardziej zgodne z wymaganiami nauki, zdania zawarte są w referacie Sokolnickiego na V powszechnym zjeździe historyków polskich w r. 1930, pt. *Zagadnienie metody odnośnie dziejów porozbiorowych,* gdzie postulował: „Historia ojczysta przestaje być sądem Narodu nad swoimi umarłymi. Powraca do tego, czym wszędzie jest: analizy, badania stosunków, szeregowania źródeł, rozpatrywania okoliczności, warunków, zmian form i zwyczajów i do bezinteresownego badania psyche narodowej — beznamiętnego rozpatrywania osób" (*Pamiętnik V powszechnego zjazdu historyków polskich,* str. 583).

[6]) *Niepodległość* t. III, str. 201.

[7]) *Niepodległość* t. IV, str. 1—19.

jednak pierwsze słowo powiedzieć i z tym nie należy nigdy zanadto zwlekać" — oto jego teza, której słuszność dziś jeszcze lepiej rozumiemy. W dalszym ciągu rozprawia się Próchnik z pojęciem — a raczej postulatem — obiektywności. „Nic względniejszego — powiada — jak pojęcie obiektywizmu. Jesteśmy zawsze skłonni uważać za obiektywne to, co najlepiej odpowiada naszym poglądom". „Obiektywność realna polega na tym, aby w sądzie swym zachować umiar, aby wystrzegać się stronniczej przesady w traktowaniu zjawisk, aby unikać przerostu pewnych momentów nad innymi, polega na pewnym poczuciu sprawiedliwości". Ponadto słusznie zauważa, iż „nie zawsze słuszność leży pośrodku, często jedna strona tylko ma rację"[8]).

W dalszym ciągu swych wywodów zwraca Próchnik uwagę na zagadnienie materiałów źródłowych, na których nadmiar się skarży. Dziś jesteśmy w położeniu zupełnie innym, dlatego dla nas ciekawsze są poglądy Próchnika, tyczące się syntezy historycznej. Zgadzając się z obowiązującą zawsze kolejnością pracy, a mianowicie najpierw zbierania źródeł, potem opracowywania monografij, a potem ujmowania całości, Próchnik uważa, iż potrzebne jest zawsze istnienie tymczasowej syntezy, która potem może ulegać zmianom dzięki badaniom analitycznym. Postuluje on istnienie pewnego trwałego ciągu: syntezy, analizy, syntezy itd.

Załatwiwszy się w ten sposób z kwestiami metodycznymi porusza Próchnik problematykę najnowszej historii polskiej. „Historia polityczna jest w pierwszym rzędzie historią państw. Dla dzie-

---

[8]) Na temat obiektywizmu wypowiedział się w tym samym czasie także Handelsman w referacie na V powszechnym zjeździe historyków polskich w r. 1930, cytowanym powyżej, gdzie powiedział: „Obiektywizm w zakresie dziejów porozbiorowych, to zrozumienie wszystkiego tego, co się widzi w źródłach i widzenie w nich z jednakową gotowością dostrzegania wszystkiego i po stronie polskiej i po stronie niepolskiej. Tego od nas wymaga zarówno obowiązek wobec nauki, jak zwłaszcza obowiązek wobec własnego wolnego narodu". Jak z tego wynika, Próchnik lepiej rozumiał istotę obiektywizmu, jego granice i osiągalność. Zresztą sam dał dowód realizowania postulatu obiektywności w zastosowaniu do historii współczesnej, napisawszy w r. 1933 rzecz wydaną pod pseudonimem Henryka Swobody — *Pierwsze piętnastolecie Polski Niepodległej*. Jest to wzorowy przykład tymczasowej syntezy, której potrzebę Próchnik rozumiał, a która ma z jednej strony podać najważniejsze fakty, a równocześnie postawić ogólniejsze problemy oraz dać próbę powiązania i wyjaśnienia opisanych wydarzeń.

jów państwa... najważniejszymi momentami są momenty jego narodzin i śmierci, powstania i upadku. Wszelkie inne momenty... schodzą do roli drugorzędnej. Odrodzenie państwa jest dla nas czymś więcej niż faktem, jest ono zjawiskiem, jest zagadnieniem. Badanie historii i badanie przyczyn — oto dwa kierunki, którymi pójść muszą studia nad odbudowaniem Państwa Polskiego... rozpatrywanie przyczyn wyrasta do godności niemal odrębnego problemu. Wiemy, że koło sprawy upadku Państwa Polskiego rozwinęła się również podwójna literatura historyczna... Jedna gałąź badań musi się zająć treścią materialną procesu historycznego, druga — jego siłami popędowymi. Tak jak się rzecz miała z historią upadku Polski, stanie się zapewne i z historią odbudowania, a mianowicie zainteresowanie dla przyczyn przewyższy zainteresowanie dla dziejów". Wychodząc z takich założeń spodziewał się Próchnik, że powstaną szkoły historyczne o przyczynach odbudowania Polski. Ale przeciwstawia się Sokolnickiemu żądając, by z naukowej dyskusji usunięto zagadnienie winy i zasługi. „Wystarczy badać pewne procesy i zjawiska historyczne" — powiada.

Streściłem tu dokładnie wywody Próchnika i Sokolnickiego, ponieważ uważam je za najbardziej reprezentatywne dla całej dyskusji, która się w tej materii toczyła. Ci, którzy zabierali po nich głos — Próchnik zresztą jeszcze raz precyzował swoje stanowisko w r. 1936 — nie wnieśli nic zasadniczo nowego do omawianej sprawy[9]). Staje więc teraz przed nami pytanie czy możemy się podpisać pod wszystkimi postulatami i poglądami Próchnika. Nie ulega kwestii, że jeśli idzie o jego główne tezy metodologiczne, to są one dziś jeszcze bardziej aktualne niż były przed 15 laty. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że pisać historię najnowszą, a więc nie tylko historię odbudowania Państwa Polskiego w r. 1918, ale przede wszystkim właśnie historię i dwudziestolecia i dziejów polskich w czasie Drugiej Wojny Światowej, jest zadaniem niesły-

---

[9]) Wacław Lipiński — *O dzieje odbudowy Państwa Polskiego — Niepodległość* — t. VI, 161; tenże — *O stan badań nad historią PPS — Niepodległość* t. VII, 321; tenże — *Stan badań nad najnowszą historią Polski. Zadania i metody — Niepodległość* t. XVIII, 161; Próchnik — *Źródła do historii epoki popowstaniowej — Niepodległość* t. XIII, 325.

chanie pilnym. Sytuacja bowiem zmieniła się zasadniczo, nie tylko nie mamy nadmiaru źródeł, ale mamy ogromny ich niedostatek. Tymczasowa synteza, wedle Próchnika metodycznie potrzebna, ponieważ miała ułatwić podejmowanie szczegółowych, monograficznych opracowań, dziś musi się stać nie tyle pobudką do badań szczegółowych, ale po prostu w niejednym zastąpić w ogóle źródła albo spowodować ich powstanie. Rozumiem to w ten sposób, że jeśli się dziś napisze historię dwudziestolecia, to pobudzi się żyjących jeszcze najgłówniejszych jej współtwórców do zabrania głosu. W czasach nowszych zawsze tak bywało, iż pisanie historii na gorąco rozpoczynało polemikę, która dla następnego pokolenia historyków była najcenniejszym źródłem. Im zaś lepsze pióra będą pisać te pierwsze opracowania historyczne, tym lepsza prognoza dla późniejszej historiografii danego zagadnienia. Weźmy dla przykładu choćby powstanie listopadowe; ma ono najlepszą po dziś dzień historiografię, ponieważ pierwsze jego opracowania pisane były przez talenty tej miary co Mochnacki, Mierosławski czy Barzykowski. Nie troszcząc się więc niejako o sukces należy zabrać się od razu do pisania historii ostatniego ćwierćwiecza. Oczywiście jest masę zagadnień niezmiernie drażliwych, ale trzeba sobie od razu powiedzieć, że nic nie pomoże ich przemilczanie. Przeciwnie, tylko zaszkodzi. Wezmę dla przykładu sprawę dość już stosunkowo obojętną — oczywiście ze stanowiska politycznego, bo z historycznego niewątpliwie ogromnie ważną — a mianowicie rolę Ligi Narodowej w okresie poprzedzającym odbudowanie państwa. Czy endecy wyszli dobrze na tym, że sympatyzujący z nimi historycy milczeli, a pozwalali Pobóg-Malinowskiemu zasugerować szerokiej opinii jego poglądy? W ogóle całe dwudziestolecie wymaga natychmiastowego ogólnego opracowania, właśnie w tym celu, aby wywołać polemikę, aby postawić poszczególne zagadnienia, nie siląc się nawet, by koniecznie wszystkie te szczegółowe problemy rozwiązywać.

Jak z tego, co powyżej powiedzieliśmy, wynika, zasadniczo w sprawach metodycznych zgodni jesteśmy z tymi, którzy w poprzednim okresie naszych dziejów domagali się odpowiedniego miej-

sca dla najnowszej historii[10]). Możemy więc powtórzyć ich ówczesne konkretne postulaty, jak zainteresowanie tą gałęzią historii polskich towarzystw naukowych, jak apel, by czasopisma historyczno-naukowe uwzględniały w prowadzonych zapiskach bibliograficznych i czasy najnowsze, by utworzono na wszystkich uniwersytetach katedry nowoczesnych dziejów polskich; wreszcie, aby starano się rejestrować istniejące źródła zarówno archiwalne jak i zbiory wszelkiego rodzaju druków i to nie tylko na terenie polskim, ale także zagranicznym. W r. 1936 apelował Próchnik, by rząd polski starał się rewindykować z Rosji całe zespoły archiwalne, odnoszące się wyłącznie do ziem polskich, jak przede wszystkim akta Ochrany warszawskiej i archiwalia tego typu. Może będziemy większymi realistami, jeśli dziś postawimy tylko postulat, aby kompetentne czynniki starały się o dostęp dla historyków polskich do archiwów Z. S. R. R. Wobec zniszczenia archiwów polskich i wobec tego, że do tej pory źródła te były dla badaczy polskich, w zakresie naszej specjalności, zupełnie niedostępne, otwarcie rosyjskich archiwów dla Polaków mogłoby stać się prawdziwym zbawieniem dla polskiej historiografii.

Natomiast mam wrażenie, że hierarchia problemów, a raczej cała problematyka najnowszej historii polskiej musi być dziś inaczej postawiona. Odbudowanie państwa w r. 1918 uważali wszyscy współcześni Polacy za fakt zupełnie wyjątkowego w dziejach polskich znaczenia. Tak, jak wedle przekonania wszystkich myślących Polaków w XIX wieku, rozbiory Polski były najdonioślejszym wypadkiem dziejowym i dlatego cała historiografia, jeśli nawet nie badała samego tego zjawiska, to w każdym razie w całej prawie przeszłości, na przestrzeni ośmiuset lat istnienia państwa, szukała przyczyn jego upadku. Wobec tego odbudowanie państwa było, jak się wyraził Próchnik: „tą wielką przemianą, która panuje nad całą naszą przeszłością i jest jakby jej koroną“ [11]). My, którzy w ciągu kilku lat przeżyliśmy ponowny upadek państwa i jego wskrzeszenie, mu-

---

[10]) Dzieje Polski w okresie Drugiej Wojny Światowej to problem metodycznie zupełnie specjalny, dlatego też nie poruszam go na tym miejscu w przekonaniu, iż na łamach naszego pisma znajdzie wkrótce osobne omówienie.

[11]) *Niepodległość* t. IV, str. 1.

simy się do tego problemu odnieść z większym sceptycyzmem. Ostatecznie dziś rozumiemy doskonale, że są najrozmaitszego rodzaju niepodległości. Nawet najpotężniejsze mocarstwo, nawet gdyby nie miało żadnego równorzędnego partnera, nie ma pełnej wolności decydowania o swej polityce, ponieważ musi się liczyć z tymi organizmami politycznymi, które obok niego istnieją. Zawsze więc w jakimś stopniu jedno państwo zależy od drugiego czy drugich. Co więcej, zawsze z jednym ze swych partnerów musi się liczyć bardziej niż z innymi i wcale nie musi zawsze być to sojusznik, a często jest to właśnie antagonista Możemy jednak pominąć tę niejako filozoficzną stronę zagadnienia. Albowiem gdy przypatrzymy się dziejom Polski nowożytnej, to łatwo nam przyjdzie stwierdzić, że Państwo Polskie od początku wieku XVIII nie było państwem w pełni niezależnym. Jeśli zaś spojrzymy na wiek XIX, to znowu nie można twierdzić, że przez cały czas Polska była w niewoli. Nikt bowiem nie zaprzeczy, że między 1807 a 1830 istniało na wpół niezależne Państwo Polskie. Tak więc trzeba stwierdzić, iż Polska od początku XVIII wieku oscyluje między niezależnością a niewolą.

Jeśli więc nie można roku 1918 uważać za datę zupełnie wyjątkową, to jednak stawiając zagadnienie wielkich przemian, jakie się w Polsce dokonały między początkiem XVIII wieku a dniem dzisiejszym, przekonamy się od razu, iż istotnie dokonywały się w narodzie polskim w tej epoce zmiany niezmiernie doniosłe, ale szły one niejako obok tej oscylacji między wolnością a niewolą państwową, o której mówiliśmy poprzednio. Jeśli będziemy szukali okresów żywego tempa postępu w Polsce, to stwierdzić należy, iż właśnie w okresach półniezależności jest ono szybsze, niż w okresach pełnej niepodległości. A więc w dziedzinie ekonomicznej dokonał się w okresie saskim i w pierwszych latach okresu Stanisławowskiego bardzo wyraźny postęp, chociaż właśnie wtedy o pełnej niezależności nawet mówić niesposób. Podobnie rządy Rady Nieustającej dokonały wielu bardzo istotnych reform w dziedzinie administracji państwa. Któż zaś będzie mógł zaprzeczyć, że Księstwo Warszawskie i Królestwo Kongresowe nie mniej unowocześniło państwowość polską i w ogóle życie społeczne, gospodarkę narodową w ciągu 23 lat, niż 20 lat zupełnie niepodległego państwa między

Wojnami Światowymi? Gdy zaś spojrzymy na okres, który przez wszystkich historyków dwudziestolecia jest uważany za okres najciemniejszej niewoli, to jest okres między upadkiem powstania styczniowego a wybuchem Wielkiej Wojny, stwierdzić nam przyjdzie, iż miara postępu gospodarczo-społecznego, który się wówczas dokonał, przechodzi wszystko, co się w Polsce działo od przełomu wieków średnich i nowożytnych. Tak więc dziś trudno uważać r. 1918 za koronę całych dziejów polskich, tym bardziej że w dziedzinie przemian gospodarczo-społecznych były lata po nim nadchodzące okresem stagnacji, która się skończyła nowym, równie doniosłym przewrotem politycznym, niosącym równocześnie niezmiernie głębokie zmiany społeczne i gospodarcze.

Nie znaczy to zatem byśmy mieli uważać odbudowanie państwa po Wielkiej Wojnie za fakt nie dość ważny. Przede wszystkim jest on istotnie koroną, ale nie tyle całych dziejów polskich, ile aspiracji narodu polskiego czasów nowoczesnych, to jest właśnie czasów nowoczesnego poczucia narodowego. Tym się też tłumaczy nadzieja historyków, badających problem odbudowy państwowej, że powstaną szkoły historyczne, które będą swoiście wyjaśniały to zagadnienie. Może byłyby powstały takie szkoły, ale na to trzeba było dłuższego czasu. Zrazu bowiem — naturalną w takich wypadkach koleją rzeczy — odłamy polityczne starały się narzucić oświetlenie tego już historycznego, ale jeszcze i politycznego faktu. Wprawdzie, jak wspominaliśmy, S o k o l n i c k i, którego można uważać za reprezentanta grupy rządzącej po przewrocie majowym, stawiał tezę, przyjętą potem przez wszystkich publicystów i pseudohistoryków sanacyjnych, że odbudował Polskę Piłsudski wraz ze swoimi ludźmi, ale podobna teza istniała w innym obozie, mianowicie sugestia, że Polskę odbudował Dmowski wraz ze swoimi zwolennikami. Były to jakby stanowiska skrajne oficjalnej naszej historiografii. Powszechnie zgadzano się z jednym, że jeśli jedną z przyczyn upadku państwa była nie dość powszechna wola obrony niepodległości u ówczesnego narodu, to jest szlachty, to jedną z najgłówniejszych przyczyn wskrzeszenia Polski była wola niepodległości, ogarniająca szerokie już masy

polskie w okresie Pierwszej Wojny Światowej [12]). Podobnie historycy, dalej stojący od walki politycznej, skłonni byli nie tyle przyznawać rację tej czy innej orientacji politycznej w okresie Wojny, ile przypuszczać, że istnienie dwóch głównych orientacji było samo przez się dla narodu korzystnym zjawiskiem, bo asekurowało go na wszelką ewentualność. Natomiast zasługą Próchnika jest podkreślanie faktu, że odzyskanie niepodległości Polski nie było w Europie zjawiskiem wyjątkowym, a raczej właśnie typowym, a ponadto, że wskrzeszenie państwa było dlatego możliwe, że najpierw dokonały się w trzech monarchiach zaborczych rewolucje, które stały u kolebki nowej Polski.

Zdaniem naszym epokowe znaczenie zarówno okresu rozbiorów, jak i wskrzeszenia Polski po Wielkiej Wojnie, polega na tym, że rozbiory podzieliły naród, a Wielka Wojna go z powrotem zjednoczyła [13]).

Ponadto wskrzeszenie państwa po Wielkiej Wojnie stanowi punkt zwrotny, jeśli idzie o granice tego, co naród odczuwał jako terytorium swoje własne. Przez cały wiek XIX aż do 1914 r. prawie, zarówno Polacy, jak i wiele obcych uważało za ziemie polskie kraje

---

[12]) Najskrajniej stawiał tę tezę Olgierd Górka w referacie na VI wileńskim zjeździe historyków polskich w r. 1935. Jeśli spotkał się z jednolitym sprzeciwem najwybitniejszych historyków polskich, zabierających głos w dyskusji nad jego referatem, to uczeni ci występowali nie tyle przeciw tezie o ważności czynnika woli narodowej dla losów państwa polskiego, ale przeciw jednostronności tej tezy i niedocenianiu innych czynników.

Górka powrócił do swych tez, znacznie zmodyfikowanych, w artykule pt.: *Historyczny rewizjonizm przebudową polskiego myślenia*, napisanym w czasie wojny, a przedrukowanym w wydawnictwie *Literatura na emigracji* — Łódź 1946, str. 344—359.

[13]) Pod tym względem niemało jest w dziejach podobnych przykładów. Podzielona była Jugosławia przez wieki i na skutek Wielkiej Wojny została zjednoczona. Podzielona była również Rumunia i również w tym samym czasie doczekała się zjednoczenia. Trudniej natomiast mówić o zjednoczeniu narodu czechosłowackiego, bo go przedtem nigdy nie było, a podział Węgier w XVI i XVII wieku przypada na okres, w którym nie ma jeszcze narodowości, tak jak ją dziś rozumiemy. Niemniej sprawa podziału i zjednoczenia Polski jest sprawą odrębną, nie mającą pełnej analogii, a to z tego powodu, iż rozbiory nastąpiły w okresie, kiedy właśnie budziło się nowoczesne poczucie narodowe, a zjednoczenie poprzedzone było walkami o wolność, zupełnie bezprzykładnymi w dziejach Europy. Chyba tylko zjednoczenie Włoch może stanowić problem dający się ze sprawą polską porównać, ale tylko z zastrzeżeniem, ponieważ istnienie Państwa Kościelnego i Piemontu w czasie walk o niepodległość komplikuje tę analogię.

leżące w granicach sprzed 1772 r. W okresie powstania listopadowego poczucie przynależności do Polski ziem tzw. zabranych było tak silne, że stało się jedną z najistotniejszych przyczyn wybuchu powstania. Polacy potrafili narzucić to przekonanie nie tylko swym przyjaciołom, ale nawet i wrogom. Cała rewolucyjna Europa w okresie Wiosny Ludów i w latach zjednoczenia Włoch i Niemiec uważała, że Polska powinna powstać w granicach przedrozbiorowych. Marx był tak samo tego zdania, jak i Bismark. Żelazny Kanclerz już nawet w innej epoce, w okresie hegemonii Prus w Europie, a mianowicie w latach 80-tych zeszłego stulecia, kiedy zastanawiał się nad przykrą koniecznością wznowienia sprawy polskiej w razie wojny z Rosją, mówił o tym, że trzeba będzie wskrzesić Polskę po Dniepr i Dźwinę. Wynikało to z tego, że na obszarach tych mieszkała szlachta polska, a szlachta była wówczas uważana jeszcze za właściwy element państwowotwórczy. Nic więc dziwnego, że dla Bismarcka, typowego junkra, myśl o państwie polskim kojarzyła się z panowaniem szlachty polskiej. Ale ten sam motyw istniał i po stronie polskiej i tym bodaj należy tłumaczyć dziwny fakt, że w okresie zaciętej walki z Komisją Kolonizacyjną konserwatywni politycy poznańscy potępiali pracę polskich pionierów odrodzenia narodowego na Śląsku. Śląsk dla szlachty polskiej nie był polskim krajem, ponieważ na nim nie siedziała od kilku już wieków szlachta polska. Aż do 1914 r. cała inteligencja polska była wychowywana i wychowywała lud polski w przekonaniu, że granice Polski sięgają po Dniepr, a jako geograficzny ideał stawiano Polakom państwo od morza do morza.

Tymczasem po ustaleniu granic polskich w r. 1921 społeczeństwo zaczęło właśnie te granice uważać za kraj polski, a nawet w niemałym stopniu posiadało już poczucie, że granica na Wschodzie sięgała poza to, co można za polskie uważać. W każdym razie nawet Sokolnicki, zastanawiając się nad odbudowaniem państwa, stwierdza, że nastąpiło restitutio in integro, a więc całkowite pod względem geograficznym odbudowanie państwowości [14]). O granicach 1772 r. nikt już chyba nie myśli.

---

[14]) *Niepodległość* t. I, str. 207.

Program federacyjny, stawiany przez Piłsudskiego i jego zwolenników w okresie wojny polsko-sowieckiej, może być właśnie dowodem tego, że już nie można było myśleć wprost o granicach 1772 r. Skoro dążono do stworzenia na pograniczu polsko-rosyjskim szeregu państw narodowych, sfederowanych z Polską, tym samym stwierdzono, że tzw. ziemie zabrane nie są polskie. Demokracja polska już po upadku powstania styczniowego zdawała sobie z tego sprawę i dlatego właśnie wówczas, wśród socjalistów-emigrantów postyczniowych zaczęto snuć koncepcje ludowych państw sfederowanych na przestrzeniach dawnej Rzeczypospolitej. Od nich koncepcja ta przeszła do pierwszego paryskiego programu PPS. Jeśli zaś właśnie większość polityków PPS przeciwstawiała się programowi federacyjnemu w r. 1919/20 to dlatego, ponieważ już wówczas rozumiano, iż jest to zamaskowany imperializm.

Wypada więc stwierdzić, że jeśli idzie o sprawę odczuwania narodu, co uważa za swoją ziemię, w świadomości społecznej odbudowa państwowa po pierwszej Wojnie Światowej jest momentem zwrotnym. Ale, jak dziś wiemy, bynajmniej nie ostatecznym, Bowiem granice z r. 1945 po 50 latach niewątpliwie zespolą się z pojęciem państwowości polskiej tak silnie, jak granice 1772 były zespolone z rzeczpospolitą szlachecką. Oczywiście fakt, że granica ta odpowiada granicy Polski Piastowskiej ułatwia wpojenie w świadomość narodową nowego rozmieszczenia ziem polskich, jako stanu zgodnego z naturalnym porządkiem rzeczy.

Przed historiografią nowej Polski staje więc zadanie rewizji poglądów na zagadnienia upadku i odbudowy państwowej. Nie da się wobec naszych doświadczeń utrzymać teza, że głównym czynnikiem w obu procesach była wola niepodległości lub jej brak u większości narodu. Polska w r. 1939 upadła, pomimo że wola obrony niepodległości była chyba bezprzykładna w najszerszych warstwach narodu polskiego. Natomiast łatwo spostrzec, że tragiczny los państwa polskiego był udziałem całego szeregu państw europejskich w tych latach, podobnie jak odnowa państwa polskiego w r. 1945 jest równoczesna z odbudową całego szeregu innych państw naszego kontynentu. Historykowi nie wolno zapominać, że dzieje Polski są tylko fragmentem dziejów Europy, że tempo przemian historycznych i ich

formy stają się coraz bardziej powszechnodziejowe i związują coraz ściślej losy narodów nawet najbardziej od siebie odległych.

Jakie zaś z tego konkretne wnioski wynikają dla historyków najnowszych dziejów polskich? Skoro przyjmujemy tezę, że Polska od 250 lat oscyluje między wolnością a niewolą, a równocześnie stwierdzamy wielkie przemiany zachodzące w narodzie, nieskoordynowane z tą oscylacją, zatem należy naszym zdaniem silniejszy nacisk położyć na wszelkie momenty społeczne w naszych dziejach politycznych; w pewnym sensie bądźmy raczej historykami narodu niż państwa, a równocześnie nie zapominajmy, że naród nasz i jego losy związane są jak najściślej z całym kontynentem europejskim, a szczególnie z naszym jego regionem.

Wobec tego prace nad najnowszą historią powinny iść niejako w dwóch kierunkach. Badajmy dzieje Europy Wschodniej i Środkowej, jako teren, na którym żyje nasz naród [15]). Nie wyłącznie dla szukania wpływów sąsiadów naszych na nasze losy, ale — szczególnie jeśli idzie o państwa słowiańskie — dla lepszego zrozumienia naszych własnych dziejów. Nie wolno z góry ulegać temu, powiedziałbym, mitowi wyjątkowości losów polskich. Zbadajmy, czy rzeczywiście dzieje naszych słowiańskich pobratymców toczą się tak bardzo inaczej niż dzieje polskie, szukajmy analogii, które nam ułatwią wyjaśnienie wielu problemów polskich w sposób może nieco inny, niż się to do tej pory przyjmowało. Zapewne się wtedy okaże, że ta polska odrębność jest tylko pozorna; może zrodziła się tylko w świadomości inteligencji polskiej, nie mogącej nadążyć za gwałtownymi przemianami, którym ulega naród w ogólnodziejowym przewrocie, jaki jest treścią najnowszej historii.

Drugi kierunek badań to dzieje wewnętrzne Polski. Są to w większej części dzieje narodu bezpaństwowego, a jeśli idzie o charakter źródeł, to wobec zniszczenia archiwaliów centralnych władz i urzędów polskich z okresu dwudziestolecia, w pewnej mierze całe najnowsze dzieje polskie metodycznie mogą być traktowane podobnie. Główne bowiem źródła archiwalne będą się znajdowały w obcych

---

[15]) Sądzę, że dzieje Niemiec międzywojennych i hitleryzmu będą jednym z naczelnych problemów historycznych XX wieku. Polacy mają wszelkie powody, by od początku zabrać w tej materii głos.

archiwach. Badania nad dziejami narodu polskiego w tym okresie muszą więc wychodzić poza polityczne granice państw, w których one się toczą. Większy niż do tej pory nacisk należy położyć na dzieje emigracji zarobkowej. Trzeba badać losy Polaków w zachodniej Europie, a przede wszystkim dzieje Polonii w Stanach Zjednoczonych. Na czoło politycznej historii wysuwają się partie polityczne i to nie tylko polskie, ale także tych narodów, które współżyły z Polakami w jednych organizmach państwowych. Tak rozumiem postulat, aby historyk najnowszych dziejów polskich był raczej historykiem narodu, a nie państwa. Jako historycy zaś polityczni nie zapominajmy, że wszelkie zjawiska polityczne mają swoje źródło i odbicie społeczne, przeważnie różne u poszczególnych warstw. Wówczas dopiero, gdy się to podłoże społeczne uwzględni, można tworzyć naprawdę pełną historię narodu.

ADAM PROCHNIK

LATA SZKOLNE I STUDENCKIE LUDWIKA WARYŃSKIEGO *)

Młodość i stosunki rodzinne Waryńskiego mało są znane. Ród Waryńskich jest rodem szlacheckim, należącym do szlachty podolskiej, który w r. 1834 zatwierdzony został przez heroldię w szlachectwie. Dziadkiem Ludwika był Andrzej Waryński, o którym nic bliższego nie wiadomo. Rodzicami byli — Ludwik-Seweryn i Pelagia Waryńscy. Ludwik Seweryn Waryński miał być matematykiem i wychowańcem uniwersytetu kijowskiego. Osiadł jednak na roli, a w czasie powstania r. 1863 był podobno znanym działaczem konspiracyjnym[1]). Istnieje nawet tradycja, że był on właścicielem majątku ziemskiego, ale w czasie powstania styczniowego własność swą utracił i odtąd pozostał dość zamożnym dzierżawcą. Szczegółu tego nie udało się stwierdzić, a w każdym razie jest on wątpliwy. Wśród list osób, które utraciły za udział w powstaniu majątek nie odszukaliśmy nazwiska Waryńskiego. Gdyby zresztą istotnie ziemia jego uległa w związku z powstaniem konfiskacie, zapewne i właściciela osobiście jakaś kara by spotkała i nie mógłby pozostać spokojnie wśród rodziny w charakterze dzierżawcy. Wreszcie Ludwik urodził się na kilka lat przed powstaniem we wsi, która w owej epoce nie była własnością jego ojca, co również zdaje się wskazywać, że ojciec już wtedy był dzierżawcą.

Druga tradycja, krążąca wśród przyjaciół Ludwika, wydaje się również błędną[2]).

---

*) Wśród ocalałych rękopisów Dr Próchnika odnaleziony został początek nieukończonej monografii o Waryńskim. Stanowi on zamkniętą całość dotyczącą najmniej znanego okresu życia Waryńskiego.

[1]) Dr Edmund Brzeziński — *Wspomnienia z mojego życia — Niepodległość* T. IV, str. 57.

[2]) Echem obu tu wspomnianych tradycji był Stanisław Mendelson w wspomnieniu pośmiertnym, które umieścił o Waryńskim w *Przedświcie* w r. 1891. Wspomnienie to ma wartość relacji bliskiego przyjaciela.

Według osoby dobrze poinformowanej, która mieszkała w domu Waryńskich w charakterze nauczycielki domowej młodszego rodzeństwa Ludwika, było w tej rodzinie dwóch starszych synów, Ludwik i Stanisław[3]). Należy więc raczej przypuszczać, że Ludwik był najstarszym z rodzeństwa.

Przyszedł na świat 24 września 1856 r. we wsi Martynówce, powiatu kaniowskiego, gubernii kijowskiej i otrzymał przy chrzcie imiona Ludwik Tadeusz[4]).

Martynówka była to duża wieś, która w owym czasie należała do Poniatowskich, a potem przeszła w spadku na własność hr. Buturlinów. Martynówka liczyła około 1½ tysiąca mieszkańców, ludności prawie wyłącznie ukraińsko-prawosławnej. Statystyka wykazywała tam zaledwie 26 katolików. Wieś ta, w której ujrzał pierwszy raz światło dzienne przyszły wódz polskich robotników, była również uprzemysłowiona. Istniała tam bowiem cukrownia, założona 6 lat przed urodzeniem Waryńskiego, gorzelnia parowa, a w epoce jego dzieciństwa powstał w Martynówce browar. Wznosiła się też we wsi cerkiew. Stara cerkiew pochodziła jeszcze z XVIII w., na dwa lata jednak przed urodzeniem Waryńskiego dziedzic Dariusz Poniatowski postawił w jej miejsce nową cerkiew drewnianą. Przez Martynówkę przepływała rzeczka bez nazwy, która 2 wiorsty za wsią, koło folwarku Pilawa, wpadała do rzeki Rosawy, lewego dopływu Rosi, toczącej swe wody ku Dnieprowi.

Taka była wieś rodzinna Ludwika Waryńskiego. Była ona oddalona o 15 wiorst od miasteczka Tahańczy, gdzie znajdowała się najbliższa stacja kolejowa, leżąca na linii kolei fastowskiej, stanowiącej odgałęzienie kolei kijowsko-odeskiej, głównej tamtejszej ar-

---

[3]) Zeznanie Filipiny Płaskowickiej, złożone dnia 8 sierpnia st. st. 1878 r. w żandarmerii warszawskiej. Drukowane u Wołkowiczera — *Naczał socjalisticzeskogo raboczego dwiżenia w bywszej russkoj Polsze*, Moskwa 1925, str. 86.

[4]) Data urodzenia wedle pisma podolskiego gubernialnego marszałka szlachty do naczelnika zarządu żandarmerii na powiaty warszawski, miński i radzymiński z 3 stycznia st. st. 1879 r., Kamieniec Podolski: „Ludwik-Tadeusz dwóch imion syn Ludwika-Seweryna syna Andrzeja Waryński urodzony 12 września 1856 r. na mocy postanowienia podolskiego szlacheckiego deputackiego zebrania z dnia 12 sierpnia 1865 r. został ostatecznie zaliczony do rodu Waryńskich, gubernii podolskiej" (daty według starego stylu). Drukowane u Wołkowiczera, str. 107.

terii komunikacyjnej. Było to niewielkie miasteczko, liczące około 3 tysięcy mieszkańców, którego osobliwością było starożytne horodyszcze piętrzące się obok mogiły. O 17 wiorst od Martynówki, nad Dnieprem, leżała stolica powiatu Kaniów. Miasto to położone wśród gór posiadało około 8 tysięcy mieszkańców. Powiat kaniowski istniał dopiero od kilkunastu lat, przed r. 1844 bowiem był to powiat bogusławski. Ziemia rodzinna Waryńskiego była to żyzna kraina czarnoziemu. Wśród bujnych pól pszenicy i żyta upływało dzieciństwo Ludwika. Jęczmień, owies i ziemniaki były tam bowiem z rzadka uprawiane. Owa część powiatu, gdzie znajdowała się Martynówka, stanowiła otwartą wyżynę o urozmaiconym krajobrazie.

Podobnie jak sama Martynówka, tak i cała ta ziemia pod względem stosunków narodowościowych była czysto ukraińska. Powiat kaniowski liczył około 200 tysięcy mieszkańców. Było wśród nich 90% prawosławnych, 9% Żydów i zaledwie 1% katolików. Stosunki społeczne, w których wzrastał Waryński, były typowe dla kraju rolniczego. Połowa ziemi tamtejszej skupiała się w ręku wielkiej własności. W porównaniu z innymi okolicznymi powiatami strony te były dość uprzemysłowione. Przemysł to był głównie spożywczy. Wprawdzie z początkiem XIX w. Poniatowski założył w Tahańczy wielką fabrykę sukna i fabrykę safianów, ale w owym czasie fabryki te już nie istniały. Wedle stanu z r. 1880 było w powiecie kaniowskim 31 fabryk, zatrudniających około 5.000 robotników. Na fabryki te składały się głównie cukrownie, gorzelnie i browary. W Korsuniu tylko była odlewnia żelaza.

Nie wiemy, jaką część dzieciństwa spędził Ludwik Waryński w Martynówce i czy ojciec jego często zmieniał majątki, które dzierżawił. W latach siedemdziesiątych widzimy go na przykład jako dzierżawcę jednej z posiadłości hr. Branickiego, we wsi Krzywiec, powiatu taraszczańskiego[5]). W każdym razie rodzina Waryńskich przebywała stale w obrębie ziemi kijowskiej i tamtejsze to warunki geograficzne i stosunki narodowościowe oraz społeczne były środowiskiem, w którym Ludwik wzrastał.

Ojciec Ludwika mimo, że w owych czasach był tylko dzierżawcą, należeć miał podobno do ludzi zamożnych, toteż dzieciństwo

---

5) Zeznania Filipiny Płaskowickiej. Wołkowiczer, str. 85.

Ludwika Waryńskiego przeszło wśród dostatku materialnego. Ojciec jego, wedle relacji sąsiedzkiej, miał gospodarować na dzierżawie „z dobrym powodzeniem“.

Wedle relacji jednego z przyjaciół[6]) był Ludwik w tej epoce swego życia „paniczem“ w całym znaczeniu tego słowa. „Nie trzeba jednak przypuszczać — zastrzega ów przyjaciel dalej — by jego dom rodzinny przedstawiał gniazdo konserwatyzmu. Przeciwnie: zarówno ojciec, jak i matka Ludwika byli to ludzie dostępni dla nowych zasad, które wtedy zrodziły się w kraju naszym. Uczęszczających do szkół synów, Waryński ojciec kształcił w domu w rzemiosłach; było to uznanie pracy, a przede wszystkim stwierdzenie tego, że stan rolniczy przestał być „jedyną podstawą życia“, jak dawniej utrzymywano. Nawet siostry Ludwika pracowały w domu i uczyły się rzemiosł; szlachecki dworek miał swoje warsztaty: introligatornię, tokarnię itd., w których młoda latorośl zgodnie z nowym duchem uczyła się rzemiosł, a jednocześnie i poszanowania pracy. Warsztat rzemieślniczy odegrał dziwną rolę w życiu Waryńskiego. Warsztat był rozrywką jego dzieciństwa, do warsztatu stanie, gdy rozpocznie swą działalność polityczną, warsztat będzie jego jedyną pociechą w ostatnich, szlisselburskich dniach życia.

Skąpe są nasze wiadomości o latach dziecięcych, spędzonych przez Waryńskiego w domu rodzinnym. Pierwsze lata jego życia przypadły na okres po wojnie krymskiej, na początek panowania Aleksandra II, na czasy chwilowego wzrostu radykalizmu i nadziei rewolucyjnych w Rosji, czasy Czernyszewskiego, Dobrolubowa i Pisarewa. Ukraiński dworek szlachecki stał z dala od tego ruchu i fale od wschodu go nie dosięgły. Był Ludwik siedmioletnim chłopakiem, gdy bić zaczęły uczuciowo bliższe fale od zachodu. Przez Polskę przechodziła burza powstańcza. Nie wiemy jakie były wrażenia dziecięcych oczu małego Ludwika. Teren to był odległy od bezpośredniej akcji wojennej. Ale wolno się nam domyślać, że i do tego dworku dojść musiała gorąca atmosfera tajemniczych rozmów, czytanych ukradkiem pism, zjawiających się emisariuszy, śpiewanych pieśni narodowych, odjeżdżających oddziałów, atmosfera czamar

---

[6]) (Mendelson) — *Ludwik Waryńsk* (Wspomnienie) *Przedświt* nr 17, z r. 1891.

i rogatywek powstańczych[7]). Jak wiemy bowiem, ojciec jego miał być znanym konspiratorem powstańczym. Zamiłowanie do konspiracji było zatem poniekąd dziedziczne.

Okres popowstańczy był okresem panoszącej się reakcji zarówno na ziemiach polskich, jak i w całym państwie rosyjskim, gdzie stłumić zdołano pierwsze przedwiośniane porywy ruchu rewolucyjnego. Na ową to ciężką i duszną epokę przypadają lata szkolne Ludwika. Zapewne koło r. 1865 oddał go ojciec do gimnazjum realnego w pobliskiej Białej Cerkwi. W tym to mieście spędził Waryński kilka lat swego życia, aż do ukończenia szkoły średniej.

Biała Cerkiew leżała na rozległej równinie po obu brzegach rzeki Rosi i nad jej dopływem rzeką Rotką. W owym czasie liczyła Biała Cerkiew kilkanaście tysięcy mieszkańców, z czego z górą połowę stanowiła ludność żydowska, drugą niemal połowę ludność ukraińsko-prawosławna. Polaków było tam kilkuset. Podobnie jak Tahańcza leżała i Biała Cerkiew przy linii kolei fastowskiej. Miasto to było z lekka uprzemysłowione, znajdowała się tam fabryka narzędzi rolniczych Lilpopa, fabryka świec stearynowych i garbarnia. W mieście skupiał się handel w obszernych sklepach murowanych, często odbywały się tam też jarmarki na zboże i bydło.

Warunki panujące w gimnazjum białocerkiewskim znamy z wspomnień jednego z kolegów Waryńskiego[8]). „Gimnazjum białocerkiewskie — opowiada on — ufundowane sumptem Władysława hr. Branickiego, znanego magnata w czasach przedpowstaniowych, było wspaniałym i luksusowym gmachem z dużymi klasami, wielkimi oknami, słoneczne i przewiewne. Wszędzie posadzki, duże podwórza, wspaniały ogród nazwany paradnym podwórzem, główne schody z litego żelaza i przepyszna sala główna, gdzie odbywały się wszelkie akty uroczyste. Posiadało ono także wspaniałą bibliotekę polską. Tak było do roku 1861. Kiedyśmy zaczęli chodzić, zaszły gruntowne zmiany: biblioteka polska została zamknięta na głucho, kaplica gimnazjalna naprędce przerobiona na cerkiewkę, natomiast ufundowano skromną bibliotekę rosyjską, na dachu gimnazjum nad

[7]) O takich to wspomnieniach powstańczych opowiada starszy o 2 lata sąsiad Ludwika z Kijowszczyzny Edmund Brzeziński, str. 45—47.

[8]) Brzeziński, str. 48—53.

cerkiewką postawiono złoconą banię z prawosławnym krzyżem, w klasach zawieszono obrazy prawosławne, nawet sygnaturka przy bramie, zwołująca uczni na nabożeństwa w kaplicy lub do szkoły, rytm dzwonienia katolicki zmieniła na bębnienie prawosławne. Prócz tego z początkiem roku szkolnego gimnazjum było na nowo przez popa poświęcone. Język polski, dawniej obowiązujący, został skasowany, a mowa polska zakazana i surowo karana. Ściany uroczystej sali zostały upiększone portretami od Katarzyny II do Aleksandra II... Skazani byliśmy na zapomnienie ojczystego języka, wypaczenie charakteru z utratą odporności narodowej i w konsekwencji zmoskwiczenie! Ratowało kilka rzeczy: tradycje rodzinne, odrębność religijna, czuwanie starszego pokolenia nad nami z daleka i ostrożnie, przewaga elementu polskiego w gimnazjum i jaskrawe, prostackie represje władz i rad pedagogicznych".

W okresie, gdy Waryński uczęszczał do szkoły białocerkiewskiej, była ona w fazie przekształcenia się z gimnazjum w szkołę realną. W pierwszych latach pobytu Waryńskiego w Białej Cerkwi nauczano tam jeszcze języka łacińskiego. Od r. 1869 jednak łacina została z programu usunięta, równocześnie zaś zwiększeniu uległ personel nauczycielski do matematyki i nauk przyrodniczych. Gimnazjum przybrało zatem charakter gimnazjum realnego. Zgodnie z reformą ustroju szkół średnich, szkoła białocerkiewska została zaliczona do kategorii szkół realnych i ten charakter miała ona, gdy Waryński ją kończył.

Gdy Waryński przybył do Białej Cerkwi honorowym kuratorem gimnazjum był kamerjunkier hr. Władysław Branicki. Od r. 1868 kuratora w ogóle już nie było. Początkowo, w owej epoce, dyrektorem szkoły był Michał Czały. Wyżej cytowany pamiętnikarz pisze o nim: „Dyrektor gimnazjum, Michał Korniejewicz Czały, były docent uniwersytetu kijowskiego, wydalony za liberalną mowę na pogrzebie Szewczenki, był nieubłaganym wrogiem polskości"[9]).

---

[9]) Czały przed przybyciem do Białej Cerkwi był nauczycielem drugiego gimnazjum w Kijowie. Jest możliwe, że był w tym czasie również docentem Uniwersytetu Św. Włodzimierza.

Od r. 1869 Czały opuścił Białą Cerkiew, a stanowisko to objął Andrzej Szydłowski. Inspektorem był przez cały ten okres Teodor Tokarski. Literaturę rosyjską wykładał Andrzej Diki, a od r. 1870 Gabriel Preobrażenski. Nauczycielem języka rosyjskiego w Białej Cerkwi byli Mikołaj Słucki i Wasyl Chomenko. Nasz informator pisze o tym ostatnim: „Nauczyciel języka rosyjskiego — piła i pijus Chomenko — za błędy w akcencie lub pisaniu obrzucał nas prostackimi wymyślaniami w rodzaju: „Samojedy", „Czuchoncy", „Kamczadały", „dzicy" itd. Byliśmy bezbronni, z początku bolało to nas, dąsaliśmy się i czuliśmy się upokorzeni, powoli zaczęliśmy się z tym oswajać. Najbardziej bolały nas wszelkie słówka, dotyczące nierządu szlacheckiego, uciemiężenia włościan, chytrości polskiej i tchórzostwa albo dowcipy w rodzaju: „Krzyknęli nie pozwalam i uciekli dołem" i wiele innych. Niemożność protestu czyniła nas coraz nieszczęśliwszymi i pozostawiała w duszy jakiś ciężki osad. W tym się zawierała cała nikczemność systemu". Język polski, jak wiadomo, nie był przedmiotem nauczania. Używanie jego w szkole surowo karane. „Na szczęście, pisze pamiętnikarz, ręka władzy poza szkołą do kwater uczniowskich nie sięgała"[10]). Co do innych języków, łaciny, póki była przedmiotem nauki, nauczał Otto von Mers, który po skasowaniu tego przedmiotu objął lekcje języka niemieckiego, wykładanego przed nim przez Aleksandra Andersona. Niemieckiego nauczał też Bernard Teder. Nauczycielami francuskiego byli: Karol Humnicki, Szwajcar Aleksander Velard, Ernest Janienne i Mikołaj Jaquepasse. Nauczycielem historii był Wasyl Zozulin. Od r. 1869 przedmiot ten objął Michał Persidski, dotychczasowy nauczyciel geografii w tejże szkole. Przy końcu pobytu Waryńskiego w szkole białocerkiewskiej obu tych przedmiotów nauczał Iwan Wołkoboj. Wedle autora kilkakrotnie cytowanych wspomnień „wielkim preceptorem historii był Kowalski"[11]). Nauczycielem kaligrafii i ry-

---

[10]) Brzeziński, str. 51.

[11]) Szczegółu tego nie udało nam się stwierdzić. W spisach nauczycieli białocerkiewskich, czerpanych z wydawnictwa: *„Adres — Kalendar — Obszczaja rospis naczalstwujuszczich i proczich dołżostnych lic po wsiem uprawlenijam Rossijskoj Imperji"* nie znaleźliśmy, ale nie dysponowaliśmy wszystkimi rocznikami tego wydawnictwa. Fakt ten jest więc możliwy, zwłaszcza, że Kowalski w tej epoce uczył w szkołach średnich, np. w latach pięćdziesiątych w Riazaniu.

sunków był Jan Osmołowski. Matematyki i fizyki nauczali w Białej Cerkwi Grzegorz Bułubasz, Jan Dziublewski-Dziubenko, Wiktor Juskiewicz-Kraskowski, Andrzej Czerkaski-Pogorieły i Grzegorz Goranowski. Wreszcie nauczycielami przyrody byli Platon Stefanowicz, Hilary Krasowski i Michał Somczewski. Religii nauczało w tym okresie kolejno dwóch księży, najpierw ks. Józef Sowiński. „Religia — pisze nasz pamiętnikarz — miała być wykładana po rosyjsku, lecz nie można było znaleźć odpowiedniego katechety. Ówczesny katecheta, ks. Sowiński, opierał się temu stanowczo i wykładał w dalszym ciągu po polsku. Czuliśmy w nim opiekuna i sprzymierzeńca, za co go serdecznie kochaliśmy". Od r. 1868 katechetą białocerkiewskim został ks. Łukasz Lubliński. „Z końcem roku szkolnego — pisze o nim autor wspomnień — przyszedł na jego miejsce ks. Lubliński, który został odznaczony za to krzyżem Stanisława, ale i ten, choć dyktował nam lekcje po rosyjsku, zawsze mówił z nami po polsku, poprawiał błędy językowe w rozmowie, chronił od wpływów rusyfikacyjnych szkoły, a z biegiem lat z lekka potrącał o politykę"[12]. Nie wszyscy z wymienionych tu nauczycieli byli nauczycielami Waryńskiego. Wszyscy oni jednak współcześnie znajdowali się w murach gimnazjum białocerkiewskiego, a większość z nich zapewne w ciągu dziesięciu lat szkolnych Waryńskiego musiała go nauczać.

Z czasem stosunki w szkole białocerkiewskiej uległy zmianie na lepsze. „Zaczęto uczni traktować lepiej — konstatuje tenże pamiętnikarz — przybyło kilku nauczycieli wykształconych i postępowych. Życie zaczęło być lżejsze... od roku 1867—1868 poprzedni surowy régime powoli osłabł w miarę uspokajania się kraju; nie zmienił się on zasadniczo, ale coraz mniej zwracano uwagi na to, że uczniowie jednak używają języka polskiego w obrębie gimnazjum"[13].

W takiej to atmosferze szkolnej kształcił się i dorastał Waryński. W czasie owych lat szkolnych zetknął się Waryński po raz pierwszy z tajną organizacją i pierwsze w niej zaczął stawiać kroki. Była to organizacja uczniowska o charakterze patriotycznym i sa-

---

[12]) Brzeziński, str. 49.
[13]) Brzeziński, str. 52.

mokształceniowym, która powstała na terenie gimnazjum białocerkiewskiego. Inicjatorem jej był student uniwersytetu kijowskiego Jaroszewicz. „Założyliśmy — opowiada uczestnik tej organizacji[14]) — związek konspiracyjny uczniów w celu uzupełnienia naszego wykształcenia: uczyliśmy się polskiej historii, gramatyki, poezji, pisaliśmy referaty. Starsze klasy do nas nie zgłaszały się, my nie śmieliśmy ich zapraszać. Obowiązywała ścisła tajemnica i była dochowywana. Mieliśmy swoją bibliotekę i z czasem dostaliśmy się do literatury nielegalnej, przeważnie dotyczącej czasów przedpowstaniowych, dzieł historycznych, jak np. Maurycego Mochnackiego. Odbywały się ożywione dyskusje, daleko idące, i rojenia o przyszłości. Biblioteka przechowywała się u kol. Kazimierza Zielińskiego, gospodarza Związku, syna generalnego plenipotenta klucza białocerkiewskiego hr. Branickiego. Mieszkanie nadawało się jak najlepiej do tego celu. Schodziliśmy się dość często... wsypy nigdy nie było. Niekiedy powstawały jakieś niepokoje, podejrzenia i obawy, które prowadziły do burzliwych narad". Organizacja ta powstała wśród uczniów piątej klasy gimnazjalnej i prezesem jej został jeden z uczniów tej klasy, współpracownik przyszłych prac politycznych Waryńskiego — Edmund Brzeziński. Brzezińskiego już na ławie szkolnej złączyły więzy przyjaźni z Ludwikiem Waryńskim. Nic dziwnego zatem, że młodszego kolegę, uczęszczającego zdaje się wtedy do czwartej klasy gimnazjalnej, wciągnął do organizacji. W ten sposób Waryński zaczął stawiać pierwsze kroki na drodze konspiracyjnej, która miała się stać zasadniczą drogą jego życia. W owej to organizacji szkolnej pracował Ludwik Waryński przez kilka lat, bo aż do ukończenia gimnazjum. Nie mamy danych, jaką odegrał w niej rolę i jakie wchłonął tam pierwiastki. Nie wiemy, jakie były tam jego „rojenia o przyszłości". Brak nam bowiem podstaw dla stwierdzenia, w jaki sposób kształtowało się w owej epoce jego oblicze ideowe. Nic nie wskazuje na to, aby już wtenczas kiełkować w nim mogły pierwiastki socjalistyczne. Nie miał jeszcze zapewne sposobności zetknąć się tam ani z działaczami socjalistycznymi, ani z literaturą. Zaznaczyć jednak należy, że w gimnazjum białocerkiewskim kolegował już z gronem przyszłych swych towarzy-

[14]) B r z e z i ń s k i, str. 52.

szy ideowych. Oprócz wspomnianego Brzezińskiego uczęszczał do gimnazjum tego również młodszy brat Ludwika — Stanisław Waryński, uczęszczał Hieronim Wrocisław Truszkowski. Wszyscy oni, obaj Waryńscy, Brzeziński i Truszkowski zasiądą w kilka lat później wspólnie na ławie sądowej w wielkim i głośnym procesie socjalistycznym. Należy tu wspomnieć, że jeszcze dwie z ukraińskich znajomości Waryńskiego spotka on w przyszłości przy wspólnej pracy partyjnej na wybitnych placówkach, a mianowicie: Filipinę Płaskowicką, która była nauczycielką domową jego młodszego rodzeństwa i mieszkała w domu jego rodziców i Marię z Zaleskich Jankowską, której zarówno ojciec, jak i mąż byli zamożnymi ziemianami ukraińskimi[15]). Z Waryńskimi łączyły ich zapewne stosunki sąsiedzkie. Już zatem za lat młodzieńczych zadzierzgnęły się więzy, które miały w przyszłości złączyć to grono ludzi koło wspólnego sztandaru.

Nie wiemy również nic bliższego o tym, jak upływało Waryńskiemu życie za lat gimnazjalnych. Biała Cerkiew nie nastręczała zbyt wielu rozrywek. Było to nieciekawe miasteczko, którego jedyną ozdobę stanowiły świątynie różnych wyznań (3 cerkwie, 2 synagogi i 1 kościół katolicki) i leżąca o trzy wiorsty od miasta wspaniała rezydencja hr. Branickich — pałace i obszerny park, Aleksandria zwany. Tam wśród altan, mostków, posągów, wodotrysków i wodospadów, wśród wspaniałych palm i egzotycznych roślin, wznosiła się magnacka posiadłość.

Cała młodość Waryńskiego, rzecz niepozbawiona znaczenia, związana była z nazwiskiem Branickich. Ojciec jego był dzierżawcą u Branickich, gimnazjum białocerkiewskie było ufundowane przez Branickich. W owej epoce dwie trzecie powiatu wasylkowskiego, trzecia część powiatów kaniowskiego i taraszczańskiego, czwarta część powiatu żwinogrodzkiego, znaczne obszary w powiatach czerkaskim i radomyskim należały do Branickich, a Biała Cerkiew była jakoby stolicą owego państwa Branickich, którym władali w owym czasie trzej wnukowie hetmana Ksawerego Branickiego.

---

[15]) Jankowska zeznała w procesie poznańskim w r. 1882, że znajomość jej z Ludwikiem Waryńskim datuje się z czasów pobytu w Kijowszczyźnie.

Nazwisko to brzmiało nie tylko złowrogo w związku z rolą, jaką odegrało w upadku państwa polskiego, było ono wówczas także symbolem polityki rusyfikacyjnej. Młody Waryński przebywając w Białej Cerkwi miał sposobność oglądać namacalne pomniki tej polityki. W parku białocerkiewskim Branickich wznosił się wśród akacji tzw. domek monarszy, gdzie z nabożeństwem przechowywano łóżko, na którym w r. 1816 przez jedną noc spał car Aleksander I, w innych pawilonach pokazywano z dumą urnę z malachitu, dar cara Mikołaja I, chełpiono się całym szeregiem innych jeszcze darów rodziny cesarskiej. Czyż właśnie wśród tej atmosfery nie mogła w Waryńskim wytworzyć się tak głęboka pogarda dla Polski szlacheckiej? Czyż nie mogło to ugruntować w nim przekonania, że przyszłość Polski oprzeć należy na innych warstwach społecznych? Czyż wreszcie widok tej olbrzymiej potęgi magnackiej nie mógł przyczynić się do pogłębienia jego nienawiści dla niesprawiedliwości społecznej?

Szkołę realną białocerkiewską ukończył Ludwik Waryński w r. 1874[16]). Miał wtedy lat 18. Trzeba było pomyśleć o wyborze zawodu i dalszym kształceniu specjalnym. Był to okres czasu, kiedy panowały idee pracy organicznej i pozytywizmu, kiedy nadzieje wiązano z uprzemysłowieniem kraju. Zubożała szlachta ulegając nowym prądom przeznaczała swe dzieci nie do pracy na roli, ale wysyłała na uniwersytety, aby przygotować je do zawodów, które miały przyszłość przed sobą. Szlachta kresowa kierowała swe dzieci do wyższych szkół rosyjskich. W grę wchodziło głównie wykształcenie w kierunku technicznym i medycyna. Ojciec Waryńskiego, szkolący jak wiemy swe dzieci już od dzieciństwa przy warsztatach, myślał niewątpliwie o technicznym wykształceniu. W rezultacie rzecz została rozstrzygnięta w ten sposób, że starszy syn Ludwik poszedł drogą szkolnictwa technicznego, młodszy Stanisław, który rok czy dwa później ukończył szkołę białocerkiewską, na medycynę. Wybór kierunku studiów technicznych nie był zresztą tylko wynikiem panującego prądu i woli ojca. Ludwik miał do techniki szczególne zamiłowanie i skłonność. „Zaznaczę tylko, pisze o nim przyjaciel, że

16) Dyplom ukończenia szkoły realnej w Białej Cerkwi został Waryńskiemu wydany dnia 26 czerwca st. st. 1874 r. za Nr 622. Wołkowicz er, str. 106.

Ludwik miał przy tym zamiłowanie do wszelkich spraw technicznych; był on tym, co nazywają „majster klepka", który wszystko musi obejrzeć, przerobić, naprawić, no i zepsuć nieraz"[17]). Nie przypuszczał ojciec jego, a zapewne i on sam, że wkrótce inne zamiłowanie weźmie nad nim górę, które zupełnie w inną stronę skieruje jego życie.

Zadecydowanym został zatem wyjazd na dalsze studia do Petersburga. Do Petersburga pojechał Ludwik Waryński w gronie kolegów z gimnazjum białocerkiewskiego. Jechał z nim razem Edmund Brzeziński, który ukończył szkołę realną o rok wcześniej, ale rok ten strawił na prawie w Odesie, jechał Kazimierz Zieliński, obaj wszak współuczestnicy uczniowskiego kółka konspiracyjnego, jechało szereg innych. „Puściliśmy się w drogę — pisze jeden z nich — gwarno i wesoło, w poszukiwaniu nauki"[18]). Na gruncie petersburskim spotkali grono dawniejszych absolwentów białocerkiewskich, spotkali całą dużą kolonię polskich studentów. Był to sierpień roku 1874, okres zapisów do szkół wyższych.

Jeżeli Waryński postanowił pójść drogą studiów technicznych, pozostawały jeszcze wątpliwości do jakiej szkoły skierować się. Początkowo nosił się Ludwik z zamiarem zapisania się do Instytutu Inżynierów Komunikacyjnych. Przyjechawszy do Petersburga wniósł 26 (14) sierpnia 1874 r. podanie o przyjęcie go do tego Instytutu[19]). Jednakowoż z powodów nam nieznanych zdecydował się zmienić postanowienie i we wrześniu tegoż roku zapisał się w poczet słuchaczy Instytutu Technologicznego.

Szkoła, do której wstąpił Waryński, nosiła nazwę „St. Petersburski Praktyczny Instytut Technologiczny". Instytut ten powstał w r. 1828[20]) i miał przez dłuższy okres czasu charakter szkoły średniej. W r. 1862[21]) został on przekształcony na szkołę wyższą, do

---

[17]) (Mendelson) — *L. Waryński* (Wspomnienie) *„Przedświt"* Nr 17 z 1891 r.

[18]) Brzeziński, str. 54.

[19]) Pismo Naczelnika Petersburskiego Gubernialnego Zarządu Żandarmerii do Naczelnika Zarządu Żandarm. na powiaty warszawski, miński i radzymiński z dnia 25 października st. st. 1878 r. Wołkowiczer, str. 107.

[20]) *Połnoje Sobranie Zakonow* t. III-2463.

[21]) *Połnoje Sobranie Zakonow* t. XXXVII-37638.

której przyjmowano dopiero po ukończeniu szkoły średniej ogólnokształcącej. Szkoła białocerkiewska o charakterze realnym z przewagą przedmiotów matematyczno-przyrodniczych, które decydowały przy przyjęciu do Instytutu Technologicznego, ułatwiała wejście na tę drogę studiów. Celem Instytutu, jak głosiła jego ustawa[22]), było wychowanie ludzi umiejętnych i biegłych w dziale technicznym dla tworzenia fabryk, zakładów i przedsiębiorstw przemysłowych i dla kierowania nimi, jako też szerzenie wiedzy technicznej. Przyszły wódz socjalizmu polskiego kształcił się zatem na oficera przemysłu, na dyrektora fabryki. Instytut Technologiczny miał kurs nauk pięcioletni[23]) i dzielił się na dwa wydziały: mechaniczny i chemiczny, przy czym jednak szereg przedmiotów nauczania był wspólny dla obu wydziałów. Nie mamy danych na który z tych wydziałów zapisał się Waryński. Kierunek jego zainteresowań jednak i praca w przyszłości pozwalają przypuszczać, że wstąpił raczej na wydział mechaniczny. Przedmioty wykładowe w Instytucie były następujące: wyższa matematyka, mechanika teoretyczna i praktyczna, fizyka, chemia, mineralogia, geognozja, anatomia, fizjologia, budownictwo, budowa maszyn, technologia mechaniczna i chemiczna, metalurgia, ekonomia polityczna i statystyka. Poza tym nauczano trzech języków obcych, francuskiego, niemieckiego i angielskiego. Jakich z tych wykładów słuchał Waryński, nie wiemy. Przeszedł on wszak tylko pierwszy kurs studiów, a drugi zaledwie rozpocząć zdołał.

Instytut Technologiczny, mieszczący się wówczas na Zagorodnym Prospekcie, stał na dość wysokim poziomie[24]). W epoce rozpoczęcia studiów przez Waryńskiego dyrektorem szkoły był Mikołaj Jermakow. W r. 1875 dyrektorem został mianowany prof. mechaniki Iwan Wyszniegradski. Wśród grona profesorów było kilka znakomitości o głośnych w nauce nazwiskach, jak profesor fizyki Robert Lenc lub profesor mineralogii i geognozji Aleksander Inostran-

---

[22]) *Połnoje Sobranie Zakonow* t. XXXVII-38439.

[23]) Wedle ustawy z r. 1862 kurs nauki był czteroletni, ale od r. 1872 wprowadzono kurs pięcioletni — (*Połnoje Sobranie Zakonow* t. XLVII-50918).

[24]) Personel profesorski wedle — *Adres - Kalendar — Obszczaja rospis naczalstwujuszczich i proczich dołżnostnych lic po wsiem uprawlenijam Rossijskoj Imperii na 1875 god.*

cew. Za wybitne siły uchodzili też prof. mechaniki praktycznej Mikołaj Kirpiczew i prof. metalurgii Mikołaj Kulibin. Niektórzy z profesorów Waryńskiego mieli w przyszłości zostać wybitnymi mężami stanu: prof. mechaniki i dyrektor Iwan Wyszniegradski będzie ministrem skarbu, a dwaj profesorowie gen. Herman Pauker (mechanika budowlana) i płk Mikołaj Pietrow (kolejnictwo) ministrami komunikacji. Było też w personelu profesorskim Instytutu kilku Polaków, jak prof. matematyki Marian Krosnowski, prof. ogrzewania i wentylacji, znany specjalista, Henryk Wojnicki, prof. technologii chemicznej Bronisław Wyleżyński. Prócz tego wymienimy jeszcze prof. budowy maszyn Hipolita Jerniewicza, który był dziekanem, prof. technologii mechanicznej gen. Aksela Gadolina, ekonomii politycznej Wasyla Ososowa.

Godzi się jeszcze zaznaczyć, że w Instytucie, jak wskazywała jego nazwa, obok wykładów dużą rolę odgrywały zajęcia praktyczne. Dla celów tych istniały przy nim najrozmaitsze warsztaty, w których słuchacze pracowali: ślusarskie i mechaniczne, kuźnia, tokarnia, stolarnia, odlewnia. I oto znowu Waryński ma sposobność stanąć przy warsztacie rzemieślniczym. Jakżeż to się wkrótce przyda i to do zgoła innych celów, niż te, które szkoła sobie stawiała. Dodajmy, że do zajęć szkolnych Instytutu należało urządzanie wycieczek zapoznawczych do petersburskich i okolicznych fabryk i zakładów przemysłowych. Stykał się w ten sposób Waryński ze światem pracy, któremu miał w przyszłości życie swe poświęcić.

Słuchacze Instytutu musieli większość swego czasu spędzać w gmachu szkolnym. Rozróżniano bowiem wśród nich dwie kategorie, pensjonariuszy i półpensjonariuszy. Nie wiemy do której z nich Waryński należał, ale nawet ci ostatni musieli w gmachu Instytutu jeść śniadania i obiady.

Nie przeszkadzało to jednak rozwojowi bujnego życia ideowego, zwłaszcza, że Instytut Technologiczny był jednym z głównych jego ognisk. W szkole tej wśród młodzieży panował silny nastrój demokratyczny, krążyły rozmaite prądy ideowe.

Jest prawdopodobne, że Waryński początkowo, tak jak i jego koledzy, uczestniczył głównie w życiu ideowym polskiej młodzieży uniwersyteckiej w Petersburgu. Było to wszak przedłużeniem ro-

boty organizacyjnej z epoki białocerkiewskiej. W Petersburgu młodzież polska była zorganizowana w tajną organizację o charakterze patriotycznym[25]). Organizacja była oparta na zasadzie kół o charakterze regionalnym. Waryński musiał więc należeć do koła ukraińskiego, bo tam wstąpili jego koledzy białocerkiewscy. W myśl zasad tej organizacji[26]), każdy członek kółka musiał dobrze nauczyć się historii i literatury polskiej, winien wciągać kolegów do pracy organizacyjnej, jeżeli otrzymywał pieniądze od rodziców lub stypendium, obowiązany był część oddawać na biednych studentów i bibliotekę. Mimo że na ogół polska młodzież przeniknięta była atmosferą ideologii pracy organicznej, tak wszechwładnie panującej wówczas w polskim społeczeństwie, organizacja przewidywała jednak ewentualność powstania w razie wybuchu walki między narodem rosyjskim, a jego rządem. Był to refleks tendencji rewolucyjnych, panujących wśród kolegów rosyjskich. Kółka liczyły po 10 członków, każde kółko wybierało swego przedstawiciela, tak zwanego radnego. Co miesiąc odbywały się zebrania radnych. Radnym z koła ukraińskiego był Brzeziński, dawny przewodniczący organizacji białocerkiewskiej, do której Waryński należał[27]).

Kółko patriotyczne niedługo mogło zadowolić Waryńskiego, Dla niego i niektórych z jego kolegów ogromną rolę odegrało zetknięcie się z młodzieżą rosyjską i jej ówczesną ideologią. Można śmiało powiedzieć, że pobyt w Petersburgu był przełomem w życiu Waryńskiego. Tu po raz pierwszy zetknął się z socjalizmem, który miał stać się linią przewodnią jego życia. Rzecz prosta główne znaczenie miało poznanie ideologii socjalistycznej. Brak nam niestety danych, w jakiej mierze to się stało, ile zawdzięczał ustnej propagandzie, dzięki obcowaniu z rosyjską młodzieżą socjalistyczną, a ile czytaniu literatury socjalistycznej. Nie wiemy w jakim stopniu posiadł on wówczas teorię socjalistyczną. Wolno nam jednak przypuszczać, że te początki były jeszcze skromne. „Przekonań socjali-

[25]) Brzeziński, str. 54.

[26]) Wołkowiczer, str. 8. Wiadomości o tej organizacji dostały się do władz zapewne przez jednego z jej członków, który został agentem.

[27]) Niektóre z danych o owej organizacji, zawarte w dokumentach, którymi rozporządzał Wołkowiczer, są zgodne z tym, co pisze o niej w swych wspomnieniach Brzeziński.

stycznych Ludwik Waryński nie poznał dokładnie w Petersburgu“, twierdzi jeden z jego bliższych przyjaciół[28]). I nic dziwnego. Pobyt jego tam nie trwał długo, był on głównie poświęcony działalności czynnej, pracy organizacyjnej i tysiącom spraw bieżących gorącego życia młodzieży akademickiej. Zapoznanie się z teorią musiało być z konieczności powierzchowne. Natomiast znaczenie dla nas ma nie tylko fakt, jakim był ideologiczny zasób, o który wzbogacił się socjalizm Waryńskiego w Petersburgu, ale także i kierunek, z którym miał możność się zetknąć. Otóż rosyjska młodzież ulegała w owym czasie wszechwładnie tzw. narodniczestwu, czyli ludowości. Do cech charakterystycznych tego ruchu należało silne lekceważenie akcji politycznej, oczekiwanie wszystkiego od przewrotu społecznego, a w konsekwencji niewiara w zachodnio-europejski konstytucjonalizm. Młodzież hołdująca temu kierunkowi uważała się za dłużniczkę warstw ludowych, których pracy zawdzięczała możność studiowania. Poczytywała więc za swój obowiązek nie ukończenie studiów, ale spłacenie długu. Zawładnęło gorącymi duszami młodzieży potężne hasło: iść w lud, „idti w narod“. Całe gromady studentów rzucają uczelnie i ruszają na wieś, aby stanąć do bezpośredniej pracy wśród ludu. Najpierw przybierało to formy wędrówek od wsi do wsi z dobrą nowiną, w drugiej zaś fazie polegało na osiedlaniu się na stałe wśród ludu, na wsiąkaniu w lud. W r. 1873 akcja ta zaczęła się rozwijać, w następnym zaś roku nastąpiła wielka fala, masowa wędrówka na wieś. Był to właśnie rok przybycia Waryńskiego do Petersburga. Na niego, podobnie jak na całą tą część młodzieży polskiej, która została pozyskana dla socjalizmu, narodniczestwo nie mogło pozostać bez wpływu. Szlachetny entuzjazm, gorący zapał, piękno poświęcenia musiało porwać i umysły polskich socjalistów. Może na Instytut Technologiczny wpływ narodniczestwa był najmniej głęboki, gdyż młodzież ta była wszak ściśle związana z przemysłem i zagadnieniami z nim połączonymi. W późniejszej epoce, dzięki tej właśnie okoliczności Instytut Technologiczny stanie się głównym ośrodkiem marksizmu. Ale w okresie Waryńskiego wpływ narodniczestwa był niewątpliwy, aczkolwiek w umysłach tamtejszej młodzieży przystosowywał się on zarówno do specjal-

---

[28]) Mendelson, *Przedświt* Nr 17 z 1891 r.

nie przemysłowego nastawienia owej szkoły, jak i, jeżeli idzie o Polaków, do odrębnych warunków krajowych.

W każdym razie wśród polskiej młodzieży wyłania się w tej epoce gromada socjalistów. Dwie drogi, dwie możliwości stają przed nią otworem. Jedni uważają za swój cel i obowiązek uczestniczenie bezpośrednio w rosyjskim ruchu socjalistycznym. Wyrazicielem tej grupy będzie Ignacy Hryniewiecki, również słuchacz Instytutu Technologicznego. Drudzy stoją na stanowisku, że zadaniem ich jest wrócić do kraju i tam kłaść podwaliny socjalizmu wśród polskiego ludu pracującego. Naturalnie, że podział ten nie jest ścisły. Będą wszak tacy, którzy znajdą się w rosyjskim i polskim ruchu, jak np. Stanisław Kunicki. Ale odpowiada on dwom kierunkom, którymi kroczy polska młodzież socjalistyczna. Odpowiada to zresztą również i tendencjom rozwoju życia organizacyjnego. Początkowo socjalizm polskiej młodzieży znajduje wyraz we wstępowaniu do organizacji rosyjskich, potem zaś dochodzi do stworzenia odrębnych organizacji polskiej młodzieży socjalistycznej.

Właśnie w tym roku, kiedy Waryński przybył do Petersburga, w r. 1874 — powstaje w Petersburgu polskie kółko socjalistyczne. W skład owego kółka wchodzi kilku słuchaczy Instytutu Technologicznego: Ludwik Waryński, Aleksander Więckowski, Bolesław Wysłouch, Erazm Kobylański, Edmund Brzeziński i z Akademii Medyczno-Chirurgicznej: Jan Hłasko, Bolesław Mondszajn. Podobne koła zorganizowały się w Moskwie, Odessie i Kijowie.

Na tych pracach ideowych upływa pierwszy rok petersburskich studiów Waryńskiego. Wykłady i egzamina kończyły się w Instytucie Technologicznym 1 czerwca. Na czas letnich wakacji młodzież rozjeżdżała się do stron rodzinnych. Władze szkolne jednak dbały o to, aby słuchacze w ciągu tego trzymiesięcznego okresu zajmowali się pracami topograficznymi, poznawali fabryki w swych okolicach, a nawet w nich pracowali. Coś podobnego, wolno przypuszczać, musiało stać się i z Waryńskim. Ojciec jego był w owym czasie dzierżawcą majątku hr. Branickiego i mieszkał we wsi Krzywiec, pow. taraszczańskiego[29]). Tam zapewne spędził Ludwik swe wa-

---

[29]) Wołkowiczer, zeznania F. Płaskowickiej, str. 86.

kacje w r. 1875. W Krzywcu, dużej wsi liczącej około 1200 mieszkańców, znajdowała się fabryka narzędzi rolniczych. Może tam właśnie odbywał on praktykę przewidzianą w statucie Instytutu Technologicznego.

Jesienią 1875 r. jest on znów w Petersburgu i rozpoczyna drugi rok swych studiów i prac ideowych. Polskie kółko socjalistyczne w tym czasie się rozrosło. Między innymi znalazła się pod wpływami Waryńskiego młodziutka Cezaryna Wojnarowska[30]).

Studia odbywał Waryński w niezbyt korzystnych warunkach materialnych. W tanich kuchniach studenckich miał nabawić się wtenczas chronicznego kataru żołądka, który będzie go prześladować do końca życia[31]).

Okres petersburski Waryńskiego zbliżał się już jednak do końca. W listopadzie 1875 r., a więc w kilka tygodni po rozpoczęciu roku szkolnego, wybuchły ogólno-studenckie zaburzenia, które objęły wszystkie wyższe uczelnie w Petersburgu. Wedle Brzezińskiego[32]) „chodziło o rzeczy ściśle studenckie, jak o urządzenie taniej restauracji pod zarządem studentów, o wpływ studentów na rozdzielanie zapomóg i subwencji, o udział ich w sądzie dyscyplinarnym itd.“ Wedle oficjalnej wersji chodziło o rozporządzenie o repetycjach[33]). W Instytucie Technologicznym odbyło się burzliwe zebranie studentów w gmachu szkoły, które trwało kilka godzin. Zjawił się na tym zebraniu dyrektor Wyszniegradski i starał się młodzież uspokoić, składając różne obietnice. Jeden ze studentów jednak skoczył na stół i zawołał: „Oszukacie nas znowu, łotry!“ Dyrektor opuścił salę i zaczęły się represje. Wyjścia obsadziła policja, której towarzyszyli profesorowie. Nazwiska zostały spisane. Później nastąpiły aresztowania. Szereg studentów, między innymi i Waryńskiego, władze akademickie relegowały z Instytutu, władze zaś po-

---

[30]) Marchlewski — *Bojowniczka* (Cezaryna-Wanda Wojnarowska) *Z pola walki* Nr 1, Moskwa 1926 r.

[31]) (Ludwik Janowicz) — *Z. Kobylański i L. Waryński — Przedświt* Nr 12 z 1898 r.

[32]) Brzeziński, str. 55.

[33]) Wołkowiczer, Nacz. Petersb. Gub. Zarządu Żandarm. do Nacz. Zarz. Żand. na powiaty warszawski, miński i radzymiński, 25. X. st. st. 1878 r. str. 107.

licyjne postanowiły ich odesłać do domów rodzinnych pod dozór policji na przeciąg jednego roku. Stawiono ich przed oblicze gen. Teodora Trepowa, b. generał policmajstra warszawskiego obecnego gradonaczalnika petersburskiego. Następnie w asyście policyjnej odwieziono ich do stron rodzinnych. Na dworcu byli serdecznie i manifestacyjnie żegnani przez młodzież, która pozostała w Petersburgu.

Tak ukończyły się studia petersburskie Waryńskiego.

Młody dziewiętnastoletni chłopak wrócił do domu rodzinnego. Spędził tam rok. Nie był to jednak rok stracony[34]). Stwierdziliśmy, że wśród ognia walk i czynnych prac nie miał możności pogłębić swych nowych przekonań. Teraz wziął się do studiów, zaczął czytać i myśleć. Socjalizm jego ugruntował się i oparł na mocnych podstawach.

---

[34]) Mendelson, *Przedświt* Nr 17 z r. 1891.

HENRYK JABŁOŃSKI

Z DZIEJÓW OBOZU LEGIONOWO-PEOWIACKIEGO

Problem tzw. obozu legionowo-peowiackiego należy dziś do tych zagadnień najnowszej historii Polski, które chętnie zbywa się nic nie wyjaśniającymi ogólnikami.

W tych warunkach wydaje się celowe sięgnięcie do genezy tego zjawiska, które w sposób decydujący zaciążyło nad całym niemal okresem istnienia Drugiej Rzeczypospolitej. Szkic niniejszy nie wyjaśnia, rzecz prosta, całości poruszonego tematu, zadaniem jego jest tylko zwrócenie uwagi na zagadnienie, rzucające pośrednio ciekawe światło i na chwilę dzisiejszą[1]).

Przypomnieć więc się godzi, że bazą wyjściową działalności tzw. obozu Piłsudskiego w Polsce niepodległej były formacje legionowe z lat 1914—1918, szczególnie I Brygada, dowodzona i stworzona przez Piłsudskiego, oraz bliska jej duchowo Polska Organizacja Wojskowa (P. O. W.). Z roku na rok wzrastały w wojsku wpływy b. legionistów, by wreszcie stać się siłą, której nie podobna było kogokolwiek przeciwstawić. I tak po weryfikacji powojennej w początkach 1922 r. legioniści stanowili w wojsku grupę najsilniejszą, bo 33,4% ogółu oficerów, ale tylko dzięki wielkiej liczbie oficerów niższych (np. podporuczników 2420 na ogólną liczbę 3183). Wśród oficerów wyższych procent legionistów był znikomy. Dodajmy tu nawiasem, że był to element wyjątkowo młody i tak np. najmłodszy dowódca pułku w tych pokojowych już czasach liczył lat 26. Dwudziestosiedmioletnich dowódców pułków było wówczas w Polsce 4, wszyscy oczywiście wywodzili się z Legionów[2]).

---

[1]) Cytaty źródłowe na podstawie notat przedwojennych, zbieranych do pracy pt. „Podłoże społeczne polskich ruchów niepodległościowych", pisanej pod kierunkiem prof. Handelsmana. Obecny los cytowanych materiałów jest nieznany.

[2]) Akta Ministerstwa Spraw Wojskowych, Oddz. V. Sztabu Gen. Materiały do exposé ministra w sejmie, II. 1922 r.

Z biegiem czasu zmieniła się sytuacja w wojsku poważnie. Świadczy o tym choćby ilość legionistów w korpusie generalskim.

W 1921 r. było ich 12 na ogólną liczbę 145; w 1924 r. liczba ich wzrosła do 33, przy spadku cyfry ogólnej do 143; w 1928 r. było już 44 legionistów, przy ogólnej cyfrze 81 generałów; w 1932 r. na 74 generałów, którzy znajdowali się w służbie czynnej, było 54 legionistów[3]).

Podobne zjawisko obserwować mogliśmy i na innych, kluczowych stanowiskach w wojsku, które stało się po maju 1926 r. niewyczerpanym zbiornikiem materiału ludzkiego na stanowiska państwowe i samorządowe.

Czy wnosić z tego mamy, że obóz Piłsudskiego sądził, że oficer nadaje się na każde stanowisko? Z biegiem czasu wyrobił się taki pogląd, ale genezy tego szukać trzeba gdzie indziej. Legiony nie były wojskiem w rozumieniu normalnym i nikły był w ich szeregach procent oficerów zawodowych. Gros stanowili „zmilitaryzowani cywile", tą drogą pragnący realizować swe cele polityczne. Większość z nich wchodząc na drogę wojskową nie zdawała sobie wcale sprawy z tego, że w przyszłości, w wolnej Polsce, będzie również działać w ramach wojska.

Wywodziły się Legiony z organizacyj wojskowo-niepodległościowych sprzed pierwszej wojny światowej, ale w późniejszym życiu Polski nie Legiony jako całość odegrały rolę, lecz tylko ich część, tj. I Brygada, związana z nią ideowo P. O. W. oraz ci legioniści z innych brygad, którzy uznali swój związek z „ideologią Piłsudskiego" podporządkowując się w ten sposób duchowemu prymatowi I Brygady. To podporządkowanie stało się w istocie łatwiejsze, niż można by to na pierwszy rzut oka przypuszczać. Można też śmiało powiedzieć, że pchały doń dwa powody: bliski społecznie skład materiału ludzkiego, tworzącego Legiony i większa znacznie dynamiczność I Brygady.

Często spotkać się było można w Polsce ze zdaniem, że I Brygada — to formacja lewicowa, socjalistyczna i królewiacka, II i III prawicowe, na poły endeckie i galicyjskie. Z tym podziałem politycz-

[3]) Zestawienie według Roczników Oficerskich.

nym łączono i oblicze społeczne poszczególnych brygad, przypisując pierwszej charakter robotniczy, proletariacki. Jak było w rzeczywistości?

Wywodzi się ten podział ze słusznych przesłanek, ale ścisły nie jest nawet formalnie, a politycznie bardziej niż daleki od prawdy.

Stosunkowo najsłuszniejsza jest przyjęta popularnie opinia o „terytorialnym" charakterze poszczególnych części składowych Legionów. Istotnie, wyraźne piętno na I Brygadzie wywarli królewiacy, choć nie brakło ich i w pozostałych formacjach. I tak np. w 6 pułku piechoty ponad 1/3 całego stanu stanowili ochotnicy z Kongresówki, głównie z guberni piotrkowskiej, lubelskiej i warszawskiej. Ton jednak nadawali nie zwykli szeregowi, lecz oficerowie i inteligenci, a ci właśnie silnie reprezentowani byli w I Brygadzie, a ponadto związani byli z królewiacką tradycją „frakcji rewolucyjnej" PPS.

Łączy się ten problem najsilniej z ogólną strukturą społeczną Legionów i — w dalszej konsekwencji — z ich specyficzną ideologią, a wreszcie z ideologią tzw. „sanacji".

O inteligenckim charakterze I Brygady, względnie 1 pułku piechoty Legionów i 1 pułku ułanów, mówiono już niejednokrotnie. Ścisłe dane liczbowe wykazują jednak, że w początkach istnienia Legionów inteligencko-drobnomieszczański charakter ruchu widoczny był we wszystkich oddziałach. Już 7 listopada 1914 r. zestawił dr Eminowicz na użytek Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego skład zawodowy Legionów. Posiadał on niekompletne dane właśnie odnośnie 1 pułku, co tym bardziej podkreśla charakter pozostałych formacji.

Na 11480 legionistów, będących wówczas w ewidencji Centralnego Biura Ewidencyjnego Legionów, robotnicy stanowili 2128, rzemieślnicy 2642, rolnicy wszelkiego rodzaju 825. Resztę, a więc niewielką, ale jednak większość, stanowili różnego typu inteligenci[4]). Z biegiem czasu sytuacja zmieniła się nieco i zwłaszcza w II i III Brygadzie procent inteligencji był stosunkowo mniejszy, nie tak mały jednak, jak to podnoszono niejednokrotnie w kołach I Bry-

[4]) Archiwum Instytutu Badania Najnowszej Historii Polski, akta N. K. N.

gady[5]). Jako przykład służyć tu może raz jeszcze 6 pułk piechoty III Brygady, złożony w znacznej większości z elementu galicyjskiego, w którym, według zestawienia Zdzisława del Ponti z czerwca 1916 r., na 1474 oficerów i szeregowych było 158 rolników, 767 robotników (rzemieślników i robotników del Ponti nie rozróżnia), resztę stanowili uczniowie i studenci wyższych uczelni (razem 317), nauczyciele, urzędnicy, handlowcy, artyści, technicy itp.[6]).

Nie inaczej było i w Królestwie. Na 7465 ochotników, którzy przeszli przez Centralne Biuro Poborowe w Piotrkowie w latach 1914—1916 było 4575 królewiaków, w czym 1495 rzemieślników, 628 robotników i górników, 317 rolników, reszta inteligenci. Na 2868 poddanych austriackich — robotników i górników było tylko 132, rolników 145, rzemieślników 1038. Na 14 ochotników, poddanych niemieckich, znalazł się tylko 1 robotnik i ani jednego chłopa[7]).

Władze naczelne Legionów przywiązywały zresztą specjalną wagę do poruszenia mas chłopskich, nie widząc spodziewanych efektów wśród proletariatu miejskiego. W niektórych okolicach (np. Żywiec) dało to pewne rezultaty. Ogólnie jednak biorąc i na tym odcinku oddźwięk haseł legionowych był słaby. Jeden też z najtrzeźwiej oceniających sytuację emisariuszów tak pisał w swym raporcie o sytuacji w powiecie stopnickim i częściowo pińczowskim i sandomierskim: „odnośnie do usposobienia poszczególnych warstw, rzecz się przedstawia następująco: ziemiaństwo (włącznie z licznymi — zwłaszcza w pińczowskim — dzierżawcami) jest usposobione „rządowo", a więc raczej austro niż rusofilsko. Wobec znanej jednak niechęci do wszelakiego ryzyka ze strony tej warstwy, trudno się spodziewać od tych ludzi czegoś więcej, jak cichego poparcia materialnego. Więcej już można liczyć na inne kategorie inteligentów, jak również na drobne mieszczaństwo. Warstwa chłopska, jako całość, poruszyć się prawdopodobnie nie da, niemniej jest nadzieja na uczynienie poważnych wyłomów" (Archiwum Wojskowe, Akta N. K. N.).

---

[5]) Faktem jest natomiast, że element przygotowany wojskowo, wyszkolony uprzednio w Związku Strzeleckim i Drużynach Strzeleckich znalazł się głównie w I Brygadzie. Stąd w I Brygadzie był nadmiar kadr, gdy w II istniała potrzeba forsownego przeszkolenia materiału inteligenckiego. Było go jednak i tutaj pod dostatkiem.

[6]) Archiwum Wojskowe, akta 6 p. p. Leg. Pol.

[7]) Archiwum Wojskowe, Akta Centralnego Urzędu Ewidencyjnego.

Tu i ówdzie jednak werbunek wśród chłopów dawał rezultat, jak np. na Huculszczyźnie. Później Huculi ci uciekali często do strzelców siczowych.

Ten skład społeczny Legionów jako całości podkreśla jeszcze fakt uczestnictwa w nich zaledwie kilku oficerów, pochodzących z zawodów nieinteligenckich, a i to zresztą takich, którzy wyszli już poza swój zawód (np. Tomasz Arciszewski). Jak na wojsko wyrosłe z tradycji rewolucyjnej i lewicowej, nawet socjalistycznej, jest to tym godniejsze podkreślenia. Przeglądając spisy oficerów z 1917 r., kiedy po szeregu bitew mogły się wysunąć najrozmaitsze talenty, zauważymy tam na 1216 oficerów różnego stopnia, tylko 28 zawodowych, ale za to 15 przemysłowców, 12 obywateli ziemskich, nie licząc pokaźnej liczby studentów agronomii i leśnictwa, wśród których procent synów ziemiańskich był znaczny, 140 inżynierów i techników, 122 urzędników, 112 profesorów i nauczycieli, 30 prawników, 479 absolwentów i studentów wyższych uczelni itd. Znajdzie się tu wszystkiego po trochu, dziennikarzy (20), literatów (11), plastyków i muzyków (27), lekarzy (59), dentystów, księży, kupców, nie widać tylko robotników[8]).

Nic dziwnego. Mimo, że za Legionami stała cała góra P. P. S. D. Galicji i Śląska (z wyjątkiem Zygmunta Żuławskiego), mimo że nierzadko ze strony prawicy endeckiej nazywano legionistów „szumowinami żydowsko-socjalistycznymi", masa robotnicza w Królestwie, na którą głównie liczył obóz Piłsudskiego, zawiodła jego oczekiwanie, bo była zawiedziona sama i nie miała zaufania do skrajnie frackiej roboty wojskowej, oderwanej całkowicie od zagadnień klasowych i nie umiejącej już nawiązać kontaktu z proletariatem.

Szybko zdali sobie z tego sprawę polityczni kierownicy I Brygady. Nie wiele mogli jednak zrobić. Wysłany w 1914 r. do Zagłębia Ignacy Boerner stwierdził, że wśród ludności moskalofilstwa nie ma, ale i do Legionów masy się nie garną. Inny z wysłanników Piłsudskiego stwierdził, że „dawni PPS-owcy nawet oburzeni na strzelców, że są sługami pruskimi"[9]). Oddawało to najlepiej ówczesne nastroje.

---

[8]) Archiwum Wojskowe, Akta Centralnego Urzędu Ewidencyjnego.

[9]) Archiwum Wojskowe, Akta N. K. N., teka „Różne raporty".

Nie można przechodzić do porządku dziennego nad tym, co nazywano „socjalizmem“ I Brygady, a co dokładniej i ściślej należałoby może nazwać radykalizmem inteligencko-mieszczańskim, przepojonym zresztą do szpiku szlachecką fantazją, w najlepszym tego słowa znaczeniu. Z szerokimi masami, z robotnikami przemysłowymi zwłaszcza i z ich socjalizmem, ten „socjalizm“ kontaktu ściślejszego nawiązać nie był w stanie. Nieliczni też mogli być ochotnicy, poprzez tradycję bojową 1905 z przyjaciółmi z I Brygady związani, których Legiony pociągnęły. Tym niemniej ten to właśnie radykalizm I Brygady nadawał jej szczególne piętno, szczególną barwę polityczną i wielki, romantyczny rozmach, którego jej inne formacje nie tylko zazdrościły, ale który był niejednokrotnie powodem licznych dezercji z innych oddziałów do pułków podległych Piłsudskiemu. Jeśli do romantyzmu tej części inteligencji, która łączyła bojową socjalistyczną tradycję swoją i wodza z tak widocznym w pseudonimach umiłowaniem sienkiewiczowskiej fantazji szlacheckiej, dodamy szeroko zakrojoną akcję peowiacko-polityczną, stanowiącą „podmurówkę“ dla legionowej roboty Piłsudskiego — dopiero wtedy zrozumiemy, czym był jego obóz i jaka mogła być jego ideologia polityczna.

Obraz Legionów nie byłby jednak pełny, gdyby jeszcze kilku słów nie powiedzieć o bojowej pozycji I Brygady. Pisano wiele o wyczynach „brygady karpackiej“, bohaterstwie „czwartaków“ Roji, ale jakoś w tradycji przeciętnego ogółu polskiej inteligencji wyczyny Sosnkowskiego, Rydza czy Beliny zdobyły bez porównania większą popularność. Chwalili się też legioniści I Brygady, że ich Komendant, choć oszczędza ludzi, ale umie ich na śmierć prowadzić, boć przecież życie swoje „rzucili na stos“, zgodnie ze szczerze wówczas śpiewaną piosenką. Nie umieli tylko ponoć „chodzić do niewoli“.

Przyznać trzeba, że buńczuczne wypowiedzi piłsudczyków znajdują niejednokrotnie potwierdzenie w cyfrach. I tak np. wedle zestawień Departamentu Wojskowego N. K. N. z listopada 1915 r., obejmujących straty Legionów — I Brygada miała wówczas 426 zmarłych i zabitych (w tym 320 królewiaków), 1719 rannych (1292 królewiaków), 2720 chorych (2040 królewiaków), 15 zaginionych i 14 w niewoli.

W tym samym czasie II Brygada miała 422 zabitych i zmarłych, 1751 rannych, 1827 chorych, 208 zaginionych i 440 w niewoli.

Młodsza znacznie od obu poprzednich III Brygada miała wówczas tylko 32 zmarłych i zabitych, 141 rannych, 225 chorych, 1 zaginionego i 5 w niewoli[10]).

Mamy powody przypuszczać, że zestawienie to nie jest bardzo ścisłe, ale dobrze oddaje wzajemny stosunek poszczególnych liczb. Potwierdzają to również dane, zestawione przez autora niniejszego szkicu na podstawie drukowanych współcześnie list strat. Z biegiem czasu I Brygada coraz wyraźniej przodować będzie w liczbie poległych i rannych, wciąż pozostając daleko w tyle, jeśli chodzi o cyfry zaginionych i w niewoli.

Na całą jednak masę legionową, która zresztą w momencie największego rozkwitu niezbyt wiele przekraczała 20 tysięcy, wywierała I Brygada i jej dowódca wpływ moralny już od samego początku. Było to specjalnie wyraźne, jeśli chodzi o pułki III Brygady, które w okresie tzw. kryzysu przysięgowego w 1917 r. poszły za przykładem piłsudczyków do obozu internowanych. Stało się tak, mimo że Komenda Legionów robiła wszystko, by zerwać spoistość wewnątrz obozu piłsudczykowskiego, parcelując np. w 1916 r. dawne brygady i tworząc nowe. I nie mogło być inaczej, skoro Brygada Piłsudskiego i on sam imponowały, skoro pociągał innych jej urok, specyficzny charakter i siła.

W swych rękopiśmiennych pamiętnikach, późniejszy zacięty wróg „piłsudczyzny“ Bolesław Roja pisze na gorąco o swej pierwszej wizycie w sztabie I Brygady w słowach, w których widać podziw i uznanie. Zrobił na nim wrażenie Piłsudski: „powiedzieli mi o nim już w Rozprzy, w Piotrkowie i po drodze ludzie z PPS-u, podkomendni moi, tyle dodatniego... Po austriackich dowódcach, ich wmustrowanym im sposobie noszenia, a nawet myślenia, w całości inny człowiek. Trzyma się i siedzi nawet pochyło, w wyszarzałej bluzie rozpiętej, mało co mówi, nie mówi — a mówi...“

Podobnie jest ze sztabem komendanta I Brygady: „pełno tu polityków, pisarzy, malarzy... brzęczą jak w ulu, starczyłoby na dziesięć sztabów, dziesięć brygad. Jakiś „dworzanin“ Kader czy Rader (mo-

[10]) Archiwum Wojskowe, Akta Centralnego Urzędu Ewidencyjnego.

wa zapewne o J. Kadenie-Bandrowskim, przyp. aut.) melduje mi się, przedstawia z przyjaźniacka, jadowicie, po austriacku — niemiecku, na własną rękę, czy też z dyrektywy politycznej? Podkreślając różnicę między ich brygadą I a pułkami z Karpat. Pomiędzy licznym sztabem i dworzany z rzadka wyczekujące twarze siedzą.

Mimo to wszystko, wynosi się stąd wrażenie jakiejś siły i czegoś świeżego, czego w c. i k. armii austriackiej nie było i nie ma“[11]).

Te kartki z pamiętnika dzielnego żołnierza i szczerego demokraty są świadectwem, że nie miał racji Konstanty Srokowski, oburzający się już w 1915 r., że I Brygada znajduje w społeczeństwie „chętniejsze ucho“, bo ma lepszą od innych formacji obsługę prasowo-reklamową[12]). Ta ostatnia stała istotnie na wysokim poziomie i nie dziw, bo zgromadziła dobre pióra publicystyczne i literackie, ale przyczyna jej „powodzenia“ tkwiła w tym, że świadomie czy podświadomie ten dziwny twór naszej historii XIX i XX w. — tzw. inteligencja polska, przeżywała w I Brygadzie swój wiek heroiczny. Tam znajdowały ujście jej sny o własnym państwie i o swej w tym państwie roli, tam przeżywała na jawie marzenia o wielkości i sławie, o Polsce jakiejś nierealnej, nie mającej ni granic ni gruntu, bo wyrosłej z marzeń patriotycznych, ale artystycznych, książkowych, niczym niemal z życiem szerokich rzesz narodu nie związanych.

Na tle tych snów o wolności i potędze wyrosła myśl rewolucyjna, pragnąca wszelką drogą i za wszelką cenę doprowadzić do realizacji tego, co dziś wydaje się na tyle nieokreślone, że aż trudno nadawać temu miano celu.

Dla realizacji swoiście pojętego ideału Polski niepodległej przeszli piłsudczycy już w 1908 r. przez założenie Związku Walki Czynnej od rewolucyjnej walki proletariatu na pozycje budowania siły zbrojnej. Urzeczywistnienie tego odcinka ich projektów widzieliśmy w Legionach Polskich, a w I Brygadzie w szczególności. Obok tej jawnej działalności wojskowej obozu Piłsudskiego, istniała druga, tajna, a od lata 1917 r. główna forma jego pracy wojskowej — tj. P. O. W. Ukoronowaniem całej roboty była praca polityczna, do dziś jeszcze niemal wcale przez historyków niezbadana.

---

[11]) Archiwum Wojskowe, kolekcja gen. Roji.
[12]) W liście do Departamentu Wojskowego N. K. N. z 27. 8. 1915 r. (Archiwum Wojskowe).

Dzieje P. O. W. są tak barwne i ciekawe, tak wiele koło nich snuje się legend, że warto na pewne ciekawsze rysy tego odcinka roboty Piłsudskiego zwrócić i tutaj uwagę.

Na ogół istnieje u nas mylne wyobrażenie o liczebnej sile tej organizacji. Tymczasem, biorąc pod uwagę jej patriotyczno-niepodległościowy charakter, raczej trzeba się dziwić jej słabości. Aby twierdzenie to nie było gołosłowne, przyjrzyjmy się zestawieniom, jakie na podstawie drobiazgowych danych sporządził jeden z najlepszych znawców przedmiotu — Władysław Horyd[13]).

Podsumował on najwyższe stany wszystkich okręgów i otrzymał dla Komendy Naczelnej I, obejmującej okupację niemiecką Królestwa, liczbę 13.222 ludzi, w tym 537 kobiet. Dla Komendy Naczelnej IV, obejmującej okupację austriacką, 8.495 ludzi, w tym 322 kobiet. W sumie niespełna 22 tysiące dla całego Królestwa. Rzecz prosta, że takiego stanu nigdy nie było, gdyż Horyd podsumował tu najwyższe dane okręgowe na przestrzeni 4 lat wojny. W każdym konkretnie określonym czasie liczba członków P. O. W. musiała być mniejsza, w pewnych okresach nawet znacznie mniejsza. Nie znamy, niestety, dokładnych danych liczbowych siły P. O. W. w Galicji (K. N. II), ale rola jej na tym terenie była poważniejsza dopiero w 1918 r. i w planach sfer kierowniczych miała długi czas tylko znaczenie bazy. Bardziej przykre jest, że nie udało się zdobyć, mimo wszelkich wysiłków, danych dotyczących wyjątkowo ciekawego odcinka roboty peowiackiej, jaką stanowiła słynna K. N. III, operująca głównie na Ukrainie i to znacznie dłużej, niż inne Komendy[14]).

Nie liczebność P. O. W. jest jednak jej cechą charakterystyczną i nie ona może stanowić miernik oceny jej działalności i znaczenia. Tym niemniej wielce charakterystyczny jest jej skład społeczny. Połowę członków stanowili chłopi, udział robotników wahał się od 10 do 15%, przy czym w wielkich skupiskach robotniczych rola P. O. W. na odcinku proletariackim była znacznie mniejsza, niż w ośrodkach mniejszych. Tak np. okręg łódzki należał do okręgów najsłabszych,

---

13) Zarys dziejów Polskiej Organizacji Wojskowej na obszarze b. Królestwa Kongresowego (Rękopisy Archiwum Wojskowego).

14) Zestawienie schematu organizacyjnego K. N. III w cennej pracy zbiorowej pt. *Organizacja POW.* wydanej do użytku służbowego przez Archiwum Wojskowe w 1938 wzgl. 1939 r., nie obejmuje niestety danych cyfrowych, a jest to do tej pory najlepsze źródło w tym zakresie.

jeśli wziąć pod uwagę znaczne zagęszczenie ludzkie na tym terenie. W okresie największego nasilenia akcji peowiackiej w okręgu łódzkim (obwody: Łask, Brzeziny, Łęczyca, Łódź-powiat, Łódź-miasto) w czerwcu 1917 r. liczył on 1302 ludzi, potem spadł do 800 ludzi i mimo wielkich wysiłków organizacyjnych nie mógł nigdy później przekroczyć znacznie tej liczby. W obliczu zbliżającego się wielkiego przewrotu, w październiku 1918 r. liczył okręg łódzki 822 peowiaków, ale — co najbardziej charakterystyczne — najsłabszym obwodem było miasto Łódź, które posiadało wszystkiego... 36 ludzi, zorganizowanych w P. O. W. Jeśli dodamy, że w tym samym czasie Sosnowiec liczył 32 peowiaków, Częstochowa 43, tj. wszystkie te trzy wymienione skupiska ludzkie razem tyle co np. Łuków — obraz P. O. W. od tej strony będzie dostatecznie wyraźny. Jednocześnie dodajmy, że wielka siła okręgu warszawskiego opierała się o znaczną liczebność ośrodka akademickiego.

Na odcinku P. O. W. widać było najwyraźniej, jak obóz Piłsudskiego już wówczas nie mógł ze swym oficjalnym programem trafić do szerokich mas robotniczych. Wciągał on bezpośrednio w orbitę swej działalności nieliczne tylko jednostki z proletariatu i to tam tylko, gdzie nie było silnych, własnych organizacji partyjnych[15]).

Rzecz prosta, z tego stanu rzeczy zdawał sobie sprawę sam Piłsudski i ludzie mu najbliżsi. P. O. W. jako tajna, nieznana nikomu bliżej siła zbrojna była im potrzebna, zarówno w rozgrywce politycznej przed odzyskaniem niepodległości, jak i w momencie przewrotu listopadowego, gdy zmobilizowana, stanowiła w momencie

---

[15]) Nie mogło zmienić tego faktu ani poparcie okazywane POW przez PPS, ani nawet obecność Jędrzeja Moraczewskiego i Medarda Downarowicza, znanych działaczy robotniczych, w naczelnych władzach POW (konwent, Organizacja A). W sprawozdaniu z Konferencji Warszawskiej PPS z sierpnia 1916 r. czytamy, że „uznając nadal niezbędność i doniosłość prac, podjętych przez POW i wyrażając zaufanie jej Komendzie Głównej, Konferencja Centralna potwierdza zawartą uprzednio z Komendą Główną POW umowę.

Konferencja Centralna wyraża życzenie, aby organizacje partyjne utrzymywały kontakt z POW, szerzyły przychylną dla niej opinię i aby członkowie partii w jak największej liczbie wstępowali w szeregi POW".

Wezwanie to, podobnie jak w 1914 r. werbunek do Legionów, nie znajdowało jednak poważniejszego oddźwięku w masach robotniczych.

ogólnego chaosu czynnik militarnie [16]) i politycznie ważki, potrzebna im wreszcie była P. O. W. i później jeszcze, jako rezerwa ludzi „pewnych“. Ale z tym wszystkim gdyby Piłsudski rozporządzał tylko tymi dwoma „siłami zbrojnymi“, jakimi były I Brygada Legionów Polskich i P. O. W., rola jego musiałaby być bez porównania mniejsza, niż to było w rzeczywistości już od samego początku pierwszej wojny światowej.

Grunt do tej pracy przygotowany był znacznie wcześniej, ale dopiero w początkach wojny udało się zaufanym ludziom Piłsudskiego, względnie jego najbliższego otoczenia, wejść do wszystkich istniejących stronnictw i tam od wewnątrz wpływać w kierunku życzeń swego mocodawcy. Robotę tę udało się np. w Warszawie przeprowadzić tak dokładnie, że — oceniając sytuację w stolicy w początkach 1915 r. — mógł jeden z wybitnych działaczy peowiackich stwierdzić, że „swoi“ ludzie są wszędzie i to nie tylko w ugrupowaniach lewicowych, do których łatwiej było im trafić, ale nawet i w Narodowej Demokracji [17]).

Ten odcinek działalności piłsudczyków ujawniał się tylko ułamkami i to dopiero z biegiem czasu, z okazji takiej czy innej jaskrawej dywersji czy rozłamu. Roboty nieujawnionej, mniej widocznej, nie znamy niemal zupełnie, choć śladów jej wyraźnych nie brak, napotykamy je bowiem na każdym odcinku naszego życia zbiorowego aż po katastrofę wrześniową 1939 r., a nawet i dalej, poprzez całą drugą wojnę światową aż do dni dzisiejszych.

Metoda działania na tym odcinku nie mogła być i nie była szablonowa. W pierwszym okresie rolą piłsudczyków w poszczególnych stronnictwach politycznych było tworzenie przychylnych na-

---

[16]) Wprawdzie sam Piłsudski w *Poprawkach historycznych* mówi, że „POW nigdy kadrami wojska polskiego być nie mogła”, wbrew twierdzeniu Daszyńskiego, ale faktem jest, że w momencie załamania się państw centralnych potrafiła ona odegrać ważką rolę w opanowaniu poszczególnych odcinków roboty politycznej, względnie nawet wojskowo - politycznej.

[17]) Piłsudski zarzucał Daszyńskiemu, że pomieszał w swych pamiętnikach dwie różne POW, tj. z okresu rosyjskiego władania Warszawy i z czasów okupacji niemieckiej. Formalnie i z punktu widzenia organizacyjnego ma on oczywiście rację, politycznie jednak POW Żulińskiego z tego względu i tutaj traktować należy łącznie. Podobnie przy szczegółowej analizie tematu znajdujemy niejedną różnicę między legionistami i peowiakami; dla tego szkicowego obrazu byłoby to precyzowanie zbyteczne.

strojów dla legionistów i P. O. W., przy jednoczesnym gruntowaniu w społeczeństwie „legendy Piłsudskiego". Posługiwano tu się, poza akcją bezpośrednią, również wszelkiego rodzaju nadbudówkami politycznymi w rodzaju porozumień czy „konfederacji" stronnictw, w których łatwiej było się już piłsudczykom porozumiewać, gdyż starano się, by z różnych ugrupowań wchodzili do tych organizacji nadrzędnych „swoi" ludzie.

Z biegiem czasu praca się skomplikowała, ale też i piłsudczycy nabrali potrzebnej w polityce wprawy, opierając się wciąż jednak niezmiennie na bazie wojska i konspiracji politycznej, niezależnie od innych metod, z własnym jawnym stronnictwem włącznie. Im bardziej jednak obóz Piłsudskiego przekształcał się w normalną partię polityczną, tym bardziej — można rzec — odchylał się od właściwych sobie przez długi czas metod. Dodajmy jednak, że uczynił to dopiero, opanowując w pełni władzę w Polsce, wprowadzając przystosowaną do polskich warunków i do swych nawyków politycznych dyktaturę swego obozu, zwaną chętnie „demokracją kierowaną".

Długo jeszcze nie da się chyba bezstronnie podsumować o ile wyrastała tzw. „sanacja" organicznie z polskiego gruntu i o ile, będąc zjawiskiem chorobliwym, była jednak wynikiem uprzedniego procesu dziejowego spowodowanego brakiem normalnego rozwoju narodowo-państwowego. Ścisła odpowiedź na to pytanie rozstrzygałaby sprawę trwałości czy przejściowości „sanacji", jako metody myślenia i działania politycznego pewnych grup społecznych w Polsce.

Nie kusząc się dziś o to, spróbujmy wczuć się w psychikę działania obozu legionowo-peowiackiego. Nie jest to sprawa łatwa, bo ilość wartościowych, dostępnych źródeł jest mała, a sama zewnętrzna obserwacja, wystarczać nie może. Dlatego też celowym chyba będzie sięgnięcie do barwnej ilustracji omawianych zjawisk, jaką stanowi list pisany w Kijowie dnia 20. V. 1918 r., przez jednego z najzdolniejszych i najdzielniejszych ludzi Piłsudskiego, Przemysława Barthel de Weydenthala (płk. Barta) do Śmigłego-Rydza, wówczas w zastępstwie Piłsudskiego kierującego robotą P. O. W. [18])

Barta, wysłany na teren słynnej później K. N. III, tak się zwierza w liście do swego zwierzchnika: „przyjechałem tutaj z zadaniem

---

[18]) Archiwum Wojskowe, Akta płk. Barthel de Weydenthala.

wprowadzenia w życie idei Piłsudskiego. Ideą tą jest: wytworzenie Niepodległej Polski. Metodą Piłsudskiego była — rewolucja polska przez rewolucyjną armię polską".

Oczywiście, rewolucję pojmuje Barta swoiście, typowo właśnie dla swego obozu, jako metodę: „Uważam, że jest to jedyna metoda, mogąca wprowadzić w życie tę ideę, ze względu: 1) Niepodległej Polski nie ma w dzisiejszym życiu, wobec tego dążenie do wytworzenia jej jest negacją istniejącego porządku rzeczy, czyli ma charakter rewolucyjny, zaś tylko taka metoda gwarantuje powodzenie działania, której charakter odpowiada charakterowi idei; 2) rewolucja operuje dotąd nieujawnionymi wartościami i powołuje je do życia; zaś tylko te mogą wolną Polskę zbudować — nie stare, przystosowane do niewolnictwa; 3) przekonywuje się ludzi i świat czynami, nie słowami, budowę Polski w świecie, budowę wolnej duszy w Polaku opiera się wtedy na instynkcie, nie na przesłankach myślowych, a instynkt jest jedynie siłą".

Tkwi w tym podejściu znana nam pogarda dla „materializmu", tak wielkie święcąca triumfy wśród piłsudczyków przed pierwszą wojną światową, ta sama zresztą, którą obserwować będziemy w czasie całych rządów sanacji. „Instynkt", „woluntaryzm", „imponderabilia" — to wyrazy aż nadto znane w czasach Drugiej Rzeczypospolitej.

W liście Barty uwidoczniają się zresztą i inne cechy, które pozwolą później obozowi Piłsudskiego stawiać znak równania między sobą i Polską, które tłumaczyć będą moralne jego prawo do dyktatury: „Przyjechałem tu i postawiłem zasadę: kierownictwo ideą Niepodległej Polski może spoczywać w ręku tylko ludzi Piłsudskiego, jedynych w Polsce wolnych Polaków".

Z tego też założenia wychodząc żądać musi Barta od wszystkich działaczy politycznych, pragnących pracować w tzw. obozie niepodległościowym, bezwzględnego posłuszeństwa: „jako reprezentant Piłsudskiego objąłem kierownictwo i uzależniłem wszystkich, chcących pod tym imieniem pracować, od przeze mnie wyznaczonej hierarchii. Tak założone zostało P. O. W., z wykluczeniem, chcących wstąpić na zasadach kompromisu w kierownictwie, endeków".

Już ten fragment listu Barty do Śmigłego wskazywałby na możliwość ewentualnej współpracy obozu legionowo-peowiackiego z Narodową Demokracją, Barta wysuwa bowiem nie względy ideologiczne, a taktyczne raczej. Bardziej cenne jednak w tym względzie jest jego dalsze wyznanie: „Za zadanie swoje, w myśl linii polityki Piłsudskiego, uważałem wytworzenie nowych wartości, politykę tworzenia siły", wychodzi bowiem z założenia, że „za punkt zaczepienia każdej polityki służy eskontowanie poprzednio wykazanej siły, czyli autorytet siły". Ta zasada jest też jego busolą w postępowaniu w stosunku do innych grup polskich na terenie Ukrainy.

Po dojściu do stwierdzenia, że „na tutejszym terenie nie było żadnych autorytetów stronnictw czy grup politycznych, ponieważ wszystkie one nie posiadały przeszłości, która by wytworzyła siłę, wobec tego nie miały czego eskontować" — wyciąga wysłannik Komendy Głównej P. O. W. słuszny ze swego punktu widzenia wniosek: „z mego stanowiska rewolucyjnego wypływało, że zająłem stanowisło negatywne do wszystkich grup, które nie rozporządzały siłą, wartościami mogącymi być wydatkowanymi. Dlatego nie wszedłem w porozumienie z żadną z tutejszych grup, w ogóle nie chciałem się z nimi znosić (specjalnie z wybitnie eskontową partią, a nie tworzącą siłę — N. D., — choć linia nasza polityczna idzie w jednakowym kierunku)."

Bliskość polityczna obozu legionowo-peowiackiego i Narodowej Demokracji, która stała się dla wielu ludzi w Polsce zrozumiała dopiero w drugiej połowie rządów tego obozu, była już wyraźnie akcentowana w poufnych pismach peowiackich w lecie 1918 roku.

Jak z tym pogodzić niewątpliwie „lewicowe" wystąpienia zarówno naczelnych, jak i terenowych kierowników P. O. W.? I na to znajdziemy odpowiedź łatwiejszą, niżby to się na pozór wydawało. Nie wszystko kłaść należy na karb zwykłej prowokacji, o wiele mniej nawet, niż to się przywykło robić wśród lewicy. Prowokacja polityczna bowiem odegrała w życiu obozu legionowo-peowiackiego rolę olbrzymią, czym historycy P. P. S., K. P. P., stronnictw ludowych z „Wyzwoleniem" i Niezależną Partią Chłopską na czele, będą musieli zająć się bliżej, „lewicowość" jednak peowiacka wypływała często właśnie nie z czego innego, jak z tego stałego poszukiwania siły,

z tej „rewolucyjnej" — jak mówił Barta — postawy wobec problemów politycznych.

Toteż właśnie w poszukiwaniu siły, autorytetu, zwraca Barthel swą uwagę na wojsko polskie, istniejące w Rosji. Co więcej, jechał on z postanowieniem nawiązania kontaktu i „oparcia się na rewolucyjnych formacjach polskich (pułk Biełgorodzki[19]) itd.), przewidując, że formacje istniejące (I, II i III Korpus), jako oparte na nierewolucyjnej podstawie — nie tworzenie nowego wojska, a wydzielanie dla istniejącego już państwa polskiego wojskowych Polaków z rozpadającego się wojska rosyjskiego i formowanie ich w jednostki o duchu regularnym — „noszą w sobie zarodek słabości i śmierci". Ostatecznie Barta opiera się nie na formacjach rewolucyjnych, a na wyraźnie kontrrewolucyjnych oddziałach gen. Glasa i Michaelisa, gdyż te tylko uważa za niezależne ideowo od Rosjan, w nich tylko widzi momenty stałości i siły. Mimo to różnie podchodzi on do Niemców i Austriaków, inaczej do Rosjan-bolszewików i Ukraińców[20]). Podkreśla on wyraźnie, że do zaborców (Niemców i Austriaków) stosunek jego jest wrogi", do bolszewików, reprezentantów rewolucji socjalnej rosyjskiej i do Ukraińców, reprezentantów rewolucji narodowej rusińskiej, wobec mego rewolucyjnego charakteru — przyjacielski, jednak o odcieniu wyższości, wobec operowania przez nich czernią, przeze mnie zaś organizacjami i kulturą. Jednak gotów byłem sprzymierzyć się z nimi, a raczej przy przeprowadzeniu mej rewolucji wprowadzić w życie ich idee swoją organizacją, a ich siłą — wobec ich własnej nieudolności. Tak widziałem hasło „za naszą i waszą wolność" — kończy Barthel swoje uwagi na ten temat.

---

[19]) Pułk złożony z żołnierzy rosyjskich Polaków, utworzony po rewolucji marcowej 1917 r. w m. Biełgorodzie na Ukrainie. Nie podporządkował się gen. Dowbór-Muśnickiemu i po rozpoczęciu rosyjskiej wojny domowej walczył po stronie sowieckiej przeciwko kontrrewolucyjnym oddziałom gen. Korniłowa i Krasnowa.

[20]) Wielkie znaczenie w dziejach obozu Piłsudskiego posiada problem niemiecki i rosyjski. W szkicu niniejszym pominięto je, jako ubocznie tylko charakteryzujące istotny sens tego obozu. Zaznaczamy tylko, że w polityce zagranicznej piłsudczyków nie małą rolę odegrał podziw dla niemieckiej siły i uczucie wyższości w stosunku do Rosjan, przekształcające się z biegiem czasu w „uraz antyrosyjski".

Postawa jego wobec zrewolucjonizowanych chłopów ukraińskich i ocena formacji polskich II Korpusu, z którymi się zetknął, jako „kontrrewolucyjnych, grabieżczych i łotrowskich", pogardliwe ich traktowanie z powodu „właściwego grabieżcom tchórzostwa" — świadczą, że wśród bardziej dynamicznych żywiołów P. O. W., choć linia polityczna ich szła w jednakowym kierunku, jak linia N. D., istniał podziw dla każdej siły, dla każdej rewolucji, pogarda dla słabości, dla każdego marazmu, istniała gotowość do posunięć taktycznych dalece rewolucyjnych i lewicowych politycznie. Ta właśnie postawa peowiaków sprawi, że gdy wobec nakazu góry organizacyjnej rozpoczną oni zaciętą walkę z rewolucyjną Rosją, a — co za tym idzie — i ze skrajną lewicą polską, będą umieli łatwo wsiąkać w jej szeregi, łatwo w nich operować, przystosowując się do nowych warunków, jakby dla siebie przyrodzonych.

Nie można jednak oceniać P. O. W. i jej podstawy jedynie przez pryzmat ludzi takich jak Barta, choć był on jedną z czołowych postaci tego obozu. Już wówczas bowiem na terenie Ukrainy działali obok niego ludzie tacy, jak Wieniawa-Długoszowski i Świtek-Miedziński, ten ostatni zwłaszcza wyróżniający się już wówczas swoimi talentami w tajnych gierkach politycznych. Ideologicznie nie różnili się oni od Barty i, choć nie udało się autorowi niniejszego szkicu dotrzeć do korespondencji Miedzińskiego z tego okresu, wiemy, że miał on na Ukrainie postawę bez porównania mniej lewicową, niż przyznający się do politycznego pokrewieństwa z endecją Barthel. Różniła tych ludzi taktyka i stąd często, u stojącego na boku obserwatora, mylna ocena działalności P. O. W. i doszukiwania się różnic tam, gdzie w istocie nie było ich wcale. Stąd też tak mało bojowników tego obozu, którzy potrafili wyrwać się ze służby Piłsudskiemu i jego obozowi w okresie tzw. „sanacji", nikła liczba tych, którzy przeciwstawić się ośmielili faszyzującemu Obozowi Zjednoczenia Narodowego, nawet po śmierci swego Komendanta.

Punktem zwrotnym w historii obozu legionowo-peowiackiego był zamach majowy. Rozpatrywanie jego genezy i historycznego rozwoju stosunków w Polsce sanacyjnej wymagałoby właściwie całej rozprawy, ale już przytoczone wyżej wywody Barty pozwalają dojść do wniosku, że droga z Sulejówka do Nieświeża nigdy niczym nie

była zatarasowana. Spotkać się wprawdzie można było później ze zdaniem, że Piłsudski i jego obóz szukali sprzymierzeńców w całym polskim społeczeństwie i związali się z tymi, którzy sojuszu tego pragnęli. Mimo pozorów słuszności, teza ta jest całkowicie błędna, gdyż tylko taki społecznie, a nie inny sojusz był możliwy.

Już Barta w swym cytowanym tu liście do Śmigłego obserwował objawy przekształcania się obozu piłsudczyków w partię polityczną i to taką, która dyskontować pragnie swój dawny dorobek. Nieistotny jest fakt jego wrogiego stosunku do tego zjawiska, samo spostrzeżenie było w zasadniczych punktach trafne. Widział on już wtedy w ówczesnym krakowskim otoczeniu Śmigłego „cechy starczości: zamiast żyć instynktem tworzenia wartości, dąży (ono) do eskontowania już wytworzonych“. Wyrażało to się w takich zjawiskach, jak „rozrost instynktu osobistego — utrwalanie zdobytych stanowisk, kierowanie się w doborze ludzi osobistymi sympatiami lub względami (protekcyjność); stracenie instynktu społecznego, wyczuwającego nowe wartości i wobec tego zasklepienie się do już znanych, ideowo ostemplowanych ludzi, a nie szeregowanie nowych ludzi, wokół idei w organizację na zasadzie równości (bezwzględnej) ich wartości itd.“

Uwagi te zbyt ostre i w całości swej przedwczesne były w 1918 r. Wiele z nich przenieść należy raczej do późniejszej nieco epoki, ale sam proces tego typu był nieunikniony, gdyż obóz legionowo-peowiacki szczycił się swoją negacją ruchów masowych, gdyż nie miał twardego gruntu społecznego pod nogami, gdyż — przepojony wiarą głęboką we własne posłannictwo — pogardę czuł w istocie do własnego narodu. Kanony ideowe bowiem (wśród tych, rzecz prosta, u których o ideowości mówić można) piłsudczyków były po maju 1926 r. te same, co i w czasach pierwszej wojny światowej.

Jeden ze sztandarowych ideologów obozu „pomajowego“, człowiek zresztą niewątpliwie ideowy — Adam Skwarczyński z triumfem głosił, że „w historii naszego narodu maj 1926 r. będzie datą równie wielką, jak sierpień 1914 r., przełom majowy bowiem stworzył pewien fakt pozytywny, który dla przyszłego życia politycznego Polski ma pierwszorzędne znaczenie. Obóz piłsudczyków stał się obozem politycznym w pełnym tego słowa znaczeniu. Wyodrębnił się orga-

nizacyjnie spośród istniejących stronnictw, ugrupowań czy bloków politycznych, postarał się o własne przedstawicielstwo w parlamencie, skupił wokoło siebie własne masy wyborcze“.

Wprawdzie to „wyodrębnienie“ się nie było pełne, ale istotnie w latach 1926—1928 dochodzi do zorganizowania jawnej piłsudczykowskiej partii politycznej. Swoją postawę w okresie drugiej niepodległości wywodziła ona ze znanych nam już uprzednio przesłanek programowych [21]).

Podobnie, jak to było w okresie legionowym, pogardę ma trybun piłsudczyków w grudniu 1930 r., wydając swe *Myśli o nowej Polsce,* dla ruchów masowych, bo „kadra ideowa przekształcając się na ruch masowy, jest zawsze narażona na to samo niebezpieczeństwo, że nie ona opanowuje masy swym programem, a właściwie swym rozpędem moralnym, lecz ulega tym masom i dla zatrzymania ich przy sobie karmić je zaczyna hasłami tańszymi, łatwiejszymi, często nie obowiązującymi do wysiłku i ofiary, lecz wskazującymi mały, doraźny interes“.

Pomijając już fakt pomieszania w tym wywodzie spostrzeżeń najsłuszniejszych z niedorzecznym stanowiskiem społecznym, usiłującym oderwać politykę od klasowych interesów mas, dodajmy tylko, że raz stając się partią musiał obóz legionowo-peowiacki pójść na tę „katastrofalną“ drogę umasowienia, o której mówił Skwarczyński, ze wszystkimi przez niego wysuniętymi konsekwencjami. Konsekwencje te, z najpłytszą, najwulgarniejszą demagogią nacjonalistyczną na czele, były niezbędne, bo obóz ten nie pragnął nawet przyciągać do siebie ludzi programem, nie w myśl jakiegoś programu chciał

---

[21]) W pozornej tylko sprzeczności z tą postawą piłsudczyków była postawa samego Piłsudskiego. W wywiadzie swym z dn. 27. V. 1926 r. oświadczył on przedstawicielowi *Kuriera Porannego:* „osobiście nigdy nie chciałem być członkiem ani polskiej prawicy, ani polskiej lewicy. Nie chciałem nigdy należeć do żadnego ze stronnictw, ani aprobować panowania stronnictw nad Polską”. Wydawało mu się, zapewne, wówczas, że mówi szczerze. Wynikało to stąd, że w swojej analizie terminów „prawica” i „lewica” mieszał on treść i formę i nie umiał się odpowiednio uplasować. Ten sam wywiad jednak daje dostateczny materiał, by nie mieć żadnych wątpliwości w określeniu go jako zdecydowanego człowieka „prawicy” w sensie społeczno - politycznym.

Było to w konsekwencji to samo zjawisko, tak słabo przez olbrzymią większość współczesnych rozumiane, które w obozie Piłsudskiego obserwowaliśmy i wcześniej: rewolucyjnej formy kryjącej reakcyjną treść. Nie tylko nasza historia dała nam dostatecznie barwne przykłady zjawisk tego samego typu.

masy i prowadzących je aktywistów wychowywać, ale pociągać je tylko pragnął swym „rozpędem moralnym", który w praktyce jakże żałośnie wyglądał.

Nie miał obóz legionowo-peowiacki swego skonkretyzowanego programu, wysuwać więc musiał inne kryteria spoistości stronnictwa. Stały się nimi: „moralna więź zaufania" i „twórcza więź hierarchii", na czele której stał wódz, niegdyś Komendant I Brygady, który był wcieleniem geniusza Polski, jak to sformułował Adam Skwarczyński w swym liście do Tadeusza Hołówki. Z tego wniosek był już prosty: „nie lud, i tym bardziej nie „demokracja" musi dziś w Polsce być podmiotem działania, odpowiedzialnym twórcą nowej budowy, już prawdziwej i już ku celom wielkim ojczyzny naszej idącym".

Za mgławicą pompatycznego stylu, który stał się wzorem dla piśmiennictwa politycznego tego obozu, kryło się uzasadnienie dyktatury Piłsudskiego i jego obozu. Oni to bowiem, legioniści i peowiacy, uprawnieni są do tego by przerzucić pomost między zdrowym ludem polskim a genialnym wodzem, oni mają prawo rozgromić wszystko co temu „porozumieniu" będzie przeszkadzać, bo oni — to „ludzie Nowej Polski, którzy niepodległymi po większej części byli już przed wojną".

Nie wiemy czy Skwarczyński pisząc to zdanie znał niepublikowany dotąd list Barty do Śmigłego, w każdym razie jego sformułowanie jest — mimo odległości lat — niemal dosłownie takie samo, jak odpowiedni punkt wypowiedzi jego ideowego kolegi sprzed powstania niepodległej Rzeczypospolitej. Taki sam też u Skwarczyńskiego, jak niegdyś u Barty, podziw dla siły, taka sama pogarda dla „czerni" i jeszcze większa nienawiść do materialistycznego pojmowania dziejów.

Z uwielbieniem wraca Skwarczyński do poglądów Stanisława Brzozowskiego, z lubością powtarza za nim, że „w marksizmie pojawia się zamiast światopoglądu swobody, wyzwalającej... całego człowieka, — płaski, płytki i naiwny hedonizm". Woła też ideolog sanacji o „szczery stosunek do romantyzmu", w nim bowiem szuka dla siebie rozwiązania dręczącej go zagadki sensu swego własnego i swego obozu istnienia:

„gdy — rozmiłowany w tych wartościach, które najwyższy wzlot ducha polskiego dały narodowi i światu — zgłębić usiłuję jasność promienną wiary i urok niebezpieczeństw, nie mogę w głębi sumienia nie dostrzec jednego pytania: czy Łaska i Bóg naszych „romantyków“ nie równają się w gruncie rzeczy „coś“ stojącemu na zewnątrz człowieka (owemu „Imperatywowi“, „Rozumowi Powszechnemu“ czy „Postępowi Społecznemu“), które swobodę człowieka ziścić by chciały poza nim? A jeśli tak, — to czy nie pozostaje tylko owo nieubłagane: „idź i czyń!“, owo „samotne męstwo wobec chaosu?“ Owa jedyna wyżyna, która wzrasta pod naszym krokiem, etapów, wzrostu której nie oznaczy nikt, a kresu nie ma nigdzie. Bo tymi etapami może być (gdy zdołamy!) i swoboda i władza nasza nad światem i władza nad duchem, — a kresem — celem... sam Bóg“.

Mamy wszelkie powody sądzić, że słowa te z głębi serca płynęły, że wierzył głęboko w romantyczne posłannictwo swego obozu jego ideolog. Wiemy również, że zwodził on uduchowionym tonem swych wywodów dziesiątki i setki niewyrobionych i mocniejszego gruntu społecznego pod stopami nie czujących jednostek spośród inteligencji polskiej. Ale wiemy także, że służyły słowa Skwarczyńskiego tysiącom za usprawiedliwienie i rozgrzeszenie.

Na tej to właśnie „bazie ideologicznej“ stworzono w Polsce ustrój, będący wzorem zakłamania, w myśl wielkiego posłannictwa łamano charaktery, demoralizowano społeczeństwo, rządzono metodą doraźnego sukcesu, na dłuższy dystans martwiąc się tylko o tresurę obywatela. Chciano wprowadzić dyktaturę, lecz nie miano siły dostatecznej, aby narzucić ją wolnościowo nastrojonemu społeczeństwu, więc tworzono kryptodyktaturę, opartą na fałszu i na sparaliżowaniu metodą wewnętrznych agentur wrogich sił politycznych. A w tej całej atmosferze łamały się charaktery twórców tego systemu, zdzierały się na szmaty dawne strzeleckie mundury. I na tym tle dopiero zrozumiemy postać romantycznego dowódcy ulubionych Piłsudskiego ułanów, co jako wojewoda lwowski obciąża swe sumienie morderczą strzelaniną do robotniczej manifestacji, na tym tle będziemy mogli pojąć, jak jeden z najbliższych ludzi Piłsudskiego potrafił — między jednym a drugim tańcem — wydać rozkaz krwawego stłumienia strajku robotnic krakowskich i jak mogło mu to nic

nie przeszkadzać w dalszej wesołej zabawie w publicznym dancingu, którego był codziennym bywalcem.

To wszystko zaś razem pozwoli pojąć tragizm i operetkowość postaci tego marszałka, co w przeddzień wielkiej katastrofy dziecinnie potrafił wymachiwać szabelką, dumnie głosząc, że „nie odda i guzika“, nie wierząc zresztą w wojnę, bo... takiego był zdania jego przyboczny jasnowidz.

Na manowcach znalazła się oficjalnie panująca polska myśl polityczna w przededniu drugiej wojny światowej. Obnażyła jej całkowitą nędzę przegrana wrześniowa 1939 r., przypieczętowała jej klęskę moralną beznadziejność nadludzkiego bohaterstwa ludu stolicy w czasie warszawskiego powstania.

DOKUMENTY – RELACJE – LISTY

ADOLF KIEŁZA

MÓJ UDZIAŁ W PRACY ZWIĄZKU ROBOTNIKÓW POLSKICH

W roku 1889 wśród młodzieży socjalistycznej zarysował się kierunek nieprzychylny taktyce terrorystycznej głoszonej przez powstałą w roku 1888 partię „Proletariat", kierunek, który chętnie nazywał się socjalno-demokratycznym. Z kółek inteligenckich i robotniczych o takim zabarwieniu wyłonił się Związek Robotników Polskich.

Założycielami Związku Robotników Polskich byli: Józef Beck, prawnik, Leopold Bein, medyk, Ignacy Dąbrowski, lekarz, Stanisław Grabski, student, Julian Marchlewski, chemik, Janusz Tański, prof. gimn., Adolf Warszawski, literat; z robotników: Jan Leder, ślusarz, Stanisław Kulik, metalowiec, Henryk (?) Wilkoszewski, podobno drukarz i inni, których nazwiska są dziś nieznane.

Przed przystąpieniem moim do Związku Robotników Polskich młoda ta partia miała już za sobą kilka sprawnie przeprowadzonych akcji, na których czoło wysuwała się pierwsza w kraju demonstracja robotnicza pierwszomajowa, przeprowadzona wspólnie z członkami partii „Proletariat".

Obchód święta robotniczego 1 maja 1890 r., w którym wzięło udział około 8 tysięcy robotników, silnie podziałał na rzeszę proletariatu polskiego, dając okazję do szerokiej agitacji oraz początek masowemu ruchowi robotniczemu.

Żandarmeria i policja zostały zaskoczone propagandą majową[1]). U gen.- gub. Hurki odbyła się wielka narada żandarmsko-policyjna. Fabrykanci otrzymali rozkaz podania nazwiska każdego robotnika nieobecnego w dniu 1 maja. Wojsko skonsygnowano w koszarach, kozaków rozlokowano po cyrkułach. Rewizje i aresztowania podejrzanych rozpoczęły się już na kilka dni przed 1 majem i odbywały się w ciągu całego maja.

Z członków partii „Proletariat" aresztowano wielu wybitnych działaczy, którym następnie wytoczono „sprawę o 1 Maja" i skazano na ciężkie więzienia celkowe w petersburskich „Krestach".

---

[1]) II. Proletariat i Związek Robotników Polskich wydały odezwę do robotników i broszurę na 1 maja.

Ze związkowców natomiast nie aresztowano nikogo. Jedynie z fabryki maszyn Gerlacha przy ul. Srebrnej w Warszawie wezwano kilku robotników do cyrkułu na ul. Twardą do badania. Oskarżonymi o podżeganie do wstrzymania pracy w dniu 1 maja byli mój ojciec Alfred Kiełza[2]), stolarz-modelarz, Hornung, mechanik, Kalisz, ślusarz, Aleksander Żyliński, ślusarz. Do północy trwało badanie w kancelarii komisarza. Cały czas był czynny telefon między komisarzem a kancelarią żandarmów. W końcu po północy wszystkich zwolniono. Stałem wtedy na podwórku cyrkułu z żonami aresztowanych, czekając na ostateczne rozstrzygnięcie policji. Mówiono, że starszy ślusarz tej fabryki, Bronisław Zajdowski maczał ręce w tej sprawie, jako denuncjant (w r. 1897 był majstrem w tej fabryce i zabity został jako konfident).

II.

Przygotowany przez ojca, pracę konspiracyjną w Związku Robotników Polskich rozpocząłem razem z wielu innymi od zebrań u „Gawędy“ (Wincentego Kowalskiego, ślusarza) przy ul. Czerniakowskiej (Kowalskiego oraz jego rodziców i braci znałem od dawna). Latem zbieraliśmy się na Saskiej Kępie w odludnych miejscach, gdzie rej wodził Jan Rosół, zwany wśród nas „Rudym“ i bywaliśmy na polach Siekierkowskich w towarzystwie Adolfa Warszawskiego i innych.

---

[2]) Ojciec mój był powstańcem 1863 r., zesłany na Syberię po 7 latach wrócił do Warszawy. Przed r. 1880 pracował w organizacji socjalistycznej, której liczne koło znajdowało się w fabryce hydraulicznej Mizerskiego przy ul. Cichej (wejście od Tamki). Robiono tam sztylety, specjalne sztamajzy „do obrony” i nawet rewolwery, które przy próbie — w czasie ruchu maszyn nie raz pękały. Widziałem kawałki z takich potrzaskanych rewolwerów. Raz znalazłem u ojca w kuferku blaszane pudełko z poduszeczką nasyconą zielonym płynem i jakąś pieczątkę (może Kasy Oporu?). Miałem wtedy lat 9—10. Wkrótce ojciec te rzeczy wyniósł z domu. Dowiedziałem się po latach od ojca, że nie tylko robotnicy, ale i biuraliści tej fabryki należeli do organizacji socjalistycznej. Fabrykant Mizerski odnosił się do tych spraw z dużą rezerwą (po latach dowiedziałem się, że powieszono go za jakąś sprawę polityczną). W fabryce Mizerskiego pracował również jako robotnik Michał Skrzypczyński, agent, służący na dwie strony. Zabity został on przez Stanisława Ossowskiego 7 sierpnia 1884 r. w tramwaju konnym wieczorem przy ul. Bagatela. Pamiętam, jak ojciec mój wszedł wieczorem do mieszkania z wielką radością mówiąc, że już Skrzypczyński „sprzątnięty”... i ja, młody chłopiec, również cieszyłem się z tego sukcesu partii. Drugim konfidentem, pracującym w tej fabryce, był mechanik Melle. Z fabryki Mizerskiego aresztowano kilku członków „Proletariatu”, pracowników tej fabryki: Adolfa Formińskiego, stolarza, Zendę (nie Rzędę), stolarza, Wolskiego i innych. Ojciec mój był jedynie pod nadzorem policji, aresztu uniknął.

Następnie w niedzielę i święta o zmierzchu — jesienią lub zimą — zbierało się nas po kilkanaście osób w mieszkaniach inteligentów, (często w okolicy Kruczej). Wchodziliśmy najwyżej po 2 lub 3 i po tyle osób wychodziliśmy — w pewnych odstępach czasu. Z tych kółek zapamiętałem osoby: Adolf Warszawski (Warski)[3]), wtedy współpracownik *Głosu,* Maria Chrzanowska, narzeczona Adolfa Warszawskiego, Maurycy Warszawski („Marek", brat Adolfa), Jan Rosół („Rudy"), robotnik, Wincenty Kowalski („Gawęda"), metalowiec z fabryki statków Fajansa przy ul. Mącznej nad Wisłą, Stanisław Gutt („Dobrycz"), kapelusznik z fabryki Sieraczka, „Kicia", panna, z którą zawsze Gutt przychodził, Ludwik Draba, stolarz od Lilpopa, przyjaciel serdeczny Rosoła, pewien ślusarz od Bormana i Szwede — ze starszą siostrą. Mieszkali oni ze mną na Czystem w jednym domu, lecz nazwisk ich już nie pamiętam; w końcu para młodych metalowców z fabryki statków Fajansa, których nazwisk również nie pamiętam; Emil Plar, zecer od Ginsa, Stanisława Motz-Abramowska, osoba nadzwyczaj sympatyczna i inni.

Na zebraniach tych były poruszane i roztrząsane różne sprawy ekonomiczne i polityczne chwili bieżącej. „Gawęda" zawsze miał coś do powiedzenia ze swej fabryki, gdzie było zgrane towarzystwo konspiratorów. Czytano nieraz ciekawe ustępy z nielegalnych książek. Adolf Warszawski zawsze jakąś nowinkę przynosił, opowiadał nam o prasie robotniczej w krajach konstytucyjnych, a Stanisława Motz-Abramowska zabierała głos w sprawach ogólno-robotniczych i politycznych. Zdarzało się, że ktoś zadeklamował: „Czegóż chcą oni?!", lub inny wiersz, a nieraz zaśpiewano półgłosem „Czerwony Sztandar" lub inną pieśń rewolucyjną. Okienko (tzw. lufcik) wtedy zamykano, aby ktoś obcy nie podsłuchał. Pożyczano sobie różne prace: socjalistyczne, legalne lub wydania „Proletariatu". — Nas, młodych drukarzy[4]), interesowała bardzo prasa robotnicza i stosunek do niej carskich cenzorów. Zdarzało się, że „Warski" przynosił przekreślone przez cenzora artykuły w *Tygodniku Powszechnym* i odczytywał nam te miejsca. Myśmy znów opowiadali zebranym, cośmy zauważyli u nas w drukarni przekreślonego w rękopisach czerwonym atramentem. Skreślone przez cenzora miejsca skwapliwie odczytywaliśmy, często odpisywaliśmy ołówkiem i dawaliśmy

---

[3]) Pamiętam, jak dzielnicowi mężowie zaufania fabryk: Borman i Szwede, Gerlacha, Handtkego i innych zbierali się w mieszkaniu rodziców Adolfa Warszawskiego przy ulicy Miedzianej. Bywali tam: mój ojciec, Jan Draba, stolarz od Bormana, Teofil Szymczykiewicz, heblarz od Gerlacha, Kalisz, Hornung i inni. Na umówioną godzinę stawałem w bramie i wskazywałem drogę do mieszkania rodziców Adolfa „Warskiego".

[4]) Pracowałem wtedy w drukarni Niemiry przy placu Wareckim, dziś Napoleona.

innym do przeczytania. Myśl, wykreślona przez kata-cenzora, który się wtedy uważał za wielkiego chirurga społecznego — nie zawsze szła na marne. Nie dawaliśmy jej zmarnieć!... — Bywało, że jeden z nas zbierał po 10—15 kop. od osoby, jako składkę na podwieczorek. Żadnych trunków alkoholowych nie było nigdy na stole. Kółko miało wyraźne zabarwienie socjalistyczne. Do patriotów-demokratów odnosiliśmy się zawsze bardzo życzliwie. Dbał o to „Warski", który trzymał towarzystwo i rozmowy na wysokim poziomie moralnym.

Tak więc w r. 1890 już całkowicie oddałem się gorączkowej pracy konspiracyjnej w Związku Robotników Polskich, do którego przyłączyło się wielu robociarzy z II „Proletariatu". Poznałem wówczas również Władysława Olszewskiego, Bolesława Czarkowskiego, Wojciecha Popławskiego („Wojtek", „Żaba"), białoskórnika, Andrzeja Kłobukowskiego, lakiernika, braci Piętaszewskich i innych.

W tym czasie roiło się od kółek samokształcenia, zakładanych przez studentów i gimnazistów. Do tych kółek wciągano i inteligentniejszych młodych robotników. Jednym z takich kół było oświatowe koło młodzieży socjalistycznej szkoły im. Kronenberga w Warszawie. Wprowadził mnie tam kolega z drukarni A. Ginsa, Feliks Posłowski (lub Pusłowski). Poznałem w tym kółku (róg Próżnej i Zielnej na IV p.) młodych inteligentów: Andrzeja Matraszaka i Ludwika Grossa (innych nazwisk nie pamiętam). Bywał tam Edward Abramowski, którego już wcześniej poznałem. Dostawałem stamtąd do przeczytania nielegalną lekturę oraz paryską *Pobudkę* z 1889 roku[5]).

W początkowym okresie pracy w Związku zajmowałem się również kolportażem. Dzięki usiłowaniom Związku Robotników Polskich — szczególnie Józefa Becka — oraz członków II „Proletariatu" zorganizowane zostały w Warszawie (1890 r.), Łodzi, Dąbrowie i różnych miastach i miasteczkach fabrycznych Królestwa ogólno-robotnicze Kasy Oporu, które uświadomieni robotnicy i robotnice zasilali składkami, aby podtrzymać — w razie potrzeby — strajkujących. W związku z tą akcją II „Proletariat" wydał pracę Edwarda Abramowskiego pt. *Ustawa ogólno-robotnicza Kasy Oporu.* Poczytność tej broszury była tak duża, że niebawem wyszło jej drugie wydanie, na

[5]) Praca oświatowa prowadzona była przez wymianę zdań o przeczytanych książkach. Pamiętam kółko, które niedługo trwało. Schodziliśmy się: ja, Emil Plar, Wincenty Kowalski, Stanisław Paliński i inni przed południem w święta, w mieszkaniu pewnego medyka przy ul. Złotej. Miał on pokoik, w którym jedynie w suficie było coś w rodzaju okna. Na zebraniach zdawaliśmy relacje z przeczytanych książek, nabierając tą drogą ich zrozumienia.



Ludwik Waryński



Alfred Kiełza



Adolf Kiełza

początku zaś 1892 r. — wydanie trzecie, drukowane w tajnej drukarni w Rydze[6]).

W tym czasie co Kasa Oporu, powstała „Kasa pomocy pracownic", której celem było rozbudowanie ducha organizacyjnego wśród kobiet pracujących, szczególnie wśród szwaczek i krawczyń. Jej założycielką miała być Stanisława Motz-Abramowska.

Kolportaż mój dotyczył *Sprawozdania Kasy Oporu*, odbitego na hektografie jesienią 1891 roku. Rozwój Kasy Oporu był imponujący; zrzeszyła ona w końcu swego istnienia (z chwilą aresztowania przywódców Związku w końcu listopada 1891 Kasa Oporu upadła) kilka tysięcy członków i wydała na zapomogi przeszło 1.000 rubli.

Udział w zebraniach oraz kolportaż pochłonęły mnie całkowicie. W kolportowanym przeze mnie *Sprawozdaniu Kasy Oporu*, pamiętam, zrobiło na mnie silne wrażenie m. in. zdanie: „Wyrzekliśmy się wszelkiej pomocy ze strony rządu i Kościoła i liczymy tylko na siebie".

To „liczenie na siebie" miało stać się niebawem warunkiem przetrwania w najtrudniejszych chwilach, jakie po aresztowaniu przywódców Związku przypadło nam, robotnikom, znosić.

Niezależnie od Związku istniały również w Warszawie samorzutnie powstałe koła robotnicze z Kasą Oporu i Wzajemnej Pomocy, ze składką tygodniową po 20 kop. i po 1 rublu miesięcznie. Co miesiąc jeden z członków przez losowanie mógł otrzymać 12-rublową pożyczkę. Reszta pieniędzy szła na kupno broszur i pism. „Boruń" (zdaje się krawiec) napisał ustawę Kasy, która później dostała się w ręce żandarmów. Każdy z członków obowiązany był na własną rękę organizować swoją dziesiątkę, o której sam musiał myśleć. O tym wspominał mi Jan Wieczyński, krawiec, którego poznałem w 1893 r. w introligatorni, w której pracował również Jan Tychauer[7]).

Drugim takim samorzutnym kółkiem, było koło założone przez Wincentego Makowskiego, stolarza, który po przybyciu do Warszawy z Kamienskoje, pracował w warsztatach kolei terespolskiej. Koło powstało ze stolarzy i stelmachów i składka w nim wynosiła 20 kop. miesięcznie. Koło miało swoją biblioteczkę z gazet i broszur

---

[6]) W r. 1890 kilku proletariatczyków pozyskało w Rydze około 20 studentów tamtejszej Politechniki dla swej sprawy. Studenci wystąpili z polskiej korporacji „Welecja" i stworzyli koło konspiracyjne. Ci ryscy „proletariatczycy" rozwinęli gorliwą działalność propagandową i wydawniczą. Działalność ta miała wielkie znaczenie dla Królestwa — szczególnie wydawnicze i transportowe. Z urządzonej tam tajnej drukarni wychodziły bardzo starannie wydane odezwy i broszury.

[7]) W końcu lata 1893 trafił do nich Jan Strożecki i przez niego nawiązały się stosunki z PPS.

socjalistycznych; członków liczyło 30. Jesienią 1893 r. pieniądze (około 40 rubli) przelane zostały do kasy PPS[8]).

III.

W omawianym okresie istniał u nas, w Królestwie, również legalny, tzw. „cenzurowany socjalizm", reprezentowany przez „*Prawdę*", „*Przegląd Tygodniowy*" i „*Głos*". Pojawiały się także od czasu do czasu cenzurowane prace, traktujące dosyć przychylnie socjalizm. Wyszła np. książka prof. fil. dra Alberta Lange pt. *Kwestia ekonomiczna w dziedzinie społecznej* (zamiast *Sprawa robotnicza* itd., aby nie razić cenzora). Ta książka była dostępna w czytelniach ludowych. Nawet niektóre prace Karola Marxa i Fryderyka Engelsa ukazały się legalnie. Dzięki Krzywickiemu ukazało się parę zeszytów *Kapitału* Marxa.

Pomiędzy legalnym socjalizmem a związkowcami była łączność niewątpliwa. Krótko mówiąc, był wtedy kurs wyzyskiwania wszelkich dróg i środków legalnych dla omawiania spraw ekonomicznych i społecznych. Czytelnie ludowe bardzo nam szły na rękę, a redakcje pism postępowych dawały robotnikom 40 proc. zniżki.

Uczyniono wtedy także próbę wydawania legalnego pisma dla robotników. Stanisław Narutowicz (brat Gabriela) podjął się redagowania *Tygodnika Powszechnego*. Początkowo poruszano w tym piśmie delikatnie różne potrzeby robotników, potem pojawiły się korespondencje robotników z Warszawy, Łodzi, Częstochowy i innych miejscowości. W popularnych artykułach rozpatrywano różne sprawy ekonomiczne, pisano o higienie itd. Polityczne sprawy pomijano ze względu na cenzurę. Cenzor jednak niemiłosiernie przekreślał całe artykuły, choć były bardzo oględnie pisane. Mało tego, antysemicka *Rola* i *Przegląd Katolicki* podniosły alarm, pisząc o niebezpiecznych tendencjach *Tygodnika Powszechnego* wskutek czego, po kilkunastu numerach, pismo to uśmiercono!...[9]).

---

[8]) Opowiadał mi o tym Makowski, którego poznałem w Krakowie w Związku Robotników przy ul. Dunajewskiego przez Apolinarego Porębskiego.

[9]) Postępowe pisma warszawskie, jak *Przegląd Tygodniowy* Wiślickiego, *Prawda* Świętochowskiego lub *Głos* J. K. Potockiego były za carskich czasów atakowane i denuncjowane jeżeli nie przez *Przegląd Katolicki* to przez antysemicko-klerykalną *Rolę*. Ta *Rola* w każdym ruchu postępowym, antyklerykalnym węszyła „intrygę żydowską".

Opowiadał mi Jan Rosół, który był w kontakcie z redakcją *Tygodnika Powszechnego*, że za dużo już było tego skreślania cenzorowi — zwrócił się więc ze skargą do swych przełożonych. Stanęło na tym, że redaktor Narutowicz dostał wezwanie do kancelarii gen.-gub. Hurki. — Hurko, pokazując pli-

Cała ta prasa legalna docierała oczywiście do nas, robotników i była niejednokrotnie omawiana na zebraniach konspiracyjnych.

Od stycznia 1891 roku zaczęła wychodzić w Berlinie *Gazeta Robotnicza*, której poszczególne numery otrzymywaliśmy do przeczytania za pośrednictwem Jana Rosoła. Przesyłał jemu te numery odpowiedzialny redaktor *Gazety Robotniczej*, Kurowski[10]), zecer z Warszawy.

Tymczasem wśród związkowców rozpoczęły się przygotowania do święta robotniczego 1 Maja 1891 r. Już na kilka tygodni przed świętem ukazały się wśród robotników dwie broszury: jedna, napisana przez Edwarda Abramowskiego („Edek") w czerwonej, pamiętam, okładce i druga Związku Robotników Polskich, w białej okładce, napisana przez Józefą Becka z podpisem „Socjaliści Polscy" (drukowana była za granicą, podobno w Berlinie).

Oprócz broszur II „Proletariatu" i Związku ukazała się odezwa pierwszomajowa, napisana przez Kazimierza Pietkiewicza („Fakir").

W Warszawie zawrzało jak w ulu, choć pod wielu fabrykami postawiono szpiclów. Przez cały tydzień przed 1-szym maja po wszystkich fabrykach i warsztatach policja, fabrykanci i różni majstrowie upominali pracujących, że jeżeli kto zaświętuje na 1 maja, tego zaaresztują, a po odbyciu kary miejsca w fabryce nie dostanie.

Związkowcy jednak energicznie kolportowali swoją broszurę na 1-go maja. Słowa broszury jak iskry padały na grunt już dobrze przygotowany. W sercach naszych wrzało. Robociarze wtedy mniemali, że takich demonstracyj jeszcze kilka lub kilkanaście, a stary świat despotyzmu i wyzysku kapitalistycznego runie.

Robotnikom warszawskim imponowało oświadczenie w broszurach, że istnieje na świecie międzynarodowy związek proletariatu, którego silną pięść poczują wkrótce despoci i wyzyskiwacze. Wszystko to razem silnie rozwijało poczucie międzynarodowej solidarności proletariatu. Krzywda, wyrządzona proletariatowi rosyjskiemu czy francuskiemu — stawała się naszą krzywdą.

Warszawa stanęła do apelu. Co najmniej kilkanaście tysięcy robociarzy świętowało. Nowością było świętowanie kobiet pracujących, robotnic z fabryki firanek i koronek Szlenkiera i pracownic z magazynów mód.

---

kę skreślonych artykułów w *Tygodniku Powszechnym* zapytał, czy on jest redaktorem, po czym oświadczył prosto z mostu: „Pan myśli o wydawaniu u nas socjalno-demokratycznego organu, a ja panu na to nie pozwolę! Zrozumiał Pan?..." I wyszedł momentalnie, pozostając w pokoju skonsternowanego redaktora.

[10]) b. proletariatczyk; zmarł w Berlinie w 1892 roku.

Entuzjazm robotników miejskich udzielił się i proletariatowi wiejskiemu okolicznych miejscowości. Ocknęli się wieśniacy i dowiedzieli, że w miastach fabrycznych idzie walka ludu o wolność!

W Łodzi propaganda socjalistyczna wywołała wśród robotników wielkie poruszenie. Najwięcej świętowało robotników w fabryce Poznańskiego, słynącej z największego wyzysku. Tam wojsko uspokajało robotników.

W Żyrardowie święto 1 Maja wywołało strajk 4-dniowy, ogarniający 9-tysięczną rzeszę robotników. Odpowiedzią rządu była krwawa rozprawa. Wielu robotników zginęło od kul karabinowych, wielu zostało ciężko rannych. Wielu aresztowano, wielu wysłano do miejsca urodzenia.

Wiosną tego roku poruszyły się po raz pierwszy od powstania 1863 r. elementy narodowo-patriotyczne w związku z rocznicą Konstytucji 3 Maja. Już w marcu 1891 r. kolportowano w Warszawie odezwy patriotyczne, nawołujące rodaków do obchodu 3-go Maja. Pierwsza odezwą, pamiętam, była płaczliwa i sentymentalna, druga pisana już stylem energicznym.

Prasa tzw. wtedy „galicyjska" przed majem 1891 r. gorliwie agitowała, aby robotnicy poniechali świętowania 1-go Maja i przyłączali się do obchodu narodowego w dniu 3-go Maja. W Genewie towarzysze „galicyjscy" wydali broszurę pt. *Święto majowe a partia robotnicza — Głos z Galicji.* Broszura ta zawierała krytyczny pogląd na Konstytucję 3-go Maja i zalecała gorąco świętowanie robotnikom dnia 1 maja (kolportowano ją i w Warszawie).

„Nie żądajcie — odpowiadał autor broszury współczesnym patriotom — ażebyśmy dla dodatnich nawet cieniów przeszłości poświęcali w czymkolwiek nasze obecne stanowisko, stanowisko teraźniejszości. Między innymi stanowisko to nasze objawia całemu światu nasze robotnicze święto 1-go Maja, i nie łudźcie się, jakobyście zdołali odwieść nas od niego dlatego, że sami nie tylko nie święcicie, ale, co najgorsza, przeciwstawiacie nam pamiątkowe święto kapitalistycznego mieszczaństwa". „Jesteśmy pewni, że żaden z was, towarzysze, dowiedziawszy się, co to była właściwie ta Konstytucja 3-go Maja, nie zechce zrywać solidarności z robotnikami całego świata i nie postąpią inaczej rozumniejsi patrioci. My zaś na odwrót, nie odmawiamy nikogo od uczczenia dnia 3-go Maja, jako historycznej pamiątki".

W Warszawie narodowcy również namawiali robotników, aby przenieśli swoje święto na 3-go maja, lecz agitacja tu nie miała powodzenia.

W dniu 3-go maja, jako w setną rocznicę uchwalenia Konstytucji, odbyła się poważna demonstracja młodzieży patriotycznej

w Ogrodzie Botanicznym przed zwaliskami pamiątkowej kapliczki. Tam mężczyźni zdejmowali kapelusze, a kobiety rzucały kwiaty na resztki murów pamiątkowej kapliczki. Niektórzy socjaliści byli obecni na tej demonstracji, o czym nam opowiadał Warski na zebraniu kółka.

Pierwsza ta manifestacja patriotyczna od powstania 1863 roku poruszyła społeczeństwo i wywołała żywsze odruchy uczuć i myśli. Niektóre osoby za udział w manifestacji zostały zesłane na paroletnie wygnanie w głąb Rosji. Jeden z aresztowanych w Saskim Ogrodzie popełnił samobójstwo; pochowano go w nocy. Przez kilka dni odbywały się manifestacyjne pielgrzymki do jego mogiły.

Demonstracja 3-go maja miała charakter na wskroś inteligencki. Organizatorzy rozpoczęli obchód od wysłuchania mszy św. w kościele św. Jana. Zebrali się tam przeważnie studenci.

W maju tego roku byłem z moim ojcem na konspiracyjnej wycieczce związkowców w Czarnej Strudze, gdzie spędziliśmy cały dzień. Bardzo licznie zebrali się robociarze z rodzinami. Było również kilku inteligentów. Na tym zebraniu, pod lasem, śpiewaliśmy pieśni robotnicze: „Oto nadszedł maj uroczy...“ i „Ludu roboczy poznaj swą siłę!“ Stanisław Kulik z zapałem deklamował wiersze, niektórzy grali na skrzypcach melodie rewolucyjne, a inni śpiewali. Z inteligentów gorąco przemawiał do zebranych Stanisław Grabski — zdaje się o powszechnym prawie wyborczym w Belgii — zaś Adolf Warski o 8-godzinnym dniu roboczym w Australii[11]). Na tej wycieczce wymienialiśmy swe zdania o sprawach politycznych i robotniczych. Było to w cudny dzień majowy. Na tle przyrody, pełnej zieleni, kwiecia i ożywczego powietrza, silnie wzbierała w nas żądza wyzwolenia z pęt niewoli i wyzysku, oraz pragnienie, by zapanował na świecie sprawiedliwy ustrój społeczny.

W jakiś czas po pierwszym maja przyszedł do mnie pod drukarnię Niemiry Jan Tychauer, wtedy bardzo ruchliwy związkowiec i cieszący się wielkim zaufaniem (prawa ręka Karola Chodaczyńskiego) z wiadomością, że ma do powielania rękopis odezwy z powodu pogromu demonstracji 1-majowej w przemysłowym miasteczku francuskim Fourmies, gdzie wojsko salwami karabinowymi rozproszyło manifestantów, kładąc trupem 9 robotników i robotnic. Przyszedł wybadać, czy nie dałoby się tej odezwy złożyć w drukarni, a odbić potem w mieszkaniu. Nie udało mi się jednak jej złożyć, bo warunki w tej drukarni były bardzo niekorzystne. Treść tej odezwy, którą nosiłem przy sobie parę dni, była mniej więcej taka: nie tylko pod caratem ruch robotniczy jest prześladowany i gnębiony, ale na-

[11]) Wkrótce w *Głosie* ukazały się artykuły Warskiego o 8-godzinnym dniu roboczym w Australii.

wet w tak zwanych wolnych krajach republikańskich burżuazja nie krępuje się niczym w przelewaniu krwi robotniczej. Napiętnowano w odezwie rządy burżuazji francuskiej. Podpis pod odezwą był: Międzynarodowy Związek Robotników Polskich[12]).

W tym samym miesiącu zebraliśmy się jeszcze raz w okolicach Ujazdowa, skąd udaliśmy się spacerem w towarzystwie Józefa Becka do Wilanowa. Było to po ulewnym deszczu w piękny majowy dzień. Z obecnych na tej wycieczce — o ile mnie pamięć nie zawodzi — byli: Teofil Włostowski, Stanisław Kulik, Emil Plar, zecer, Józef Trzaska, zecer„ Jan Rosół i zdaje mi się młody ślusarz od Fajansa. Całą drogę — tam i z powrotem — rozmawialiśmy o naszych sprawach. Szczegółów rozmów dziś już nie pamiętam.

Latem tego roku urządziliśmy w dzień świąteczny wielkie zebranie robotników na Czystem w ogrodzie zabawowym, gdzie był bufet i teatrzyk amatorski. Zeszliśmy się o 6 rano. Przeważali robotnicy z fabryk: Borman i Szwede, Gerlacha ze Srebrnej, Handtkego i okolicznych fabryk. Dzierżawca tego ogrodu zobaczywszy gromadę mężczyzn o tak rannej porze, przeląkł się i „latał jak opętany". Kilku z naszych (Jan Draba, Teofil Szymczykiewicz, Kalisz i inni) zbliżyło się do niego i bardzo uprzejmie poprosili o herbatę i przekąski, inni zaś uważali na jego bliskich, aby nie zameldowano policji o tym zebraniu. W tym czasie „Wagner" (Benzef) zebrał jedną gromadę robociarzy na pagórku w ogrodzie i do nich gorąco przemawiał, a Stanisław Kulik („Koślawy") wyprowadził innych za ogród, na pole, i tam również do nich przemawiał.

Zjawili się wkrótce: Karol Chodaczyński i Jan Tychauer z literaturą, którą przy pomocy innych rozdali zebranym. Po pewnym czasie, jakby na komendę, wszyscy rozeszli się w różne strony, i może dlatego wtedy nikogo nie aresztowano[13]).

Po zebraniu na Czystem zebraliśmy się: Karol Chodaczyński, Emil Plar, Stanisław Kulik, Jan Tychauer i ja dla omówienia sprawy założenia drukarni dla Związku. Ponieważ Karol Chodaczyński

---

[12]) Bliższe szczegóły o przyczynie tej masakry znajdujemy w pracy rosyjskiej: Posse — *Teoria ipraktika proletarska socjalizma* — Genewa 1905, str. 446-7.

[13]) Nie wiem, co stanęło na przeszkodzie, że oczekiwany przez nas Józef Beck nie przyszedł na to zebranie. Może z powodu ostrzeżenia przed rychłym aresztowaniem. Józef Beck bowiem oraz paru inteligentów ze Związku znali pewnego faceta, który chodził z nimi na Wydział Prawny Uniwersytetu Warszawskiego i z czasem zaczął „pracować" w Ochranie... Pewnego razu, w roku 1891, spotkał ten facet Józefa Becka i powiedział mu w wielkim zaufaniu, że Beck i paru innych są już na liście Ochrany i lada chwila mogą być aresztowani. Ostrzeżeni pousuwali wszystko, co mogło ich kompromitować i usunęli się od pracy w Związku. — Opowiadał o tym Józef Beck w Rydze na zesłaniu (1897).

zaproponował swoje mieszkanie do przechowania drukarenki, poszliśmy tedy w paru obejrzeć ten lokal, lecz nie nadawał się ze względów konspiracyjnych. Sprawa założenia drukarenki uległa zwłoce jeszcze na pewien czas.

W tym czasie znowu ożywiła się działalność II „Proletariatu", z którego członkami nawiązaliśmy stosunki. II „Proletariat" pod wpływem święta majowego oraz rozrostu masowego ruchu począł się stopniowo przeobrażać. Zaczął urządzać wieczorki, a latem wycieczki, na których agitował sympatyków.

Jednak niebawem doszło do ponownych tarć wśród jego członków, wskutek czego 15 sierpnia 1891 r. odbyło się w Warszawie zebranie wybitniejszych działaczy II „Proletariatu". Na zebraniu tym zarysowały się poważne różnice w sprawach taktyki. Wreszcie mniejszość, złożona z wpływowych jednostek, nie zgadzająca się na terror polityczny, wystąpiła z partii, tworząc nową grupę socjalistyczną pod nazwą Zjednoczenie. Zajmowało ono pod względem programowym pośrednie stanowisko między II „Proletariatem" a Związkiem Robotników Polskich.

Do „Zjednoczenia" weszli wtedy: Edward Abramowski („Edek"), Kazimierz Pietkiewicz, Jan Strożecki, Stanisław Tylicki, Paulin Klimowicz, zecer i inni.

Byłem zaproszony na parę zebrań do pracowni ślusarskiej Stanisława Tylickiego, członka już wtedy „Zjednoczenia". Z obecnych pamiętam: Paulina Klimowicza, Karola Rychtera i Edwarda Nowickiego. Innych z nazwiska nie znałem.

Latem tego roku poznałem przez mego kolegę szkolnego, Wiktora Szerera (malarza pokojowego, związkowca) Jana Rajmana, malarza pokojowego, bardzo oddanego proletariatczyka. Od niego otrzymałem różną literaturę „Proletariatu". (Rajman, jako zwolennik terroru, nieraz krytykował nas związkowców, za wiarę w możliwość ulegalizowania ruchu robotniczego). Poznałem również stolarza Pawłowskiego, proletariatczyka, który ostrzegał mnie przed Ortweinem, bratem fabrykanta, którego poznałem u mej krewnej.

W tych czasach kolportowałem wśród młodych drukarzy broszury: *Socjalizm i religia chrześcijańska.* (na okładce której była klisza, przedstawiająca księdza z kropidłem, goniącego uśmiechniętego diabła), Pawła L a f a r g u e'a *Religia kapitału* i W a r l i n a — *Robotnik-rewolucjonista.* Były to wydawnictwa „Proletariatu".

IV.

Latem 1891 roku działalność nasza w Związku Robotników Polskich rozszerzyła się do urządzania licznych zebrań dzielnico-

wych garbarzy oraz robotnic z fabryki firanek i koronek Szlenkiera, które postanowiły strajkiem zdobyć poprawę warunków bytu. Zebrania przygotowawcze robotnic do strajku odbywały się przy ul. Smoczej, w mieszkaniu mego kolegi z drukarni Niemiry, Józefa Trzaski, zecera, którego siostra zatrudniona była w tej fabryce. Do zebranych tam robotnic przemawiał przyprowadzony przeze mnie Józef Beck w sposób serdeczny i jednocześnie poważny tłumacząc potrzebę oparcia się wyzyskowi i wytrwania w strajku. Mowy Becka bardzo podniosły na duchu robotnice. Przed wybuchem strajku zebrały się one jeszcze raz na Powązkach, gdzie ostatecznie omówiły sprawę strajku. Na cmentarzu miał przemawiać do robotnic dr Ignacy Dąbrowski.

Strajk przez nas przygotowany trwał 3 tygodnie. W czasie jego trwania robotnice otrzymywały z Kasy Oporu zapomogę w wysokości 1 rb. 50 kop. tygodniowo. Kilka słabszych duchem robotnic chciało podjąć pracę, lecz z pomocą przyszli garbarze, którzy przez rozmowy z mężami wpłynęli na jednolitą postawę robotnic.

Z powodu tych zebrań oraz strajku nikogo nie aresztowano. Zebrania dzielnicowe garbarzy prowadził w imieniu Związku Józef Beck. Ubierał się w skromne robotnicze ubranie, niczym nie dając powodu do podejrzeń, że jest urzędnikiem państwowym i prowadzony przeze mnie lub Józefa Trzaskę, który znał świetnie okolice cmentarza powązkowskiego, przemawiał do zebranych tam garbarzy zwykle krótko lecz gorąco. Po przemówieniu Becka Chodaczyński lub Tychauer rozdawali zebranym nielegalną naszą literaturę, po czym rozchodziliśmy się do domu.

Również i te zebrania nie wpadły nigdy w oko żandarmom. Najwięcej jednak aktywności rozwinął Związek jesienią 1891 r. wobec wprowadzenia w Królestwie nowej ustawy fabrycznej, która już wcześniej obowiązywała w Rosji. Z początku wprowadzono ją w okręgach najbardziej przemysłowych tj. w guberniach: warszawskiej i piotrkowskiej. Na zasadzie tej ustawy rozdano robotnikom książeczki obrachunkowe.

Powstało silne wzburzenie. W fabryce Bormana i Szwede rozruchy trwały cały dzień, a w fabryce Fajansa na skutek zaburzeń dyrekcja wstrzymała wydawanie książeczek i dopiero po tygodniu pod naciskiem żandarmów i policji, — robotnicy książeczki przyjęli.

Po rozdaniu książeczek (na początku 1892 r.) Związek Robotników Polskich wydał hektografowaną odezwę, w której przeciwstawił przepisom nowej ustawy następujące żądania: 8-godzinnego dnia roboczego, podwyżki płac, ubezpieczenia na starość i bezpośredniego podjęcia rozmów z robotnikami. Również II „Proletariat" w bo-

jowej odezwie wystąpił przeciwko ustawie fabrycznej. Odezwa ta kolportowana była masowo po fabrykach i w dzielnicach robotniczych.

Ożywiony ruch strajkowy w lecie 1891 roku ustał jesienią. Głośny wtedy głód w Rosji wywołał u nas wielką drożyznę i brak pracy w przemyśle. Jesienią ceny na chleb podskoczyły znacznie i jednocześnie wielu robotników pozbawionych zostało pracy. II „Proletariat" wydał z tego powodu odezwę pt. *Co będzie?*, drukowaną w Rydze i wyjaśniającą przyczyny głodu i nędzy oraz nawołującą robotników do walki z klasą posiadającą i carskim rządem.

Ożywiona działalność Związku Robotników Polskich wzmocniła czujność Ochrany. Po pomyślnym rozwoju działalności Związku następują klęski i bolesne ciosy ze strony naszych śmiertelnych wrogów. W końcu roku 1891 rozpoczynają się wielkie aresztowania: 16. XI. fala aresztowań przechodzi przez Żyrardów (zdrajcą był robotnik Filip Kremer), w październiku i listopadzie żandarmi aresztują w Łodzi około 80 osób, w tej liczbie Jana Ledera, ślusarza, dzielnego agitatora i Juliana Marchlewskiego, chemika, 21 listopada żandarmi aresztują w Warszawie prawie cały zespół inteligentów ze Związku z najczynniejszymi robotnikami: Józefa Becka, Ignacego Dąbrowskiego, Janusza Tańskiego, Adolfa Warszawskiego i Stanisława Kulika. Po tym pogromie w ściślejszej organizacji Związku pozostała zaledwie garstka, (m. in. Stanisław Grabski przebywał wówczas w Berlinie, gdzie zajęty był redagowaniem *Gazety Robotniczej).* W czasie rewizji u niektórych związkowców znajdowali żandarmi po kilka egzemplarzy Bellamy'ego: *W wieku XXI* i Walczewskiego[14]) *Społeczeństwo rodowe.* Wszystkie te książki zabierali, choć niektórzy zaznaczali, że to są rzeczy legalne. Gdy u robociarza Palińskiego spostrzegli żandarmi legalną książkę Lavaleya: *Socjalizm współczesny,* udawali zdziwienie, że robotnik czyta takie książki!...

Klęska, jaka dotknęła Związek, podziałała na nas przygnębiająco. Podejrzenia i obawy opanowały wielu i źle usposobiły do dalszej pracy. Przed aresztowaniami wielu związkowców sądziło, że byliśmy u progu zalegalizowania ruchu robotniczego, tymczasem aresztowania całego sztabu Związku wyrwały wielu optymistów z tego złudzenia. Wielu mówiło sobie przedtem, że w najgorszym razie mogą nas aresztować i więzić, ale nie będą nas tak gnębić, jak członków „Proletariatu". Powoli jednak robociarze ochłonęli z pier-

---

[14]) Pseudonim Edwarda Abramowskiego.

wszego wrażenia i dowiedzieli się wkrótce, kto był sprawcą zdrady[15]).

W tych czasach krążyły wśród nas pogłoski o znęcaniu się żandarmów nad uwięzionymi w Cytadeli. Opowiadano, że tam karmiono więźniów śledziami i wody nie dawano — dopóki obwiniony nie złożył zeznań. Różne pogłoski jeszcze z czasów powstania 1863 r. i wcześniejsze, nabierały nieraz mocy, kiedy niektórzy z uwikłanych w sprawę „Proletariatu" wychodzili z Cytadeli bardzo złamani moralnie i chorzy, a w dodatku nie chcieli nam nic mówić o swych przeżyciach w X Pawilonie. Bywało nawet — co sam z ust niektórych robociarzy wypuszczonych z Cytadeli słyszałem — jak nam młodym odradzali zajmowania się ruchem socjalistycznym, mówiąc przy tym, że tylko zdrowie stracimy w Cytadeli, a ludzie będą potem obgadywać i rzucać różne podejrzenia. Nie dziw więc, że i do naszych związkowców niejedno przylgnęło z takich opowiadań, a szczególnie wtedy, gdy więźnia osadzono początkowo w małej, ciemnej i wilgotnej celi, np. w tak zwanym IX Pawilonie, w którym żołnierze odsiadywali karę parodniową, a naszych tam trzymali miesiącami...

Nieraz w nocy krzyki zdenerwowanych więźniów, bicie różnymi przedmiotami w drzwi, jakieś niezrozumiałe jęki — wszystko to bardzo źle działało na nerwy rozbudzonych ze snu więźniów i dręczyło różnymi domysłami...

Niektórzy ze związkowców wypuszczeni z X Pawilonu opowiadali o tym, że paru uwięzionych związkowców prędko się „rozkleiło".

Najgorzej jednak mówiono wśród związkowców o Janie Tychauerze, który mieszkał u Chodaczyńskiego i którego jednocześnie z nim aresztowano. Mówiono, że Jan Tychauer od razu się do wielu rzeczy przyznał i o różnych inteligentach mówił, co wiedział. Tu muszę jednak nadmienić, że na nieszczęście Tychauera dostał się on w ręce wyrafinowanego i okrutnego żandarma płk. Biela-

[15]) Głównym sprawcą klęski Związku był stolarz Benzef („Wagner"). Pochodził z zamożnej rodziny żydowskiej w Warszawie. Był przedtem parę lat za granicą, gdzie interesował się ruchem robotniczym. Umiał gorąco i przekonywująco przemawiać do robotników. W Związku był bardzo ruchliwym działaczem, miał wpływ i uznanie wśród robotników. Z czasem rozpił się, wykoleił, a żandarmi dokonali reszty, robiąc z niego agenta. Zdradził wielu działaczy z Warszawy, Łodzi i Żyrardowa. Na jakiś czas znikł z horyzontu Warszawy, potem pokazywał się wśród garbarzy w okolicy Smoczej, udając niewinnego! Na szczęście nasze został prędko zdemaskowany. Jesienią 1892 r .zrobił na niego zamach w ogródku kawiarenki przy ul. Nowolipie tow. Żyliński (giser), jednak z otrzymanej rany „wylizał się" Benzef i dalej nam szkodził. W końcu 1893 r. szpiclował mnie i Gutta, lecz od razu rozpoznaliśmy go.

nowskiego, znanego już z procesu I i II „Proletariatu“[16]). Ten okrutny żandarm miał nadzwyczaj wstrętne i przenikliwe oczy ciemnopiwnego koloru (jak dziś pamiętam ten wzrok ohydny z Pawiaka w końcu roku 1896), którymi spoglądał na więźnia, jak pogromca na dzikie zwierzęta. Mówiono nawet, że hipnotyzował tym wzrokiem więźniów[17]).

W krótkim stosunkowo czasie pewna ilość towarzyszy ze Związku, co do których żandarmerii nie udało się zebrać dostatecznego materiału obciążającego, została zwolniona.

Wypuszczeni z X Pawilonu, Karol Chodaczyński i Jan Tychauer byli pierwszymi, od których dowiedzieliśmy się prawdy. Okazało się, że większość aresztowanych oskarżona była o przynależność do tajnej organizacji socjalno-rewolucyjnej pn. Związek Robotników Polskich. Zarzut ten odpierany był na ogół twierdzeniem, że Związek Robotników Polskich był organizacją na wpół legalną, celem zaś jego była jedynie walka o polepszenie bytu materialnego rzesz robotniczych. Inni zaś tłumaczyli się, że pracowali w Związku w tej myśli, że lada dzień zostanie on zalegalizowany. Ci, którzy odmawiali zeznań, jak np. Stanisław Kulik i Teofil Włostowski,[18]) siedzieli przeszło pół roku w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej.

W procesie wytoczonym działaczom Związku Robotników Polskich zaszczytną rolę odegrał czołowy działacz Związku — Józef Beck. Okruchy wspomnień, jakie pozostały w mej pamięci, dotyczą

---

[16]) Gdy z X Pawilonu nadeszły wieści o barbarzyńskim pobiciu dwóch towarzyszy (aresztowanych w 1888 r.): Napoleona Zelcera i Ferdynanda Zaleskiego, II Proletariat postanowił ukarać głównego sprawcę, wsławionego procesem 29-ciu, „inkwizytora" Biełanowskiego. Poczęto go śledzić. Miejscem zamachu miał być Ogród Saski. Nagle Biełanowski znikł. Okazało się później, że go przeniesiono na wyższe stanowisko do Lublina.

[17]) Jan Tychauer opowiadał mi po wyjściu z X Pawilonu, że gdy Biełanowski wszedł do jego celi i spojrzał na niego swym przenikliwym wzrokiem, uczuł się jakby odrętwiałym. Biełanowski więc — moim zdaniem — mógł wydobyć z Tychauera sporo zeznań, co do niektórych czołowych działaczy, jak np. o Józefie Becku. Beck opowiadał mi na zesłaniu w Rydze o tych zeznaniach Tychauera. Jan Tychauer nie był jednak ogłoszony jako zdrajca, chociaż z dawnych towarzyszy wielu stroniło od niego. W końcu 1893 r. podejrzewano go o prowokację w związku z wpadnięciem drukarenki w lokalu Jana Wieczyńskiego. Tychauerowi nie dowierzałem, ale i nie szkalowałem go. Teofil Włostowski, który ostro zwykł sądzić różnych działaczy, mówił: „Z Tychauera zrobili niektórzy kozła ofiarnego".

[18]) W jakiś czas po wypuszczeniu Teofila Włostowskiego z X Pawilonu, wezwano gospodynię, u której mieszkał Włostowski, do kancelarii żandarmskiej i pytano ją, co opowiadał Włostowski o swym pobycie w Cytadeli. Kobieta powiedziała, że Włostowski chwalił sobie, że mu tam jeść dawano, na spacery prowadzono i robić nie pozwalano. — „A może mówił, że go bito i przymuszano do zeznań"? — „Nie!" — odpowiedziała.

Widocznie żandarmom wtedy zależało na tym, aby tych starych pogłosek o X Pawilonie nie rozsiewano.

raczej wrażeń ogólnych na temat odważnej obrony poglądów przez Becka na śledztwie i potem na rozprawie, o czym opowiadał nam na zebraniu koła drukarzy w początkach 1893 roku kolega Leona Falskiego — tow. Pieskin („Tołstoj"), student medycyny Uniwersytetu Warszawskiego. Józef Beck w czasie śledztwa wziął na swoje barki obronę Związku; wykształcenie prawnicze w dużym stopniu ułatwiło mu obronę i w rezultacie miało również ułatwić pozycję wielu z oskarżonych towarzyszy.

Oceniając z perspektywy lat przeszło 50 działalność Związku Robotników Polskich w ciągu 1889, 1890 i 1891 r. należy stwierdzić, że zasługi jego dla sprawy robotniczej były niewątpliwe.

Oprócz organizowania strajków„ masówek, bibliotek i kółek wykładowych — związkowcy do ostatniej chwili — do aresztowań — urządzali liczne wieczorki, na które przychodziło wiele osób. Rozprawialiśmy na nich o wszystkim. Zbieranie się robotników i robotnic i prowadzenie dyskusyj na różne tematy społeczne stało się niezbędną potrzebą tego środowiska. Młodzież płci obojga z różnych dzielnic Warszawy poznawała się na tych wieczorkach i pomagała sobie w pracy społecznej i oświatowej, a różni inteligenci, biorący udział w tych wieczorkach, byli nie tylko poszukiwaną ozdobą, ale i solą środowiska. Umieli oni zająć i umilić swoją obecnością towarzystwo robotników i robotnic, szukających wiedzy społecznej, przyrodniczej czy innej, umieli zachęcić do czytania i studiów. Inteligenci całkowicie pogrążali się w wir codziennych potrzeb proletariatu i stopniowo, powoli, w miarę możności, wyrabiali chętnych robociarzy i robotnice na uświadomionych klasowo działaczy. Dzięki Ludwikowi Waryńskiemu ustalił się już pogląd, że bez agitacji na gruncie codziennych interesów masy robotniczej, bez stałej łączności partii z masą robotniczą, nie może być szerokiego i trwałego ruchu socjalistycznego.

Kierownicy Związku liczyli się bardzo z rzeczywistością społeczną i polityczną i nie byli zwolennikami tzw. ostrego kursu reprezentowanego przez II „Proletariat". Związkowcy pragnęli przede wszystkim uświadomienia i zorganizowania szerokich rzesz robotników do walki o sprawy codzienne, a następnie — po rozwinięciu się wśród robotników świadomości klasowej — poprowadzenia do dalszej walki — na szeroką arenę społeczną i polityczną. Związek zatem przyczynił się w dużym stopniu swoją taktyką do rozpowszechnienia świadomości klasowej wśród szerokich rzesz naszego proletariatu„ co w dniach klęski miało mieć poważne znaczenie. Związek wreszcie, przez stopniowe wdrażanie szerokich rzesz robotniczych w karby organizacyjne, przygotował proletariat do walki o bezpośrednie potrzeby codzienne, umasowiając tym samym ruch robotniczy!

V.

Aresztowania listopadowe 1891 r. zdziesiątkowały inteligentów, pracujących w Związku Robotników Polskich. Niektórzy wyjechali za granicę, inni odsunęli się od pracy konspiracyjnej, zabrakło słowem tych, co by zechcieli wśród nas, robotników, pracować dalej i tłumaczyć palące nas zagadnienia ekonomiczne, społeczne lub polityczne. Odczuwaliśmy osamotnienie tym bardziej, że dotąd zawsze mieliśmy jakiegoś inteligenta pod ręką, który w deszcz, czy zawieruchę szedł do nas, prowadził nasze zebrania i omawiał dręczące sprawy. Różni robociarze zwracali się do nas, pozostałych na wolności Związkowców, o radę, wskazówki, wyjaśnienia — i my nie umieliśmy temu wszystkiemu podołać. Przyzwyczajeni do opiekunów, „nianiek społecznych", czuliśmy się wytrąceni z trybów konspiracyjnego życia. I ten właśnie okres osamotnienia był dla nas szkołą! Zaczęliśmy wnikliwiej patrzeć na naszą pracę i wysuwać praktyczne wnioski.

Od wypuszczonych z X Pawilonu towarzyszy dowiadywaliśmy się na konspiracyjnych zebraniach o przeżyciach więziennych, o śledztwie i stosunkach panujących w X Pawilonie. Karol Chodaczyński, Jan Tychauer, Teofil Włostowski i Stanisław Kulik byli referentami życia więziennego. Oni niebawem, po rozejrzeniu się w sytuacji, zabrali się wraz z nami do pracy, zachowując większą ostrożność — co i nam się bardzo przydało.

Praca inteligentów nie poszła na marne! Wyrobieni przez nich robotnicy, z konieczności zastępując brakujących inteligentów, samorzutnie poczęli zwoływać zebrania. Pamiętam, jak nieustraszony Andrzej Kłobukowski, bracia Piętaszewscy i wielu innych, których nazwisk dziś już nie pamiętam, zbierali robociarzy z różnych fabryk (Gostyńskiego, Konrada Jarnuszkiewicza, z warsztatów kolei warszawsko-wiedeńskiej) i urządzali zebrania albo w mieście, w lokalach prywatnych, albo w zaufanych restauracjach lub latem na odległych, zacisznych polanach Saskiej Kępy, gdzie omawialiśmy różne aktualne sprawy. Ja i inni robociarze (nazwisk już dziś nie pamiętam) w przemówieniach zachęcaliśmy do walki i wytrwania w pracy konspiracyjnej, wierząc głęboko, że po okresie przygnębienia (na skutek aresztowań), nadejdą pomyślniejsze warunki dla naszej działalności.

Pod wpływem tej działalności robotnicy poczęli samorzutnie łączyć się w kółka zawodowe[19]), wypożyczać sobie książki, nielegalną

[19]) Już w grudniu 1891 roku zorganizowali młodzi zecerzy: Antoni Burkot i Stanisław Klimowicz — pierwsze oświatowe kółko drukarzy w swym kawalerskim mieszkaniu przy ul. Twardej 20 na III piętrze. Zbierało się tam kilkunastu młodych drukarzy po pracy. Mieściła się tam dobrze wyposażona bi-

literaturę oraz organizować wieczorki.

Kontynuowaliśmy więc pracę naszych poprzedników. Życie uczyniło z nas żołnierzy i oficerów naszej proletariackiej sprawy. Sami musieliśmy bronić naszych interesów i sami godnie musieliśmy reprezentować naszą działalność wobec wrogów: caratu i kapitału. Ta czynna, bojowa postawa nie opuszczała nas ani na chwilę. Po niedoszłych do skutku usiłowaniach Związku — zalegalizowania ruchu robotniczego i prasy robotniczej, dojrzało w nas przekonanie, że jedynie drogą walki zdobędziemy poprawę warunków bytowania.

VI.

W grudniu 1891 r. wydaliśmy pierwszą kolędę robotniczą, odbitą na hektografie. Historia tej kolędy była następująca: robotnicy z fabryki Fajansa pod wpływem zbliżających się świąt Bożego Narodzenia napisali kilka strofek tej kolędy ołówkiem na karteczce wyrwanej z notesu. Wincenty Kowalski przyniósł mi ją, a ja przepisałem, poprawiając gdzieniegdzie i poszedłem z tym płodem do Matraszka na ul. Próżną. Tam zastałem przypadkowo Edwarda Abramowskiego, który zainteresował się kolędą i zatrzymał, za moją zgodą, na kilka dni. Gdy przyszedłem do Matraszka po raz wtóry, kolęda była już odbita na hektografie. Ucieszony tym sukcesem, zaniosłem część kolęd Kowalskiemu, Rosołowi i robotnikom od Fajansa. Podobała się ona wszystkim, gdyż poruszyła bolączki robotnicze i gloryfikowała strajki[20]).

W wiązaniu nici konspiracyjnych, urządzaniu zebrań oraz na działalności wydawniczo-kolportażowej zeszła nam zima 1892 r. Czujność naszą musieliśmy znowu podwoić, gdyż żandarmeria i policja coraz częściej wysyłała w nasze szeregi agentów i szpiclów. Co pewien czas dochodziły do nas wiadomości o aresztach w szeregach II „Proletariatu", co było wynikiem nadzwyczaj sprytnej i podstępnej działalności Władysława Sidorka. Z jego ręki zginął Michał Zieliński i Bartłomiej Bańkiewicz, z jego wskazówek udzielonych żandarmerii aresztowani zostali w marcu moi dobrzy znajomi: Różalski, stolarz i Jan Rajman, malarz pokojowy.

---

blioteczka, z której korzystaliśmy. Bywali: Karol Rychter, Władysław Raciborski, Paulin Klimowicz, Stanisław Klimowicz, Józef Trzaska, Aleksander Schmidt, Alfred Hirsch i Emil Plar. Kółko to powstało pod wpływem „Zjednoczenia". Z czasem kółkiem zaczęli się interesować i opiekować: Edw. Abramowski, Jan Strożecki, Jan Bielecki, Ludwik Krzywicki i Bolesław Jędrzejowski.

[20]) Kolęda ta napisana była na melodię kolędy: „Hej, w dzień narodzenia Syna Jedynego". — Dotychczas nie udało mi się znaleźć jej tekstu. Prawdopodobnie była drukowana w *Gazecie Robotniczej*.

Wiosną t. r. odbyła się w Warszawie wspaniała manifestacja robotnicza nad trumną zmarłej po urodzeniu dziecka Stanisławy z Motzów Abramowskiej, bardzo gorliwej działaczki II „Proletariatu", potem Związku a w końcu Zjednoczenia. W pogrzebie jej wzięło udział wielu robotników i inteligentów. Marian Bohusz (J. K. Potocki) napisał o zmarłej w *Głosie* bardzo serdeczne wspomnienie, a Aleksander Świętochowski w *Prawdzie*. Po śmierci Motz-Abramowskiej wydana została za granicą broszura agitacyjna dla włościan jej pióra pt. *Dobra Nowina*. Leon Falski i Jan Rosół, którzy byli na jej pogrzebie, podzielili się z nami wiadomościami o tej nielegalnej manifestacji.

Tymczasem zbliżał się 1 maj. Gotowaliśmy się do obchodu święta robotniczego. Aresztowania w II „Proletariacie" tak osłabiły partię, że w tym roku nie wydała odezwy na 1 maja. Wyszła natomiast odezwa Związku drukowana za granicą z podpisem „Socjaliści Polscy" [21]).

---

[21]) Oto jej treść: „Towarzysze! Robotnicy!

Już po raz trzeci cały świat robotniczy obchodzi swoje wielkie, uroczyste święto 1-go Maja. Dwa razy już dzień ten był dniem zwycięstwa ludu pracującego, dwa razy już miliony dowiodły, że wszyscy robotnicy — to jedna, wielka, miłująca się wzajemnie rodzina, że nie chcą już oni dłużej znosić biedy, nędzy i upokorzenia. I w tym roku uroczysty obchód święta robotniczego na zachodzie przekona o tym świat cały!

My, polscy robotnicy, czyż pozostaniemy w tyle za innymi? Nie! I w tym roku, zarówno jak lat poprzednich, będziemy się domagać praw słusznie nam przynależnych! Chcemy ludźmi być i po ludzku żyć!

Uroczystym, świątecznym, a spokojnym obchodem dnia 1 maja przekonamy wyzyskiwaczy i ciemiężców naszych: — panów, fabrykantów i rząd moskiewski, że wszyscy razem, śmiało i odważnie wypowiadamy nasze żądania.

Chcemy pracować tylko 8 godzin na dzień, byśmy nie marnieli od nadmiernej pracy, byśmy mieli czas na kształcenie się, rozrywkę i odpoczynek i by więcej ludzi mogło mieć zajęcie.

Żądamy też, by zarobki nasze były większe, byśmy posiadali dostateczne dla nas i rodzin naszych utrzymanie, które by zabezpieczyło nas od nędzy, dzieci nasze od wycieńczenia swych sił młodzieńczych dla zysków fabrykantów, córki nasze od strasznej konieczności sprzedawania ciała swego, by uratować się od śmierci głodowej.

Domagamy się swobody politycznej! Precz z okrutnym, samowładnym carem, zabijającym najlepszych i najszlachetniejszych naszych obrońców. Chcemy sami sobą rządzić! Chcemy swobody zebrań, na których byśmy mogli radzić nad polepszeniem doli naszej; wolności słowa i druku, by nikt za swe szlachetne dążenia nie był wtrąconym przez carskich żandarmów do więzień i wysłanym na Sybir na długie lata i ciężkie męczenia!

Żądamy, by nas nie zmuszano mówić i myśleć w obcym języku! Żądamy polskich szkół i polskich sądów!

Tymi żądaniami rzućmy w oczy wyzyskiwaczom i ciemiężycielom naszym w dniu 1-go maja! Spędźmy ten dzień radosny — święto naszego wyzwolenia, na wspólnej zabawie, majówkach i naradach, radźmy, jak dalej sprawę prowadzić i wrogów naszych zgnieść — panów i fabrykantów naszych. Zobaczą oni

Odezwa ta napisana została przez Leona Falskiego i zawieziona do berlińskiej drukarni przez jednego z towarzyszy, gdzie przebywający w Berlinie związkowcy zmienili nieco jej tekst. Na zmianę tekstu największy wpływ miał podobno Stanisław Grabski, jako zdecydowany już w tym czasie zwolennik nowego programu, który dojrzewał na emigracji. Zmiana tekstu była właśnie odgłosem, dalekim jeszcze co prawda — nowego kierunku myśli socjalistycznej. Tym się tłumaczy, że znalazły się w tej odezwie akcenty polityczne i narodowe, chociaż, co prawda, w ostrożnej jeszcze formie.

Towarzyszom z „Proletariatu" podobał się ostry, przeciwrządowy ton tej odezwy, dla nas natomiast, związkowców, była ona niespodzianką, a nawet wywołała w szeregach partyjnych pewne niesnaski[22]). Robotnicy ze Zjednoczenia odmówili wręcz rozpowszechniania tej odezwy, ponieważ nie podobał się im ustęp o prostytucji. Tak więc ciężar kolportażu jej spadł na nas, związkowców.

Pierwszy maj 1892 r. wypadł w niedzielę. Robotnicy warszawscy urządzili kilka wycieczek za miasto: na Bielany, do Wilanowa i innych okolic.

Około godziny 5 po południu niczym nietamowany pochód robotników przeszedł przez Aleje Ujazdowskie do Nowego Światu, śpiewając pieśni robotnicze. Gdy pochód przechodził koło domu nr 16 (róg Alei Jerozolimskiej), policja zastąpiła mu drogę, wpędziła część osób w bramę i zatarasowawszy ją — aresztowała pewną ilość. Część tego pochodu poszła Alejami Jerozolimskimi ku Wiśle, inni do miasta[23]).

W Warszawie święto majowe i pochody odbyły się na ogół spokojnie. Była to sielanka w porównaniu z tragedią łódzką.

---

bowiem, że miliony ludu robotniczego są ożywione jedną i tą samą myślą, że chcą i domagają się jednego i tego samego i za jedno i to samo stają mężnie do walki. Będziemy się weselić, że tylu już nas pojęło sprawę robotniczą, że tak wielka już wśród nas panuje solidarność, a radość nasza będzie tym straszniejszą groźbą dla kapitalistów, że nie zatrzymamy się w zwycięskim naszym pochodzie i nie przestaniemy walczyć, aż póki nie zniknie prywatna własność ziem i fabryk, która pozwala nielicznej garstce fabrykantów i panów wysysać krew i pot nasz, aż póki nie przejdą fabryki i ziemia w ręce całego ludu roboczego.

Więc śmiało, nie dajmy się niczym zastraszyć, bo święto nasze — to zapowiedź lepszej, szczęśliwszej przyszłości!

Niech żyje sprawa robotnicza!

Niech się święci pierwszy Maj!

Socjaliści Polscy.

[22]) Wiedziałem, że niektórzy tow. w kraju niezadowoleni byli z tego, że nie dano im rękopisu tej odezwy do czytania przed wysłaniem z kraju, co według mnie, było słusznym żądaniem.

[23]) Opowiadał mi o tym pochodzie Apolinary Porębski, który brał w nim udział.

W parę dni po 1 maja rozpętała się w Łodzi burza, jak rzadko się zdarza.

O wielkich rozruchach w Łodzi najpierw dowiedziałem się od księdza, który przyszedł do drukarni Niemiry i powiedział na sali głosem podnieconym: „Proszę panów, w Łodzi rewolucja! Wojsko strzela do tłumów, trupów moc, sceny straszne! Ledwom się wydostał z tego piekła!"

Po pracy pobiegłem z tą wiadomością na Czerniakowską do „Gawędy", lecz zastałem tam już naocznego świadka tych rozruchów (zdaje mi się Jana Ledera). Opowiadał on o nadzwyczajnym rozmachu tego żywiołowego ruchu robotniczego, który prześcignął wszelkie oczekiwania agitatorów socjalistycznych, zajmujących się jedynie kolportażem i agitacją.

Ten żywiołowy bunt robotników łódzkich był wielką niespodzianką dla agitatorów i konspiratorów, ktorzy nie wiedzieli po prostu co począć z tym kipiącym żywiołem robotniczym. Zabrakło Waryńskiego i jemu podobnych.

Wieści o rozruchach w Łodzi i terrorze rządu poruszyły robotników z sąsiednich miasteczek i osad fabrycznych i zelektryzowały robotników w całym kraju.

Związek wydał za granicą 8 maja odezwę do robotników Łodzi, Zgierza i Pabjanic, piętnującą postępowanie rządu: „na Wasze święte żądania — czytaliśmy tam m. in. — wyzyskiwacze posłali Wam kule żołdackie i nahajki kozaków. Taką to odpowiedź oni mają zawsze i wszędzie! Przerażeni siłą i solidarnością Waszą, fabrykanci chcieli już ustąpić. Rząd im zabronił. Sądzi on, że rotami żołnierzy zmusi nas do pokornego milczenia! Nie chce on pozwolić, abyśmy wyszli z nędzy i poniżenia. Bracia robotnicy! Każdą naszą walkę stara się on zdusić." „Zamiast wielkiego naszego hasła: „walka za świętą sprawę robotniczą!" — rzuca nam rząd hasło: „hejże na Żydów!" Popchnął on zgraję złodziei i nierozważnych wyrostków do grabieży. My, robotnicy, nic wspólnego z tym nie mamy! My walczymy nie z Żydami lub Niemcami, lecz z wyzyskiwaczami i ciemiężcami!"[24])

W połowie maja spadł na nas nowy cios: organizatorzy i przywódcy naszego kółka drukarzy zostali aresztowani. Areszt ten miał przebieg następujący: grupa towarzyszy z „Proletariatu" i „Zjednoczenia" — postanowiła wydać wspólną odezwę do robotników Żyrardowa i innych ośrodków fabrycznych w celu wywołania strajku. W czasie odbijania odezw w mieszkaniu Adama Zapolskiego, urzędnika kolejowego, zamieszkałego przy ulicy Marszałkowskiej, w nocy z 14 na 15 maja nakryła drukarnię policja zatrzymując: Zapol-

[24]) Pod wrażeniem krwawych rozruchów łódzkich napisał jeden z robo-

skiego, Antoniego Burkota (zecera), Stanisława Klimowicza (zecera), Mieczysława Kiersza (buchaltera) i Aleksandra Maciejewskiego (brązownika)[25]).

Po aresztowaniu Antoniego Burkota i Stanisława Klimowicza pierwsze nasze kółko drukarskie zostało rozbite. W mieszkaniu ich przy ul. Twardej żandarmi i agenci spędzili kilka dni, aresztując każdego, kto wszedł do lokalu. Kilka osób ocalało jedynie dzięki ostrzeżeniu służących z niższych pięter. Aresztowani zostali wtedy z zecerów: Władysław Raciborski i Karol Rychter; z inteligentów natomiast uniknął aresztowania w szczęśliwej ucieczce Stanisław Wojciechowski. Ocalałem i ja jedynie przez zapomnienie przybycia na umówioną godzinę w celu wymiany książek.

VII.

Po rozruchach łódzkich dojrzała w naszym gronie, członków Związku Robotników Polskich, myśl założenia drukarni. Dzięki chętnemu poparciu Jana Rosoła, który zgodził się oddać swoje mieszkanie dla umieszczenia w nim drukarni i odbijania odezw, przystąpiliśmy wespół z Wincentym Kowalskim do realizacji projektu. Pamiętam nasze zebranie pewnej niedzieli, na które Kowalski przyniósł tekst odezwy. Wtedy w mieszkaniu Rosoła przy ulicy Przemy-

ciarzy wierszyk, który dałem Rosołowi do przechowania. Zawieruszył się jednak, toteż przytaczam tylko część wiersza z pamięci:

Pierwszy Maj!
Niechaj będzie pochwalony
Towarzyszów krwią zbroczony
Pierwszy Maj!...
W to mi graj!...
Hej, Dąbrowo, Łódź, Warszawo,
Zaświętujem razem żwawo,
Zaświętuje cały kraj!...
W to mi graj!
Najezdniki z carskiej psiarni
Dyndać będą na latarni,
Gdy nadejdzie sądny Maj!...
W to mi graj!
. . . .
. . . .

1892 r. Warszawa. Robotnik.

[25]) W czytelni Towarzystwa Dobroczynności przy ul. Piwnej w Warszawie kręcił się w tym czasie podejrzany politycznie zecer Aleksander Wyszomirski, o którym kursowały pogłoski, że zdradził drukarnię w mieszkaniu Zapolskiego. Odnosiłem wrażenie, że pogłoskę tę puścił Sidorek, aby od siebie odwrócić podejrzenie, ponieważ on, według mnie, wskazał policji drukarnię.

słowej zebrali się: Jan Rosół, Zofia Rosołowa, Kowalski, Maciejewski, Ludwik Draba i ja. Odczytałem odezwę obecnym, po czym odbyła się nad jej treścią dyskusja, w wyniku której poprawiłem ją w kilku miejscach i przystąpiłem natychmiast do jej składania[26]). W czasie tej pracy Jan Rosół, jego syn Antoni i stolarz Maciejewski na zmianę sprawowali dyżur przed bramą. Ludwik Draba siadywał również często przed swoim sklepem, obserwując przechodniów ulicy Przemysłowej. Po odbiciu większej ilości odezw Zofia Rosołowa wynosiła je na przechowanie do sklepu Ludwika Draby[27]).

---

[26]) Kiedy odwiedziłem w r. 1935 w Wołominie pod Warszawą ciężko już chorego Wincentego Kowalskiego i pytałem go o autora odezwy, dowiedziałem się tylko tyle, że przed drukowaniem była ona czytana na jakimś zebraniu robotniczym na Pradze. Sądzę, że odezwa ta była napisana pod wrażeniem odezwy pierwszomajowej z r. 1892, której transport nie doszedł do kraju, a która, napisana przez Jana Wacława Machajskiego, zaczynała się od słów: „Od wieków jęczy w niewoli lud pracujący".

[27]) Oto treść złożonej przeze mnie odezwy:

„Towarzysze Robotnicy!

Mówią nam, że Bóg stworzył świat, a na nim ludzi, którzy jakoby stanowią jedną rodzinę. Ci, co układają prawa, mówią, że wszyscy jesteśmy równi wobec sprawiedliwości. Cesarze, królowie i rządzący krajami mówią nam, że są wybrani z łaski Boga albo z woli narodów, by się narodem opiekować.

Otóż przyjrzyjmy się, Towarzysze Robotnicy, czy wszystko jest prawdą i zapytajmy samych siebie, gdzie jest ta sprawiedliwość również wobec prawa, miłość braterska, gdzie: „kochaj bliźniego, jak siebie samego?"

Nie ma sprawiedliwości dla nas!

Jeden jest świat, ale nie jeden naród — są różne narody, w każdym narodzie dwa społeczeństwa, a w każdym społeczeństwie dwie klasy ludzi, klasa bogaczy i klasa nędzy. Klasa nędzy wytwarza, a klasa bogaczy pożera.

My robotnicy uprawiamy rolę, wydobywamy skarby z ziemi, budujemy zamki, pałace, maszyny, koleje, piękne ogrody (od których nas haniebną ręką carski żandarm odpycha) i wiele innych rzeczy...

Spójrzmy i oceńmy, Towarzysze, cośmy rękami swoimi zrobili i spytajmy się, co nam za to w nagrodę oddano? — Odpowiedź brzmi: w nagrodę za nasze krwawe trudy i pracę jarzmo nam dano. Oddajemy się od świtu do późnej nocy nadmiernej pracy, w miejscach bardzo niezdrowych, pozbawionych świeżego powietrza, światła i innych niezbędnych rzeczy. Tysiące nas ginie przy rozmaitych zajęciach, nawet żony i dzieci nasze zmuszone są oddawać się ciężkiej pracy, a córki i siostry wystawiane są bardzo często na łup rozpustników, a przy tym lada chwila spodziewać się możemy brutalnego: „won za bramę".

Bracia Robotnicy! Czyż mamy opuścić ręce na tak haniebną niesprawiedliwość, czyż mamy wiecznie znosić niedolę?

Nie! Dość już naszej nędzy, naszych skarg i płaczu! My, lud roboczy, jesteśmy siłą, wszystko leży w ręku naszym! Łączmy się przeto i stańmy śmiało w obronie Prawdy.

Wielu z nas już dawno się przekonało i wielu dziś przekonywa, że nas — Robotników, uważają za bydło, gorzej jeszcze — za prostą maszynę, której nie należy domagać się uczciwego życia!

Wszak przykład takiego traktowania mamy i ze strony rządu nad Robotnikami w Łodzi...

Gdy się Bracia nasi z Łodzi wspólnie złączyli i moralnie domagali się skrócenia dnia roboczego i podwyższenia płacy, wtedy to rząd złodziejsko-rozbójni-

Robotnikom odezwa ta bardzo się podobała, a specjalnie wyrażenie o rządzie carskim: „rząd złodziejsko-rozbójniczy”. Chętnie ją więc kolportowali.

Mniej więcej w tym czasie, kiedy składałem w mieszkaniu Kosoła naszą pierwszą odezwę, zwolniony został z X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej Stanisław Tylicki. Zaproszony przez Paulina Klimowicza, zecera, wziąłem udział w pożegnalnym zebraniu w parku śliwickim — Tylickiego, który żegnał się z nami przed wyjazdem na emigrację.

W okresie uruchomienia naszej drukarni dużą poczytnością cieszyła się drukowana za granicą broszura pt *Sprawa Robotnicza* — pióra Edwarda A b r a m o w s k i e g o. Pamiętam, że cały duży transport tych broszur przywieziony przez Stanisława Palińskiego, rozchwytany został w jego mieszkaniu natychmiast. Mówili robotnicy, że broszura ta jest jakby dalszym ciągiem myśli zawartych w naszej odezwie. Kiedy odczytywałem ją wśród robotnic bieliźniarek przy ul. Nowolipki, płakały niektóre ze wzruszenia, słuchając słów tej broszury[28]).

---

czy, chcąc nas uczynić winnymi, rozkazał potajemnie zebrać szpiegów, policję i złodziei z Bałut, grabić i bić Żydów, rozgłaszając, że to robotnicy łódzcy wywołali rabunki i rozboje, i zaraz dano wystrzały i polała się niewinna krew Braci naszych. Padło ich wielu i wielu wzięto do Cytadeli, gdzie pastwią się nad nimi, jak nad zbrodniarzami.

A za co? Każdy się pyta. Wszak my żądamy 8-godzinnego dnia roboczego, podwyższenia płacy, wolności, samokształcenia się, swobodnych zebrań robotniczych. A czyż to jest zbrodnia? Nie! Każdy z nas odpowie. I za co nas gnębią? I za co odpowiadają nam kulą i bagnetem? Za domaganie się sprawiedliwości traktują nas bagnetem! Ci, na których My pracujemy!

Towarzysze Robotnicy! Wiedząc jaka jest nasza dola, jak nas traktują — obowiązkiem naszym winno być wspólne występowanie w sprawie polepszenia doli naszej; przeto podajmy sobie bratnie dłonie, śmiało i z wiarą brońmy naszej świętej sprawy robotniczej! Nie należmy do tych, którzy tylko ładnie mówią o naszej robotniczej sprawie, ale walczmy bez wytchnienia, gdyż my Robotnicy strasznie ciężko zdobywamy chleb powszedni, a życie nasze całe w obecnym „porządku społecznym”, to straszne jarzmo, to piekło!

Znużeni nadmiarem pracy, obarczeni troską i niepewnością o chleb powszedni, weźmy przykład z Jezusa Chrystusa, który, choć upadał pod ciężarem krzyża, jednak wytrwał do końca, gdyż wierzył, że Jego jest zwycięstwo!

Łączmy się, Bracia Robotnicy, wspólnie występujmy w obronie naszej robotniczej sprawy! Walczmy śmiało i odważnie z fałszem i obłudą!

Niech żyje sprawa robotnicza!

1892 r. Socjaliści polscy”.

[28]) We wrześniu II „Proletariat” wydał na hektografie broszurę pt.: „Zając i myszy”. Był to pamflet przeciwko taktyce Związku Robotników Polskich. Nie zrobiła ona na nas wrażenia.

VIII.

Jedynym pismem patriotyczno - radykalnym, które śmiało i otwarcie broniło sprawy robotniczej, występując przeciwko nadużyciom kapitalistów — był tygodnik *Głos*, redagowany przez J. K. Potockiego. Pisywane wówczas pełne zapału artykuły (najczęściej przez Jana Popławskiego) w obronie robotników wraz z drukowaniem nazwisk fabrykantów krzywdzących w ten czy w inny sposób swoich pracowników — doprowadziły do tego, że redakcję często odwiedzały grupy robotników, znoszących na piśmie swe skargi. Potocki, Popławski i Hłasko mieli tą drogą szerokie kontakty z robotniczą Warszawą oraz z członkami II Proletariatu i Związku. Ja sam często pisywałem skargi robotnikom i zanosiłem tzw. „Głosowiczom".

Znajomości z tych czasów z redakcją *Głosu* postanowiłem wykorzystać dla nawiązania kontaktu ściślejszego z inteligencją, której brak w Związku odczuwaliśmy jednak dotkliwie. Kiedy przyjęty przez J. K. Potockiego wyjawiłem nasze robotnicze bolączki, redaktor wysłuchał mnie z uwagą i zaproponował, abym raz w tygodniu, po pracy, przychodził do niego dla omawiania bieżących spraw, wynikłych z naszej działalności. O dniu mego przyjścia powiadamiała mnie każdorazowo urzędniczka z księgarni Paprockiego, która wstępowała w tym celu do mnie, do drukarni[29]).

Tygodniowe konferencje z Potockim dały mi wiele. Dowiadywałem się od niego o początkach socjalizmu w Polsce i wierze starych proletariatczyków w możliwość pochwycenia władzy w Rosji przez narodnowolców. Błedną wobec wiary naszych poprzedników obecne dążenia do zdobycia w najbliższej przyszłości ogólno rosyjskiej konstytucji z autonomią dla Polski, lecz trudno — godził się z rezygnacją Potocki — niechby sobie była na razie chociaż autonomia, podobna do galicyjskiej, a wtedy pismo nasze moglibyśmy rozszerzyć, pogłębić i powiększyć nakład[30]).

Na wizytach u Potockiego omawialiśmy również techniczną stronę projektu wydawania pisemka nielegalnego, kierunku rady-

[29]) Działalność Potockiego wśród robotników była ożywiona. Opowiadał mi Ludwik Draba o jednym z zebrań pod „Karpatami" (na tyłach szpitala Ujazdowskiego), na które zebrani stolarze fabryki Lilpopa zaprosili Potockiego. Przebrany po robociarsku, Potocki przemówił z taką swadą, że mowa ta zrobiła na nich wielkie wrażenie.

[30]) Opowiadał mi kiedyś Potocki o metodach zwalczania socjalizmu w Królestwie. Wydany przez tygodnik *Głos* prospekt na dzieło *Socjologia dynamiczna* jeden z agentów porozlepiał na stodołach w jakimś prowincjonalnym miasteczku. Ze słów tych ukuto: „socjalizm i dynamit" — więc krzyk podniósł się tak wielki, że żandarmeria w konsekwencji przeprowadziła śledztwo w redakcji *Głosu*.

kalno - społecznego. Planowaliśmy — jak i gdzie urządzi się drukarnię. Ustaliliśmy nawet potrzebę wyuczenia zecerstwa kobiety, do której, w razie niezbędnej potrzeby technicznej, przychodziłby jeden z zaufanych zecerów — gdy nagle rewizja żandarmerii w moim mieszkaniu zmusiła mnie do czujności. Okazało się, że żandarmeria ma już mnie w swej ewidencji, o czym zawiadomiłem redaktora Potockiego, nie pokazując się już w jego mieszkaniu w ciągu najbliższego czasu[31]).

Żmudne poszukiwania inteligentów do współpracy z naszym ruchem uwieńczone zostały dopiero jesienią 1892 roku pomyślnym rezultatem. Wprowadzony przez Wincentego Kowalskiego do Związku Leon Falski okazał się zdolnym i z czasem wybitnym działaczem socjalistycznym, trwając na niewdzięcznej placówce po bohatersku aż do ostatnich chwil życia.

Z przystąpieniem Leona Falskiego do pracy w ruchu socjalistycznym wiąże się utworzenie komisji porozumiewawczej działaczy, należących do: Związku, „Proletariatu" i „Zjednoczenia". Komisja ta — jakby Komitet Centralny, działała na zasadzie wspólnego rozstrzygania wszelkich ważniejszych spraw (kwestie programowe, wydawanie odezw, broszur itp.). Składała się z 3 inteligentów i 3 robotników, których nazwisk nie pamiętam i była niewątpliwie wyrazem nastrojów dążących do zjednoczenia całego ruchu socjalistycznego w Królestwie w jedną partię.

Tendencje porozumiewawcze wyrażały się najpierw plotkami i pogłoskami; wśród robotników poczęto mówić o konieczności stworzenia jednej, silnej partii. Pamiętam, jak pod koniec 1892 roku opowiadano wśród nas, że już są pertraktacje z radykalnymi narodowcami w celu zlania się w jedną partię pod nazwą Polskiej Partii Socjalistycznej. Na ten temat kursowały nawet między nami dwie broszury, których tytułów nie pamiętam. Czytałem je u „Gawędy", dyskutując o wytworzonej sytuacji i wyrażając zadowolenie z tego obrotu sprawy, bowiem dużo obiecywaliśmy sobie z połączenia II „Proletariatu", Związku i „Zjednoczenia".

Zaznaczył się również w tym czasie zwrot w nastrojach robotniczych w kierunku narodowym.

Kursująca wśród nas broszura Zborowicza (Stanisława Grabskiego) pt. *Przyczynek do programu socjalnych demokratów polskich*[32]), ożywiła dyskusję na temat narodowy, tym bardziej że w broszurze mocno akcentowana była potrzeba walki z uciskiem narodowym.

---

[31]) W początkach 1894 r. wezwał mnie J. K. Potocki proponując kupno naszej drukarenki, zainstalowanej u Rosołów. Po porozumieniu z towarzyszami odmówiłem mu jednak.

[32]) Odbitka z *Gazety Robotniczej* — Berlin, 1892.

Słowem moment dla stworzenia nowej, jednolitej organizacji w kraju wydawał się być bardzo pomyślny.

Wieść o odbytym w Paryżu zjeździe (listopad, 1892 r.) kilkunastu socjalistów polskich, reprezentujących różne kierunki socjalistyczne kraju i decyzja powołania do życia wspólnej partii pod nazwą Polskiej Partii Socjalistycznej, przyjęta została w kraju na ogół przychylnie.

Plany naszej emigracji socjalistycznej wydawały się korzystne dla ruchu rewolucyjnego. Mówiono wtedy: będą środki na wydawnictwa, robota pójdzie raźniej! Obiecywaliśmy sobie wiele korzyści z tego połączenia.

Nim jednak Związek formalnie przestał istnieć, zasługuje na uwagę kilka drobnych faktów z ostatniego okresu naszej w tym Związku działalności.

Drukarenka działała sprawnie w mieszkaniu Rosoła i nawet pokusiliśmy się na wydanie artystyczne wiersza pt. Nie zmogą“[33]).

---

[33]) Wiersz ten wyszedł jesienią 1892 r. Ponieważ nigdzie nie był dotąd ogłoszony, cytuję go z pamięci:

Nie zmogą!

Żalów, jęków, rąk łamania
Dosyć mamy już!
Nam się nowy świat odsłania
W blasku nowych zórz!

Czy nam bogacz krew wychłepcze,
Czy sknutuje car —
Widmo trudu nas nie zdepcze,
Ni carowych kar!

Ławą zwartą, prostym torem
Idźmyż wrogom wspak!
Nocą, rankiem, czy wieczorem
Nasz zwycięży znak!

Kto nie z nami — ten odmieniec,
Marnyż jego los!
My z kibitek i szubienic
Ułożymy stos!

Na tym stosie łotry spłoną,
Co ciemiężą nas,
Bez korony i z koroną
Zdechnie każdy wraz!

Choć nam głód uściele łoże,
Choć sknutuje car —
Nas sybirski mróz nie zmoże,
Afrykański nawet żar!

Robotnik.

Wiersz ten tak bardzo podobał się robotnikom, że musiałem Rosołowi, który zajęty był odbijaniem, znosić z drukarni różne paski papieru, aby miał na czym odbijać.

Wiersz ten kolportowałem wraz z moim szkolnym kolegą, Władysławem Szererem.

W końcu listopada znowu odbyła się rewizja żandarmerii w mieszkaniu ojca mego przy ul. Chmielnej (u którego mieszkałem). Chociaż nic podejrzanego nie znaleziono, badany byłem jednak przez płk. Debila i śledzony. Od tej chwili musiałem zdwoić czujność, aby nie naprowadzić agentów na drukarenkę.

W drukarni naszej w końcu grudnia składałem odezwę na Nowy Rok 1893 (z podpisem: „Socjaliści Polscy"). Nie udało się mnie odnaleźć jej; pamiętam jedynie, że treść odezwy dotyczyła rozważań na temat, co nam dał rok 1892.

W kilka tygodni po rewizji żandarmerii, tuż przed świętami Bożego Narodzenia, przyjechał z Berlina Jan Draba z transportem: kolędy robotniczej, *Gazety Robotniczej* oraz różnych broszur. Część broszur doręczyłem „Gawędzie"[34]) i Rosołowi, natomiast kolędę robotniczą zaniosłem robotnikom fabryki Fajansa, którzy wyrazili zadowolenie z tego, że była drukowana.

Jan Draba przywiózł pierwszy do kraju z redakcji *Gazety Robotniczej* niesłuszne ostrzeżenie przed Marcinem Kasprzakiem. Ostrzeżenie to w dobrej wierze gorliwie kolportowałem wśród robotników warszawskich.

W początkach 1893 roku urządzili związkowcy pod pretekstem zabawy tanecznej liczniejsze zebranie w lokalu Stanisława Gutta przy ul. Czerniakowskiej. Byli tam: związkowcy, proletariatczycy i sympatycy, byli również b. więźniowie X Pawilonu. Z inteligentów nie było nikogo. Na zebraniu tym nie było przemówień, deklamacji ani śpiewów, jakie dawniej ożywiały podobne wieczory. Tańczono trochę, słuchano muzyki, rozmawiano na boku o sprawach robotniczych, bacznie i dyskretnie rozglądając się po otoczeniu.

Znikła werwa, ożywiająca zebrania przed aresztowaniami 21 listopada 1891 r. Nad zabawą unosiła się atmosfera X Pawilonu.

Ze związkowców, obecnych na tym wieczorku, pamiętam: Karola Chodaczyńskiego z żoną Julią, Jana Tychauera z narzeczoną, Emila Plara, Stanisława Kulika, Teofila Włostowskiego, braci Iwanowskich i Wincentego Kowalskiego z żoną.

Również w pierwszych tygodniach 1893 roku powstało w Warszawie, dzięki staraniom Leona Falskiego, II Kółko oświatowe młodych drukarzy. Zbieraliśmy się wtedy w lokalu Izydora Fatersona

---

[34]) Pamiętam zdumienie Jana Stróżeckiego, (którego spotkałem u „Gawędy"), że tak szybko otrzymujemy literaturę z Berlina.

lub Izraela Pieskina („Tołstoj"), studenta medycyny. Do kółka tego uczęszczali: Emil Plar, Józef Trzaska, Edward Nowicki i Piechnik. Przychodził również na pogawędkę z nami Leon Falski.

Pamiętam, jak na pierwszym zebraniu Leon Falski przedstawiając nam Pieskina prosił o uwzględnienie okoliczności, że tow. „Tołstoj" zna słabo język polski. Oświadczyliśmy, że jako zecerzy wszyscy dobrze rozumiemy po rosyjsku, wobec czego prosimy o niekrępowanie się i przemawianie w języku rosyjskim. Kiedy więc usłyszeliśmy po raz pierwszy w języku rosyjskim słowa buntu, zrobiło to na nas silne wrażenie, dotychczas bowiem tym językiem przemawiali do nas tylko wrogowie.

Pieskin przerwał wkrótce swoją działalność w naszym kółku: wyjechał — na skutek śledztwa — do Ameryki. Tam podobno został redaktorem jakiegoś dziennika socjalistycznego.

Na tej działalności kończy się mój udział w pracy Związku Robotników Polskich. W r. 1893 po kilkumiesięcznym pobycie w Polskiej Partii Socjalistycznej znalazłem się w szeregach Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego.

LISTY JANA STROŻECKIEGO DO KAZIMIERZA PIETKIEWICZA

I

WSTĘP

Wśród licznych rozpraw, pamiętników oraz biografii, dotyczących dziejów polskiego socjalizmu, nie ukazała się dotychczas żadna praca o wybitnym działaczu tego ruchu: Janie Strożeckim[1]). Stało się to niewątpliwie w dużej mierze na skutek braku materiałów źródłowych. Toteż, aby choć częściowo wypełnić tę lukę, ogłaszamy drukiem jego listy. Pisane w ostatnich latach zeszłego wieku z dalekiej „Kołymy", z wygnania, do przyjaciół oraz towarzyszy niedoli i pracy partyjnej: Kazimierza Pietkiewicza i Mariana Abramowicza, stanowią interesujący materiał do warunków życia zesłańców, zwyczajów, a nawet charakterystyki szeregu rewolucjonistów tak polskich jak i rosyjskich.

Listy te poprzedzamy szkicem biograficznym, który jest pierwszą próbą życiorysu Strożeckiego.

Jan Strożecki urodził się około 1870 r. w starej rodzinie szlacheckiej, z dawna osiadłej w ziemi krakowskiej. Ojciec Jana, wybitny uczestnik rewolucji krakowskiej 1846, wychowywał dzieci w nienawiści do zaborców i w tradycji Towarzystwa Demokratycznego. Dawny demokratyzm ojca dojrzał u syna w odmiennej nieco postaci, w zmienionych warunkach bytu społecznego. Rozwój wielkiego przemysłu w Królestwie oraz powstanie zepchniętej do nędznego bytowania klasy robotniczej, postawiły Jana Strożeckiego w pierwszej linii walczących o wyzwolenie tej klasy.

Jan, zapisany w r. 1877 do państwowego gimnazjum kieleckiego, uczył się, jak wykazują zachowane cenzury, dobrze, celując w naukach matematyczno-przyrodniczych i języku polskim[2]). Pozostając

---

[1]) Na podstawie zachowanych świadectw szkolnych Jana w języku rosyjskim oraz podpisów na tych świadectwach jego matki, nazwisko brzmi: S t r o ż e c k i, nie zaś Stróżecki — co przyjęło się niemal całkowicie w literaturze dotychczasowej.

[2]) Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej.

kolegą szkolnym Stefana Żeromskiego oraz wybitnego później działacza rewolucyjnego — Jana Wacława Machajskiego żył w najbliższej z nimi przyjaźni. Z apuchtinowskiego gimnazjum wyniósł Strożecki żywiołową siłę buntu i walki, która go już nie opuszczała do końca życia. W roku 1887, jesienią, Jan Strożecki po ukończeniu gimnazjum wstąpił na wydział prawny Uniwersytetu Warszawskiego. Bogate życie umysłowe młodzieży uniwersyteckiej znajdowało ujście w organizacji tajnych kół. Każde z takich kół składało się najczęściej z byłych wychowanków jakiegoś gimnazjum. Przewagę w kołach mieli studenci o poglądach narodowo-patriotycznych, chociaż nie brakowało radykalnych ludowców, zwolenników ówczesnego *Głosu,* a nawet socjalistów, aczkolwiek ci stanowili wyjątek.

Celem kół studenckich było samokształcenie, przeważnie w literaturze, historii Polski oraz w naukach społecznych. Jedno z takich kół składało się ze studentów, byłych uczniów gimnazjum kieleckiego.

Do kółka kieleckiego należał m. in. Jan Wacław Machajski, który nawiązał z robotnikami i rzemieślnikami Warszawy szerokie stosunki, wyrażające się organizowaniem kółek wykładowych. Omawiano tam zagadnienia polityczne i społeczne. Na jednym z takich zebrań odbyło się pierwsze spotkanie Strożeckiego z działaczami socjalistycznymi: Bolesławem Antonim Jędrzejowskim i Kochańskim. Niebawem w rękach młodzieży uniwersyteckiej pojawiły się broszury socjalistyczne z nadrukiem: „Walka klas, Organizacja Proletariat“. Socjalizm zyskiwać począł tą drogą wpływ na młodzież studencką, co przejawiło się w powstawaniu licznych tzw. „kółek marksistów“[3]).

Jesienią 1889 r. Jan Strożecki związał się całkowicie z ruchem socjalistycznym przez członków partii „Proletariat“: Stanisławę Motzównę (późniejszą żonę Edwarda Abramowskiego), Edwarda Abramowskiego oraz Zygmunta Pietkiewicza, brata Kazimierza[4]). Rok ten w łonie partii (był to tzw. II „Proletariat“ utworzony w r. 1888 przez Ludwika Kulczyckiego i Marcina Kasprzaka) zaznaczył się zwrotem od roboty spiskowo-terrorystycznej ku umasowieniu ruchu robotniczego. Pobudką do zwycięstwa w partii nowych prądów były rzucone hasła: święta 1 Maja oraz 8-godzinnego dnia pracy. Starzy działacze partyjni, zwolennicy terroru, nieustępliwością swoją doprowadzili do rozłamu w partii i powstania „Zjednoczenia Robotniczego“. Członkiem nowego ugrupowania został Jan Strożecki,

---

[3]) Antoni Humnicki — *Wspomnienia z lat 1888—1892* — Warszawa, 1907, str. 4.

[4]) Zygmunt Pietkiewicz — *Na pierwszej fali — Kronika Ruchu Rewolucyjnego w Polsce* t. XIV, str. 84.

gorący zwolennik masowego ruchu robotniczego. Cieszył go najsłabszy przejaw budzącej się świadomości robotników, wyrażający się m. in. w poczytności, jaką zdobyło pismo p. n. *Tygodnik Powszechny*, wydawane przez Ludwika Krzywickiego, Stanisława Narutowicza i Zygmunta Pietkiewicza. Upadło zresztą ono niebawem pod ciosami cenzury carskiej wiosną 1891 r.

Rozłam w partii „Proletariat“ powstał w czerwcu 1891 r. na jednej z konferencji w mieszkaniu Feliksa Perla[5]). Secesjoniści o postawie antyterrorystycznej zorganizowali „Zjednoczenie Robotnicze“, do którego m. in. weszli: Edward Abramowski, Stanisława z Motzów Abramowska, Stanisław Tylicki, Stanisław Wojciechowski, Leon Falski oraz Zygmunt i Kazimierz Pietkiewicze.

Znaczenie historyczne „Zjednoczenia“ sprowadza się do odegrania roli pioniera ruchu niepodległościowego. Propaganda organizowania „kas oporu“, dających robotnikom realne możliwości przetrwania w wypadku długotrwałych strajków, jest zasługą „zjednoczeniowców“. W organizacji warszawskich murarzy oraz rozwoju tego ruchu specjalne zasługi ma Jan Strożecki. „Zjednoczenie Robotnicze“ we własnej drukarni wydało szereg broszur, aż późną wiosną 1892, przy drukowaniu nowej pracy Edwarda Abramowskiego, nastąpiły aresztу; wpadła drukarnia oraz szereg towarzyszy, a m. in.: przyjaciel Jana Strożeckiego — Zapolski. Na skutek aresztowań ratowali się ucieczką za granicę: Edward Abramowski, Bolesław Miklaszewski i Romuald Mielczarski.

Jan Strożecki w tym czasie odbywał w Końskich służbę wojskową.

Rozbicie polskiego obozu socjalistycznego na „proletariatczyków“, „zjednoczeniowców“ oraz członków Związku Robotników Polskich, doprowadziło do szukania wspólnych dróg porozumienia. W trzech partiach niemal jednocześnie powstały dążenia do odbudowy jednolitego ruchu socjalistycznego. Skłócenia jednak, mające swe źródło w dyskusjach na temat „czystości wyznawanych zasad socjalizmu“, były nie do przezwyciężenia.

Inicjatywa z tych względów wyszła z łona polskiej emigracji socjalistycznej, której udało się w listopadzie (17—23) 1892 r. zwołać zjazd do Paryża.

Delegatem „Zjednoczenia Robotniczego“ z kraju był Jan Strożecki oraz: Edward Abramowski, Stanisław Tylicki i Stanisław Wojciechowski — pozostający na emigracji. Ogółem „Proletariat“, Związek Robotników Polskich, „Zjednoczenie“ i „Gmina Narodowo-Socjalistyczna“ — reprezentowane były przez 18 towarzyszy. Pro-

---

[5]) Zygmunt Pietkiewicz — *Ważna karta dziejów socjalistycznego ruchu niepodległościowego* — *Niepodległość* z III., str. 89.

tokoły zjazdu paryskiego podają interesujące dane, dotyczące osoby Jana Strożeckiego. Strożecki wystąpił na zjeździe pod pseudonimem „Stefan“[6]), przyjmując czynny udział w historycznych obradach, wynikiem których było całkowite porozumienie i uchwała powołania Polskiej Partii Socjalistycznej, wspólnej dla wszystkich grup socjalistycznych, działających na terenie zaboru rosyjskiego.

Wypowiedzi Strożeckiego na zjeździe, czy to na temat organizacji mas robotniczych, czy też „kas oporu“ lub przeciwko publicznym wystąpieniom, mającym charakter manifestacji, jeszcze raz podkreśliły antyterrorystyczną jego postawę.

Program P. P. S. przyjęty został przez delegatów, reprezentujących partie polityczne Kraju oraz emigrację, niemal bez dyskusji. Pozostawało zorganizowanie partii w Kraju. Jej współorganizatorem był właśnie Jan Strożecki. Z wrodzoną energią i zapałem przystąpił do prac wstępnych. Dar umiejętnego dobierania ludzi był mu wielką pomocą (Strożecki pierwszy m. in. należycie ocenił Marię Paszkowską).

Nim jednak na stałe zdołał osiąść w Warszawie, okres kilku miesięcy, ważnych w następstwie dla polskiego ruchu socjalistycznego, poświęcił na organizację w Berlinie *Gazety Robotniczej*, redagowanej przez Stanisława Przybyszewskiego. Mało mamy wiadomości o berlińskim okresie działalności Strożeckiego, pewne jest jednak, że praca nad narodowym uświadomieniem robotników Śląska jest jednym z najważniejszych momentów jego działalności[7]). Sprawdzianem brzemiennego w skutki oddziaływania poprzez *Gazetę Robotniczą* na masy robotnicze zaboru pruskiego była stale zwiększająca się poczytność tego pisma.

W końcu czerwca 1893 r. odbył się pierwszy zjazd P. P. S. w Wilnie. Reprezentowane tam były trzy organizacje: warszawska, wileńska i petersburska. Obecny na nim Stanisław Wojciechowski specjalnie powrócił do Warszawy dla nawiązania przy pomocy Strożeckiego zerwanych stosunków partyjnych oraz zakomunikowania uchwał zjazdu, które m. in. dotyczyły konieczności stworzenia pisma robotniczego oraz określenia stosunku do rewolucjonistów rosyjskich[8]). W czerwcu zatem Strożecki musiał już działać po powrocie z Berlina w Warszawie.

---

[6]) Leon Wasilewski — *Dzieje Zjazdu Paryskiego* — Warszawa, 1934, str. 14.

[7]) Zygmunt Pietkiewicz — *Na pierwszej fali* — str. 90.

[8]) Stanisław Wojciechowski — *Moje wspomnienia* — Lwów b. r., str. 68.

Na zjeździe wileńskim zapadła również uchwała wysłania delegacji polskiej na III międzynarodowy socjalistyczny kongres do Zurychu, rozpoczynający się 6 sierpnia 1893 r.

Na zjazd ten oprócz Ignacego Daszyńskiego, Jana Kozakiewicza, Kazimierza Mokołowskiego, Jakuba Stechenberga, Stanisława Grabskiego, Witolda Jodko-Narkiewicza, Stanisława i Marii Mendelsonów oraz Feliksa Perla przybyli: Róża Luxemburg z mandatem od pisma *Sprawa Robotnicza,* którego pierwszy numer ukazał się w Paryżu w lipcu 1893 r. oraz Julian Marchlewski (Karski), który posiadał delegację od „Związku robotników socjal-demokratycznych"[9]).

Na skutek tarć w łonie partii, które w tym czasie miały już charakter rozłamowy i skupienia się części robotników wokoło przyszłej partii S. D. K. P., delegacja nie przyjęła do swego składu Róży Luxemburg i Marchlewskiego. Towarzysze w Kraju, zaalarmowani wiadomościami o tarciach delegacji na zjeździe, przyczynę nieporozumień przypisali Stanisławowi Mendelsonowi, którego, nie przebierające w środkach, metody walki od dawna już zmobilizowały przeciwko niemu opinię sfer socjalistycznych Kraju.

Jan Strożecki, jako jeden z kierowników roboty partyjnej w Królestwie Polskim, pod wpływem tych wiadomości wystosował do Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich ostry list z żądaniem ustąpienia Mendelsona. Dotknięty Mendelson wycofał się z ruchu zupełnie, a tarcia na zjeździe w Zurychu przyczyniły się ostatecznie do powstania Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego.

Tymczasem w Kraju Jan Strożecki oraz współpracownicy Partii walczyli w trudnych warunkach ze słabą ciągle spoistością organizacyjną. W październiku 1893 r. wybrany został pierwszy „Komitet Robotniczy"[10]) P. P. S., któremu nie udało się jednak opanować sytuacji. Dopiero na drugim zjeździe partyjnym, obradującym w Warszawie (w mieszkaniu Jana Strożeckiego przy ul. Niecałej 12) w pierwszej połowie lutego 1894 r., udało się z mężów zaufania, biorących udział w zjeździe, wybrać Centralny Komitet Robotniczy P. P. S. (tzw. pierwszy C. K. R.), w skład którego weszli: Józef Piłsudski (Wiktor), Jan Strożecki (Janek), Julian Grabowski (Żul), Paulin Klimowicz (Pol), oraz zastępcy: Wacław Naake-Nakęski i Kazimierz Pietkiewicz. Na zjeździe tym nakreślono szkic organizacji partyjnej, która składać się miała z: 1) Centralnego Komitetu Robotniczego, 2) mężów zaufania, 3) miejscowych Komitetów Robotniczych, 4) Koła agitatorów oraz 5) agitatorów do specjalnych czynności.

---

[9]) Wojciechowski, str. 71.

[10]) Leon Wasilewski — *Kierownictwo P. P. S. zaboru rosyjskiego* — *Niepodległość* z XXIX, str. 351.

Pierwszy C. K. R. wykazał sporo inicjatywy, co jest w dużej mierze zasługą Strożeckiego, który swą energią, ruchliwością i dzielnością wykazywał specjalne uzdolnienia kierownicze.

Pierwszy C. K. R. zorganizował drukarnię, w której wydał broszury: *Jednodniówkę*, *Sprawę murarską*, *Sprawę piwowarską* oraz szereg proklamacji[11]). Strożecki był autorem szeregu broszur zawodowych. Poczytnością cieszyła się broszura pt. *Wskazówki dla agitatorów*[12]), która oddawała duże usługi. Strożecki, Piłsudski, Grabowski i Naake-Nakęski — jako centralne ciało kierownicze Partii, akceptowali treść wydawanych broszur.

Wiosną 1894 r. C. K. R. przystąpił do wydawania *Robotnika*, którego komitet redakcyjny w tzw. okresie lipniskim (od miejscowości Lipniszki w Wileńszczyźnie, gdzie drukowany był *Robotnik)* składał się: z Jana Strożeckiego, Józefa Piłsudskiego, Kazimierza Pietkiewicza i Juliana Grabowskiego[13]). Często tam zamieszczał arty kuły o sprawach partyjnych i zawodowych Jan Strożecki.

Po powrocie z Berlina Strożecki zamieszkiwał w sublokatorskim mieszkaniu Twardzickich przy ul. Niecałej 12 wraz z bratem Kazimierzem i Janem Chicińskim. Twardziccy na parterze posiadali zakład fotograficzny, gdzie zapewne musiał nabrać namiętności fotografowania Strożecki, o czym tak często wspomina w swoich listach. Kazimiera Twardzicka wraz z córką Anielą należały do sympatyków ruchu socjalistycznego, na skutek czego mieszkanie Strożeckich w krótkim czasie przekształciło się w lokal partyjny. Zaglądali tam różni działacze partyjni z prowincji oraz odbywały się zebrania C. K. R., gdzie omawiane były najważniejsze sprawy partyjne, a nawet obradował II zjazd PPS. W lokalu tym przechowywane były pieczęcie oraz bibuła socjalistyczna[14]).

Z dużym powodzeniem rozwijająca się działalność pierwszego C. K. R. sparaliżowana została niespodziewanie aresztowaniami w Warszawie w nocy z 29 na 30 sierpnia. Wśród 50 zatrzymanych osób znajdował się również Jan Strożecki.

Przyczyn masowych aresztowań należy szukać w dwóch źródłach. Na 12 września zapowiedziany został przyjazd Aleksandra III do Warszawy na uroczystość poświęcenia fundamentów cerkwi prawosławnej. Chęć oczyszczenia Warszawy z niepewnych elementów

---

[11]) Kazimierz Pietkiewicz — *O czasach przedpepesowskich i pepesowskich słów kilka* — Księga Pamiątkowa P. P. S. — Warszawa 1924.

[12]) Kazimierz Pietkiewicz — *Z dziejów techniki konspiracyjnej* — *Niepodległość* z II, str. 365.

[13]) Władysław Pobóg-Malinowski — *Józef Piłsudski* — Warszawa, 1935, t. I., str. 207.

[14]) Kazimierz Pietkiewicz — *Czas próby* — Warszawa 1925, str. 2.

zbiegła się z prowokacją rosyjskiego agenta Jahołowskiego, który w Belgradzie wykorzystał naiwność dra Leona Wasilkowskiego i zwierzył się jemu z chęci dokonania zamachu na wybitniejszą osobistość w Warszawie. Dr Wasilkowski wskazał redakcję *Głosu*, jako komórkę, poprzez którą Jahołowski trafi do szeregów partii[15]). Jeden z członków redakcji *Głosu* — Julian Grabowski, będący członkiem C. K. R., naprowadził na ślad mieszkania Strożeckiego. Nocą z 29 na 30 sierpnia aresztowana została również cała redakcja *Głosu*. Na Pradze wpadła nieczynna drukarnia P. P. S.

Po pewnym czasie szereg osób wypuszczono, a m. in. i współlokatorów Strożeckiego: brata Kazimierza i Chicińskiego. Jana Strożeckiego, u którego w kieszeni palta znaleziono agitacyjną broszurę, przeznaczoną dla murarzy, zatrzymano do czasu konfrontacji z murarzami, co ostatecznie, wobec zdrady jednego z robotników, odkryło żandarmerii rolę, jaką odgrywał w partii Strożecki.

Jak ważną funkcję spełniał Strożecki w Polskiej Partii Socjalistycznej świadczy relacja Kazimierza Pietkiewicza, który przyznaje, że „aresztowanie Janka sparaliżowało działalność partii na pewien okres czasu". Całkowicie zerwane zostały stosunki z prowincją, („cała prowincja zakonspirowana była w rękach Janka Strożeckiego") i dopiero dzięki przypadkowi udało się przez Młockiego nawiązać kontakt z Radomiem. W sferze planów Strożeckiego pozostała szkoła agitatorów, której organizowaniem zajmował się przed aresztowaniem.

Strożecki po 18 miesiącach więzienia w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej skazany został na 8 lat osiedlenia w Syberii Wschodniej (Srednie-Kołymsk). W blisko rok po aresztowaniu Strożeckiego, 26 czerwca 1895 r., w tej samej celi X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej osadzono Kazimierza Pietkiewicza (ps. Fakir), przyjaciela i najbliższego towarzysza pracy partyjnej Strożeckiego.

Ciężka podróż przez Moskwę (więzienie w Butyrkach) do Irkucka, dalej na miejsce zesłania i długie lata najtrudniejszych warunków bytowania, nie zdołały złamać żelaznej woli walki Jana Strożeckiego o ideały sprawiedliwości społecznej. Po powrocie z zesłania znowu oddaje swoje siły rewolucji w licznych artykułach, zamieszczanych bądź w redagowanym i wydawanym przez siebie *Kurierze Codziennym*, bądź w *Kurierze Zakordonowym i Zagranicznym* lub też w *Wiestniku* P. P. S.[16]), którego niektóre numery redagował

---

[15]) Władysław Pobóg-Malinowski, t. I, str. 167.

[16]) Miesięcznik, organ P. P. S. w języku rosyjskim.

wraz z nieodłącznym przyjacielem Kazimierzem Pietkiewiczem[17]).

Po upadku rewolucji 1905 r. i powrocie fali reakcji pisma radykalne zostały pozamykane, a wraz z nimi i nieoficjalne pismo P. P. S. — *Kurier Codzienny.* Strożecki znowu musiał zejść do podziemia, aby uniknąć ponownego aresztowania. Pozostawanie w Kraju stało się jednak na tyle niebezpieczne, że w 1907 r. zdecydował się na wyjazd do Paryża wraz z żoną Esterą Golde (ślub w 1905 r.), wybitną działaczką socjalistyczną.

Na emigracji Strożecki brał czynny udział w zagranicznych organizacjach partyjnych[18]), a po wybuchu wojny 1914 r. pracował w Komitecie Obywatelskim, później w tzw. Radzie Obywatelskiej oraz w Uniwersytecie Ludowym im. Adama Mickiewicza, którego był współzałożycielem.

W czasie całego okresu przymusowej emigracji Strożecki marzył o powrocie do kraju. Chwili tej jednak nie miał doczekać. W dniu 3 sierpnia 1918 r., ratując rodaka tonącego w niebezpiecznym nurcie rzeki Ardèche (prawy dopływ Rodanu) sam zginął w jej głębinach.

II.

„Trzeba wiedzieć, że Kołymsk to jest Sybir Sybiru" — pisze w jednym z listów do Pietkiewicza Jan Strożecki. Osiedle to, położone na lewym brzegu dużej rzeki Kołymy, było zamieszkane przez zaledwie pół tysiąca zesłańców, Kozaków i kupców, z czego większość stanowili, niechętnie ustosunkowani do politycznych osiedleńców, Jakuci.

Sredńie-Kołymsk od dawna było miejscem zesłania jako jedna z najodleglejszych od cywilizowanego świata miejscowości. Życie zesłańców było tam nad wyraz ciężkie i pod względem prymitywizmu nie miało sobie równego. Pozbawieni pomocy materialnej (wobec zakazu przesyłania pieniędzy od rodzin w Europie) z trudem utrzymywali się z zapomogi rządowej, wynoszącej 18 rubli dla kawalerów i 19 dla żonatych. Brak jakiejkolwiek stałej komunikacji ze światem stwarzał z Kołymska miejscowość zabitą deskami. Dość wspomnieć, że jeden z zesłańców, Surowcew, tęsknił za Schlüsselburgiem.

Poczta przychodziła tylko kilka razy w roku; często natomiast przyjeżdżali kurierzy z Jakucka, którzy dowozili zesłańcom pocztę. Stałe bezprawie, stosowane przez miejscowe władze wobec zesłań-

---

[17]) Żanna Korman — *Materiały do bibliografii druków socjalistycznych* — Warszawa, 1935, str. 289.

[18]) Po rozłamie partyjnym (listopad, 1906) Strożecki został członkiem P. P. S. — Lewicy.

ców (obowiązek codziennego meldowania się, skrupulatna kontrola korespondencji itp.) stwarzały warunki życia ciężkie do zniesienia[19]).

Przyjazd nowego zesłańca do Kołymska był wydarzeniem dla życia kolonii niezwykłym. Nagły kontakt ze światem dawał nowy bodziec do dyskusji i ożywiał martwe życie zesłańców. W warunkach, które przez władze rządowe określone były jako „niedogodne do zamieszkania“ i w których zmieniano co trzy lata urzędników, nawet najsilniejsze organizmy ulegały załamaniu tak fizycznemu, jak i psychicznemu.

W kraju Jakutów wszystkie niemal grupy i partie polityczne caratu miały swoich licznych przedstawicieli: narodnowolcy, proletariatczycy, esdecy, pepesowcy, anarchiści i in. Srednie - Kołymsk miał ich również. Między zesłańcami istniało doskonale zorganizowane współżycie, a z osobnikami amoralnymi zrywane były, drogą uchwały, wszelkie stosunki.

Najlepszy jednak opis nie zdoła odtworzyć tak warunków życia zesłańców, jak bezpośrednie zapoznanie się z troskami dnia codziennego, podanymi prostym i jędrnym językiem w listach Jana Strożeckiego.

Dowiadujemy się z nich niemal o wszystkim, co wypełniało życie zesłańców, a nawet z ułamków rozmów tu i ówdzie wyłaniają się pewne zdarzenia pierwszorzędnej wagi, dotyczące ruchu rewolucyjnego.

Listów Jana Strożeckiego do Kazimierza Pietkiewicza ocalało 15[20]). Pierwszy z nich nosi datę 20 grudnia 1897 r., ostatni pochodzi z początku 1900 r. Wszystkie listy adresowane są na Wierchojańsk, do miejsca zesłania Pietkiewicza[21]). Listy te, jak i wszelkie książki oraz czasopisma, wędrowały najczęściej z pominięciem drogi oficjalnej „za okazją“ — jak stwierdza to Strożecki. Stąd pewna szczerość wypowiedzi, która dziś dla nas stanowi nieocenioną wartość.

Spośród 15 listów Jana Strożeckiego do Kazimierza Pietkiewicza zamieszczamy 9 listów, naszym zdaniem najciekawszych. Strożecki w listach swych często używa skrótów zamiast pełnych wyrazów, najczęściej przy nazwiskach. W wypadku gdy nie udało się

---

[19]) Stanisław Giza — *Ludwik Janowicz* — Niepodległość, z XLIII, str. 321 i in.

[20]) Listy Jana Strożeckiego do Mariana Abramowicza omówione zostaną oddzielnie.

[21]) Listy pisane na luźnych kartkach różnego formatu zachowały się w dobrym stanie. Po śmierci Kazimierza Pietkiewicza korespondencję przejęło Archiwum Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych. Obecnie listy te znajdują się w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej.

rozwiązać skrótu, pozostawiamy go, w przeciwnym razie podajemy cały wyraz z pominięciem nawiasów dla odcyfrowanej części.

Poważną trudność sprawiało zebranie danych biograficznych o zesłańcach wspomnianych w listach Strożeckiego, często było to wręcz niemożliwe. Tam jednak, gdzie udało się zebrać pewne, choćby najdrobniejsze dane, zostały one podane w przypisach. Pisownia i interpunkcja listów zostały zmodernizowane.

Listy Jana Strożeckiego poprzedza opis podróży na miejsce zesłania, będący wspomnieniem Marii Abramowiczowej, żony Mariana. Wspomnienie to napisane zostało przez Marię Abramowiczową na prośbę brata Jana, dra Kazimierza Strożeckiego, w marcu 1938 roku.

Wnikliwa charakterystyka zesłańców, zamieszczona w pierwszym liście, wprowadza nas w świat kolonii i pozwala w następnych już listach bez specjalnego trudu orientować się w postaciach rewolucjonistów. Organizacja życia oraz troski dnia codziennego wypełniają niemal bez reszty list następny. List trzeci, poza innymi wydarzeniami, zorientuje nas w czytanej prasie i literaturze. Stwierdzić w tym wypadku należy, że do Kołymska docierały niemal ostatnie nowości (np. Kazimierza Kelles-Krauza (Luśni) —„*Czy teraz nie ma pańszczyzny*", wydana w Londynie w 1897 r.). Zresztą każdy szczegół, nawet ten, powtórzony za Janowiczem, o próbie ucieczki „proletariatczyków" z X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej (list 4), jak i opis polowania (list 5) lub nawet namiętna krytyka pracy Jana Machajskiego pt. „*Umstwiennyj raboczij*" (list 8) w jednakowym stopniu zajmują, jako bezpośrednie źródło wiadomości o życiu ówczesnego pokolenia rewolucjonistów.

Janusz Durko.

II

W DRODZE NA ZESŁANIE

Janka Strożeckiego poznałam pierwszy raz na swoim ślubie, gdy na prośbę narzeczonego mego, Mariana Abramowicza, wraz z Kazimierzem Pietkiewiczem (Fakirem) spełniali rolę świadków. Działo się to w więzieniu moskiewskim w Butyrkach dnia 18 marca 1897 r. Przedtem jeszcze niejednokrotnie rozmawialiśmy na widzeniach z Marianem o Janku, jako o towarzyszu zacnym, dzielnym i inteligentnym. Otrzymałam od niego i od Fakira, jako nieznana narzeczona Mariana, żartobliwe kartki z więzienia z błagalną prośbą o dostarczenie wiadomości o p. Zawiszynie (P. P. S.) i o przemycanie

drogą nielegalną bibuły bieżącej. Nawiązałam stosunki z więzieniem i dość systematycznie przesyłałam, co się dało i co mogło ich zainteresować.

Janek i Fakir na ślubie byli bardzo uroczyści, w jakichś strojach świątecznych, jednak bardzo dalekich od elegancji. Mąż mój w długich butach, ja — w kaloszach. Odbywało się to wszystko bardzo prędko, świadków po ceremonii natychmiast zabrano do celi, nam pozwolono na godzinne widzenie osobiste, po którym rozeszliśmy się: Marian z powrotem do celi, ja — do pp. Tołłoczków, gdzie urządzono dla mnie uroczyste przyjęcie, na którym byli wówczas jeszcze studenci: późniejszy rektor Józef Brudziński, Jan Piłsudski, Karol Bittner, Kazimierz Rożnowski i wielu innych. Z więzienia otrzymałam bukiet z adresem i podpisami przyjaciół Mariana. Tam, po powrocie z widzenia, zrobiono mu serdeczną owację z podrzucaniem do góry. W Butyrkach wówczas było bardzo wesoło. Najlepiej żyli ze sobą Strożecki, Marian, Pietkiewicz i Rosjanin Fiedosiejew, zesłany do Wiercholenska irkuckiej gub., gdzie wkrótce po przyjeździe odebrał sobie życie. Poza nimi była partia robotników łódzkich, z którymi nasi mniej byli zżyci, oraz kilku towarzyszy Rosjan, którzy z powodu ich zachowania się na śledztwie, byli przez resztę bojkotowani.

Drugi raz spotkałam Janka na 2 dni przed wyjazdem na Syberię, w kwietniu 1897 r. Pakowaliśmy w więzieniu wspólnie rzeczy [1]) do dużych koszów, przywiozłam pakę książek, przeznaczonych na Syberię, a ofiarowanych przez p. Gustawa Wolffa; pierwszy raz mogliśmy swobodnie rozmawiać i naradzać się o wszystkim. Już wtedy zauważyłam, że Janek miał bardzo żywy umysł i usposobienie wyjątkowo nerwowe.

Nazajutrz zgłosiłam się do więzienia, gdzie mnie zatrzymano do czasu wyjazdu z mężem. Tegoż dnia 30 kwietnia, wyruszyliśmy na stację karetkami więziennymi, po 2 osoby w każdej z konwojem. Janek jechał z Pietkiewiczem. Po ulokowaniu się w wagonie więziennym, oddzielnym dla politycznych, pożegnaniu z rodziną (Janka odprowadzali brat Kazimierz i narzeczona tzw. Edka) i znajomymi, którzy licznie przybyli, aby nas odprowadzić, wyruszyliśmy w drogę. Oficer, naczelnik konwoju, był wyjątkowo delikatny i taktowny. Ponieważ byłam jedyną kobietą pośród kilkunastu mężczyzn, proponował mi pożyczenie swego materaca, pozwolił mi na wychodzenie z wagonu na każdej większej stacji i ułatwiał, jak mógł, tę trudną dla mnie podróż. Czas spędzaliśmy dość wesoło na rozmowach, wspomnieniach wczesnej młodości, śpiewach chóralnych. W pierwszych

[1]) Część książek i papierów nie nadających się do drogi, odwiozłem pod wskazany adres (przypis Kazimierza Strożeckiego, brata Jana).

dniach podróży wszyscy towarzysze po paru latach zamknięcia w więzieniu nie mogli się nacieszyć widokiem pól, lasów, przejeżdżających ludzi i przeważnie siedzieli przy oknach, zapatrzeni w nowe widoki. W Ufie zmienił się oficer, dostaliśmy daleko gorszego, z którym później nawet wynikły pewne zajścia, tak, że musieliśmy podawać telegraficzną skargę do Głównego Zarządu Więziennego. W tych zajściach z władzami Janek zajmował zawsze bardzo stanowczą postawę.

Z początku miano nas dowieść koleją aż do Kańska, tam zaś włączyć do ogólnej partii aresztanckiej. Tymczasem zatrzymano nas w Krasnojarsku, a to, jak tłumaczyła zwierzchność, wskutek rozlewu wiosennego kilku rzek, przecinających nam drogę. Zamknięto nas w więzieniu, gdzie przesiedzieliśmy całe 3 tygodnie. Tu urządziliśmy się względnie nieźle, przynajmniej pod względem fizycznym i materialnym, bo ciągłe zatargi z administracją pobytu uprzyjemnić nie mogły. Dostaliśmy trzy pokoje odosobnione od kryminalnych na nasz wyłączny użytek. Jeden z tych pokojów zajmowaliśmy z mężem, odwiedzali nas w tym nowym mieszkaniu zapraszani na pogawędkę lub wspólne czytanie lepsi i bliżsi towarzysze, do których zaliczyliśmy przede wszystkim Janka, Fakira i Fiedosiejewa. Zresztą czas nam schodził na przechadzce po obszernym podwórzu więziennym, na przypatrywaniu się syberyjskiemu życiu aresztantów, na wyścigach, grze w szachy i śpiewach chóralnych. Z podwórza widać było otaczające Krasnojarsk wzgórza. Pierwsza partia, która wyruszyła z Moskwy dnia 25 marca, również zatrzymana była w Krasnojarsku, gdzie spotkaliśmy się z Krzyżanowskim i Starkowym, z którymi nasi bardzo się zbliżyli w Butyrkach. Tu również przejazdem na miejsce zesłania bawił przez parę dni Uljanow (Lenin). Był bardzo milczący, nietowarzyski. Raz jeden dał się namówić wśród ogólnej zabawy na przetańczenie ze mną mazura. Lenin został zesłany w okolice Minusińska, co było jednym z najlepszych miejsc na Syberii. Reszta wyruszyła z Krasnojarska dnia 1 maja koleją do Kańska, wówczas krańcowego punktu nowobudującej się drogi żelaznej. W Kańsku znów rozdzieliliśmy się: my z mężem pod konwojem pojechaliśmy na koszt własny, partia, między innymi Janek i Fakir, poszli etapem. Jeszcze raz w drodze, wskutek naszego opóźnienia, spotkaliśmy się z naszą partią i spędziliśmy razem bardzo wesoło cały wieczór. Usmażyłam przy pomocy Janka jajecznicę z ogromnej ilości jaj. Popijając herbatę, opowiadaliśmy sobie ciekawsze epizody z naszej podróży.

Do Irkucka przybyliśmy dnia 17 maja. Ja zostałam na wolności, Mariana zabrano do więzienia, gdzie w towarzystwie 3 towarzyszy (robotników) czekał na przybycie swej partii. Z Irkucka wyruszyliśmy 10 czerwca etapem razem z partią kryminalnych. Nie wiadomo

dlaczego poprowadzono nas przez Aleksandrowsk, Centralne Katorżne Więzienie, przez co zmuszeni byliśmy zrobić o 140 wiorst więcej. 15 czerwca całą partię wsadzono na wozy, kryminalnych na dwukołowe buriackie „arby" i pojechaliśmy szybko po dwie „stanki" (stacje) na dzień, tak że 18 byliśmy już w Kaczugu, wiosce, odkąd się rozpoczyna żegluga płaskich „pauzków"[2]) po Lenie. Droga ta od Irkucka do Kaczugu etapem dała się nam bardzo we znaki: straszny upał, kurz, brak wody. Ja jeszcze w Irkucku ciężko zachorowałam i w dużej gorączce pojechałam etapem. Fiedosiejew i Janek okazywali mi dużo serca i pomocy, chodzili po wodę o kilka kilometrów od stacji, przynosili mi całe pęki jakichś pachnących, nieznanych kwiatów, na każdym etapie budowali prowizoryczny namiot na podwórzu, gdzie spędzałam noce z dala od krzyków i przekleństw kryminalnych. W Kaczugu spotkaliśmy trafem przejeżdżającego lekarza okręgowego, który określił moją chorobę, jako ciężką malarię lub tyfus. Drogę do Wiercholenska przebyliśmy znów na koszt własny z powodu złego stanu mego zdrowia. W Wiercholensku doczekaliśmy się „pauzka" z resztą towarzyszy. Noc, przed wyruszeniem w dalszą drogę, przeszła nam na brzegu rzeki, o parę wiorst niżej od miasta. Cała kolonia wiercholeńska przyszła nas żegnać. Przy blasku ogniska gawędzono i śpiewano. Rozstanie z Fiedosiejewem było dla nas bardzo ciężkim przeżyciem, on biedak wolałby jechać dalej, byle razem z nami. Wrażenia z Wiercholenska były o wiele lepsze niż z Irkucka, gdzie, co prawda, zamieszkiwali przeważnie byli zesłani, którzy już mogli do kraju powrócić.

Umieściliśmy się w jednym z 4 „pauzków", na których ogółem ruszyło w drogę 320 aresztantów. U nas było nieco lepiej, bo nie tak ciasno, brudno i duszno, zawsze jednak wygód mieliśmy niewiele, dość powiedzieć, że w ścianach były olbrzymie szczeliny, sufit przeciekał, nieznośny zapach przegniłej ryby i zepsutych prowiantów zatruwał powietrze. My z mężem urządziliśmy sobie mały pokoik z różnych płacht, które zabezpieczały nas trochę od „wpływów zewnętrznych". Sytuację ratował jedynie pokład, a raczej dach, na który wszedłszy po stromej drabinie całymi godzinami napawaliśmy się czystym powietrzem i wonią brzóz i przecudnymi widokami brzegów Leny, czerwonych skał, porosłych sosnami i świerkami. Na naszym „pauzku" jechał oficer, naczelnik partii, który od czasu do czasu przychodził do nas na pogawędkę. Na prośbę Janka i Mariana pozwolił również jechać z nami „duchoborom". Byli to dwaj włościanie, Olchowik i Sereda, młodzi chłopcy, skazani na osiedlenie do ziemi jakuckiej za odmowę odbycia służby wojskowej. Janek i Marian wywarli na nich duży wpyw: uczyli ich czytać i pisać, zachęcali

---

[2]) Duże łodzie płaskodenne.

do kształcenia się, jeszcze po powrocie do kraju korespondowaliśmy z nimi (zostali w okolicy Jakucka). Fakir był dostawcą ryb i zwierzyny na nasze obiady. Po całych dniach siedział na łódce z wędką w ręku i nawet jeździł na polowania, a potem dopędzał „pauzek". Gotowaliśmy sobie sami, a czasami fachowy kucharz spośród kryminalnych, który mnie bardzo lubił i cieszył się, kiedy mógł przyrządzić jakąś smaczną potrawę. Cieszył się ogólną sympatią. Dostał się na Syberię z powodu zajścia, jakie miał z oficerem, u którego służył. Podczas sprzeczki oficer uderzył go, on w złości posadził swego prześladowcę na rozżarzonej blasze i mocno go poparzył. I ja i Janek uchodziliśmy w naszym kółku za strasznych kapryśników. Zanim zdecydowaliśmy się na zjedzenie jajka, wszyscy jako eksperci musieli stwierdzić, że jest świeże. I Marian i inni brali nam to za złe, ale my zawsze „niedojedzeni" leżąc na dachu naszego „pauzka", układaliśmy spis potraw dla nas niedostępnych i żartowaliśmy na ten temat. Kiedy nam kiedyś głód dokuczył, Fakir przywiózł z polowania jakiegoś wielkiego ptaka, którego przyrządzono dla mnie i Janka. Dziwiliśmy się, że mięso jest takie twarde. Okazało się, że była to wrona. Wszyscy ubawieni, żartowali sobie z nas, że pomimo tak wybrednego smaku nie poznaliśmy się na tej potrawie.

W większych ośrodkach jak Kireńsk, Olekmińsk, „pauzki" zatrzymywały się na czas dłuższy. Wtedy wychodziliśmy na miasto, spotykaliśmy się z towarzyszami, przebywającymi na zesłaniu, kupowaliśmy produkty. W Witimie trafiliśmy na sklep spożywczy pewnego Polaka, który tak się wzruszył spotkaniem z ziomkami, że zaprosił nas na obiad, odwiózł swymi końmi na brzeg Leny i obdarował mnie na drogę mnóstwem słodyczy.

Do Jakucka przybyliśmy w końcu lipca. Po przyjeździe parę dni trzymano partię w więzieniu, następnie po ogłoszeniu miejsca zesłania, wypuszczono na wolność. Dowiedzieliśmy się, że Janek dostał Kołymsk, Pietkiewicz i Marian — Wierchojańsk. Ponieważ do Wierchojańska (900 w.) w lecie i w jesieni dostać się można jedynie konno, więc Mariana, jako żonatego, zostawiono w Jakucku do czasu ustalenia się zimowej drogi, tj. do listopada, zaś Janka i Pietkiewicza wysłano 1 września. Pietkiewicz prosił o zmianę Wierchojańska na Kołymsk, gdyż chciał być razem z Jankiem, władze jednak nie uwzględniły tej prośby. W Jakucku wynajęliśmy dla siebie pokój, Janek i Fakir zainstalowali się u tow. Dulęby w tzw. komunie, gdzie i my stołowaliśmy się. Kolonia jakucka była podówczas bardzo liczna, zbieraliśmy się kolejno u któregoś z towarzyszy, u nas zawsze było pełno ludzi. Czas schodził na gorących dysputach na tle „principialnych woprosow", na śpiewie (kolonia miała śliczny chór), na wspólnym czytaniu i długich wycieczkach poza miasto. Kilka razy odwiedzaliśmy tow. Mancewicza i Żiriakową, którzy mieszkali w do-

mu Bojczenki o 8 km od Jakucka. Spędziliśmy tam parę dni bardzo wesoło. Janek i Fakir polowali na kaczki, Marian zostawał z nami, kobietami. Rozpalał ognisko, gawędził. 31 sierpnia urządziliśmy „prowody" dla Janka i Fakira, którzy konno wyruszyli w podróż. Potem opowiadano nam, że drogę mieli bardzo ciężką i trudną. Janek jakiś czas wypoczywał w Wierchojańsku, ale już nie zastaliśmy go po przyjeździe w dniu 17 listopada. Marian z Jankiem stale korespondowali. Przed moim wyjazdem do kraju w marcu 1902 roku otrzymałam od Janka fotografię jego z napisem: „Obywatelce Marii od Kołymczanina. Wspomnijcie o nas, kiedy będziecie w kraju. S. Kołymsk, dnia 8. XI. 1901 r."

Maria Abramowiczowa.

III

LISTY

LIST 1

Srednie - Kołomysk, 23. XII. 1897 r.

Kochany Fakirze[1]). Pedam Ci, brachu, żałuj, żeś tu nie przyjechał. Droga, jak wiadomo, trochę nuży, ale swoją drogą, być zesłanym na Jakuty i nie widzieć Kołymy[2]), to to samo, co być w Rzymie i papieża w piętę nie pocałować. Przyjechałem tutaj 14-go, tj. po 28 dniach podróży. Można było ten czas skrócić, ale to nie z tym kozakiem. Z powodu tego miałem nawet dwie utarczki z cyceronem, zakończone pełnym moim zwycięstwem. Raz, kiedy po nader męczącej drodze wśród „taryn", zatrzymał się na noc

[1]) Fakir — pseudonim Kazimierza Pietkiewicza (1861—1934), przyjaciela Jana Strożeckiego, jednego z wybitniejszych działaczy polskiego ruchu rewolucyjnego. Członek pierwszego „Proletariatu" od 1883 roku. Od 1888 członek drugiego „Proletariatu", zaś od 1891 r. — jako przeciwnik terroru — członek „Zjednoczenia Robotniczego". Wiosną 1893 wstępuje do P. P. S.; wybrany na III zjeździe partyjnym (w lutym 1894) na zastępcę członka C. K. R., pozostaje na tym stanowisku aż do chwili aresztowania. Zesłany do Wierchojańska we Wsch. Syberii, położonego za kołem polarnym, pozostawał w stałym kontakcie ze Strożeckim. Po powrocie z zesłania w końcu 1904 r. znowu staje do pracy partyjnej. We wrześniu 1905 wybrany zostaje ponownie do C. K. R. W 1906 aresztowany ponownie w Wilnie, gdzie pracował w szeregach Socjal-Demokratycznej Partii Litwy, zaprzyjaźnionej z P. P. S. Skazany na 4 lata katorgi i dożywotnie osiedlenie na Syberii, zesłany zostaje do gub. irkuckiej. Wybuch rewolucji rosyjskiej 1917 r. przynosi mu wolność. Po powrocie do kraju pracuje w szeregach P. P. S. oraz w Stow. b. Więźniów Politycznych — jako prezes Komisji Historyczno - Archiwalnej. Pozostawił sporo wspomnień drukowanych.

[2]) Kołyma — Srednie-Kołymsk, miejsce zesłania Jana Strożeckiego.

w powarni na połowie drogi, powiedziałem mu, żeśmy nie pojechali na spacer, a jak będziemy po 30 wiorst dziennie jechali, to koło nowego roku dojedziemy. Wymówkę tak wziął do serca, że później pędził Jakutów i jednego dnia zrobił dwa przejazdy tj. 100 wiorst. Druga utarczka była blisko Kołymska. Tutaj zamiast jeleni są konie, przeklęte konie, wlokące się noga za nogą, jak do Bedekinla. Jednego dnia trzeba było nam zrobić 90 wiorst, ale musieliśmy się zatrzymać nie dojechawszy 30 wiorst. Chcąc przejechać stację bez noclegu, zbudziłem raniutko Jakutów i jedziemy. Naraz kozak mówi mi, że nie ma powodu się spieszyć, bo i tak nie wyjedziemy dalej, gdyż bagaż odstał; jednym słowem, widzę, że nocleg na stacji uśmiecha mu się. Zirytowany upewniłem go, że dziś coûte que coûte pojedziemy, i niech nawet sobie nie marzy o zwłoce. Naturalnie znów obraził się i urządził mi taką sztukę, myśląc, że mi dokuczy. Na stacji nikogo nie było, koni również, ale rozpędził baby, żeby szukały mężów i choć nocą, ale wyjechaliśmy. Mróz straszny, wiatr silny, a my posuwamy się żółwim krokiem. Po jakichś sześciu godzinach docieramy do powarni, w której, według pierwotnego planu, mamy zanocować. Każę Jakutowi wnieść pościel — a kozak powiada, po co, kiedy jedziemy dalej... — „Ładno" — odpowiadam, rad, że wcześniej dojedziemy, choć z drugiej strony chętnie zostałbym. Do następnej powarni dobiliśmy już rano. Tutaj konie nakarmili i jazda dalej. Stąd zostało jeszcze 110 wiorst, myślałem więc, że w ciągu dwóch dni będziemy na miejscu. Tymczasem jechaliśmy cały dzień i całą noc bez przerwy i przyjechaliśmy następnego dnia rano o 10-tej. Naturalnie po dwóch nieprzespanych nocach i dwóch dobach na mrozie czułem się bardzo zmęczony, ale w gruncie rzeczy te postoje na powarniach męczyły mnie więcej. Jelenie dobre sześćdziesiąt wiorst zrobią w ciągu jakich pięciu godzin, a dziewiętnaście trzeba się nudzić i ciągle być w strachu, że jelenie się rozbiegną, co kilkakrotnie się zdarzało.

Po drodze, na jednej ze stacji, zastaję list Gukowskiego [3]), zapraszający mnie do siebie. Zajeżdżam więc tam, choć wiedziałem, że wyniknie nieprzyjemna historia z Zimmermanem [4]), ale to było rzeczą nieuniknioną. Stawiam jasno kwestię, jakie są przeciwko niemu zarzuty i postanowiono wydele-

---

[3]) Gukowski Grzegorz, wydany w 1890 r. przez rząd niemiecki władzom rosyjskim, uwięziony został za działalność rewolucyjną w petersburskim więzieniu (Kresty), gdzie pozostawał przez 5 lat. Wysłany następnie do Średnie-Kołymska zastrzelił się tam w 1899 r. (otrzymawszy 5 lat ponad termin, za odmowę złożenia przysięgi na wierność Mikołajowi II).

[4]) Zimmerman (Cymerman) Krzysztof Fryderyk, aresztowany w Łodzi w 1893 r. w związku z zamachem na pałac fabrykanta Kunitzera. Wobec skruchy okazanej przed sądem, zesłany został na dożywotne więzienie do Kołymska (początkowy wyrok: śmierć przez powieszenie). Zimmerman pod wpływem grożącej mu kary śmierci złożyć miał przed sądem dodatkowe obciążające zeznania, stąd wrogi stosunek zesłańców do niego.

gować mnie i Cyperowicza [5]), aby wypytać Zimmermana szczegółowo o całą historię. Do winy przyznał się, rzeczywiście wydał kartki na sądzie, z tych jednej sąd nie mógł przeczytać i usunął, a drugą sam on odebrał od adwokata, przy tym na sądzie sypał. Na pytanie, czemu przedtem sam nie przyznał się kolegom, powiada, że przypuszczał, iż wiedzą (rzeczywiście Janowicz [6]) wiedział od Grubeckiego [7]), ale nie dawał temu wielkiego znaczenia). Poszliśmy na naradę do Janowicza i po debatach postanowiliśmy wobec tego, że Zimmerman jest i obecnie psychicznie nienormalny, a poprzednio tym bardziej (tak twierdzi stanowczo Sabunajew) [8]), wobec tego, że w tej sprawie prawie wszyscy nader marnie się spisywali (była tu właściwie wymiana wzajemnych usług), a żandarmi i tak wszystko wiedzieli, a Zimmerman człowiek z charakteru niezmiernie słaby i winić tutaj należy tych, którzy go wzięli do jakiejkolwiek roboty, wobec jego rzeczywistej skruchy, wyrażonej nie tylko teraz, ale i na Pawiaku jeszcze, wobec tych wszystkich okoliczności łagodzących, nie pozbawiać go osobistych stosunków. Pomimo tego wyroku, ja jakoś nie mogłem się przemóc i przez cały czas nie rozmawiam z nim. Kiedy przyjechałem, on miał już za kilka dni ruszyć do Jakucka, ale jak sprawa cała wyszła, on przeląkł się, że w Jakucku i Wierchojańsku mogą go źle przyjąć i za nic nie chciał jechać, dopiero upewnienie z naszej strony, że uprzedzimy Was o tym, zdecydowało kwestię, tym bardziej, że wyjazd niezbędny [9]).

Przechodzę teraz do charakterystyki kompanów. Najbliżej zeszedłem się z Janowiczem, Gukowskim i Cyperowiczem. Janowicz złoto nie człowiek, ale długie takie oderwanie od ludzi i życia pozostawiło na nim swoje ślady. Mieszka on razem z Surowcewym [10]), którego nie miałem sposob-

---

[5]) Cyperowicz Grzegorz, aresztowany w Odessie w 1894 r. Po roku i pięciu miesiącach więzienia prewencyjnego zesłany na lat 10 do Kraju Jakuckiego za propagandę i organizowanie kółek robotniczych wśród robotników i marynarzy odeskich. W Kołymsku przebywał w latach 1896—1905.

[6]) Janowicz Ludwik (1858—1902). Członek partii „Proletariat". Aresztowany 30 lipca 1884 z bronią w ręku, osadzony został w X Pawilonie i włączony do sprawy „proletariatczyków". Skazany na 16 lat katorgi, więziony był wraz z Waryńskim w Schlüsselburgu, gdzie przebywał z górą 10 lat. Zesłany następnie do Kołymska na osiedlenie, zajmował się tam pracami naukowymi; za pośrednictwem Towarzyszy w Kraju wydana została jego praca o rozwoju przemysłu w Królestwie Polskim. Na skutek wyczerpania nerwowego odebrał sobie życie w Jakucku 12 czerwca 1902 r.

[7]) Grubecki Mieczysław, aresztowany w Łodzi w 1893 r. W związku z zamachem na pałac Kunitzera zesłany na 8 lat do Wsch. Syberii.

[8]) Sabunajew — jeden ze starszych zesłańców Śr-Kołymska; bliższych danych o nim brak.

[9]) Porównaj: Ajnenkiel — *Bomba w pałacu Kunitzera — Niepodległość,* t. 46, str. 177. Sprawa Zimmermana w oświetleniu Strożeckiego jest nieznanym przyczynkiem do tego wydarzenia.

[10]) Surowcew Dymitr, aresztowany w 1882 r. w Odesie za zorganizowanie drukarni Narodnej Woli. Był skazany na 20 lat ciężkich robót. W ciągu 14 lat odbywał karę w twierdzy Schlüsselburskiej, następnie na osiedleniu w Kołymsku.

ności bliżej poznać, gdyż on całymi dniami pisze u Bogoraza [11]). Surowcew przeniósł się na zimę tylko tutaj, bo na lato wraca do swojego dawnego mieszkania za miastem, gdzie ziemia możliwa pod ogród. Gukowski mieszka razem z Cyperowiczem i obydwaj bardzo sympatyczni faceci, natury proste i szczere. Gukowski cały dzień piłuje deski (z Mielnikowym) [12]), a Cyperowicz zarządza gospodarstwem, gotuje obiad, z czego zresztą niebardzo jest rad. Zajmują oni obszerne mieszkanie i tam stołuję się ja i Janowicz. Orłow [13]) postać bądź co bądź niezwykła. Jest to typowy nihilista starej daty i we wszystkim oryginalny. Ręki nie podaje, czapki nie zdejmuje, nigdy się nie rozbiera, bielizny nie zmienia. W stosunku do ludzi chce być zamkniętym, choć widać, że to natura uczuciowa, ale cały wylew tego uczucia tłumionego skierowywał poprzednio do wilczycy, która go zdradziła, a teraz do psa „Matematyka", z którym razem sypia i pieści się, całuje. Przy takim usposobieniu poznać tego człowieka trudno, ale ot na przykład kilka jego odpowiedzi. Pytam, kiedy aresztowany. — „Nie pomniu". Mowa o nauce. „Za czem ona"? — Cyperowicz przy nim mówi, że lubi czytać pamiętniki stare i korespondencję. „Czużija pisma czitajet tolko policja". Ma przy tym manię i jak tylko widzi, że Gukowski lub ktokolwiek zresztą co przy nim robi, obowiązkowo udziela swoich rad i uwag. On jedyny myśliwy tutaj i właśnie wybieramy się kiedy na polowanie. Razem z Orłowem mieszka Sabunajew (po drugiej stronie rzeczki Ankudina). Sabunajew jest to też dziwak w swoim rodzaju. Ogromnie pesymistycznie usposobiony do zesłania i zesłańców, stara się trzymać z daleka. Życie jakieś wspólne nie podoba mu się, bo nie uznaje żadnej kontroli, a teraz ma zamiar przenieść się do Niżnego. Rozmawiałem z nim kilkakrotnie bliżej i przedstawił mi się sympatycznie. (A propos. To nie Moszkin kazał go okuć, a inny oficer, który za to został oddany pod sąd, o czym Sabunajew został uwiadomiony. Moszkin, rzeczywiście dawny jego znajomy, dobrze się z nim obszedł). Z Bogorazem rzadko się widuję. ale nie podoba mi się on. Dawny temperament może w nim pozostał, ale długoletnie wygnanie pozbawiło go wszelkiej wiary i nie widzi sposobu wyjścia z teraźniejszego położenia. W możność ruchu robotniczego nie wierzy. Kiedy zaszła rozmowa o tym, on, charakteryzując siebie, powiedział, że znów w nim słabą nadzieję wzbudzają... Andrée i Nansen. Zdziwiony odpowiadam, że akurat oni nic nie mó-

---

[11]) Bogoraz — Tan Włodzimierz, etnograf, pisarz (1865—); aresztowany za przynależność do Narodnej Woli w grudniu 1886. Po 3 latach więzienia zesłany został na 10 lat do Kołymska, gdzie zajmował się etnografią i lingwistyką. Z zesłania powrócił w 1898 r. Ogłosił szereg utworów poetyckich i powieści (wydanych w latach 1911—12 w zbiorowym wydaniu 10 tomów).

[12]) Mielnikow Włodzimierz, aresztowany w Moskwie w 1894 r. za propagandę socjalistyczną wśród robotników moskiewskich. Po 26 miesiącach więzienia prewencyjnego zesłany został na 5 lat do Olekmińska, skąd na własne życzenie przeniósł się do Kołymska, gdzie objął stanowisko lekarza.

[13]) Orłow Aleksander, aresztowany w Turcji i wydany Rosji. Po roku „Krestów" został zesłany do Kołymska na 10 lat.

wią, bo bohaterstwa można szukać nie tylko przy schyłku XIX stulecia, na co on odparł, że nie zrozumiałem go, bo chodzi mu nie o bohaterstwo, ale o połączenie tego bohaterstwa z demokratyzmem, że z tego można wywnioskować, że jeżeli możliwi są tacy ludzie, to itd. W końcu zaznaczył, że trudno mu tę myśl bliżej wyjaśnić i rozmowa się urwała. Podobno jest on bardzo zdolny. Przygotował teraz dzieło o Czukczach[14]), opracował słownik i gramatykę. Po polsku czyta dość biegle (tutaj się nauczył). Raz wpada rozindyczony z *„Przedświtem“* w ręku do Janowicza, opowiadając oburzony treść jednego artykułu. Było to — „Nasze zadania wobec prądów moskalofilskich“ [15]), artykuł zupełnie correct. Czytamy wspólnie i Gukowski z Cyperowiczem oświadczają, że literalnie nie widzą tam nic obraźliwego dla Rosjan i nie mieliby nic przeciw temu, gdyby i w rosyjskich pismach pomieścić coś analogicznego (mowa tam, że wobec sympatii u Słowian dla państwa rosyjskiego, sympatii, opartej na nieznajomości politycznych urządzeń, należy nam zdzierać zasłonę z oczu i podawać do wiadomości fakty, dostarczać pism etc.). W tym, tak legalnym „zadaniu“, upatrzono zamach na solidarność międzynarodową i chęć pozbawienia rosyjskiego narodu sympatii i dyskredytowania go. Nieraz się zdarza, że przy spotkaniu z człowiekiem czuje się coś odpychającego. Tak się poczułem wobec Bogoraza, no, ale to tylko mówi o moim subiektywnym wrażeniu. Z Mielnikowem bardzo mało rozmawiałem. Mieszka on u Mogata[16]), z którym kolonia nie utrzymuje stosunków. Spotykać spotykamy się co dzień, ale nie rozgadaliśmy się. Z Janowiczem dużo rozmawiamy. Teoretycznie nie ma on nic przeciw programowi[17]), a nawet udzielił mi kilka nader ważnych szczegółów. Między innymi Kunicki[18]), zetknąwszy się na zjeździe z Narodną Wolą[19]) w Paryżu z patriotyzmem Rosjan (Łopatina)[20]),

---

[14]) Czukcze — plemię syberyjskie, zamieszkałe na płn.-wsch. cyplu Syberii.

[15]) St. Os...arz (Wasilewski) — *Nasze zadania wobec prądów moskalofilskich wśród Słowian — Przedświt*, nr 5 z 1896 r.

[16]) Mogat — brak bliższych danych o tym zesłańcu; należał do grupy najstarszych osiedleńców.

[17]) Program P. P. S. (chodzi o kwestię niepodległości Polski).

[18]) Kunicki Stanisław (1861—1886). Od 1881 r. członek rosyjskiej rewolucyjnej partii „Narodna Wola”. Jeden z założycieli koła polskiej młodzieży socjalistycznej w Petersburgu. Wódz partii „Proletariat” po aresztowaniu Ludwika Waryńskiego. Aresztowany 10 lipca 1884 r., skazany został 20 grudnia 1885 r. na karę śmierci i powieszony 28 stycznia 1886 r. W Paryżu 1884 r. doprowadził do zawarcia umowy między „Proletariatem” i „Narodną Wolą”, która określała formy współdziałania rewolucyjnego obu partii.

[19]) Narodna Wola, rosyjska partia rewolucyjna, założona w roku 1879. Celem jej było obalenie władzy carskiej i zwołanie konstytuanty. Punktem kulminacyjnym działalności terrorystycznej było zabójstwo Aleksandra II dn. 1 marca 1881 r. przez Ignacego Hryniewieckiego, Polaka.

[20]) Łopatin Herman (1845—1918) członek „Narodnej Woli”, więzień schlüsselburski — Matematyk. Członek Prezydium I Międzynarodówki. Aresz-

poczuł potrzebę postawienia za warunek ugody niezależności politycznej. Fakt nader znamienny i ważny. Jednak praktyczne konsekwencje programu rażą go i wydają mu się niemożliwymi do urzeczywistnienia [21]). Trzeba dodać, że i on do niedawna był bardzo pesymistycznie nastrojony, ale, według jego własnych słów, wybory w Galicji znów obudziły przygasłą wiarę. Spieramy się z nim wszyscy, czy kolos stoi na glinianych nogach, czy też nie[22]). Jemu wydaje się on potężnym, silnym, a wywody swoje opiera na statystyce i urzędowo ogłaszanych wiadomościach o finansach. Statystyka jest to ulubiony jego przedmiot, któremu się poświęca, co prawda zbyt wiele pokładając ufności w źródła. Dajmy na to, rozmowa o finansach Rosji. Pytam, czy wierzy w ogłaszaną równowagę budżetu i przewyżkę dochodów nad rozchodami. Okazuje się, że wierzy i z tego nawet wyprowadza wniosek o potędze, a nie ulega przecież najmniejszej wątpliwości, że podane do publicznej wiadomości pozycje sfałszowano. Kwestia ilości robotników w Królestwie. Urzędowe dane wskazują, że jest ich aż 100 tysięcy i przekonać nie mogę, iż w samej Łodzi jest ich może więcej. Tyle co do ludzi!

Co do mieszkania, to urządziłem się nieźle. Cyperowicz wybudował sobie maleńką za miastem jurtę, której nie zajmował, więc ja ją objąłem w czasowe posiadanie. Od kilku dni doprowadziłem wszystko do porządku i z zadowoleniem mogę napisać, że nareszcie jestem u siebie. Jurta nie bez wad, ale czuję się w niej bardzo dobrze. Do wad zaliczyć trzeba kominek, który przy wietrze straszliwie dymi, a także zmienność temperatury. Podczas palenia temperatura dochodzi do 28^0 R. za to rano wstaję przy 1^0 R., a nawet woda w czajniku marznie za noc pod ścianą. Projektuję na wiosnę zbudować sobie jurtę dużą z dwoma pokojami. Również Gukowski zbuduje dla siebie, a Janowicz postawił wniosek, żeby wybrać odpowiednie miejsce, to i on zbuduje oddzielną. Prócz tego postawić chcemy jurtę wyłącznie dla biblioteki i stołowania („Arakczejewskija kazarmy" mruknął obecny przy tym Orłow). Projekt ten prawdopodobnie przyjdzie do skutku. Gukowski już prawie zamówił drzewo u Jakuta, ale ponieważ okazał się on nie bardzo sumiennym, więc kupimy konia i sami będziemy przywozili drzewo z lasu W ten sposób i opałowe taniej nam się obejdzie, a jest to poważna rubryka, bo sążeń bez dostawy kosztuje 6 rs. rubli, z dostawą 7 rs. W ogóle utrzymanie tutaj wyniesie drożej niż w Wierchojańsku [23]): mąka żytnia pomieszana z owsianą 6 rs. pud (i to nie zawsze można dostać), mięso 3 rs.,

towany w 1883 r., zesłany został do Taszkientu następnie do Wołogdy — skąd zbiegł w 1883. W 1884 wszedł do Komitetu Wykonawczego Narodnej Woli. Aresztowany ponownie w r. 1884 w związku z planowanym zamachem na Ministra Spraw Wewnętrznych Tołstoja, skazany został na karę śmierci, zamienioną na bezterminową katorgę. W Schlüsselburgu przebywał do końca 1905 r.

[21]) Niepodległość Polski.

[22]) Rosja Carska.

[23]) Miejsce zesłania Kazimierza Pietkiewicza.

masło 1 rs. i 70 kop. — bez zmian, kasza 6 rs., mleko tak samo 1 rs., herbata 1 rs. cegła [24]), świece 60 kop., nafta 28 kop. funt (przywoziła Amurska Kompania, która zlikwidowała interes, a teraz nafty nie ma), za to ryba tania. Teraz zresztą marny był połów, przewiduje się „gołodowka" i dlatego nie tak łatwo dostać. Wyobraź sobie, że miejscowy „isprawnik" bez odnoszenia się do Jakucka wypłacił mi za czas spędzony w drodze i za dni w Wierchojańsku, ogółem 15 rs. z kopiejkami. To daje mi możność przesłania ci a conto 15 rs. z tym jednak, żebyś mi z tych pieniędzy kupił materiał na sary (wysokie myśliwskie). Nie dawaj ich do szycia, bo i tak wypadłoby tutaj je przeszyć. Prócz tego posyłam ci czapkę taką, jakiej chciałeś. Kosztuje ona 1 rs. 50 kop., więc odlicz ją od długu, a także to, co pozostanie od sar; zawiadom mnie jak się przedstawia nasz rachunek. Kuchlanki teraz nie kupiłem, a to z tego powodu, że nie nadszedł jeszcze sezon, gdyż kupcy nie wrócili z towarem, najlepiej poczekaj trochę: Sabunajew pojedzie do Niżnego i tam kupi dla mnie i dla ciebie bardzo tanie i dobre kuchlanki.

Tutaj jest stosunkowo cieplej, niż w Wierchojańsku (najniższa temperatura od kilku dni — 38⁰ R.), ale nie mogę sobie dać rady z nosem i uchem wciąż je odmrażam, są to jeszcze wspomnienia po drodze, która dała mi się we znaki z powodu bólu zęba. Ni mniej, ni więcej tylko dziewięć dni i nocy dokuczał mi podły, przypomniawszy sobie widać rocznicę niefortunnego wyrywania.

Wiesz, złapałem kozaka na nader brzydkiej rzeczy. Dałem mu związanych sześć cegieł herbaty (umyślnie dwa razy liczyłem przed oddaniem, otrzymałem pięć) ogółem z dwunastu kupionych udało mi się dowieźć pięć, w drodze do Wierchojańska wyszło dwie czy trzy, w każdym razie dużo brak. Następnie wyjąłem na drogę 2 funty świec, ale nie paliłem ich, bo nie było potrzeby. Zdaje się dwie świece tylko były użyte, a reszty nie czuł się w obowiązku oddania mi. Nie chciałem mu nic mówić, niech go tam bogi mają w swojej opiece!

Pewno wiesz, że w górach na bliskim dystansie widziałem dzikiego barana. Żeby tak była gwintówka, można byłoby go skonspirować! W ogóle zwierzyny widziałem bardzo mało. 3 małe stadka kuropatw i jednego olbrzymiego głuszca. Tutaj podobno dużo zwierzyny! A propos! Zrób mi wabika na jarząbki i nadeślij okazją.

Janowiczowi przysyłają „*Kraj*"[25]). Dotąd otrzymał go 19 numerów, ale zdążyłem przejrzeć tylko dwanaście, które załączam. Co za świństwa dzieją się w Kraju, aż wstyd! Przeczytajcie i zwróćcie z powrotem. Przyślij „Rubel" Herynga. Zgubiłem gdzieś pióro kościane z widoczkiem. Jeżeli u was gdzie zostawiłem, nadeślij. J.

---

[24]) Mowa o herbacie prasowanej.

[25]) *Kraj* — tygodnik polski wydawany w Petersburgu przez Erazma Piltza.

LIST 2

Sr. Kołymsk, dn. 5/I. 1898 r.

Kochany Fakirze! Najpierw interes, a później, o ile zdążę, rozmaite tiutiulu. Przyślijcie nam pud masła z pierwszą okazją; pieniędzy teraz nie załączamy, gdyż poczta już zapakowana, więc nie przyjmą, ale następnym razem zwrócimy. Żądana ilość nie jest ściśle określona: możecie nadesłać mniej lub więcej, o to gniewać się nie będziemy. Również potrzebne nam będą brezenty; zabierz więc od Mariana [1]), dołącz swoje i skieruj do nas.

Od kilkunastu dni wyczekujemy Palińskich [2]), ale, zdaje się, nie prędko ich tu zobaczymy. Emocję nam urządził rewizor, gdyż z daleka ujrzawszy jadący tabor, wybiegliśmy na spotkanie, sądząc, że Palińscy, tymczasem okazało się, że w drodze nikogo on nie przegonił i na dobitkę nie przywiózł żadnych listów. W ciągu 10-ciu dni przyjechał z Wierchojańska tutaj! Chodzą tu opowieści jakoby ten rewizor urządził u was małe „nisprowierżenie własti]".

W trybie swojego życia zaprowadziliśmy chwilowo podział pracy: Cyperowicz gotuje obiad, Gukowski kolacje, a ja z Janowiczem piłujemy, rąbiemy drwa, myjemy statki etc. Za kilka dni znów przechodzimy do systemu dyżurów: co dzień będzie inny kucharz. W piątek urządzałem u siebie przyjęcie; przy jednym ogniu upiekło się dwie pieczenie, bo święciłem instalację na nowym mieszkaniu i jednocześnie spotykaliśmy Nowy Rok. Tradycyjnym zwyczajem chciałem uraczyć zebraną publikę wódką, ale, o horrendum, w podłym Kołymsku dostać jej nie można. Obywatele wszystką wypili, a teraz modlą się o jak najprędszą i szczęśliwą dostawę nowego transportu. A ta woda życia nie jest tu rzeczą tanią: butelka „sprytu" kosztuje 3 rs. Napojów więc na uczcie brakowało, ale za to różnorodnego jadła było pod dostatkiem, a kompot z jabłek sprawił sensację.

---

[1]) Marian Abramowicz (1870—1925). Działalność socjalistyczną rozpoczął od pracy w „Kole polskim" studentów uniwersytetu moskiewskiego. Następnie zajmował się sprowadzaniem do kraju „bibuły", drukowaniem broszur oraz odezw za granicą pruską. Aresztowany został wiosną 1892 r. na pl. 3 Krzyży w Warszawie za rozlepianie tych odezw. Ogółem odsiedział: 2 lata w Cytadeli Warszawskiej, 3 lata w „Krestach" petersburskich, rok w więzieniu moskiewskim („Butyrki") oraz 6 lat w Wierchojańsku, gdzie z dużym powodzeniem prowadził stację meteorologiczną. Po powrocie z zesłania, w Petersburgu, poza posadą kierownika księgarni „Trud", objął stanowisko łącznika między rewolucyjnymi partiami rosyjskimi i polskimi. W Polsce niepodległej był urzędnikiem w służbie archiwalnej.

[2]) Paliński Stanisław (1874—1921) aresztowany za działalność w „Zw. Rob. Polskich" 23 grudnia 1893 r. Po 3 i pół latach więzienia śledczego (X Pawilon — Pawiak) skazany został na 10 lat zesłania do Syberii Wschodniej (Sr. Kołymsk). Wezwany do Jakucka w r. 1902 uciekł z zesłania do Galicji. Po wybuchu rewolucji 1905 r. znowu stanął do pracy w technice partyjnej. w r. 1911 wyjechał do Brazylii. Po zakończeniu wojny powrócił do Polski.

A propos! Jeżeli u Was jest ta notatka w odpisie, którą Janowicz zostawił w Jakucku o Szlisselburgu, nadeślijcie niezwłocznie, bo jest bardzo potrzebna. Gdyby u Was jej nie było, zażądajcie od Jakutów. Chcę zacząć eksploatować Janowicza i piłuję go o utrwalenie wiadomości z odleglejszej i bliższej przeszłości. Nieraz z wielką przyjemnością słucham jego, jak się rozgada i wywołuje w pamięci swoje wspomnienia. Jak zaznaczyłem, ze mną niezupełnie się zgadza (pesymistycznie jest usposobiony co do wykonalności tezy, której w teorii nie ma nic do zarzucenia [3]), ale wyraził się, że „gdybym był tam, działałbym z wami tak, jak wy". Oczekuję z niecierpliwością smoków [4]), więc nie zwlekajcie z nimi.

Temperatura tutaj zaczyna być à la Wierchojańsk. Przedwczoraj było — 47⁰ R.! Z nosem mam biedę, bo ciągle go sobie odmrażam, ale z takim meblem trudno się uchronić od tej ewentualności. Dziś pod moją jurtę przyszła para kuropatw. Pognałem za nimi, brodząc prawie po pas w śniegu, ale bezskutecznie. Orłow niedawno jeszcze był na polowaniu i przyniósł kilka sztuk kuropatw. Namawia i mnie do kompanii, ale czekam aż się ociepli. Dla Gukowskiego przyszła odpowiedź od gubernatora, żeby nadal prowadził spostrzeżenia meteorologiczne, a że on, gubernator, postawił wniosek Głównemu Fizycznemu Towarzystwu o wyznaczenie stałej pensji. Wobec tego więcej niż prawdopodobne, że pensję naznaczą i Gukowski stację przyjął, z tym zamiarem, żeby zatrzymać dla przyszłych pokoleń. W jurcie już urządziłem się zupełnie. Niewygoda wielka jest z kominkiem, w którym trzy razy dziennie trzeba palić, ale przyzwyczaiłem się już do tych nowych warunków, a cisza i samotność przez większą część dnia pozwalają mi znakomicie zatapiać się w czytaniu. Na zakończenie dodam tylko, że miał rację Pangloss, że „wszystko idzie ku lepszemu" i kwita. Niech żyje pani Zawiszyna. Uściskaj Juriungów ode mnie. J.

LIST 3

Sr. Kołymsk, dn. 6. I. 1898 r.

Spis posyłanych obecnie rzeczy [1]): 1. *Robotnik* Nr 22, 26 [2]); 2. Kautsky — *Niepodległość Polski* [3]); 3. Luśnia — *Czy teraz nie ma pańszczyzny* [4]); 4. Daszyński — *Wybory Galicyjskie* [5]); 5. Kresowiec —

---

[3]) Niepodległość Polski.

[4]) „Smoki" — literatura nielegalna.

[1]) Brak początku listu.

[2]) »*Robotnik*« — organ P. P. S.

[3]) Kautsky: *Niepodległość Polski* (przekład), Londyn 1897.

[4]) Luśnia (Kazimierz Kelles-Krauz): *Czy teraz nie ma pańszczyzny*. Londyn, 1897.

[5]) Daszyński Ignacy: *Wybory galicyjskie przed sądem parlamentu*, Kraków, 1897.



Jan Strożecki



Kazimierz Pietkiewicz

Kolonia zesłańców politycznych w Średnie-Kołymsku w r. 1899.
Stoją od lewej: Strożecki, Paliński, Jegorow, Zimmermann, Mickiewiczowa, Cyperowicz. Siedzą II rząd: Mickiewicz, Akimowa, Borejszowa, Borejsza, I. rząd: Milejkowski, syn Borejszy, Janowicz.

Program [6]); 6. Bracke — *Precz z socjalistami* [7]); 7. Bulletin Nr 4, 5, 6, 7, 12 [8]) i 8. 2 Proklamacje (Koron. 1/V. 96 r.) [9]) Rosyjskie: 1. 20 Proklamacji 2. *Otczet o londonskom kongresie 96 g.;* 3. „*Dokład*"- 4. *Kak belgijskije raboczije boroliś za swobodu;* 5. *Czto diełajut cari;* 6. *Objasnienie nowych prawił* [10]). Resztę czasowo jeszcze zatrzymujemy, gdyż wobec naszego rozdrobnienia, w ciągu kilku dni nie wszyscy mogli przeczytać. Czasu na uwagi nie mam, ale pomimo to chciałbym coś niecoś powiedzieć. Według mnie uchwały Zjazdu [11]) zredagowane nader nieudatnie i mogą wywołać rzeczywiście dużo nieporozumień. Głównie chodzi mi o Litwę. Trzeba uważnie wczytać się w rezolucję, zestawić jedne z drugimi, notabene przy niezbędnym warunku zaufania do Zjazdu, co nie dla wszystkich obowiązujące, żeby zrozumieć, że tam nie ma instynktów „zaborczych", co do których jeszcze, jak na złość, zrobili zastrzeżenie bardzo nie na miejscu. Apelacje do „tradycji historycznych" mogliby do diaska rzucić do kosza. Wprowadzenie do ewentualnej umowy z litewskimi grupami takiego warunku „o ile te nie wzbudzają nienawiści do narodu polskiego" zupełnie zbyteczne, a ogromnie razi. Trzeba tu było prędzej zrobić zastrzeżenie „o ile stają na klasowym gruncie"[12]). Następnie stosunek do S. D. L. [13]). Jest to pewna grupka tak nieliczna, że na nią nie trzeba było zwracać uwagi i pominąć. W ostateczności stanowisko tej grupy trzeba było sformułować jaśniej, bo ktoś może wyczytać, że odmawia się racji bytu S. D. rzeczywiście litewskiej. Naturalnie z odległości inaczej rzecz się przedstawia, niż z bliska, ale nie rad jestem bardzo z takiego sformułowania uchwał, na których odbić się musiał niekorzystnie wpływ teorii księżowskich.

Z Gukowskim przemówiliśmy się ostro z powodu różnic programowych. Jest to straszny sekciarz, oderwany zupełnie od życia i nie znający jego, któremu się wydaje, że to, co on uważa za prawdziwe, to jest tylko socjalistyczne, a kto z nim nie zgadza się, ten nie socjalista. Żalił mi się poprzed-

---

[6]) Nie ustalone.

[7]) Bracke W. — *Precz z socjalistami* (przekład z niem. Stan. Mendelsona, Poznań, 1878. Wyd. II — Londyn, 1897).

[8]) *Bulletin Officiel du Parti Socialiste Polonais,* Organ P. P. S., Londyn. 1895—1899

[9]) Proklamacje nieznane bliżej z treści.

[10]) Różne ulotne pisma rosyjskie oraz druki agitacyjne.

[11]) Uchwały IV Zjazdu P. P. S. (w Warszawie) odbytego w dn. 7 listopada 1897 r.

[12]) Przyjęty na IV Zjeździe P. P. S. wniosek o stosunkach z Litwinami brzmiał następująco... „Zjazd uznaje odrębność organizacyjną rewolucyjnych grup litewskich (tj. takich, które przy agitacji posługują się wyłącznie językiem litewskim) i poleca C. K. R. dążyć do zawarcia z nimi jak najściślejszych stosunków, opartych na wzajemnej pomocy, o ile grupy te w swej działalności nie będą rozbudzały do narodu polskiego nienawiści, tak korzystnej dla celów zaborczych caratu"...

[13]) Socjal. - Demokracja Litewska.

nio z pewną goryczą Janowicz, że jego odsądził od socjalizmu, a teraz zdaje się przyszła kolej na mnie. Naturalnie śmieję ja się z tego, ale bądź co bądź jest to cechą znamienną. Robotnik rosyjski dąży do konstytucji, co do której nie łudzi się, że będzie fikcją, cieniem tylko i ma do tego prawo, nie ściągając na siebie bynajmniej zarzutu „burżuazyjności"; jak tylko robotnik polski postawi sobie żądanie konstytucji znacznie demokratyczniejszej, polskiej, oho, to szowinista itd. Przy tym od razu przeistacza się sprawę: z politycznego antagonizmu do rosyjskiego caratu robi się plemienny antagonizm do rosyjskiego robotnika. Cyperowicz zupełnie inaczej zapatruje się na tę rzecz.

Posyłam Wam przy tym 5 (pięć) rubli zebranych na pomnik dla biednego Nicolasa. Uzbierajcie coś i Wy, i poślijcie Goldbergowi [14]), choćby z tą samą okazją. Pozdrowienie wszystkim wierchojańskim „cwaniakom".

LIST 4

Sr. Kołymsk, 15. V. 1898 r.

Kochany Fakirze! Najprzód wymyślanie pod adresem Was wszystkich za „łaskę" jaką zrobiliście z listami, zostawionymi przez Sabunajewa. Ten wymyślił sobie naturalnie pretekst, a główną przyczyną było to, że bał się, czy o nim nie ma czego, a przy tym nie bez tego, żeby się nie chciał zemścić, choć zemsta ta padała i na Orłowa, bo wiedział bardzo dobrze o tym, że to są listy pilne i ważne. Brzydko więc postąpił, że zostawił, ale to już jego rzecz, zresztą do człowieka nienormalnego trudno przykładać miarkę, o ile on postępuje dobrze lub źle. Ale teraz na scenę występujecie Wy i popełniacie błąd za błędem tak, że wypada tylko dziwić się, jak ludziska nawet w najbłahszych rzeczach najprostszej i najlepszej drogi nie dostrzegą. A dróg było dużo, tymczasem Wy wybraliście najgorszą. Mogliście: 1) przyjąć cały pakiet, zapakować w swój pakiet i odesłać z tymże samym Sabunajewem (raz my nie obawialiśmy się tego względu, o którym on mówi, to i wy nie byliście odpowiedzialni za jaki bądź kawał); 2) Postąpić według rady Sabunajewa, rozpieczętować pakiet i rozklasyfikować listy, tj. idące na pocztę wysłać, a resztę zostawić, przy tym dla formalności zrobić to wobec kilku dajmy na to, napisać o tym protokół w dwóch egzemplarzach i zawiadomić adresata i nas o tym fakcie. (Ja, jak wiesz, jestem nader drażliwy na punkcie listów, ale nie zawahałbym się tak postąpić, gdyż przestępstwo zawiera się nie w otwarciu koperty, a przeczytaniu, o co Was nikt posądzić by nie mógł, bo istniałby wzmiankowany protokół); 3) W ostateczności, jeżeli nie mogliście domyślić się dwóch tych wyjść, powinniście byli wreszcie

[14]) Goldberg Wolf; aresztowany za udział w organizowaniu manifestacji socjalistycznej w noc świętojańską z 23 na 24 czerwca 1893. Włączony do tzw. sprawy „wianków", wyrokiem sądu z dn. 11 grudnia 1895 r. skazany został na 5 lat zesłania do Syberii Wschodniej.

zostawić u siebie ten nieszczęsny pakiet, zawiadomić nas i czekać naszej decyzji. Przecież u nas, jak chyba wiecie, innej drogi do świata nie ma, jak przez Was, a zatem prawie wszystkie listy wrócą retro via Wierchojańsk, zrobiwszy 4 tysiące wiorst na próżno i dojdą o jakie pół roku później. Tymczasem u Was zdarzają się częste okazje, jechał przecież Boh., z którym nie „wszyscy" (jak pisał Marian) postanowili zerwać, gdyż Bas. naprzykład do tych „wszystkich" nie należał, a paczka była nasza, nie wasza, więc mogliście skorzystać z tej okazji. Rozpisałem się tak dużo o tym, gdyż, pomijając zlecenia niewykonane, pomijając to, że szła tam plenipotencja dla D., na mocy której otrzymałby na pewno zahaczone 100 rs., osobiście zatrzymanie moich kilku listów sprawiło mi wielką przykrość. Tak tu ciężko doczekać się terminu odejścia okazji, a tu jeszcze dołączają się rozmaite nieprzewidziane niespodzianki.

Od kilku dni przyjechał tu Dzbanowski[1]). Czekaliśmy go z wielką niecierpliwością, bo jechał strasznie długo. Chorował w drodze, przy tym zatrzymywali go z powodu braku siły zaprzęgowej, w rezultacie stanął na miejscu 3-go maja (n. st.). I znów pretensja, tym razem do Mariana. Z pocztą napisał mi, że przyszło dla mnie kilka numerów *Prawdy* [2]), ale zatrzymał do następnej okazji. Po poczcie przyjechał Lichaczow, później dwaj skopcy, później jeszcze dwaj, wreszcie Dzbanowski a o *Prawdzie* ani słychu, ani dychu. Drobiazg to zapewne, bo nie umarliśmy nie przeczytawszy *Prawdy,* ale drobiazg charakterystyczny, tym więcej, że Wy macie *Głos,* którego my nie mamy. *Kraj* przychodzi półroczami, a przecież i my tutaj ciekawi jesteśmy, co się tam, w Warszawie, dzieje i pisze. Przyznacie, że ciekawość zupełnie zrozumiała i legalna. Każda poczta nie zaspokaja głodu wrażeń. Przeczytasz wszystko, co przyszło, łakniesz więcej i natykasz się na wzmiankę „książki i gazety zatrzymane do następnej okazji", czekasz tej okazji i przychodzi guzik. Rozpisałbym się jeszcze więcej i przedsięwziąłbym takie środki, jak na przykład posłanie adresu bezpośredniego z pominięciem Wierchojańska, ale, choćbyście w przyszłości na tym punkcie grzeszyli, nie da mi się to już we znaki. A zatem dosyć!

Dzbanowski nie podobał mi się wcale. Jest to typ Borejszy[3]), tylko podniesiony do drugiej potęgi. Zgorzkniały pesymista, plecie duby smalone (dowodzi na przykład, że sam „na własne oczy" widział kupę proklamacji S. D. K. P. „po rosyjsku", w których żądają 13-godzinnego (sic!) roboczego dnia),

[1]) Dzbanowski Eugeniusz początkowo przebywał na zesłaniu w Olekmińsku, następnie w Irkucku, gdzie został aresztowany i wysłany do Średnie-Kołymska na 2 lata (1898—1900).

[2]) *Prawda* — tygodnik polityczny, społeczny i literacki, redagowany i wydawany przez Aleksandra Świętochowskiego.

[3]) Borejsza Antoni — aresztowany w roku 1895 w Odessie. Po 2 latach więzienia skazany został na 6 lat zesłania do Syberii Wschodniej. W roku 1905 aresztowany był ponownie w Taszkiencie, gdzie redagował gazetę „Turkiestan".

a przy tym jako zwolennik i ofiara „prawa macierzystego", nie może wzbudzać wielkiej sympatii Bliżej go nie poznałem jeszcze, tym bardziej, że małomówny.

Miesiąc temu był tu Daniłow! [4]), to chłop niespożyty! Jaka masa u niego energii, jaka wiara, doprawdy, że niejeden młody mógłby pozazdrościć. Pamięć ma znakomitą i lubi opowiadać szczegóły z przeszłości, a jest co posłuchać. Ma on dużo dziwactw, ale one nie rażą. Obecnie zajmuje się filozofią, a przy tym prowadzi wojnę z departamentem policji, podpisując się jako pozbawiony praw „obitatiel ziemnogo szara" [5]). Kiedy zaproponowano mu zapisać się do włościan, on napisał obszerną replikę, że on jest obywatelem rzeczpospolitej ideowej, tej samej, do której należą Grachusowie, Hus i inni męczennicy, a prawo do tego obywatelstwa nadają mu 24-letnie męczarnie w katorgach (odbył 3, a od czwartej drapnął i capnęli go w Moskwie, w sprawie Bogoraza) i zesłaniu i że aktywnym obywatelem on może być tylko w tym państwie, które najwięcej odpowiada jego przekonaniom, a zatem we Francji na przykład. Na to otrzymał odpowiedź: „Ostawleno bez posledstwij i wpred liszen prawa k manifestam", pod czym napisał: „niet niczego bez posledstwij. Dokazatielstwo to, czto ja liszen prawa na manifest, iz czego wytiekajet, czto jesli departament policji nie razdielajet moich wzgladow, to wsie taki nadleżaszcze poniał i ocenił mienia. Obitatiel ziemnogo szara". Pytałem go naturalnie o Boh. Odpowiedział, że Boh. sprawę swego podania sam wszczął, że niejeden raz a może sto było to podanie czytane i stanowiło przedmiot dyskusji, że ze wszystkich obecnych on odnosił się do tego postępku najsurowiej, ale nie uważał za odpowiednie zerwać stosunki, gdyż był to „prostupok", a nie „prestuplenie". Po bliższym poznaniu Boh. przekonał się, że zbyt surowo go sądził. Co do Sabunajewa twierdzi, że wątpliwości nie ulega, iż jest wariat i mówi, że bardzo dobrze zrobiliśmy, wysyłając go stąd. A propos. Stosunkowo niedawno dowiedziałem się od Janowicza, że Szyf w liście do niego nasz stosunek do Sabunajewa zakwalifikował jako „griaznaja istoria" prosząc przy tym o sekret (zastrzeżenie dość ciekawe!). Janowicz widząc, że tu zadraśnięty jest honor ludzi, z którymi go łączą bliskie stosunki, zupełnie słusznie uznał, że sekret ten obowiązywać go nie może i powiedział mi o tym. Mnie nie pozostaje nic innego jak z Szyfem zerwać stosunki. Czyż to nie durniostwo? Ludzi nie zna, sprawy nie zna, a już ma stempel gotowy. Wynikła przy tym sytuacja nader komiczna: Szyf pochwalił Janowicza za to, że ten nie brał udziału

---

[4]) Daniłow Wiktor — aresztowany za działalność rewolucyjną w Kutaisie w 1874 roku i włączony do „procesu 193". Po ponownym aresztowaniu w 1881 roku skazany został na 4 lata ciężkich robót, po czym na osiedlenie. W roku 1888 skazany w Irkucku za bunt więzienny na karę 60 „plag" (odwołaną) i na 8 miesięcy więzienia w Aleksandrowskim więzieniu katorżnym. Do Kołymska przybył w 1891 roku.

[5]) mieszkaniec kuli ziemskiej.

w „griaznoj istorii“, czym jednocześnie udzielił mu nagany, a trzeba wiedzieć, że Janowicz ma szczęście do opiekunów. Tutaj Kałasznikow [6]) uczył go zasad „rewolucyjnej etyki“, dopóki go nie osadził na miejscu „czto wy mnie za dierzosti goworitie?“ Teraz znowu Szyf czuje się w prawie udzielania mu pochwał, które niezbyt są na miejscu.

Z Janowiczem ostatnimi czasy zbliżyliśmy się i żyjemy na serdecznej stopie. Zacny to i dzielny z kościami. Teraz mieszka on u mnie, gdyż swoje mieszkanie odstąpił skopcom. Przeczytał wszystkie „smoki“ i powiada, że nie widzi wielkiej różnicy między stawianiem przez „Proletariat“ kwestii Polski[7]) i obecnie. Powołuje się między innymi na oburzenie Kunickiego, kiedy mowa była o oddaniu się Rosji, na Was, i inne nieznane fakty, które rzucają inne światło na „Proletariat“ nie tylko w danej kwestii, ale i w wielu innych. Powiada, że ani myśli przyjąć odpowiedzialności za konsekwencje, wyprowadzane przez epigonów-doktrynerów. Dużo w tym tkwi przywiązania do „Proletariatu“, które może jego, jako bezpośredniego działacza zaślepiać, ale dużo też i prawdy. Jest on nadzwyczajnie uczuciowy i entuzjasta. Nieraz późno w nocy lub też rankiem wpada do mnie, chcąc podzielić się jakąś wiadomością lub kombinacją. Kilka dni temu przyszedł niezmiernie wzruszony, a ponieważ nie umie skrywać swoich uczuć, od razu więc domyśliłem się, że jakieś wspomnienia z przeszłości musiały mu się nasunąć. Widzę, że w ręku mnie jakiś papier, wziąłem mu go i zaproponowałem, żeby przeczytał. On drżącym głosem powiada, żebym lepiej ja przeczytał. Było to właśnie wspomnienie (załączone przy tym) z cytatą w przeddzień egzekucji [8]). Wziąłem papier i czytam, a w nim przeżyte ciężkie momenty odtworzyły się z taką siłą, że zaczął łkać i szlochać jak dziecko. Przeszedł on dużo cierpień osobistych i nieosobistych i doprawdy zdumiewać się trzeba żywotności jego energii, że pod ciężarem tych cierpień nie załamała się. Bodajby u nas tacy na kamieniu rodzili się! Pisze on teraz obszernie swoje wspomnienia, tylko, że teraz i jego, biedaka, wprzągnięto do roboty, więc rzecz posuwa się wolno. Poślę Wam to później, z tym, żebyście zrobili odpis i skorzystali jako z okazji siostry Kat. lub innej i zrobili niespodziankę p. Zawiszynie. (Oryginał na wszelki wypadek, zostawcie sobie).

Zacząłem pisać specjalnie do Ciebie, mając zamiar oddzielnie napisać do Mariana, ale ponieważ to jeden diabeł, gdyż i tak listy sobie przeczytacie, więc piszę do obydwóch. Mogę powiedzieć, że wszelkich tych spraw drogowych mam więcej niż dosyć. Jeszcze raz ze wstrętem zatopiłem się

---

[6]) Kałasznikow Iwan, aresztowany w Odessie w 1894 r., po roku i 5 miesiącach więzienia zesłany został do Średnie-Kołymska na lat 10. Zastrzelił się w 1900 roku.

[7]) Niepodległość Polski.

[8]) Egzekucja w dniu 28 stycznia 1886 r. 4 „Proletariatczyków”: Kunickiego, Bardowskiego, Pietrusińskiego, Ossowskiego.

w tym błocie, przeczytałem wszystkie nadesłane szpargały, zirytowałem się, strułem i teraz już nie chcę sobie nimi głowy zaprzątać. Jednak Nicolasowi nie zazdroszczę!

Pisał do mnie R., pytając o zdanie w sprawie Kiz.[9]); on i teraz uważa za prawdopodobne, że zdradzała, choć przypuszcza i inne możliwości. Według mnie ona spisywała się marnie, co nawet widać z jej listu do Jakucka, jak zresztą większość w tej sprawie, ale określić stopień jej winy rzeczywiście trudno, bo przyplątała się głupota. Ostatecznie, sprawa stanęła na tym, że decydujące znaczenie powinno mieć świadectwo R. Napiszę do niego, żeby cały swój pogląd i przypuszczenia uzasadnił, przesłał Wam, Wy zaś, znając bliżej sprawę, moglibyście się łatwiej zorientować i posłać razem motywowane wnioski do W., a o ile by według Was okazała się potrzeba rehabilitacji częściowej lub zupełnej, moglibyście prowizorycznie zawiadomić o zapadłej uchwale Jakuck i Kireńsk. Smutny też musi znać tę sprawę, a tres faciunt consilium. Koniec końców, zawsze trzeba mieć odwagę przyznać się nawet do omyłki, niż popełniać nadal niesprawiedliwość na tej podstawie, że już się ją raz zrobiło.

Wiadomości z Warszawy mam stosunkowo mało, a tłumaczy się to tym, że tam są upewnieni, iż listy systematycznie giną. Wobec tego Ira [10]) stara się pisać oficjalnie, kontrabandą tylko przemycając między wierszami różne wieści. Posyłkę miała już wysłać, ale wstrzymała się do odbioru pierwszego listu mojego z miejsca. Od p. Kazimiery dawno nie miałem listu, co mnie dziwi i niepokoi, gdyż Ira pisze, że źle wygląda, słabnie i leczyć się nie chce, choć dowodzi, że ma raka.

Co do Palińskiego to wzbudził on tu powszechne niezadowolenie swoją lekkomyślnością i nietaktem. Roboty nie ma prawie żadnej (teraz dostał kilka zegarków do reparacji), a choć mu się co trafiało, stawiał wygórowane ceny, tymczasem tutaj wolą tandetę, a tanio. Robotnik on znakomity, ale cóż, kiedy grzebie się okrutnie, warsztat stawiał coś miesiąc, a rączka do piły zabiera mu prawie dzień cały. Dostał obstalunek na 10 stołków po półtora rubla, ale nawet nie zabrał się do nich i prawdopodobnie już nie zabierze się, bo teraz przelot gęsi, a myśliwska żyłka stoi w kolizji z obstalunkami. Jako ilustracja lekkomyślenia niech służy ten fakt: przyjechał bez grosza, tak że z biednej kasy trzeba mu było dać zapomogi 10 rs. i kupił od razu dubeltówkę za 37 rs. Tymczasem o tym, że mu kowadło może być potrzebne, przypomniał sobie niedawno, a kowadłem mógłby sobie wykuć dubeltówkę, — tymczasem dubeltówką nie wystrzela kowadła. Wreszcie można było jakoś nie spiesząc się, pogodzić jedno z drugim; teraz Gukowski kupił wcale niezłą flintę za 15 rs. Jest na sprzedaż wyborna pojedynka za 10 rs., ale cóż, kiedy u lekkomyślnych zasadą jest szlacheckie „ja-

9) Kiz — prawdopodobnie Kizińska, która w procesie o zamach na pałac Kunitzera zeznawała obciążająco.

10) Ira — prawdopodobnie Estera Golde, późniejsza żona Jana Strożeckiego.

koś to będzie". A według nas, będzie bardzo i bardzo kiepsko. Ona będzie wymagała znacznych wydatków, tymczasem deficyt systematycznie, co miesiąc, powiększa się, a my wszyscy wyczerpaliśmy cały swój kredyt (gdyż i Konrad między proroki). Gdyby człowiek był sam, to jeszcze, ale obecnie jest nad czym zastanawiać się! Nie podoba nam się jeszcze jeden bardzo dziwny rys. Teraz, kiedy cieplej się robi, zawrzała robota; nawet „białorączki", ja, Ludwik, Cyperowicz zawzięcie heblujemy i staramy się znaleźć fizyczną robotę. Jeden tylko Paliński ani palcem nawet nie kiwnie, a kiedy prosi Gukowskiego i Mielnikowa, żeby mu napiłowali desek, a on ich zastąpi, w zastępstwie naheblował aż 2½ czy 3 deski, czyli mniej od Cyperowicza, który 4 hebluje. Naturalnie nikt nie ma prawa wymagać, ale jest to rzecz dziwna. Cyperowicz mści się w taki sposób: sam ostrzy stępione żelazko, a woła Palińskiego do kręcenia korbą i ten kręci. Nietaktów popełnił mnóstwo i raził swoją szorstkością i trybem rozkazującym („Janek przynieś to", „Cyperowicz, nakolitie drow", „Gukowski zakrojtie kamin"), ale teraz pod wpływem umiejętnie przeprowadzonego pedagogicznego systemu Cyperowicza i Gukowskiego umitygował się, choć na przykład każdy coś robi dla arteli a on nic. Ona nadzwyczaj dobra kobiecina, ale cóż, kiedy na niego nie ma wpływu. Mój stosunek do nich koleżeński, ale daleki. Wyrzutów żadnych mu nie robiłem, tylko teraz odczytałem mu z memoriału Nicolasa ustęp o nim i wszczęła się dość ożywiona dyskusja, w której zrobiłem mu kilka ostrych uwag. Przypuszczam, że gdyby nawet jego udziału w całej tej wstrętnej awanturze nie było, stosunek również nie byłby bliskim, wobec jego tutejszego zachowania się. Piszę to również poufnie, dla prywatnej wiadomości.

Na polowaniu na łyżach byłem z Palińskim kilka razy. Raz zabiłem kuropatwę, a raz poszliśmy hen daleko i zabiliśmy po cietrzewiu (ważyły razem 8½ funta). Natrafiliśmy na całe stadko, ale było już późno, pomęczeni byliśmy i trzeba było wracać. Poszliśmy na drugi dzień, ale cietrzewie wyemigrowały. Teraz polecą gęsi; wczoraj (8 maja) podobno widziano trzy. U nas takie zimno, że nic nie zwiastuje wiosny, ale będę na nie polował, o ile naturalnie pozwolą inne zajęcia. Powinienem już dawno być na Sucharnem, ale wobec rozmaitych względów, a także wobec tamtejszego głodu, wstrzymałem się. Ponieważ zobowiązałem się dostarczyć ilustracji dla książki o Czukczach, więc jak tylko Kołyma ruszy, z pierwszą wodą pojadę. Ze mną miał pojechać Cyperowicz, ale teraz okoliczności zmieniły się i pojedzie Janowicz na pomocnika. Janowiczowi zrobili łaskę. Zrzekł się zapomogi, gdyż przysyłają mu z domu pieniądze, tymczasem w kancelarii „prawlenia" pewno zapomnieli o tym zrzeczeniu się i konfiskują pieniądze, tak, że chłop został bez zapomogi i bez pieniędzy. W ogóle z pieniędzmi dość krucho, choć nie rozpaczliwie. Mnie prócz 100 rubli, o których wiecie, nie doszło jeszcze 20 rs. Na imię D., przynajmniej wiem, że wysłane, a D. nic nie wspomina o odbiorze.

W poprzednim liście wspominałem o tym, że Koriak przywiózł z Giżygi i tanio sprzedawał towary. Mamony wówczas nie było i mało kupiliśmy, a po wyjeździe Koriaka kupcy momentalnie podnieśli ceny. Cegła herbaty zwykle kosztuje 1 rs., teraz 1 rs. 25 kop., a zapowiadają — 3 rs., cukier i inne towary również podrożały.

Zabawna tu była historia z fotografiami. Z początku nikogo nie chciałem zdejmować, bo szkoda psuć klisze, później z konieczności wypadło sfotografować tych, z usług których my korzystamy, naturalnie bezpłatnie. Wtedy zawalony byłem prośbami o zdjęcia, a wobec zbyt wielkiej ilości amatorów musiałem odmówić wszystkim. Wtedy powstał wielki krzyk i hałas! „Bogatych to zdejmuje, a biednych zdejmować nie chce, my za darmo nie chcemy, niech za pieniądze zdejmie itd.". Wtedy powiedziałem, że dobrze, będę zdejmował wszystkich, ale za pieniądze i co myślicie, od razu ta gorąca ochota gdzieś przepadła i teraz ani kulawy pies nie spieszy z obstalunkami. Mam więc przynajmniej spokój, a dawniej masę czasu traciłem na fotografie. Swoją drogą przypuszczam, że na jakie 20 rubli uzbiera się obstalunków. Muszę pochwalić się, że już nabrałem pewnej praktyki, zresztą sami sądźcie z fotografii posłanych Fakirowi (grupa „Kołymczan", mój „pejzaż" i fotografia Janowicza). Album z widokami chcę podarować Juriungowej, ale teraz chyba nie prześlę, a polecę wykonanie tego z pierwszą sanną.

Artel obecna składa się z 7 osób, a wkrótce przystąpi Dzbanowski. Dopóki Palińscy nie przyjechali, żyliśmy nader oszczędnie: na jadło wychodziło miesięcznie 12 rs. z kopiejkami, a i tak piszczeliśmy, że za dużo sobie pozwalamy. Po przyjeździe Palińskich zapanował zbytek i budżet podniósł się do 15 rubli, pomimo że nasi ekonomiści obmyślają rozmaite środki oszczędnościowe, ale wątpliwa rzecz, czy uda im się zmniejszyć tę normę, szczególniej wobec drożyzny. Koniec końców wyżyć tu z zapomogi można, czego zresztą dokazał już Janowicz, gdyż blisko rok nie otrzymywał z domu pieniędzy i długów nie narobił. Napomknąłem o zbytku, a zapomniałem, że piszę do Wierchojańska, sławiącego się wyprawianiem okolicznościowych uczt i poszukiwaczami odpowiednich okoliczności, a zatem muszę się zastrzec, że „zbytek" to skromny, a polega na dodawaniu od czasu do czasu kotletów smażonych na tłuszczu lub też jakiej leguminie, czy placku. „Argy" nie pokazywała się na stole przez cały czas mego tu pobytu i w ogóle jest w wielkiej u nas niełasce.

Uroczystości są u nas nader rzadkie: obchodziliśmy dzień wypuszczenia Pankratowa ze Szlisselburga, pierwszy maj naturalnie, a wczoraj z okazji imienin Palińskiego był wystawniejszy obiad. Na pierwszego maja na deser mieliśmy ananas, ofiarowany mi jako honorarium za zdjęcie. Cyperowicz narysował menu i miał przesłać do Was. Cyperowiczowi niektóre karykatury nieźle się udają, ale niszczy je. Na przykład jeden szkic, oparty na wyrażeniu Weltmana „Sprawiedliwoje raspredielenie bogatstw na krajniem

siewiero-wostokie Sibiri" a w nawiasie (ograblenie kołymskoj poczty) przedstawiał, jak cała karawana renów rusza z Wierchojańska, wioząc małą paczkę, a wierchojańczycy uginają się pod ciężarem książek i gazet; drugi nosił tytuł „voilà, une drame maritime"; trzeci wyobrażał nasze polowanie na „łyżach" na renów. A renów było dużo i blisko, ale ja wycofałem się z liczby ochotników z braku gwintówki, a Orłow i Paliński nie zebrali się jakoś.

Na jarmarku A... obstalowałem dla Fakira „kukaszkę". Otrzymałem ją przed kilku dniami, ale chyba jej teraz nie poślę; zresztą zobaczymy czy przyjmą.

Czukcze znaleźli o 200 wiorst od Sucharnego przy ujściu jakiejś małej rzeczułki do morza całego mamuta. Sprawnik ma zamiar tam pojechać, zobaczyć, w jakim on jest stanie i wezwać z Pitra specjalną ekspedycję.

Do Machajskiego pisałem, jak wiecie, przez Boh. Miałem zamiar obszerniej mu napisać, ale odpadła mnie wszelka chętka. Teraz w liście do Rataja [11]) poruszam tę kwestię i zawiadamiam, że zrywam z Machajskim korespondencję, gdyż „jest ton, z którym polemizować nie warto, istnieją zarzuty, na które najlepszą odpowiedzią jest pogardliwe milczenie". Wzmiankuję przy tym, że gdybym wierzył w bezstronność i wartość zesłańców en masse, może zebrałbym się na replikę w języku rosyjskim, ale tak, wolę się wstrzymać.

Z rozmów ciągłych o Szlisselburgu poznałem fizjonomie moralne wielu facetów. Janowicz najbliżej żył z Łukasiewiczem, o którym wyraża się zawsze z wielkim uznaniem jako o człowieku o nieskazitelnym charakterze, dzielnym i utalentowanym (jako naturalista posiada on wiele wiadomości i urządza tam całe kolekcje). Z opowiadań przedstawiają się sympatycznie: Morozow [12]) i Poliwanow. Ten ostatni podobno jest wielkim polskim „patriotą", zna znakomicie historię wszystkich powstań z najdrobniejszymi szczegółami, a pamięć ma podobno zdumiewającą, Rosji nienawidzi podobno całą duszą, a wpatrzony jest w Wielką Francuską Rewolucję. Opowiada on charakterystyczny epizod ze swojego życia. W czasie manifestacji w Moskwie, zakończonej wystąpieniem na arenę rzeźników, Poliwanow był jednym z tych, którzy najwięcej ucierpieli od brutalnych pięści. Powalony na ziemię, skrwawiony, wstał i widząc koło siebie kupkę ludzi, zwrócił się do nich i zaczął na miejscu propagować. Zauważywszy, że otoczenie przysłuchuje się temu, co on mówi z wielką uwagą, zaczyna zapalać się, wtem

---

[11]) Rataj — zesłaniec z Wilujska; bliższych danych brak.

[12]) Morozow Mikołaj (ur. 1854—). Narodnowolec. Uczony i poeta. Współredaktor bakuninowskiego „Robotnika". Aresztowany w Rosji w 1875 r. włączony został do „procesu 193". W styczniu 1881 r. był ponownie aresztowany przy przechodzeniu z bibułą przez granicę. W 1882 skazany na katorgę bezterminową. W 1905 r. opuścił Schlüsselburg. Autor pamiętników — „Powiest mojej żyzni".

przerywa potok jego wymowy krzyk: „To tiebie jeszczo mało". Tu znów posypały się razy i upadł zemdlony. Łopatin trzyma się dzielnie i „zagibajet" trzypiętrowymi przekleństwami. Niektórzy przestali być zupełnie rewolucjonistami, a stali się patriotami „Wielkiej Ojczyzny".

Coby Wam tu ciekawego jeszcze z rozmów przytoczyć? Wyobraźcie sobie, że Janowicz z Kunickim o mały włos nie drapnęli z Cytadeli. Siedzieli oni w pierwszym korytarzu na dole. Piłką przerżnęli kratę, umówili się, żeby siedzący w drugim korytarzu w odpowiednim czasie starali się zwrócić na siebie uwagę warty i zatrzymali w ten sposób żołnierza za węgłem i zawiadomili Bohuszewiczównę [13]) o tym, a ona odpisała, że człowiek „pewny" będzie czekał na nich. Tym „pewnym" człowiekiem był Piński [14]), który całą imprezę od razu wsypał. W przeddzień Janowicz i Kunicki zauważyli, że żołnierz nie odchodzi od ich okna, następnie budka została tutaj przeniesiona, a wreszcie zrewidowano ich, a choć nic nie znaleźli, przenieśli ich gdzie indziej. Drugi plan, nadzwyczaj śmiały, był urządzony po wyroku specjalnie dla zasądzonych na śmierć, ale nie został doprowadzony do końca, gdyż zapadła egzekucja. Ciekawe były motywy wyroków. Podprowadzili wszystkich pod artykuł, grożący śmiercią, a większość skazali tylko na katorgę, a więc wyrok został niby to złagodzony. Pozostawało więc wyszukać powody, dla których nastąpiło to złagodzenie i odpowiednio uzasadnić. Otóż jednym zrobili tę „łaskę", gdyż ci działali „po nieopytnosti i mołodosti" (do młodych został tu zaliczony stary Degórski) [15]), a ponieważ do Waryńskiego [16]) i Dulęby [17]) „nieopytnosti" nie można było stosować, więc napisali „w widu czistoserdecznych pokazanij" choć ani jeden ani drugi pary z ust nie puścili i odmawiali wszelkich zeznań. Janowicz powiada, że na badaniach trzymał się zasady, której nauczył go Łopatin, a która brzmi dość dowcipnie: „I ja nie ja i moja łoszad' nie moja". Na dzisiaj już dosyć!

---

[13]) Bohuszewiczówna Maria (1865—1887), członek partii „Proletariat". Po aresztowaniach czerwcowych 1884 wespół z Mancewiczem została kierownikiem partii — kierując wszystkimi działami pracy. Aresztowana we wrześniu 1885 z prowokacji Pińskiego, skazana została na 5 lat Syberii Wschodniej. Zmarła w drodze na Syberię w 1887 r.

[14]) Piński (ps. Pierzyna) agent. Zdołał policji carskiej wskazać wielu działaczy partii „Proletariat". Nieudany zamach na niego miał miejsce w lipcu 1886 r.

[15]) Degórski — oskarżony o współudział w zamachu na agenta Helszera w Zgierzu, wyrokiem sądu w dniu 20 grudnia 1885 skazany został na osiedlenie do Syberii Wschodniej.

[16]) Waryński Ludwik (1856—1889). Założyciel i przywódca partii „Proletariat". Wyrokiem sądu z 20 grudnia 1885 r. skazany został na 16 lat katorgi. Zmarł w roku 1889 w więzieniu Schlüsselburskim.

17) Dulęba Henryk (1848—1913) członek „Proletariatu". Aresztowany po raz pierwszy w 1879 r. Skazany na rok więzienia. Aresztowany ponownie 1 stycznia 1884 włączony został do „sprawy 29" za współudział w organizowaniu partii, skazany na 13 lat katorgi, przebywał w okresie zesłania J. Strożeckiego w Jakucku.

Bardzo rad jestem, że Smutny Wam sympatycznie przedstawił się Miałem go co prawda za sekciarza i cieszę się, żem się mylił. Przeczytajcie mu wszystkie ustępy, które interesować go mogą i pozdrówcie go ode mnie. Powiedzcie mu, że nie piszę, gdyż doprawdy taka masa bazgraniny, że nie wiem, kiedy to wszystko wydążę, a tu jeszcze rozmaite zajęcia przyplątały się. Dla Juriungowej tymczasem nic, prócz serdecznego uścisku dłoni. Marian smoki nie wszystkie nadesłał i akurat tego, o który mi bardzo chodziło (pamiątkowego o „Przedświcie") brak. Teraz jeszcze postaram się wszystko zebrać i odesłać Wam, próżniaki.

N. B. Wiele rzeczy piszę poufnie i nie życzyłbym sobie bardzo, żeby to, co piszę, o Palińskim lub, dajmy na to, moje rozmowy z Janowiczem były przedmiotem gawęd. Fakira upoważniam i obliguję, żeby po przeczytaniu spalił.

Jan

LIST 5

Sr. Kołymsk, 19./21. IX. 1898.

Kochany Fakirze! Od kilkunastu dni wróciłem już na zimowe leże z wycieczki pełnej przygód, rozmaitości i „jenszych" kawałów. Wyjechaliśmy, jak wiesz, odprowadzani przez kolonię, razem z Cyperowiczem 7 czerwca (st. st.), a u Kohana na Jermołowej pod Niżnym byliśmy 17. Tu odpoczęliśmy kilka dni i na Sucharnoje dojechaliśmy 23. Stąd przedsiębraliśmy kilka wycieczek: dwa razy byłem u Czukczów, dwa razy na „majaku", raz na „gęsiowaniu". Czukcze doprowadzali nas do rozpaczy, gdyż u nich, jak w ogóle zresztą w dole rzeki, nie ma wcale herbaty, a ponieważ lubią ją namiętnie, więc przychodzili całymi gromadami do nas w gościnę, a jak Czukcze na Sucharnem, dzień dla nas stracony. Siedzą i piją nieskończoną ilość filiżanek, po czym znów siedzą i czekają nie wiadomo czego. Nareszcie wynoszą się, my zapalamy kominek chcąc sami napić się, wtem Czukcze, zwabieni dymem, znów zjawiają się i powtarza się ta sama historia. Pod koniec nie było innej rady jak zatarasowywać drzwi, a gości przyjmować tylko raz na dzień. Przez cały prawie czas naszego pobytu był u nas głód Tam nie ma wcale piwnic, gdzie można by przechowywać ryby, z konieczności więc muszą urządzać z nich „jukołę". Przybyliśmy, kiedy ani jedna głupia ryba nie łapała się w sieci, trzeba więc było jeść „jukołę" na śniadanie, obiad i kolację. Z początku były suchary, ale zaczęły znikać z przerażającą szybkością i musieliśmy przejść do placuszków smażonych na rybim tranie, który z początku wzbudzał we mnie wstręt. Teraz i gęsi na tranie jadam, ale z początku musiałem się przezwyciężać. Jukoła jest to smaczna rzecz na przekąskę, po wódce na przykład, ale nie nasyca i przejada się. Przyrządzano nam odmianę jukoły, „barczę", tj. tłuste grzbiety

suszone, a następnie tłuczone na miazgę i polewane tranem), która przypomina sardynki, ale to jeden diabeł.

Szczęściem, że gęsi zaczęły zrzucać pióra. Przyłączyłem się więc do wyprawy na gęsi. Uczestników było nas 10. Ja tylko uzbrojony byłem w strzelbę, a reszta w „satiny", długie dziryty o 4-ch ostrzach, wyrzucane z deszczułki. Zręczny myśliwy trafia gęś na 60—70 kroków od razu, ale niewprawny 2 godziny musi się męczyć, zanim gęś zabije. Polowaliśmy na wyspach w ujściu. Takiej masy gęsi co prawda jeszcze nie widziałem. Dwiema łodziami parliśmy tę pływającą wyspę ze sterczącymi szyjkami do brzegu, gdzie były uwiązane psy. Gęsi wyszły na brzeg, psy spuszczono i zaczęła się rzeź. Stosunkowo mało gęsi zabili, gdyż zagapili się i późno spuścili psy. Za pozostałymi na wodzie zaczęto upędzać się na wietkach. Ja na karbasie zabiłem kilka sztuk, ale ponieważ karbas ciężki i uganiać się za nurkującymi ptakami trudno, a przy tym polowanie na bezbronne gęsi traci urok, wolałem więc wysiąść na brzeg, gdzie całe masy kuropatw zrywają się pod nogami. Zabiłem kilka sztuk w lot nawet, a następnie puściliśmy się po odnogach między wyspami. O kilkaset kroków natknęliśmy się na pięć renów, ale za daleko było na wystrzał, a odnoga była zbyt wąska, i choć puściły się wpław, ale nie można było im przeciąć drogi. Po 2-ch dniach wróciliśmy z powrotem, ale cóż z tego, że gęsi były, kiedy wkrótce zaczęły cuchnąć i trzeba było oddać je tamecznym mieszkańcom, dla których żadnej nie robi różnicy, czy gęś świeża czy śmierdząca.

Żałuj brachu, żeś tam nie był. Jakież tam mnóstwo ptactwa. Kilka łabędzi uwzięło się i ciągle pływały o jakie 100 kroków od naszego domu, ale fuzja takie świństwo, że trudno sobie wyobrazić coś gorszego. Ciągle rani ptaka, ale go nie zabija i trzeba trzech trafnych strzałów, żeby gęś nareszcie skwitowała z życia. Gęś zrywa się, ja strzelam, gęś pada i zaczyna nurkować. Strzelam powtórnie, gęś nurkuje, ale z trudem, a nie chcąc długo uganiać się, trzecim strzałem kładę ją na miejscu. Później nie żałowałem wystrzału, bo miałem taki wypadek. Raniona gęś zaczyna krążyć w kółko, podpływamy pod nią łódką i ja walę ją wiosłem w łeb trzy razy, a czwarty raz w skrzydło. Łódka uwięzła w mule, a tymczasem zbroczona gęś wysiadła na brzeg i z nadmiaru wrażeń przykucnęła. Ja, pewny swojego, nie biorę fuzji i idę do gęsi, wtem wpadam w muł po pas i ani kroku naprzód. Gęś odpoczęła i przefrunęła dalej, a ja z trudem dobrałem się do łódki, niosąc w ręku zamiast gęsi — buty, których o mało nie pogubiłem. Ogromnie zraziłem się do swojej fuzji i sprzedaję ją, a natomiast kupuję od Kohana dubeltówkę, znaną ze swej siły i dalekich strzałów.

O Czukczach i swoich wycieczkach do nich rozpisywać się nie będę, a wolę tak się urządzić: z Kohanem, który wyjeżdża stąd 11 listopada (st. st.) poślę fotografie do Warszawy, których umyślnie nie zapakuję, żebyście je obejrzeli, a twoim obowiązkiem będzie zapakować i wysłać dalej. Może i ty dołączysz jakie zdjęcia ze swojej wycieczki, przygotuj je więc

na ten termin. „Majak" również zdjąłem. Właściwie stąd zaczyna się morze, choć woda jeszcze słodka, a tylko północny wiatr przygania słoną. Na skraju widnokręgu dostrzegłem ciemny pas. Czy to wyspy? — pytam przewodnika, „żywio (zaiste), to lód" — odpowiada zapytany.

W dole rzeki zupełnie odrębne stosunki wśród miejscowej ludności, niż gdzie indziej. Tam nawet Jakuci nie umieją po jakucku, Jukagirzy nie znają jukagirskiego języka, a wszyscy mówią po rosyjsku, ale tak, że trzeba z tym narzeczem oswoić się, chcąc cokolwiek zrozumieć! Oprócz — archaizmów, naleciałości innych języków, zupełnie oryginalnych wyrażeń, brak w tym języku dźwięków: „r", „l", „t", a wszystko to wymawiają jak „j". Jukagirów spotkałem kilkunastu, ale wymiera to plemię, i biedacy skarżą się, że muszą płacić jasak za umarłych, a to im dosyć ciężko przychodzi. Zdziczali ruscy przedstawiają się o wiele gorzej od zruszczałych Jukagirów. Wszyscy tam obywają się bez herbaty i tytoniu, a my mieliśmy bardzo małe zapasy i mogliśmy dawać małe tylko szczypty. Z herbatą w ogóle bieda: po 2 ruble cegły nie można dostać nawet w mieście i dla nas daleko korzystniej pić arystokratyczną po 1.30 kop. funt. Tutejsi mieszkańcy nie lubią „bajchowej" i wolą płacić po 3 ruble i drożej, aby tylko mieć ceglaną. Po miesiącu pobytu na Sucharnem, kiedy zrobiliśmy wszystko, co mieliśmy do roboty i obejrzeli wszystko, co było do obejrzenia, trzeba było myśleć o „katabasisie". W Niżnym za fotografie zarobiłem przeszło 18 rubli i za te pieniądze pocztą wróciłem do Średniego. Wyjechaliśmy razem z Cyperowiczem, ale koło Omołonu spotkaliśmy kompanię: Gukowskiego, Orłowa, Mielnikowa wiozących mąkę i chłop wrócił do Niżnego, a teraz kilka dni temu wrócili z Gukowskim.

W ciągu całej podróży dwa razy naszą łódkę zatopiło. Ta Kołyma to wariacka rzeka. Ni stąd, ni zowąd dmuchnie wiatr, zbałwani rzekę i zmykaj człeku co sił do brzegu, bo bieda. A fale szczególniej na dole olbrzymie. Co prawda to i rzeka rozlewa się szeroko na kilkadziesiąt wiorst przy ujściu. Niedaleko zaimki „skraju lasów" fale przy brzegu zalały łódkę, a rzeczy popłynęły na północ i trzeba je było ratować. Fotografie zdążyłem przed katastrofą dostać na brzeg. Drugi raz poszło nie tak szczęśliwie i wszystkie klisze zamokły, a negatywy tylko niektóre z brzegów.

Zrobiłbym dla Ciebie jaką kopię, ale nie mam ani kawałka fotograficznego papieru. Nie wiem jak tam u Was ogrodownictwo kwitnie, ale u nas Surowcew postawił na swoim. Główki kapusty i buraki nie ustępują naszym. Groch dojrzał, rzepa po 3 funty sztuka, brukiew to samo, kartofle niewielkie, ale są, jęczmień jeszcze niezupełnie dojrzał, ale mleć będzie można, cebula, marchew i rzodkiewki obrodziły, tylko ogórki maleńkie. Eksploatowali biedaka, bo ciągle przychodzili z prośbami i on całe miasto obdzielał. Mając swoje warzywa chłop rozweselał, bo zimą tęskni i wiesz za czym, za Szlisselburgiem.

Cobel [1]) pisał do mnie bezpośrednio i odpisuję mu. Naturalnie nie obraziłem się na niego, gdyż nie przypisuje mi nic innego jak tylko omyłkę. Zaznaczam to do niego w liście, że jedynie tylko przez wzgląd na pobudki, które nim rządziły, odpisuję mu. Od p. K.[2]) dawno nie miałem listu, a podobno robili jej jakąś operację. Jak to dobrze, że zima już nastaje i że będą często okazje. Powtarzam naszą umowę. Książki i pisma, o ile by przychodziły dla mnie na Twoje imię, przejrzyj od przyjścia do odejścia poczty, tj. w ciągu kilku dni. Gdybyś czego nie zdążył przeczytać, a chciałbyś dokończyć, wyślij do Kołymska z adnotacją, a ja niezwłocznie zabiorę się do przeczytania i odeślę z pierwszą okazją. Przy czym jeszcze jedna uwaga: wysyłaj pierwszą okazją, choćby następna szła po paru dniach. Poczta kwietniowa wyszła z Jakucka o kilka dni później od urzędnika, a przyszła pod koniec lipca tj. o 3 miesiące później. Tymczasem dosyć, a interesujące racje na później. Jakże tam Twoja wycieczka? Ściskam Cię i całuję.

(—) J.

Posyłam Ci kuchlankę i rękawiczki dla Mariana. Podczas mojej nieobecności Janowicz napisał już list do Ciebie, ale zapomniał go wysłać. Oprócz listu dla Mariana idzie list do Woltmana, a także felietony „Moskowskich Wiedomosti" i artykuł o Murawjewie.

LIST 6.

1—3/IX. 1899.

Kochany Fakirze! Kupiłem sobie dom za 30 rubli. Izba maleńka (6 kroków wzdłuż i wszerz), ale dla mnie wystarczy, przy tym ciepła. Teraz dobuduję sobie ciepłą sionkę, postawię śpiżarnię nad piwnicą i będę miał swoje gospodarstwo. Pozwalam sobie nawet na taki zbytek, jak szyby w oknach, bo papier obrzydł mi. Każdy wiatr i deszcz rwie go w strzępy i znów cała historia z wklejaniem nowego. Pewną niedogodnością mojej nieruchomości jest to, że mieści się ona na samym krańcu miasta (najbliżej Wierchojańska), a cała kolonia rozmieściła się za Ankudinem. Ode mnie do Cymermana i Palińskiego 15 minut drogi, czyli jak na Kołymsk, dystans znaczny. Znudziła mi się ciągła zmiana mieszkań, które przy tym są tu drogie (1 rs. do 1,50 miesięcznie), a moja izba opłaci się w ciągu 3 lat i po moim wyjeździe pozostanie dla przyszłych pokoleń. Dotąd jeszcze nie przeniosłem się, ale jak tylko zaczną się nocne przymrozki, przeniosę się.

---

[1]) Cobel Franciszek, proletariatczyk; skazany za współudział w zabójstwie Herszla (agent) w Zgierzu na 8 lat zesłania do Syberii Wschodniej (Wierchojańsk).

[2]) Kazimiera Twardzicka, w której mieszkaniu przy ul. Niecałej 12 mieszkał jako sublokator Jan Strożecki.

Całe lato głupio ogromnie schodzi: śmierć Gukowskiego [1]) trochę wytrąciła z równowagi. Siedzę na miejscu i zdaje się, że w tym roku nigdzie nie wyjadę. Orłow zbudował sobie w tym roku kater (vulgo „kaker"), ale pono sam uznał go za płód poroniony i w przyszłym roku powiększy znów flotę kołymską o jaki nowy „srom". Zabawne bywają sceny, jak Daniłow bez czapki zejdzie się z Orłowem w czapce i podmiguje na Orłowa, dając do zrozumienia, że wariat. Ten znów nieraz takie wygłasza sensacyjne teorie z taką pewnością siebie, że choć z nim się nie znam, ale jak spotkam go gdzie, nie mogę wstrzymać się od śmiechu. W dziedzinie filologii robi kapitalne odkrycia: że język polski zepsuty, rosyjski z „przy" i „krzy", to rzecz nieoryginalna, ale niedawno powiada, iż co po rosyjsku rodzaju męskiego, to po francusku żeńskiego. „A karandasz?" — pyta Borejsza. — Każetsia la crayon — oświadcza Orłow. „Niet, le crayon". — Jeszcze by, wy by chotieli cztob i muszczyna po francuzski był żenskago roda — odpiera z niezmąconym spokojem ten zarzut Orłow. On dla oryginalności nie zawaha się przed największym nonsensem.

Dziwił się, że grzebiemy Gukowskiego. — A co robić? — pyta Dzbanowski. „Wrzucić do rzeki!" (sic!). — Nie pamiętam, czy pisałem, że w Wierchnim wkrótce po Gukowskim powiesił się skopiec [2]) Maksym [3]). Dwaj inni oznajmili pomocnikowi, że mają zamiar to samo uczynić i zrzekają się zapomogi. Rzeczywiście zaczęli rozdawać rzeczy, a ja, wiedząc, jaki to ze Stiepana kutwa, myślałem, że zrobią to. Tymczasem niedawno znów przysłali odwołanie, że nie zrzekają się zapomogi, zatem wybili sobie z głowy ten projekt.

Nie wiem, czy to prawda, ale mówią, że Lichaczow w Niżnym ma ekonomkę, a i do mnie się żalił, że ciężko jest bez niewiasty.

Cytra sprawia mi wielką frajdę. Z całą przyjemnością wsłuchuję się w melodyjne akordy, a już gram dość wprawnie. Wygrałem dużo melodii, ale szkoda, że nie ma bemoli i krzyżyków, bo z tego powodu repertuar ogromnie ograniczony. Nie przysłano mi kamertonu, dopiero upomniałem się o niego; ze strojeniem dużo kłopotu, ale sobie radzę.

W tym roku wcale nie polowałem; z tą wystawą paryską było dużo roboty, następnie dość dużo miałem prywatnych obstalunków. Z długów nie mogę się jeszcze wygrzebać, ale na swoje usprawiedliwienie muszę powiedzieć, że długi te powstały, że się tak wyrażę, z powodów „niezależnych". W ogóle my tu mniej wydajemy na siebie miesięcznie niż 18 rubli, ale też żyjemy bardzo oszczędnie. Teraz znów kupno domu poderwało finanse, ale koniec końców przyjdą one do równowagi. Do p. Kazimiery Twardzickiej napisałem, żeby mi nie nadsyłała floty, gdyż będę zwracał; chcę wyżyć bez

---

[1]) Gukowski popełnił samobójstwo (p. list i odsyłacz 3).

[2]) Skopcy — sekta religijna, powstała w Rosji w drugiej połowie XVIII wieku.

[3]) Pod wiosnę umarł Piotr Afanasjewicz Surowcew (przypis Strożeckiego).

postronnej pomocy. Olm. nareszcie napisał, że zwraca koszty, ale ja tylko część ich przyjmę. Zwrócił się on do mnie z propozycją zorganizowania tu sklepu rządowego z herbatą i tytoniem, nadmieniając, że robi to z polecenia gubernatora, który chce, żeby politycy zajęli się tym, tylko nie handlujący. Odpisałem szczegółowo o warunkach tutejszego handlu i w zasadzie zgodziłem się na tę propozycję, tylko postawiłem dwa warunki, sine quibus non: 1) żeby skarb nie ciągnął stąd zysków i sprzedawał towary po cenie kosztu; 2) żebym w stosunku do miejscowej policji był zupełnie niezależny.

Jeżeli masz dużo listowego papieru, przyślij mi paczkę, jak również i zwykłego papieru trochę. Pocztę jakoś odwlekają, bo zaczął się pomór na bydło i konie. Jednocześnie w kilku miejscach skonstatowano „Syberyjską jazwę“ [4]), jeżeli tak dalej pójdzie, możemy na długo zupełnie być odcięci od świata i pozbawieni mięsa. Starzy ludzie pamiętają, jak wszystko bydło i konie wyginęły, żeby i teraz się to samo nie powtórzyło. Posyłam Ci dla obejrzenia fotografie: brak papieru nie pozwolił mi skopiować wszystkich negatywów i zmusił mnie do ograniczenia egzemplarzy. Z tego powodu i ty teraz jesteś pokrzywdzony, a szkoda, bo niektóre rzeczy ciekawe. Klisze miałem mało czułe, a z konieczności trzeba było zdejmować momentalnie przy pomocy migawki; z tego powodu większość niedoeksponowana, a to feler.

2 wrzesień. W Niżnym już uśmiercili mnie. Pogłoska o śmierci Gukowskiego doszła tam w zmienionej formie, że to ja pozbawiłem się życia. Czukocki misjonarz o. Wiktor napisał mi list z wymówką, że na próżno mnie obżałował. Piszę już ze swojego mieszkania. Zacisznie w nim, spokojnie i w ogóle kontent jestem z nowego nabytku. W zesłaniu niezbędny warunek równowagi samotność, bo życie w ciągłym towarzystwie wyczerpuje Prawdę tę teraz wszyscy zrozumieli i rozlokowaliśmy się w pojedynkę. Nigdy może fizycznie nie napracowałem się tak, jak w ciągu tego lata. Co dzień prawie coś wypadnie zrobić to dla siebie, to dla innych i nieraz powracam do domu potężnie znużony, jak dziś na przykład, po kilkugodzinnym noszeniu cegły. Od kilku miesięcy daję lekcje Palińskiej, bo strasznie zaniedbana kobiecina i muszę ją pochwalić, że szczerze wzięła się do nauki. Prócz tego doktór [5]) brał u mnie lekcje języka polskiego, przerwane z powodu wyjazdu jego (doktora) do Niżnego. Koniec końców przy zajęciach nawet na polowanie nie chodzę, bo nie ma czasu, no i co prawda wielkiej ochoty.

Tydzień temu byliśmy we czwórkę (Cymmerman, Paliński, Borejsza) na jeziorach, ale kaczek mało i zabiliśmy niewiele. W środę Borejsza natknął się na stadko jarząbków, we czwartek więc poszliśmy na poszukiwania, ale bez rezultatów. W tym roku wszędzie dużo niedźwiedzi. Dzbanowskiemu zakradł się do piwnicy i skonspirował ryby, a naprzeciwko miasta kilkakrotnie popłoszył kosiarzy. Raz nawet goniąc za bezpiórą gęsią przeskoczył przez namiot wystraszonego Jakuta. Chciano urządzić tu obławę na tego śmiałka,

---

[4]) Nosacizna.

[5]) Mielnikow Włodzimierz (p. list 1, odsyłacz 12).

ale na projekcie się skończyło. Orłow też oświadczał, że ze swoim winczesterem popłynie na niedźwiedzie, ale tymczasem ma wciąż kłopot ze swoją łódką. To więźnie na mieliźnie i ledwo kilku ludzi może zepchnąć na wodę, to znów woda go unosi, przy czym żagiel odmawia posłuszeństwa, ster nie słucha, swawolna zaś łódź, ku zadowoleniu widzów, zaczyna płynąć sterem naprzód. Paliński przy pomocy Cymmerman - sobie olbrzymią jurtę, ale nie wiem, czy przed zimą skończy, bo, jak ze wszystkim, ogromnie grzebie się. Na zakończenie muszę do Ciebie wystąpić z pretensją. Czemu Ty nie korzystasz z przejazdu chajłachów i z nimi nie posyłasz, już nie mówię listów, bo nie zawsze może się zdarzyć ochota do pisania, ale choćby kilku lub kilkunastu przeczytanych pism. Po poczcie przyjechał chajłach i przyjemnie byłoby otrzymać przy okazji to *Głos*, czy *Tygodnik Ilustrowany* czy wreszcie cokolwiek nieznanego. U nas poczty i okazje nie to, co u Was. Dwumiesięczna przerwa między pocztami jest u nas zjawiskiem dość zwykłym, ile razy więc pominięta jest okazja, zawsze u ludzi, nawet najmniej wymagających od „koleżeństwa", zjawia się żal pod adresem Wierchojańska i Jakucka, że nikomu nie przyjdzie do głowy wysłać paczkę świeżych nowin. We wrześniu ostatnie wiadomości mamy z lutego, moglibyśmy zaś mieć i z kwietnia. Rozmyśliłem się, fotografij teraz nie posyłam, a odkładam do następnej poczty.

Okrutny los spotkał Orłowa. Mielnikow upoważnił Rasputina [6]) i Ziewnikowa do rozebrania jurty. Oni zabrali deski, Mielnikow gwoździe, a Orłow w ten sposób został wydziedziczony i wciąż odgraża się, że pozwie do sądu Mielnikowa o 200 rubli. Bywaj zdrów. (—) J.

3/IX. 1899 r. Gdyby wypadkiem jakie moje pieniądze zabłąkały się do Was, kupcie masła.

LIST 7.

8/20/X. 1899 r.

Kochany Fakirze! Po trzech miesiącach oderwania od świata nareszcie doczekaliśmy się poczty (10—22 września) i z nią, jak zwykle, zawodu. Ja listów otrzymałem dwa: z Archangielska i Wierchojańska, gazet polskich ani ja, ani Janowicz żadnych, a kolonia kilka numerów „*Ruskija Wiedomosti*" i „*Wostocznoje Obozrenije*", Gdyby nie te ostatnie (zwykle pogardzane) nie wiedzielibyśmy nawet, co się na świecie dzieje. Pozycja to niezbyt przyjemna, no, ale już widać, taka wola nieba, a z nią się zawsze zgodzić trzeba. Dobrze jeszcze, że w twojej kopercie były dodatki od Iry [1]) bo inaczej chyba

---

[6]) Rasputin Iwan, aresztowany w 1895 r. pod zarzutem przygotowywania zamachu na cara Mikołaja II. Po 10 miesiącach więzienia skazany został na 5 lat twierdzy i 10 lat zesłania do Jakuckiego Kraju. Przebywał poza kolonią.

[1]) Prawdopodobnie Estera Golde.

bym się wściekł. Ira zdecydowała się jechać do Wiatki, co jest dla mnie nieprzewidzianą niespodzianką. Wciąż czekam bliższych wiadomości, bo z urywków nie wszystko można wykombinować.

Poczta przywiozła nam niezbyt przyjemną nowinę. Odtąd nie będą stąd przyjmowali prywatnych posyłek, gdyż.... na zasadzie jakiegoś tam artykułu jakiegoś tam prawa poczta tutaj jest tylko dla rządowych potrzeb, a nie dla wygody obywateli. Od początku urządzenia tu drogi, wozili prywatne posyłki i nikt nie wiedział, że to nieprawnie, a pod koniec wieku jakiś kancelaryjny mędrzec wykopał prawo, wystylizował głupią „bumagę" Sprawa załatwiona iście po rosyjsku. Sprawnik na zasadzie tego papieru nie chce przyjmować posyłek nie tylko do Jakucka, ale nawet na pocztę. Jeżeli w Jakucku tak szeroko będą stosowali tę zasadę, to mogą i pocztowe posyłki odsyłać z powrotem. Coraz to lepiej dzieje się na świecie.

Muszę Wam powinszować nowego pomocnika.. Przygotujcie się na to, że pożegnacie się z lekcjami i że starcia będą nieuniknione, a z każdą pocztą pójdą donosy. My bardzo radzi, że się tego pieska pozbywamy, choć warunki niezbyt się polepszą, gdyż tu wszyscy piszą donosy. Jest to pewnego rodzaju sport! Po pomocniku idą popi, a nawet doszło do tego, że i Cycenko ruszył konceptem i napisał donos na popa, tego co to z cerkiewnego szewiotu zrobił sobie gatki, że pije i gra w karty, przez zemstę, gdyż ten znów doniósł, że Cycenko daje lekcje. Jednym słowem, wymiana wzajemnych usług. Teraz doktór nie przyjął popa z krzyżem i idzie donos, że publicznie wyrzekł się prawosławia. Dzbanowski był tu zesłany, przy czym nie oznajmiono mu, na jak długo (też po rosyjsku). Teraz przyszło zawiadomienie, że termin kończy się mu 28 grudnia br. A zatem wkrótce będzie okazja na na świat boży. Teraz jeszcze i on i Kałasznikow są o 120 wiorst stąd, i przyjadą dopiero pod koniec tego miesiąca.

Kilka dni temu urodził się Borejszom syn, a wkrótce i rodzina Kałasznikowych się powiększy. Widać, to prawda, że kto się lubi, ten się czubi. A czubią się potężnie przy akompaniamencie tłuczonych filiżanek, cukiernic itp. rzeczy. Dobrało się stadło, nie ma co mówić. On kiepski wariat (z tych, co to sobie głowy nie rozbijają), ale ona ze swoimi fochami jeszcze gorsza. Póki jeszcze nie przewróciło się jej w głowie, było jako tako, a teraz nabrała tonów, pretensji, istna małpa, szczególniej jak włoży kapelusz, jasną bluzkę i rękawiczki, trzymając ręce na przodzie, jak pies, kiedy służy. Trochę by ją posmarować jeszcze szuwaksem (niewiele) i zupełnie byłaby podobna do karykatury murzynki z Kamerunu w europejskim kostiumie.

Paliński guzdrał się, guzdrał i jurty nie skończył. W zwykłych warunkach byłoby to rzeczą nie zwracającą uwagi, ale wobec tej pewności siebie, z jaką wymyślał tym, którzy ośmielili się wypowiedzieć przypuszczenie, że nie skończy, wyszła historia dość komiczna, połączona z krzywdą Cymermana. Ten miał zamiar wybudować sobie dom i skończyłby bez kwestii, ale chcąc pomóc Palińskiemu żeby już on zimował u siebie, cały czas budo-

wał jurtę i sobie domu nie postawił i jurta stoi niedokończona. Trzeba oddać sprawiedliwość Cymermanowi, że jest bardzo koleżeński. Paliński to wyzyskuje, a z boku bardzo nieprzyjemnie patrzeć na ten stosunek. Z takimi ludźmi, jak Paliński, trzeba być egoistą. Paliński wpadł pod wpływ Dzbanowskiego i zakwitła przyjaźń między nimi, na której kiepsko wychodził Paliński, bo Dzbanowski, facet rozumny i zna granice, a Paliński dogadywał się do strasznych głupstw. Trwało to dotąd, dopóki ten egoizm Dzbanowskiego nie zetknął się z egoizmem Palińskiego, który, w imię przyjaźni zażądał to żelaza, to znów tam czegoś i spotkał się z odmową. Odtąd Paliński bij zabij na Dzbanowskiego i bywają sytuacje, że trzeba stawać w obronie Dzbanowskiego. Tak, prawdę powiedziawszy, wolę mieć do czynienia z ujawnionym egoizmem Dzbanowskiego, niż utajonym Palińskiego.

W przyszłym tygodniu zaczną się lekcje z Palińską i Cymermanem. Janowicz zajmuje się z doktorową. Janowicz opracowuje statystykę Królestwa Polskiego [2]). Zebrał już dużo materiałów, ale naturalnie to jeszcze mało. Teraz ma zamiar opracować te materiały, a uzupełni i wyda dopiero, jak warunki przybliżą go do Europy. Po czterech latach ma on prawo przepisać się, gdzie będzie chciał; jeżeli nie pozbawią go tego prawa, to za rok już opuści Kołymsk. Tymczasem dwa już rozdziały ma gotowe, napisane przystępnie i bardzo zajmująco. Zdumiony jestem, jak on umie wyławiać cyfry i fakty. *Głos* dla niego był kopalnią, toteż zmartwił się biedak, że teraz nie doszedł, a napisał swoim, żeby mu nie przysyłano, co również i ja, niebaczny, zrobiłem. Teraz piszę, żeby mi nadsyłano, choć jestem w kłopocie, bo gdzie Kazik, nie wiem, Ira daleko, o Ru. nie wiem, co się z nią dzieje, a do sióstr i p. Kazimiery zwracać się nie chcę. Koniec końców napiszę do Kazika via Irkuck, a niech go sobie list szuka po świecie. Napomknę mu również, żeby nie używał jakuckiego adresu.

Wczoraj doczytałem Vallasa *„L'insurgé"*, rodzaj pamiętników z czasów Komuny. Rzecz napisana z wielkim talentem, masa świetnych charakterystyk historycznych postaci, przy czym autor, sam jeden z uczestników, choć do wielu rzeczy usposobiony krytycznie, ale w każdym wierszu przebija przywiązanie do tych „ofiar niesprawiedliwego ustroju przemysłowego, do tych, którzy pod sztandarem wojny domowej podnieśli oręż" i którym dziełko jest poświęcone. Masa żargonowych paryskich wyrażeń utrudnia czytanie, ale wysiłek opłaca się. Barykady, szczęk oręża, bohaterska walka odświeżyły mnie jakoś i teraz po nocach śnią mi się rozmaite epizody. To tak samo jak Janowicz opowiada, że w Szlisselburgu nieraz był głodny i często męczyły go sny, że zasiada w restauracji i wsuwa rozmaite befsztyki itp. rzeczy.

---

[2]) Ludwik Janowicz: *„Zarys rozwoju przemysłu w Królestwie Polskim"*, Kraków — Warszawa, 1907. Nakładem „Życia".

Po Maksymie, który powiesił się w Wierchnim, powiesili się obydwaj pozostali skopcy Stiepan i Tkaczow. Zostawili list, w którym piszą, że jak Chrystus przyjął na siebie śmierć za grzechy świata, tak i oni zadają sobie śmierć za swoje grzechy, gdyż śmierć jest jedynym odkupieniem. Majątek swój przeznaczyli na biednych. Z pięciu więc skopców pozostał przy życiu jeden „wynalazca" Lichaczow. W ogóle w okręgu masa nienaturalnych śmierci. W mieście dwóch utonęło, pod miastem jeden Jakut spalił się, drugi spadł do piwnicy i zabił się, 4 samobójstwa.

My żyjemy w ciągłym kryzysie finansowym. Dopiero teraz przekonałem się, że „dom to złodziej", który masę kradnie pieniędzy. Jak się zagospodaruję, wydatki nie będą tak dotkliwie obciążały budżetu, ale tymczasem skweres. Ostatnia poczta nie przywiozła żadnych pieniędzy i w mieście daje się uczuć brak ich, a u nas kredyt nie taki szeroki, jak u Was. Ot, co dobrze, to że Szustow, jeden z akcjonariuszy Amurskiego Towarzystwa, znów otwiera tu handel, znaczy się — ceny znów spadną do normalnego poziomu i ukażą się u nas takie rzeczy, jak nafta, na przykład, względnie tanio, bo 15—20 kop. funt. Teraz za to świec stearynowych ani łojowych nie ma, łoju też, a tran rybi, znajdujący się w sprzedaży, śmierdzi jak nieszczęście i nie lubię ja tych kaganków. Od klku dni mamy nareszcie mięso, a przedtem z jadłem był kłopot. Ciepło długo trzymało się na dworze i ryby prześmierdły, a chociaż ja dużo już straciłem ze swej wybredności i ryby „s duszkom" jadam, no ale tę do gardła już nie lazły.

Posyłam ci do obejrzenia część zdjęć. Oglądaj tylko to, co w kopertach dla p. Kazimiery i dla muzeum, reszta podwójne. Zapakuj to wszystko razem i poślij pod adresem p. Kazimiery, jeżeli wiesz nowy adres. Gdyby i u was stosowano tę mądrą zasadę, że posyłek nie przyjmują, to jeżeli nie zdążyłbyś wysłać razem z diakonem, musiałbyś czekać przejazdu Dzbanowskiego, choć to długo czekać. Myśmy zdejmowali się w dniu imienin Janowicza i grupa wyszła b. udatnie. Zbrakło mi zupełnie fotograficznego papieru i nie mogłem porobić kopij. Jak otrzymam papier, zrobię i dla Ciebie egzemplarz. Psiakrew z tym wiecznym brakiem papieru. Nigdy nie mogę zrobić tyle egzemplarzy, ile chcę i sobie nic nie zostawiam. Dokonałem tylu ciekawych zdjęć, namęczyłem się na mrozie, klisze porozdawałem i teraz nie mam ani klisz, ani kopii. Diakon wkrótce wróci jako pop. Z nim jesteśmy w jakich takich stosunkach i możecie skorzystać z tej okazji, on dla nas przyjmie posyłki, ale niewielkie.

Pisujcież Wy z Wierchojańska, kto przyjechał do Jakucka, jakie nowiny, nie licząc na to, że nam może kto inny napisać, gdyż na tych wyrachowaniach my najgorzej wychodzimy. Trzeba pamiętać, że Kołymsk to jest Sybir Sybiru. Doktór zawiódł się, powiada, że wszędzie warunki na zesłaniu są lepsze, niż sobie wyobrażał, jeden tylko Kołymsk stanowi zaszczytny wyjątek: miał o nim złe pojęcie, ale rzeczywistość okazała się jeszcze gorsza. Surowcew formalnie tęskni do Szlisselburga, a Janowicz

pod niektórymi względami też tu się czuje gorzej niż w Szlisselburgu. Naturalnie głównie gnębi to straszne odcięcie od świata. Z tego wynikają już następne niedogodności. Cóż chłopie, za kilka dni kończy się trzeci roczek naszego zesłania. O końcu nie można myśleć, kiedy się jeszcze połowy nie przewaliło. Bodaj by to prędzej móc odskrobać z siebie pleśń, która się osadza w czasie zesłania. Ciekawym, czy cię wena pisarska nie opuściła. Mógłbyś bestio przysłać mi płody swojej fantazji. Nowoprzybyły Glebow opowiada, żeś 5000 cegieł wypalił. I nam przydałyby się cegły wypalone, ale nie ma komu tym się zająć. Tenże sam Glebow opowiada o jakichś nieporozumieniach waszych ze sprawnikiem, ale bardzo nieufnie odnosimy się do jego gadań.

Z Orłowem zabawny kawał. Z prądem dopłynął do Dzban., ale tę sztukę i kłoda potrafi, tymczasem z powrotem ani rusz, choć podobno bardzo mądra konstrukcja żagli miała służyć nawet przy niepomyślnym wietrze. W rezultacie będzie musiał swoją łódkę pozostawić na łasce opatrzności na zaimce, nająć nartę i wrócić psami. Już więc trzecia łódź poszła do diabła, ano czekajmy dalszego ciągu.

Sionkę już sobie wybudowałem, ale spiżarki jeszcze nie. W sionce jest kominek, tak że właściwie to mały pokój, który nawet zimą może być mieszkalny. Stale opalać jej nie mam zamiaru, a tylko w czasie operacji fotograficznych, które dotąd odbywałem w małym pudle, gdzie duszno i ciasno. Kuropatw w tym roku znów bardzo mało. Byłem dwa razy, ale ani jednej nie widziałem. Dziś piątek (8/20 października), a poczta dopiero za tydzień odejdzie. Żeby, aby, oby do tego czasu poczta nadeszła. Bywaj zdrów, chłopie. Jan.

LIST 8

Sr. Kołymsk, 16. XII. (n. s.) 1899.

Kochany Fakirze! Pozostałe numery *„Prawdy"* (kilku brak) wysyłam. Jest tam dużo ciekawego, redakcja bardzo dobra, tylko ten głupi korespondent galicyjski „Cho" irytuje. Mnie osobiście bardzo ucieszył uniwersytet ludowy w Galicji, który o ile można sądzić z początków, znajduje się na dobrej drodze. Bodaj to jaka taka, choćby nawet „austriacka" swoboda polityczna. Gdyby to, co piszę, przeczytał autor *„Ewolucji"* [1]), na pewno rozdarłby swe szaty z oburzenia, dowiódłby czarno na białym, że w swojej działalności pragnę się ograniczyć oświatą ludową i cel swych zabiegów widzę w austriackiej konstytucji. Jego dowody w *„Ewolucji"* (nie przesy-

[1]) Wypowiedzi J. Strożeckiego dotyczą odbitej na hektografie w Wilujsku przez zesłańców politycznych pracy Jana Wacława Machajskiego, przebywającego na zesłaniu w Wilujsku od 1892 r. pt. *„Umstwiennyj Raboczij"* (cz. I — *Ewolucija socjal-demokratii*, cz. II *Naucznyj socjalizm).* Praca ta została następnie wydana drukiem w Genewie pod pseudonimem Machajskiego — A. Wolski.

łajcie, bo mamy) należą akurat do tej samej kategorii. W ogóle on nie krępuje się niczym i nie cofa się przed żadnym naciąganiem, aby tylko swego dowieść. Niedawno czytałem inną jego rzecz (w której jak zwykle, powtarza jedno w kółko), gdzie rozśmieszyła mnie jego „metoda". W jednym ustępie maluje on pesymizm i apatię proletariatu po krwawych czerwcowych dniach 1848 r. „Wtem oczom jego (proletariatu) ukazuje się tytan, ogłaszający „*Manifest Komunistyczny*" — oznajmia patetycznie — a w dopisku dodaje, „że Manifest był wprawdzie napisany przed 1848 r., ale ponieważ teorie Marxa znalazły swe rozpowszechnienie przeważnie po 48 r., więc czuliśmy się w prawie popełnić i tę małą (?) nieścisłość" (malenkuju nietocznost'). Z takimi nieścisłościami można bardzo daleko zajechać! W „*Ewolucji*" wprost należy się zdumiewać prokuratorskiej zręczności, z jaką wyłowi jakiś drobiazg, sztucznie rozedmie go, a ważne rzeczy, nie dające się nagiąć do jego „historiozofii", pomija milczeniem. Dla przykładu biorę pierwszy lepszy fakt. Według jego teorii z chwilą przyjęcia politycznego programu P. P. S. znika antagonizm między socjalizmem i patriotyzmem i zapanowywa wzruszająca harmonia. Jest to kłamstwo, o czym autor wie, gdyż nie powinna ujść jego uwagi tak ważna rzecz, jak rezolucja zjazdu, orzekająca stanowczo, że członkowie partii powinni wszystkie swe siły poświęcać socjalizmowi i że do żadnej innej organizacji należeć nie wolno. Co się zaś tyczy stosunku patriotów, to on aż nadto wyraźnie zaznaczył się w legalnych i nielegalnych wpływowych organach (*Przegląd Wszechpolski* itd.), które dowiodły, że żadną bronią przeciwko socjalistom nie brzydzą się. O tym wszystkim w omawianym pamflecie ani słowa, a natomiast autor powołuje się na ten nader znamienny fakt, że takie bezbarwne, bezpłciowe, anemiczne pismo, jak „*Walka*", o którym w „*Przedświcie*" piszą, że nie wiadomo kto sobie pozwolił na taką „zabawkę", odezwało się sympatycznie o „*Robotniku*". Jest to zaślepienie, dochodzące wprost do nieuczciwości, bo komuś, nie mogącemu z pierwszych rąk poznać się z daną kwestią, może się wydać przekonywującym ten fakt. Zasadniczą ideą autora jest myśl, że niepożądana „ewolucja" S. D. nastąpiła wskutek zalania partii przez inteligentów. Dla potwierdzenia tej śmiałej myśli należało wykazać, że stosunkowo udział inteligencji do robotników jest większym, niż dajmy na to, w czasach „Proletariatu", co jest takim absurdem, na który nowożytny Donkiszot, wiecznie walczący z wiatrakami, odważyć się nie mógł. Wszystkie wstrętne i smutne objawy dekadencji niemieckiej S. D. zaznaczone są wiernie, ale alarmy podnosi właśnie „inteligencja" wskazuje na zboczenie z obranej drogi. O historii naszego ruchu autor tak mało wie i tak przekręca, że rzeczywiście należy mieć dużo odwagi, żeby z takim skromnym zapasem pisać tak decydująco. Pretensja, że w czasie strajku łódzkiego nie było nawet proklamacji wprost dzika, bo niemożliwe, żeby on nie sły-

szał o wsypie drukarni na Marszałkowskiej [2]). Nie roztrząsam wszystkiego, bo broszury nie mam pod ręką i dawno ją czytałem, ale jak ten człowiek pomimo rozmaitych „ewolucji" (trzeba dodać karkołomnych), przez jakie przeszedł, w walce pozostał ten sam z wiecznymi insynuacjami w stronę przeciwników. Jak dziś pamiętam sceny, kiedy dowodził, że socjalizm krzewią agenci Hurki (sic!), któremu na rękę stwarzać (!) antagonizm w polskim narodzie dla osłabienia patriotów, lub w rzezi galicyjskiej widział urzeczywistnienie ideałów socjalizmu. I takie brednie wygłaszał on, nie jako początkujący studencik, nieodpowiedzialny, a jako „działacz", mający kilkuletnią praktykę za sobą. Jakaś ironia losu zrządza, że od dziesięciu przeszło lat ile razy pomyślę o Machajskim zawsze żal mi się robi wysiłków i szamotań się poszukującego prawdy człowieka, który w walce z prądem osiada na mieliźnie. A szkoda chłopa, wielka szkoda! Dużo w nim zdolności i energii, tak nieprodukcyjnie zmarnowanej. Być może, jak pojedzie na grunt, ustatkuje się i zacznie myśleć konkretniej.

Gazety już przeczytałem i teraz jestem w oczekiwaniu przyjezdnych. Może w tym roku poszczęści się Kołymskowi i nowi wniosą więcej życia. Krewa będzie tutaj z mieszkaniami. Teraz ani jednego wolnego nie ma, a co to będzie, jak przyjedzie ośmioro nowych? Ano „jakoś tam będzie". Ze swoim gospodarstwem mam kłopot, bo w tym roku nie postawiłem sobie ceglanego kominka, zamiast drewnianego i od czasu do czasu zdarza się pożar. Poza tym jestem zadowolony z mieszkania. Wczoraj (3./15. XII.) zeszły się dwie uroczystości: urodziny Borki Borejszy i Cyperowicza; obżeraliśmy się więc przy tej okazji setnie. W wieczór sylwestrowy (n. s.) ja mam zamiar urządzić przyjęcie u siebie na pożegnanie starego roku i starego wieku. Nie zapraszam Cię, bo wiem, żebyś na tę fetę nie zdążył.

Dzbanowski ma zamiar wyjechać stąd 25 grudnia (st. st.), czyli za trzy tygodnie. Jedzie do Irkucka i możesz co posłać przez niego. „*Podręcznik*" chce przejrzeć, tymczasem więc posyłam tylko pierwszy tom Tylora do zwrotu. Jednocześnie 3 ruble za masło.

Pozdrów Marianów: Wesołego. Jan.

LIST 9

Sr. Kołymsk, 8. I. 1900 r.

Kochany Fakirze. Nie wiem, czy zdążę wiele napisać, gdyż Dzbanowski z początku zdecydował się czekać poczty, a wczoraj nagle oznajmił, że jutro

[2]) W nocy z 14 na 15 maja 1892 r. policja wykryła w mieszkaniu Adama Zapolskiego przy ul. Marszałkowskiej drukarnię „Zjednoczenia", w której odbijane były odezwy w związku z tzw. „buntem" łódzkich robotników.

jedzie. Akimowa [1]) i Jegorow [2]) przyjechali 2 stycznia n. s. i sprawili nader sympatyczne wrażenie. Przykro się robi, że tyle sił tak niefortunnie zmarnowanych.

Bibułę wszystką przeczytałem. *Przedświt* ogromnie wiele zyskał na zmianie, wprost podbija bogactwem materiałów. Ale ten „Veto" [3]) niemożliwy. Nie rozumiem, jak mogą mu pozwolić na rozmaite harce w rodzaju: „Wyodrębnienia" „Votum separatum" itd. Rozumiem tolerancyjność, ale w pewnych granicach inaczej otrzymuje się niestrawny bigos. Redakcji jak gdyby brakowało śmiałości wypowiedzenia się, albo jest się bezstronnym widzem przy zapasach (np. polemika Rzędziana) [4]), albo trzyma się zasady złotego środka, co bynajmniej powagi nie dodaje (zaburzenia studenckie). Za to R-owi i G-wi można postawić piątkę rzymską. Felek [5]) puścił się na literaturę niezbyt udatnie. Broszura o Mickiewiczu [6]) byłaby niezła, tylko cała bieda, że Mickiewicz fałszowany. Trzeba było się odnieść do przedmiotu więcej krytycznie, a broszura zyskałaby tylko na tym. Mickiewicz mesjanista, Mickiewicz, pomimo całego swego demokratyzmu, szlachcic, Mickiewicz, sławiący takiego zbira, jak Napoleon III powinien wzbudzić trochę mniej zachwytów. W „*Świetle*" [7]) ten Jan Wierzba [8]) gawędzi. Prawdopodobnie to nikt inny, tylko Limanowski. A propos. Doktor prosił wyrazić pretensję, że przychodzi tylko polska literatura (należy w tym widzieć upatrywanie tendencyjności i „polskiej intrygi"). Oj, był ten doktor u mnie na sylwestrowym wieczorku w opałach. Wszyscy wystąpili przeciwko niemu, bo takie głupstwa gadał, że chyba nawet najzajadlejszy S. D. K. P. wyleczyłby się, słuchając tych (cuchnących, prawdę powiedziawszy) bredni. Doktor zajął takie stanowisko: 1) Rosjanie S. D. powinni w razie wojny iść na nieprzyjaciela, bo przecież niemieccy S. D. też pójdą. A zatem miły widok. Wówczas, kiedy trzeba byłoby wyzyskać sytuację, znajdują się egzemplarze, mieniący się S. D-ami, którzy idą na pomoc, (przynajmniej chcą iść) rządowi. Pytanie, w imię czego? W imię najwstrętniejszego, bo rządowego, rosyjskiego, patriotyzmu. „Ojczyzna w niebezpieczeństwie" oto, co pcha podobnych jegomościów, którzy, ile razy chodzi

---

[1]) Akimowa Taisija, aresztowana w Moskwie w maju 1895 r. z oskarżenia o przygotowywanie zamachu na Mikołaja II. Wyrokiem sądu skazana została na 3 lata twierdzy i 10 lat zesłania do Jakuckiego Kraju (Kołymsk).

[2]) Jegorow Michał, aresztowany w 1895 r. w Moskwie z oskarżenia o przygotowywanie zamachu na cara Mikołaja II. Wyrokiem sądu skazany został na 3 lata twierdzy i 8 lat zesłania do Jakuckiego Kraju (Kołymsk).

[3]) Veto (pseudonim Władysława Studnickiego).

[4]) Rzędzian (pseudonim Tytusa Filipowicza).

[5]) Felek — Feliks Perl.

[6]) Feliks Perl: *Adam Mickiewicz* (1798—1898), Londyn 1898, Wyd. P. P. S.

[7]) „*Światło*" — Czasopismo popularno-naukowe, kwartalnik, organ P. P. S., Londyn 1898—1904.

[8]) Jan Wierzba (pseudonim Romualda Mielczarskiego).

o Polskę, przez powiększające szkło analizują, czy tam co nie pachnie „patriotyzmem". Jedno mu się chwali, że jest szczery i ja rad byłem, że się otwarcie wypowiedział, bo to była dysputa pouczająca. I Janowicz pierwszy raz spotkał się z podobnym „rewolucjonistą", co wyjaśniło mu wiele rzeczy ze stosunku P. P. S. i Cyperowicz słuchał ze zdumieniem, Paliński, jak zwykle, zaczął wymyślać, a Borejsza wprost pienił się.

Za masło i kiełbasy dzięki. Twoich majstersztyków kulinarnych nie próbowaliśmy jeszcze, bo oczekujemy Nowego Roku st. st. Co do masła, to czemu Ty od razu nie zostawiłeś sobie pieniędzy? Po co to niepotrzebne kursowanie z Wierchojańska do Kołymska i odwrotnie? Dałem Dzbanowskiemu na rękę 4 ruble dla Ciebie za masło. Papier fotograficzny zepsuty, widocznie Twój, klisze, zdaje się, również (ja żadnych wskazówek nie otrzymałem). Ponieważ piszesz, że dla Ciebie było 10 klisz, więc to pewno w otwartym pudełku, a zatem poślę Ci je z następną pocztą.

Ze zgrozą wyczytałem ja swoje kwiatki językowe! W ciągu całego roku nie czytałem nic prawie po polsku (nie było co), rozmawiam niewiele, więc straciłem pewne czucie językowe. Ale przyganiał kocioł garnkowi. Zadarłeś swego kresowego nosa przed koroniarzem i jednocześnie piszesz o tym, że moje fotografie wzbudzają „zawiść". Jest to, zdaje się, zbyt dosłowne.

Z jakiej racji miałbym się obrażać za poprawienie błędów, nie wiem. Niesłusznie masz mię za takiego obraźliwskiego. Ja zawsze chętnie wysłucham każdego mającego rację. Ale mieć rację trudno, kiedy, dajmy na to, mieszka się o tysiące wiorst i opiera się swoje sądy nie na sprawdzonych faktach, a na zasłyszanych piąte przez dziesiąte plotkach. W tym wypadku, moim zdaniem, lepiej nie narażać się na śmieszność i nie narzucać swojego widzi mi się komuś, jako coś absolutnego.

Poza tym zawsze irytowała mię i irytuje zbytnia kontrola jednostki, i właśnie przeciwko tej przesadzie protestowałem. Rozumiem jeszcze, gdy nauczyciel na przechadzce z uczniem (nota bene jeżeli niezbyt ufa jego spostrzegawczości) przestrzega na każdym kroku: „idź tędy a nie owędy, ostrożnie, bo upadniesz, tu kamień, tam błoto, a tam g....", ale w innych stosunkach takie traktowanie ludzi musi razić i przynosi wręcz przeciwny skutek. Z tego nie wynika zasada „laisser faire" (stosowana zresztą przeze mnie osobiście jako reakcja), a tylko żądanie stosowania się do psychologii ludzkiej. Na jednych być może (choć wątpię) dobrze działają podobne nauki moralne, innych zaś tylko zrażają i z tym liczyć się trzeba koniecznie.

Mam prośbę do Ciebie; Dzbanowski oprawił za mnie 20 książek do biblioteki[9]), a ja sam w zamian za to zrobiłem tuzin fotografii. Liczyłem na

---

[9]) Chodzi o bibliotekę zesłańców, założoną i prowadzoną przez Ludwika Janowicza.

pe, że bristol nadejdzie, tymczasem go nie ma. Jeżeli więc masz na czym nakleić, zrób to.

O Szlisselburgu przyślijcie, jak tylko dostaniecie. Posyłam Ci list do p. Eugenii, żebyś się dowiedział, co z niej wyszło. Umyślnie piszę ostro: albo się obrazi i da pokój listom, albo otrzeźwi. List zaklej i zaraz poślij

J.

REFERATY I SPRAWOZDANIA

Życie gospodarcze ziem polskich pod okupacją[1])

W y k a Kazimierz. — *Gospodarka wyłączona.* — Twórczość, zesz. I, sierpień 1945 r., str. 146—170;

P o s p i e s z a l s k i Marian. — *Polska pod niemieckim prawem.* — Instytut Zachodni, Poznań 1945;

J a s t r z ę b o w s k i Wacław. — *Gospodarka niemiecka w Polsce 1939—1944.* — „Czytelnik" 1946.

O życiu gospodarczym ziem polskich pod okupacją niemiecką wiemy już stosunkowo dużo.

Ustawodawstwo niemieckie w zakresie spraw gospodarczych uwzględnione jest w książce P o s p i e s z a l s k i e g o o całokształcie prawodawstwa niemieckiego na ziemiach polskich. Omówienie to z konieczności jest dość sumaryczne, ponieważ rozmiary książki nie pozwalały autorowi na wdawanie się w szczegóły, zwłaszcza w zakresie prawa gospodarczego, tak niesłychanie drobiazgowo przez okupanta rozbudowanego. Najważniejsze może w tej książce jest systematyczne zestawienie bibliograficzne oraz stworzenie ram ogólnych, w których poszczególne zagadnienia będzie można później rozbudowywać i wypełniać danymi szczegółowymi. Fakt, iż na początku naszych prac badawczych nad okresem minionej wojny otrzymaliśmy systematyczny przegląd ustawodawstwa okupanta, jest okolicznością ważną i korzystną. Inna sprawa, że nie należy jej przeceniać. W systemie niemieckiej polityki na ziemiach polskich, zwłaszcza w zakresie polityki gospodarczej, sprowadzającej się przecież, jak wiemy, do systemu eksploatacji podbitego kraju — system prawny odgrywał całkiem drugorzędną, mniejszą niż gdziekolwiek indziej, rolę.

Drugą z posiadanych przez nas i mających być tu omówionymi pozycji jest ciekawy i bardzo inteligentnie ujęty szkic W y k i. Celem, jaki sobie autor postawił, jest ogólne scharakteryzowanie przemian, przede wszystkim psychicznych, jakie dokonały się w poszczególnych klasach społeczeństwa polskiego pod wpływem warunków gospodarczych, istniejących pod okupacją. Przyczynę najszkodliwszych skutków widzi autor (co zaznaczył w tytule) w fakcie „wyłączenia" czynności gospodarczych jednostki

[1]) W referacie tym pragniemy dać przegląd głównych zagadnień, omówić krytycznie dotychczasowe prace oraz wysunąć najważniejsze problemy, wymagające zbadania.

z poczucia związku z gospodarką społeczną. Rozumowaniem swoim stara się autor wyjaśnić, jak wielki balast w psychice gospodarczej jednostek dziedziczy Polska wyzwolona po okresie 6-letniej niewoli. Zarzucić można Wyce przecenianie momentów psychologicznych, nieuzasadnione i często powierzchowne uogólnienia (w rodzaju np. zdania, że „Społeczeństwo polskie za okupacji żyło i okupację przeżyło z handlu" — str. 167) — faktem jest jednak, że studium Wyki przynosi bardzo dużo wnikliwych obserwacji, subtelnych sformułowań i pobudzających hipotez. Waga jego znacznie przewyższa skromne rozmiary, a treść, dotąd przez publicystykę nie podjęta, winna stać się przedmiotem szczegółowej dyskusji w ramach ogólnych prac nad społeczno-gospodarczymi dziejami ziem polskich pod okupacją hitlerowską.

Najważniejszą z prac, jakie mamy omówić, jest obszerna książka Jastrzębowskiego. Książka ta opracowana została na podstawie bogatego materiału dokumentacyjnego, przy wykorzystaniu licznych studiów, ocen, raportów, charakterystyk i badań, wykonywanych w okresie okupacji przez indywidualnie i zespołowo pracujących badaczy, przez działaczy gospodarczych, działaczy konspiracyjnych i inne osoby, zwłaszcza zbliżone do Delegatury Rządu londyńskiego i Komendy Głównej A. K. Brakiem (niezawinionym oczywiście przez autora) książki Jastrzębowskiego jest fakt, iż bogaty materiał, a tym samym i silniej podbudowana analiza zjawisk, sięgają mniej więcej do połowy 1943 roku. Ostatnie półtora roku okupacji, uzupełnione później, potraktowane jest już znacznie pobieżniej. Poza tym o książce Jastrzębowskiego zaznaczyć należy, że nie jest ona bynajmniej systematyczną historią gospodarczą Polski w latach wojennych. Jest to przede wszystkim opracowanie polityki gospodarczej okupanta. Sam autor zresztą stwierdza, że dążył przede wszystkim do „uwypuklenia generalnej linii wytycznej polityki okupanta" (str. 11 nlb.). Co więcej, „zrezygnował z bardziej wnikliwego omawiania dziedzin, w których działalność okupanta nie spowodowała zmian głębokich i trwałych, lub nie objawiła się w sposób szczególnie charakterystyczny" — przy czym jako jeden z przykładów podaje ni mniej ni więcej tylko „przebieg procesów produkcyjnych" (str. 11 nlb.), które przecież są podstawą wszelkiego życia gospodarczego i w wypadku opracowywania systematycznej jego historii winny zajmować jedno z najważniejszych miejsc. Inna sprawa, że przy lekturze książki Jastrzębowskiego wyczuwa się metodologiczne stanowisko autora, przypisującego niesłychanie doniosłą rolę polityce gospodarczej i ideologicznym celom tej polityki. Jastrzębowski, podobnie jak Wyka — dąży do szczegółowszego „uwypuklenia tych działań okupanta, których skutki sięgają poza okres wojny, powodują trwałe zmiany struktury społecznej lub gospodarczej, a tym samym wpływają na kierunek powojennego rozwoju kraju" (str. 11 nlb.). Tak więc książki Jastrzębowskiego nie można uznać za pełny obraz dziejów gospodarczych ziem pol-

skich w okresie drugiej wojny światowej — co nie zmienia oczywiście faktu, że jest ona cennym wkładem do naszej rodzącej się historiografii tego okresu.

Przy dzisiejszym stanie kontaktów naszych z zagranicą nie podobna zdać sobie sprawy z tego, jaki jest stan badań nad dziejami gospodarczymi okupacji hitlerowskiej w innych krajach. Znam tylko dwie pozycje z tego zakresu: 1) Potużil. — *„Vnutrni obchodni politika w Cechach a na Morave"* oraz 2) Baudin Louis. — *„Esquisse de l'économie française sous l'occupation allemande"*. — Paris 1945. Zaznaczyć należy, że obie te książki pochodzą ze sfer gospodarczych, współpracujących podczas okupacji z Niemcami. Z bogatej bibliografii rozumowanej podanej przez Baudina zdaje się wynikać, że nasz stan badań nad omawianymi kwestiami wytrzymuje porównanie z analogicznymi badaniami francuskimi, a nawet korzystnie z porównania tego wychodzi.

Jak więc w świetle dotychczasowej literatury przedstawia się stan naszej wiedzy w przedmiocie, będącym tematem niniejszego sprawozdania? Spróbujmy dokonać przeglądu.

Przede wszystkim ustalić trzeba punkt wyjściowy. Załamanie się państwowości polskiej we wrześniu 1939 roku uczyniło aktualnym zadanie zbilansowania dorobku gospodarczego dwudziestolecia 1919—1939 [2]). Z autorów omawianych, Jastrzębowski poświęca zadaniu temu wiele miejsca. Wychodzi on ze stanowiska, że gdzieś około r. 1925 polskie życie gospodarcze odbudowało zniszczenia pierwszej wojny światowej, osiągnięte zostało zespolenie dzielnic i stworzony całokształt budowy aparatu państwowego. Ze stanowiskiem tym łatwo się zgodzić. Natomiast charakterystyka wpływu wybuchłej jednocześnie wojny celnej z Niemcami nastręcza wątpliwości. „Wojna" ta potraktowana została jako moment całkowicie przełomowy — co już budzi zastrzeżenia. Ponadto dodatniość jej skutków została wyolbrzymiona przez Jastrzębowskiego. Charakterystyka struktury gospodarczej i społecznej Państwa Polskiego w okresie przedwojennym, podana przez Jastrzębowskiego, nie nasuwa większych zastrzeżeń. Na czoło słusznie wysunięte jest, jako centralne, zagadnienie „przeludnienia rolnictwa" (mowa oczywiście o legendarnych 8,8 miliona „zbędnych" — do czego jeszcze powrócimy), pogłębianego przez mały napływ kapitału zagranicznego (mimo dużego stanu odziedziczonego po czasach zaborczych). Natomiast ocena polityki gospodarczej rządów przedwrześniowych nacechowana jest jednostronnie tendencją wybielającą. Charakteryzowana jest ona jako „pełna umiaru, grawitująca ku klasycyzmowi" (str. 33), mówi się o „stopniowym, ewolucyjnym ulepszaniu i wzbogacaniu struktury gospodarczej we wszystkich jej fragmentach" (str. 393). Przewlekłe metody le-

---

[2]) Fakt, że ostatni spis ludności przed wojną miał miejsce aż w r. 1931 mocno utrudnia wykonanie tego zadania.

czenia bolączek społecznych i gospodarczych uznaje Jastrzębowski za „możliwe i właściwe" (str. 396). Dla kogoś, kto by miał w tych sprawach jakieś wątpliwości, przytacza Jastrzębowski, jakby dla przekonania o tym, że metody stosowane w Polsce były jedynymi możliwymi, kilka „analogii sąsiedzkich" (str. 35—36). Zapomina jednak, że analogie te nic nie usprawiedliwiają, a przeciwnie, obciążają, ponieważ kraje przytoczone, jak Litwa, Rumunia, Jugosławia, Bułgaria, bojąc się prowadzenia radykalniejszej polityki społecznej i gospodarczej, postępowały krok za krokiem drogą wiodącą ku faszyzmowi, a więc ku zgubie.

Jednym słowem sprawę bilansu zamknięcia okresu dwudziestolecia międzywojennego uznać trzeba za zadanie niewykonane dotąd przez naszą myśl ekonomiczną i tym samym za ważny i pilny postulat przed nią stojący.

Po zburzeniu gmachu państwowości polskiej przystąpili Niemcy do organizowania życia na naszych ziemiach na swój sposób. Jakie przyświecały im cele? Wyka i Jastrzębowski zgodni są w tym, że Niemcy dążyli do tego, aby jak najwięcej cennych obiektów włączyć bezpośrednio do Rzeszy (charakterystyczne objęcie Białowieży!), zniemczając je natychmiastowo i całkowicie — z Polski centralnej zaś chcieli stworzyć przeludniony, niedoinwestowany, deficytowy aprowizacyjnie twór kadłubowy, który musiałby stać się dla nich rezerwuarem półniewolniczej siły roboczej. Jednak, według trafnej uwagi Jastrzębowskiego, różnice planów niemieckich w stosunku do Polski zachodniej, centralnej i wschodniej sprowadzały się właściwie do różnic w terminarzu z coraz późniejszymi terminami wykonania przy przesuwaniu się z zachodu na wschód.

W pierwszym etapie tylko Ziemie Przyłączone miały stać się krajem niemieckim. „Generalna Gubernia, dziwoląg pozbawiony cech organicznych, miała się stać terenem eksploatacji materiału ludzkiego. Komisariaty Rzeszy wreszcie, wraz ze swym ogromnym zapleczem wschodnim — terenem kolonialnym Niemiec" (str. 106). Niemczenie terenów „wcielonych" odbywa się za pomocą wysiedleń (kierowanych przez Umsiedlungsstab SS) oraz werbunek na wszelkiego rodzaju i stopnia listy narodowe. To ostatnie stoi wprawdzie w jaskrawej sprzeczności z dotychczasową rasistowską doktryną — ale konieczności wojny są tu silniejsze, niż wskazania ideologii. Na miejsce wysiedlonych, osadzony miał być Niemiec, zgodnie z tezą, iż niemiecki wschód jest krajem, gdzie najlepiej hoduje się najbardziej przez ideologię hitlerowską pożądany typ człowieka: rolnika-żołnierza (Wehrbauer). Ponieważ jednak osadnictwo na wschodniej rubieży Rzeszy nie nęciło osadnika niemieckiego, jak za czasów Bismarcka tak i za Hitlera — władze chwyciły się sprowadzania tu wycofanych z dalszego wschodu „Baltdeutschów", „Bessarabiendeutschów" itd., odkładając na czas powojenny realizację osadnictwa wojskowego i młodzieżowego. W rezultacie w przyszłości nasze ziemie zachodnie miały się stać w ramach Rzeszy kra-

jem „wzorowym“ (Musterland). Obraz takiego „Musterlandu“ przepracowany był z dużą ścisłością: pożądana gęstość zaludnienia — 90—100 osób na km²; w rolnictwie i w zawodach pozarolniczych zatrudnionych po 50% zawodowo czynnych; duża część osób czynnych w zawodach pozarolniczych zamieszkała we wsiach; uprzemysłowienie wsi; duże znaczenie miast małych i średnich; nacisk na rzemiosło; dziedziczna zagroda („Erbhof“) podstawą ustroju rolnego; doinwestowanie rolnictwa itd. Jest niewątpliwą zasługą Jastrzębowskiego syntetyczne odtworzenie tych planów.

Gubernia Generalna miała być według słów samego Franka „krajem w dziedzinie gospodarczej nie posiadającym własnego celu“. Celem było służenie potrzebom Rzeszy. Dyspozycja aparatem gospodarczym tego kraiku pozostawała w rękach administracji niemieckiej. Własność prywatna i resztki samorządu gospodarczego były tylko narzędziami w jej ręku. Odrębność administracyjna, celna i walutowa miały zagwarantować, że chwilowo, podczas wojny, ewentualne zjawiska inflacyjne nie przeniosą się z Guberni do Rzeszy (a w Guberni będą one mogły spełniać, jak zobaczymy — bardzo pożyteczną rolę dla Niemców), po wojnie zaś miały zapobiec, by spodziewany okres wielkiego ożywienia gospodarczego nie przeniósł się z Rzeszy do Guberni z uszczerbkiem dla tej pierwszej. W eksploatacji Guberni Generalnej widzi Jastrzębowski cztery fazy, przyjmując za ich punkty graniczne: klęskę Francji, początek wojny ze Związkiem Radzieckim oraz klęskę w Stalingradzie. Można dorzucić, że w terminologii publicystyki niemieckiej odpowiednikiem tych faz jest określanie Generalnej Guberni terminami: Nebenland — pomost wiodący z Rzeszy na wschód — bastion.

Wreszcie ziemie wschodnie, „Komisariaty Rzeszy“, dziwne twory administracyjne, mające granice tylko z jednej strony, od zachodu — a z drugiej otwarte w nieskończoność, opanowane przez administrację jedynie odgórnie, systemem faktorii w kraju kolonialnym. Zadania tych faktorii były proste: sekwestr i wysyłka zboża oraz porywanie ludzi i wysyłka ich na pracę niewolniczą.

W rezultacie więc, o ile zasadniczą bolączką społeczeństwa polskiego była zbyt mała ilość warsztatów pracy w stosunku do liczby rąk roboczych — to realizacja planów niemieckich prowadziłaby do stworzenia jeszcze większej dysproporcji między tymi wielkościami. Celem było stworzenie sytuacji tak nieznośnej, by jedynym rozwiązaniem była zgoda na niewolniczą pracę w Niemczech.

Poczytać należy Jastrzębowskiemu za zasługę, że postarał się o odtworzenie niemieckich planów organizacji — oczywiście po zwycięstwie — całej Europy („Grosswirtschaftsraum Europa“). Podstawą tych planów było dążenie do zahamowania industrializacji wszystkich krajów europejskich przeludnionych, krajów, dla których jedyna nadzieja ratunku leży właściwie w industrializacji. Szczytowe działy produkcji odbywałyby się

oczywiście tylko w Niemczech, a kraje przeludnione i niedoinwestowane dokonywałyby gros swych obrotów towarowych tylko z Rzeszą. Oczywiście słusznie Jastrzębowski zauważa, że koniecznym choć niewypowiadanym uzupełnieniem tego planu byłoby powszechne wobec tych narodów stosowanie systemu pracy niewolniczej. Niemcom pozostałaby tylko troska o niedopuszczenie do przeindustrializowania Rzeszy. Troska, przez związany ze swą drobnomieszczańską ideologią hitleryzm, żywo odczuwana. Stąd postulaty opieki nad rolnictwem zwłaszcza na wschodzie Rzeszy i słusznie przez Jastrzębowskiego podkreślony, do legendarnych rozmiarów dochodzący — mit Ukrainy.

Ten system celów dalekich prowadził nieraz do kolizji z systemem celów innych, bliskich — mianowicie z doraźnymi potrzebami wojennymi. Najcharakterystyczniejszy przykład — to dalekosiężne dążenie do wytępienia narodu polskiego i doraźna konieczność wykorzystania jego sił produkcyjnych. Konstrukcyjną wadą książki Jastrzębowskiego jest, że konieczności wojenne omawia ona na innym miejscu, podczas gdy tu jest ich właściwe miejsce. Wada ta zresztą nie jest przypadkiem. Wypływa ona z niedoceniania przez autora konieczności wojennych, jako motywów takich czy innych posunięć gospodarczych Niemców w Polsce — z przeceniania planów dalekosiężnych, planów przebudowy powojennej, jako motywów ich postępowania. Tymczasem z samego założenia wojny totalnej wynikał prymat zadań, stawianych przez wojnę.

Wzbudza też wątpliwości fakt, iż system dalekosiężnych planów niemieckich wywodzi Jastrzębowski z jednej strony z tezy głoszonej przez hitleryzm o nieskrępowaniu twórczej woli („Schaffende Wille"), wodza — z drugiej z reminiscencji historycznych.

Analiza teorii o „Führerprinzip", charakterystyka jedynej w swoim rodzaju „piramidy Führerów", jaką stanowiła hitlerowska machina państwowa, wykazanie paradoksów, do których prowadziła teoria o mającej rzekomo cechować każdego „Führera" twórczej woli — stanowią atuty pracy Jastrzębowskiego. Rzeczywiście z tezy, iż każdy, odznaczający się posiadaniem „Schaffende Wille" winien w państwie narodowo-socjalistycznym zostać „Führerem" jakiegoś odcinka — wynikało, iż każdy, który został na jakimś szczeblu „Führerem", starał się za wszelką cenę wykazać, iż ową „Schaffende Wille" rzeczywiście posiada, co dawało pochop do nieoczekiwanych wyczynów. Z drugiej jednak strony pamiętać należy — co Jastrzębowski zapoznaje — że posunięcia te z reguły musiały stać w najściślejszym związku z aktualną rzeczywistością i jej koniecznościami, a wykazanie się przez „Führera" wobec jego „nadführerów" posiadaniem „twórczej woli" było tu tylko produktem niejako ubocznym. By polemizować z Jastrzębowskim na jego własnych przykładach (str. 45—46) zaznaczamy, że jeśli Niemcy „dla zracjonalizowania przemysłu młynarskiego jednorazową decyzją likwidowali tysiące mniejszych przedsię-

biorstw" — to wiemy, że mieli na celu uchwycenie kontroli nad przemiałem, a jeśli zamieniali na zieleńce nadające się do eksplotacji całe dzielnice małych miasteczek (jak Sochaczew, Falenica, Otwock i wiele innych) — to wiemy, że celem ich było wykazanie ludności, co to oni potrafią stworzyć na miejscu brudnych żydowskich zaułków. A więc kolejność przyczynową, podaną nam przez Jastrzębowskiego należałoby odwrócić. Nie z tez ideologicznych o „Führerprinzip" i o „Schaffende Wille" wynikało niemieckie działanie, tak często nieliczące się z istniejącą rzeczywistością społeczno-gospodarczą. Działanie takie wynikało z aktualnych potrzeb polityki i wojny — a każdy kacyk (Führer) został zawczasu przepojony ową treścią ideową właśnie po to, by mógł zadaniom swoim par force podołać. Ideologia jest więc tu narzędziem służącym do realizacji celów, a nie jakimś spiritus movens. Gdy była tego potrzeba — zapominało się o ideologii, tak jak „eindeutschowało" się pod przymusem Polaków, nie bacząc na kolor włosów i budowę czaszki, choć było to sprzeczne z ideologią rasistowską. Ideologia była po to, by z niej korzystać, gdy będzie potrzeba. Korzystało się też z niej w pełni — a trzeba przyznać, że dostarczała oręża nieraz niezwykle skutecznego.

Z drugiej strony wywodzi Jastrzębowski plany i działania niemieckie z reminiscencji historycznych. Wzbudza to też zastrzeżenia. Przy literalnym potraktowaniu naszkicowanego nam obrazu przestalibyśmy w ogóle rozumieć omawiane zjawisko — chyba że przyjęlibyśmy jako hipotezę pomocniczą, niesformułowaną wprawdzie nigdzie przez autora, tezę rasistowską odnośnie rasy germańskiej. Autor jest widać tego bliski, skoro, omawiając łapownictwo niemieckie, wywodzi je nam ... od czasów Cezara (str. 379) — podobno bowiem już wtedy Germanowie kradli! Stąd w ogóle reminiscencjom historycznym przypisane jest przez Jastrzębowskiego znaczenie zbyt wielkie. Do tego dochodzą dalsze zastrzeżenia odnośnie ich potraktowania. Tak jak napór niemiecki na Polskę potraktowany został nieco mitologicznie — tak też i polska siła oporu została przesadnie wyidealizowana. Gdy czytamy, że po „Kulturkampfie" „następuje doskonałe zespolenie wszystkich warstw społeczeństwa" (str. 149) — nie możemy się powstrzymać od poradzenia autorowi, by zapoznał się z materiałem, zawartym w starym dziele J. B. Marchlewskiego[3]), będąc pewnym, że wtedy zmieni swój pogląd. Wiele razy żywioły konserwatywne w zaborze pruskim prosiły władze niemieckie, by te nie utrudniały im swą brutalnością zajmowania lojalnego stanowiska. Wilhelm II celował, jak wiadomo, w upokarzaniu tych swych najwierniejszych poddanych — co przecież nie zachwiało ich w wiernej postawie. Opór społeczeństwa polskiego wobec naporu niemieckiego był zjawiskiem społecznym i historycznym —

[3]) J. B. Marchlewski — *Stosunki społeczno-ekonomiczne w Ziemiach Polskich Zaboru Pruskiego*, Lwów, 1903.

a nie naturalistycznym, rasowym i dlatego zapoznane przez autora względy społeczne więcej tu tłumaczą, niż rozwijana przez niego teza o „prężności demograficznej" narodu polskiego (nb. motyw metodologiczny, ulubiony przez publicystykę i naukę hitlerowską). Zaznaczona wyżej tendencja autora do aprobowania zasadniczej linii polityki gospodarczej rządów przedwrześniowych wyraża się na tym odcinku np. w skierowanej pod ich adresem pretensji, iż zbyt tolerancyjnie traktowały one niemiecką wielką własność ziemską w państwie polskim. Zarzut ten zapoznaje znów fakt, iż polityka rządu polskiego wobec niemieckiej wielkiej własności ziemskiej jest tylko fragmentem polityki jego wobec wielkiej własności ziemskiej w ogóle, zaniechania realizacji reformy rolnej itd. Kierowanie pod adresem rządów przedwrześniowych zarzutu z tytułu ich stosunku do niemieckiej wielkiej własności ziemskiej przy zasadniczej aprobacie głównej linii ich polityki jest sprzecznością — chyba że znów stanie się na hitlerowskim stanowisku dyskryminacji narodowościowych.

Nawiasowo wreszcie warto zauważyć inną jeszcze reminiscencję historyczną, niepodkreśloną przez autora. Oto na kilka lat przed wojną ludzie interesujący się piśmiennictwem w zakresie historii społeczno-gospodarczej zauważyli ciekawą rzecz: mianowicie w literaturze „naukowej" hitlerowskiej o okresie działalności Komisji Kolonizacyjnej, Hakaty itd. zaczęło się spotykać coraz mocniejsze negatywne oceny ogólnego wyniku tej działalności, podkreślanie polskiej siły oporu, akcentowanie polskich „zwycięstw" itd. Nie rozumieliśmy tego wtedy, oczekując w literaturze hitlerowskiej tendencji wręcz przeciwnych. Podczas wojny tajemnica ta wyjaśniła się: niemieccy „naukowcy" zmierzali do tego, by wyjaśnić swoim czynnikom miarodajnym, że za następnym razem trzeba zastosować całkiem inne, skuteczniejsze metody. Głos ich został wysłuchany.

Do realizacji postawionych sobie celów zmierzali Niemcy całą siłą, wykorzystując cały arsenał dostępnych im środków i to przy bardzo elastycznym rozumieniu pojęcia: „środek dostępny". Jednym ze środków realizacji ich planów było prawodawstwo. Ten dział zagadnień znamy stosunkowo dobrze. Nie jest to oczywiście przypadkiem. Prawodawstwo z natury rzeczy jest jawne. Każde działanie połączone jest tutaj z jego publikacją. W okresie okupacyjnym, gdy nieskończone trudności stwarzało zdobycie jakichś wiadomości o poszczególnych fragmentach naszego życia, czy tym bardziej o poszczególnych kwestiach związanych z działalnością okupanta — jego działalność ustawodawczą znaliśmy z konieczności. Zachodzi tu jednak obawa, czy fakt nierównomiernej naszej znajomości poszczególnych dziedzin działań okupanta nie wywołuje tutaj pewnego złudzenia optycznego. Specjalnie dotyczyć to musi książki Jastrzębowskiego, gdzie główne zadanie opracowania nakazuje potraktowanie sprawy prawodawstwa w odpowiedniej proporcji.

Okupacyjne prawo niemieckie było tworem zupełnie specjalnym, nie mającym analogii. O ile zawsze każdy historyk prawa obowiązany jest konfrontować znany mu z analizy źródeł prawny stan obowiązujący ze stanem faktycznym, odtwarzanym na podstawie innych dokumentów — o tyle odnośnie dziejów okupacji niemieckiej dyrektywa ta nabiera wyjątkowego zupełnie znaczenia. Stan prawny nic nam nie mówi o stanie istniejącym. Wydawanie przez okupanta takich czy innych norm prawnych miało niejednokrotnie zupełnie inne cele, a często nie dążyło bynajmniej do stworzenia takiego stanu rzeczy, jakiby wynikał z formalnej analizy owych norm. Funkcje prawodawstwa w systemie hitlerowskim w ogóle, a w systemie hitlerowskich rządów w kraju podbitym w szczególności, były zupełnie specjalne. Ważniejsze możemy tu wyliczyć:

1. Normę prawną stwarza się „na wszelki wypadek". Gdy zarządza się np. przymusowy wykup wszystkich posiadanych przez obywateli walut zagranicznych po cenach urzędowych — to nie oczekuje się bynajmniej, że przyniosą je oni potulnie, stwarza się jednak tytuł do konfiskaty w wypadku odkrycia faktu ich posiadania.

2. Normę prawną stwarza się po to, by pozornie uzasadnić swą swobodę ruchów. Zwykle norma prawna ma krępować arbitralność administracji. W hitlerowskim systemie okupacyjnym ma ją utrwalić. Stąd charakterystyczna niejasność przepisów. Jakże często słyszało się w okresie okupacji ze strony polskich fachowców-prawników biadania na rzekomo „nieprawnicze" sformułowania ustaw okupacyjnych, tak bardzo odbiegające od przysłowiowej niegdyś precyzji niemieckich prawodawców! Ludzie, którzy zgłaszali takie pretensje nie rozumieli, że to nie prawnicy niemieccy się zmienili, lecz że zmieniły się zadania, przez państwo prawu wyznaczone i że do realizacji tych nowych zadań owe „nieprecyzyjnie" sformułowane rozporządzenia są właśnie narzędziem najskuteczniejszym. Niejasność praw zapewniała Niemcom tę swobodę działania, bez której nie mogliby mobilizować na swe usługi sił całego kontynentu.

3. Z poprzednim wiąże się punkt dalszy: prawo jako system terroru. Terroryzować społeczeństwo podbite ma nie tylko, a może nawet nie tyle bezwzględność ogłaszanych norm — rzeczywistość była przecież zawsze o wiele sroższa, niż najsroższe normy. Terroryzować miał styl bardzo brutalny i upokarzający. Terroryzować miała właściwie owa nieprecyzyjność sformułowań, nie pozwalająca nawet najbardziej o lojalność starającemu się obywatelowi mieć poczucie osiągnięcia jej.

4. Wreszcie najmniej prawdopodobna, a bynajmniej nie najmniej ważna cecha prawodawstwa okupacyjnego: miało ono mianowicie służyć swym autorom, jako swego rodzaju „alibi". Twierdzenie to może wywołać zrozumiałe protesty. Jakżeż? Przecież analiza tego prawodawstwa sama mogłaby wystarczyć na potężny akt oskarżenia! Tak, ale jednocześnie wiemy przecież, że w rzeczywistości stosunki układały się jeszcze ciężej, niż wy-

nikałoby to z prawodawstwa i w tym sensie prawodawstwo okupanta stwarza obraz dla niego korzystny. Na tym nie koniec. Weźmy jako przykład już nawet najokrutniejsze prawo, znane rozporządzenie o „zwalczaniu zamachów na niemieckie dzieło odbudowy w Generalnej Guberni" z 2. X. 1943 roku. W prawie tym przecież nawet, jak na urągowisko, zaznaczono, że wchodzi ono w życie z dniem 10. X. t. r. A tymczasem wiemy przecież dobrze, że choć bezpośrednio po tym rozporządzeniu zapanował okres wzmożonego terroru — to przecież terror ten wypływał z ogólnej linii polityki okupanta, w której rozporządzenie z 2. X. 1943 było tylko fragmentem. Wiemy, że stan rzeczy, w którym organom policyjnym wolno wymierzać obywatelowi za każdą przewinę każdą karę, że system ten, będący najoczywistszym zaprzeczeniem wszelkiego prawa w ogóle, obowiązywał na ziemiach polskich od chwili, w której pierwszy hitlerowski policjant na nich stanął. Więcej, wiemy przecież, że każda kara, do najwyżej, spaść mogła zawsze na obywatela również bez żadnej winy, a nawet bez jej poszlak.

A więc — wracając do rzeczy — stwierdzić trzeba, że z treści praw obowiązujących w okresie okupacji na ziemiach polskich nie wiele dowiedzieć się można o tym, w jakich warunkach ziemie te w owym okresie żyły. Stąd wątpliwość, czy w opracowaniu Jastrzębowskiego nie za dużą wagę przypisano prawodawstwu, bo choć Jastrzębowski większość wyliczonych wyżej specyficznych cech hitlerowskiego prawodawstwa okupacyjnego widzi i o nich mówi — to przecież konstrukcyjnie sprawy te nikną wobec ilości miejsca poświęconego na analizę prawodawstwa i poważnego traktowania jego tekstu.

Przejdźmy wreszcie do omówienia spraw, związanych z samym systemem prawnym w zakresie prawa administracyjnego i gospodarczego.

Hierarchię władz administracji ogólnej i urzędów administracji gospodarczej mamy już w tej chwili odtworzoną dość dokładnie. Struktura ta, nazwana wyżej jedyną w swoim rodzaju „piramidą Führerów", miała dwa bardzo istotne dla sprawności jej funkcjonowania defekty. Jeden z nich — to sprawa zależności w ramach resortu. Kierownik każdego resortu w urzędzie szefa administracji ogólnej na szczeblu wojewódzkim czy powiatowym, zależny był całkowicie od „Gouverneura" czy „Kreishauptmanna" — zaś zarządzenie władzy swego resortu wyższej instancji mógł traktować tylko jako zalecenia. Stwarzało to niebezpieczeństwo wypaczenia planów gospodarczych „Rządu" i było swoistym doprowadzeniem do absurdu zasady „Führerprinzip". Druga (związana z tym) poważna rysa na konsekwencji budowy administracji hitlerowskiej w Polsce — to znana i popularna w okresie okupacji sprawa wzajemnych stosunków między administracją, a wyposażoną w specjalne uprawnienia policją. Antagonizm tych resortów był typową „legendą", znajdującą łatwy posłuch w opinii sterroryzowanego społeczeństwa. Inna sprawa, że powstanie tej legendy nie było oczywiście całkiem pozbawione realnych podstaw. Właściwe umiej-

scowienie sprawy nie jest zadaniem łatwym. Jastrzębowski skłonny jest znaczenie antagonizmu między administracją a policją pomniejszać, słusznie doszukując się źródeł tej legendy — w myśl zasady „is fecit cui prodest" — w świadomie fabrykowanych przez funkcjonariuszy niemieckiej administracji pogłoskach. Inna jednak sprawa, że tarcia między aparatem administracyjnym a policyjnym na terenie Generalgouvernement przybrały takie rozmiary, że nie podobna w całości uważać ich za fikcję. Tarcia te były omawiane oficjalnie w urzędowych publikacjach i doprowadziły do konieczności bezpośrednich pertraktacji między Frankiem a Himmlerem, przy czym ogólna dyrektywa i ostateczna decyzja należały do Hitlera. Po zakończonych pertraktacjach prasa niemiecka w G. G. przyniosła najpierw fotografie uśmiechniętych twarzy obu dostojników, a następnie szereg artykułów, omawiających sukces swego zwierzchnika Franka i zwycięstwo „Führerprinzip" w postaci podporządkowania policji Frankowi. Trudno sądzić, by cała sprawa na skutek tej jednej rozmowy została zlikwidowana. A więc tarcia między administracją i policją na ziemiach polskich należy uznać za fakt niewątpliwy — choć oczywiście nie można im przypisywać tych rozmiarów, w jakich chętnie przedstawiała je legenda.

Scharakteryzowana wyżej „piramida Führerów" miała za zadanie realizację planu w ogóle, a gospodarczego w szczególności. Działała z pełną swobodą, przy doskonale przez Jastrzębowskiego zanalizowanej pełnej likwidacji praw (str. 170—172). W dziedzinie gospodarczej działalność ta nie była tym, co zwykliśmy nazywać polityką gospodarczą. Polityką gospodarczą bowiem nazywamy stwarzanie przez władze za pomocą mechanizmu polityki kredytowej, celnej, podatkowej, transportowej itp. takich warunków, które skłaniają jednostki do działania w pożądanym przez rząd kierunku. W wypadku natomiast okupacyjnej administracji hitlerowskiej mieliśmy z jej strony do czynienia z bezpośrednimi działaniami gospodarczymi. Do czynników administracyjnych należy tu przede wszystkim najważniejsze: decyzja, kto i co ma produkować. Zachowana prywatna własność środków produkcji zamienia się faktycznie na mandat publiczny. Urzędnik administracji gospodarczej, jakim był Kreislandwirt miał w stosunku do chłopów swego powiatu takie mniej więcej uprawnienia, jak feudalny właściciel ziemski w stosunku do swoich poddanych — co plastycznie scharakteryzował Jastrzębowski. System ten, biurokratyczny w najwyższym stopniu, rozwijał się stale w okresie okupacji i nie był bynajmniej traktowany jako przejściowa konieczność wojenna. Jednak tak szeroki zakres działania władz, przy jednoczesnym fakcie sprawowania ich na całym niemal kontynencie przez przedstawicieli „narodu panów", stawiał przed nimi zadania, których realizacja była możliwa jedynie w oparciu o lojalne współdziałanie ludności. Owo lojalne współdziałanie istniało w Rzeszy — nie istniało natomiast na terenie ziem polskich i było fatalną dla nich samych pomyłką hitlerowskich władców — przypuszczenie, że brak owej lojalności

będą mogli zastąpić terrorem. Podkreślenie wagi lojalnego współdziałania ludności dla prawidłowego funkcjonowania hitlerowskiego systemu gospodarczego jest niewątpliwie zasługą Jastrzębowskiego. Z drugiej jednak strony w wyjaśnieniu przyczyn faktu dużej lojalności w Niemczech z jednej, a notorycznego sabotażu w krajach okupowanych z drugiej strony, postępuje on nieco powierzchownie, szukając przyczyn pierwszego z tych faktów w sprężystości partii narodowo-socjalistycznej, a nade wszystko w cechującej Niemców karności. W innych miejscach jego dzieła widzimy, że autor rozumie, że np. system aprowizacyjny, będący urągowiskiem w Generalnej Guberni — w Niemczech funkcjonuje poprawnie, że samorząd gospodarczy, będący w Generalnej Guberni jeszcze jednym środkiem do eksploatacji kraju — w Niemczech ma przecież cechy istotnego samorządu, że „Arbeitsfront" w Niemczech dba o poprawne stosunki pracy — podczas gdy na ziemiach polskich nikomu dbać o nie nie wolno... itd. Jastrzębowski widzi więc, że system, który dla każdego Polaka był absolutnie nie do zniesienia — dla każdego Niemca był, to co się nazywa, „znośny". Abstrahując od prywacyj, wywoływanych przez bombardowania lotnictwa alianckiego — ludność niemiecka, porównując wojenny stan rzeczy ze wspomnieniami z okresu wielkiego kryzysu, czy też z zeszłej wojny, musiała pozytywnie oceniać osiągnięcia regime'u i odpłacać mu za nie lojalnością. By zrozumieć niemiecką lojalność wobec systemu hitlerowskiego, nie trzeba uciekać się do „cechującej Niemców karności". Wystarcza, że system ten był dla każdego Niemca korzystny — a pamiętamy, jak bardzo przedstawiciele regime'u na każdym kroku o to dbali.

Niezwykle ciekawym, a niedostatecznie wyświetlonym jeszcze, zagadnieniem jest kwestia, który system zarządu z trzech, zastosowanych na ziemiach polskich, był dla ludności korzystniejszy, a który dotkliwszy? Przeważa, i słusznie zdaje się, opinia, że, wbrew pozorom, najdotkliwszym był system, zastosowany na terenie „Generalgouvernement", najkorzystniejszymi zaś były stosunki panujące na terenie kresów wschodnich. W tych ostatnich źródłem korzyści dla ludności miejscowej był fakt słabego opanowania kraju przez okupanta, rządzącego z punktów, będących siedzibami władz administracyjnych, jak z faktorii krajem kolonialnym. Ziemie „wcielone" do Rzeszy zaś w lepszym były niż GG położeniu dla mniejszego stanu niepewności prawnej i lepszego funkcjonowania systemu aprowizacyjnego.

Analiza zamierzeń władz nie może zaprowadzić daleko, jeżeli się nie weźmie pod uwagę czynnika nieprzewidzianego, najzupełniej nieoczekiwanego przez społeczeństwo polskie (dobrze to podkreślił Wyka) — mówię oczywiście o niemieckim łapownictwie. Wyjaśnienie czynników, które sprawiły, że system hitlerowski takich wychował sobie funkcjonariuszy — jest jedną z najlepszych partyj książki Jastrzębowskiego, zaś wyjaśnienia różnorakich form reakcji społeczeństwa polskiego na to, jedyne w swoim rodzaju zjawisko — stanowi niezaprzeczoną zdobycz Wyki.

W sumie stwierdzić możemy, że zagadnienie to zostało oświetlone wszechstronnie.

Wreszcie jeszcze jedno: o niemieckim systemie rządów na ziemiach polskich słyszało się i słyszy najróżnorodniejsze twierdzenia. Jedni uważają, że rządy te były mieszaniną nieprzemyślanych, niekonsekwentnych, dyletanckich improwizacyj — drudzy widzą w nich system przemyślany z góry od początku do końca. Problem to ważny. Jak dotąd brak materiałów do jego rozwiązania. Z biegiem czasu znajdą się może jakieś archiwalia, choćby ubocznie ten problem oświetlające. W dotychczasowych rozumowaniach iść musimy drogą zupełnie inną: badać, który z objawów rządów niemieckich na ziemiach polskich był dla rządzących korzystny i w jakiej mierze — który zaś i w jakiej mierze szkodliwy. To jest właściwie też droga, którą nie formułując zresztą samego problemu wybrał w swej pracy J a s t r z ę b o w s k i.

O niemieckich działaniach w zakresie gospodarczym wiemy stosunkowo najmniej. W y k a przedstawia nam raczej polską reakcję na te działania. J a s t r z ę b o w s k i zaś, przeceniając — jak o tym była wyżej mowa — znaczenie dalekosiężnych celów i planów okupanta, reminiscencyj historycznych, systemu prawnego itd., poświęca na omówienie niemieckich działań w zakresie gospodarczym na ziemiach polskich zaledwie 150 (na ogólne 410!) stron. Przyczynia się do tego też i w pierwszym rzędzie brak materiałów, zwłaszcza brak danych statystycznych.

W zakresie działań gospodarczych zawsze rozróżniać należy działania, mające swe skutki tylko w małej, z reguły jednorocznej skali — od działań ważnych dla dłuższego okresu czasu.

W zasadzie podział ten odpowiadać będzie podziałowi na działania będące manipulacjami w zakresie dochodu społecznego i na działania, doniosłe z punktu widzenia majątku społecznego. Niewprowadzenie tego rozróżnienia dotkliwie zaciemnia obraz u J a s t r z ę b o w s k i e g o.

W zakresie dochodu społecznego po jego stronie dochodowej wchodzą w grę następujące czynniki:

a) B i e ż ą c a p r o d u k c j a k r a j u. Produkcja ta w pewnych zakresach uległa podczas okupacji zwiększeniu wskutek np. większego wkładu nawozów sztucznych w większych majątkach, pewnego rozbudowania produkcji zbrojeniowej itd. W większości działów jednak znacznemu ulega zmniejszeniu, wskutek zamykania licznych przedsiębiorstw, niepełnego wykorzystania możliwości produkcyjnych innych, w rezultacie konfiskaty surowca oraz wskutek konfiskaty znacznej ilości ludzkiej pracy (wywózka na roboty do Rzeszy).

b) R e m a n e n t y t o w a r o w e o k r e s u p r z e d w o j e n n e g o. Pozycje to na ogół znaczne. Rok 1939 był tradycyjnym przedwojennym „rokiem urodzaju". Poza tym wchodzi tu w grę znany fakt, że odpowiednikiem prymitywnych form organizacyjnych obrotu towarowego jest z reguły każ-

dorazowo wysoki stan zapasów towarowych. Już podczas zeszłej wojny Niemcy dziwili się, że w Królestwie Polskim znaleźli większe zapasy towarowe niż w Belgii. Ta sama przyczyna spowodowała, że i w tę wojnę ziemie polskie weszły ze znacznymi zapasami artykułów przemysłowych, a rabunkowe od pierwszej chwili oblicze rządów sprawiło, że dużą część tych zapasów społeczeństwo ukryło i gospodarowało nimi przez kilka lat. Wiadomo przecież, że do końca wojny spotykało się na czarnym rynku „wyroby przedwojenne" różnego rodzaju.

c) Import. W okresie wojennym zrealizowały się, jak wiadomo, marzenia sanacyjnej propagandy o dodatnim bilansie handlowym. Gubernia Generalna miała, jak wiadomo, na swoje nieszczęście dodatni bilans handlowy. Import legalny prawie że w grę nie wchodził. Na początku wojny trochę bydła holenderskiego, później trochę bałkańskich nasion, niemieckich nawozów sztucznych i narzędzi — to niemal wszystko. Specjalną kategorię stanowią paczki, przysyłane z zagranicy — odgrywające dużą rolę w zaopatrzeniu krajowego, a zwłaszcza stołecznego, luksusowego rynku spożywczego (kawa, herbata, kakao, czekolada, sardynki, migdały, rodzynki itp.). Reszta importu miała charakter nielegalny. Przede wszystkim wymienić tu należy nielegalny import wyrobów przemysłowych z Rzeszy. Wprawdzie istniał też i nielegalny wywóz produktów spożywczych do Rzeszy — rzecz z polskiego punktu widzenia niesłychanie szkodliwa — to przecież bilans tego nielegalnego obrotu był na szczęście dla nas ujemny. Wniosek ten wyprowadzić wolno chociażby ze stosunkowo wysokiego kursu marki na warszawskiej czarnej giełdzie. Od roku 1942 rozpoczął się obok tego również nielegalny import ze wschodu. W pewnej mierze był on wynikiem udziału Polaków w charakterze elementu pomocniczego w niemieckiej akcji eksploatacji Białorusi, Ukrainy i państw bałkańskich. Import nielegalny tak z Rzeszy jak i ze Wschodu, dokonywany był zarówno rękami Polaków jak i Niemców — co dla bilansu obrotu nie ma zasadniczego znaczenia. Wreszcie wymienić należy ostatni już dział importu: nielegalny import z krajów dalszego zachodu. Wiemy, że w pewnych okresach można było dostać na warszawskim rynku angielskie zegarki (po Dunkierce) czy francuskie jedwabie i pończochy damskie.

d) Po stronie dochodowej wymienić wreszcie należy zamienianie na dochód pewnej części majątku społecznego, swego rodzaju „zjadanie" tego majątku. Zjawisko to ważniejsze w budżecie jednostkowym, niż społecznym.

Po stronie rozchodowej wymienić natomiast należy:

a) Produkcję pewnych fabryk, które pracowały na potrzeby niemieckie i z reguły pod niemiecką kontrolą. Od globalnej wielkości tej produkcji odliczyć zresztą należy i po stronie dochodowej uwzględnić premie towarowe, udzielane czasem przez fabrykę robotnikom, pewne ilości surowca, półfabrykatów i fabrykatów, przez robotników ukradzione (wy-

kryto raz przypadkiem, że z wytwórni Monopolu Spirytusowego w Warszawie przy ul. Ząbkowskiej specjalny przewód odprowadzał spirytus na drugą stronę ulicy), wreszcie pewne ilości towaru, które przesiąkły na rynek nielegalny, nim dostał się on do miejsca przeznaczenia.

b) Konfiskowaną część produkcji zakładów, które okupant pozostawił w rękach polskich. Najważniejszą tu rolę odgrywały kontyngenty. Pozycję tę również traktować należy netto, tzn. odliczyć to wszystko, co z oddanych brutto ilości popłynęło innym niż przewidziany kanałem.

c) Nielegalny eksport przede wszystkim środków spożywczych do Rzeszy.

d) Niemiecką prywatną aktywność na nielegalnym rynku — sprowadzającą się do wykupywania środków spożywczych i wysyłania ich do rodzin w Rzeszy.

e) Niemiecką urzędową aktywność na rynku nielegalnym. Czynnik to bardzo wielkiej wagi. Dodatkowa, w wielu wypadkach jedynie skuteczna, pompa ssąca w stosunku do zasobów towarowych społeczeństwa polskiego. Niekrępowana żadnymi względami emisja i odrębność walutowa, chroniąca przed przeniesieniem się objawów inflacyjnych do Rzeszy — pozwalały Niemcom nie znać hamulców na tej drodze. Zwłaszcza wiele zdziałało na niej wojsko. Znana była historia bezskutecznej konfiskaty metali kolorowych i skutecznego wykupienia ich po cenie wolnego rynku. Przy okazji warto zaznaczyć, że były podejmowane inicjatywy zorganizowania oporu cywilnego przeciwko wkraczaniu okupanta na nielegalny rynek — spotkały się jednak z całkowitym niepowodzeniem. Społeczeństwo polskie — wynoszące się nad Czechów z tytułu swych akcji bojowych — daleko jednak stało za nimi w dziedzinie zorganizowania walki na polu gospodarczym.

W schemacie, naszkicowanym wyżej, każda pozycja ma swoje oblicze społeczne. Żołnierz niemiecki, sprzedający na Kercelaku skradzione we Francji jedwabne pończochy, a kupujący za to cukier i boczek — zasilał nasz rynek luksusowy, a osłabiał rynek artykułów pierwszej potrzeby. Wykup na rynku nielegalnym jakichkolwiek artykułów przez Niemców oznaczał nowy zastrzyk środków płatniczych na ten rynek, przy jednoczesnym zmniejszeniu się ilości towaru — co w ostatecznym rezultacie musiało się odbić zwiększeniem cen artykułów pierwszej potrzeby.

Scharakteryzowany wyżej bilans dwóch stron: dochodowej i rozchodowej dochodu społecznego powinien dać jako rezultat tę wielkość dochodu, która realnie została przez społeczeństwo polskie skonsumowana. Dwa fakty: wielkość tego dochodu skonsumowanego i sposób w jaki został on podzielony między poszczególne klasy społeczeństwa polskiego — decydowały o tym, jaka była stopa życiowa każdej z tych klas w danym okresie wojny. Gdybyśmy mogli dwa te fakty poznać — rozwiązalibyśmy zasadniczy, tyle

namiętnych dyskusji powodujący, problem: czy społeczeństwo polskie w okresie okupacji żyło w nędzy? W tej chwili dalecy jeszcze jesteśmy od możliwości odpowiedzi na to pytanie. Wyka daje nam inteligentne, ale bądź co bądź powierzchowne i nieuzasadnione impresje obserwatora. Jastrzębowski szereg z wymienionych spraw pominął, wielu nie docenił, a rozrzucając te zagadnienia w różnych punktach książki, uniemożliwił ich zbilansowanie.

W związku z rozmiarami dochodu konsumowanego najwięcej zainteresowania wzbudzają sprawy rynku nielegalnego, jego rozmiarów, stosunku rynku legalnego i nielegalnego, celowości utrzymywania przez Niemców fikcji rynku legalnego itd. Sprawy te, jako najcharakterystyczniejsze dla gospodarczego życia, zwłaszcza miast pod okupacją, wzbudzają najwięcej dyskusji. Daleko nam jeszcze do jakiego takiego ich zrozumienia. Dotychczasowe ujęcia kładą nacisk na rozmiary zjawiska przeciekania towarów z rynku legalnego na nielegalny. Brakiem ich jest niedocenianie zjawiska przeciekania odwrotnego. Jak mówiliśmy, Niemcy wkraczali na rynek nielegalny indywidualnie i urzędowo, a ta ostatnia forma miała rozmiary znacznie większe, niż się na ogół sądziło i sądzi. Jastrzębowski niewątpliwie nie docenia tego zjawiska (str. 356), choć znalazł dla oświetlenia go tak ciekawe i o powszechności jego mówiące materiały, jak (cytowany na str. 352—3) raport Struvego. W dodatku uwzględnienie tego faktu rzuca światło i na inne zagadnienie: dlaczego Niemcy stworzyli i utrzymywali fikcję nieistnienia rynku nielegalnego? Posiadane przez nas próby wyjaśnień tej kwestii (Wyka str. 147 i nast., Jastrzębowski str. 343) nie zadowalają w pełni — nawet samych autorów. Tymczasem, jeżeli położymy odpowiednio silny nacisk na fakt nieoficjalnego wkraczania oficjalnych czynników niemieckich z armią na czele na rynek nielegalny — problem uprości się. Fikcja rynku legalnego okaże się najekonomiczniejszym, najskuteczniejszym systemem administrowania gospodarczego. Jakich sił administracyjnych i policyjnych trzeba by było, żeby naprawdę uchwycić całość produkcji. A tymczasem czego nie uchwyciła bezpośrednio od producenta stosunkowo słaba administracja — to w razie potrzeby dawało się wyciągnąć z rynku nielegalnego przy pomocy dodatkowej emisji. Emisja ta nic nie kosztowała emitującego — koszta jej płaciła ludność polska w postaci wciąż rosnących kosztów utrzymania. Teza ta wymaga dowodu. W tej chwili nie możemy go jeszcze w pełni przeprowadzić. Posiadamy zaledwie poszlaki. Bo czym wytłumaczyć — przy obowiązywaniu zasady „Preisstop" i „Lohnstop" — zawrotny wzrost budżetu Generalnej Guberni (zjawisko niezauważone przez Jastrzębowskiego — str. 357 — a w ogólnych zarysach możliwe do poznania nawet poprzez prasę niemiecką; budżet wprawdzie był tajny, ale ogólne jego dane, pamiętam, były w prasie między wierszami omawiane) i będący jego odpowiednikiem wzrost pozycji „zadłużenie rządu Rzeszy" i „zadłużenie rządu Generalnej Guberni"

w budżecie Banku Emisyjnego? Wzrosty wszystkich tych trzech pozycji stają się zrozumiałe dopiero przy uwzględnieniu silnej nieoficjalnej agresji oficjalnych czynników niemieckich na polskim rynku nielegalnym. Nadmiar wyjaśnień działa z reguły nieprzekonywująco. Dopiero, jeżeli wyżej wymieniony moment wysuniemy na plan pierwszy — i inne, wyliczone przez Wykę i Jastrzębowskiego nabiorą przekonywującego charakteru korzyści dodatkowych, osiąganych przez okupanta w wyniku działania zastosowanego przez niego systemu. Nadzieja na korzyści, które będzie mogła osiągnąć skorumpowana administracja, zmuszenie wszystkich do czynności nielegalnych i tym samym postawienie ich poza prawem, spotęgowanie antagonizmów społecznych, rozbijających zwartość społeczeństwa polskiego, przydatność dla zamierzeń w zakresie polityki depopulacyjnej — wszystko to, co wylicza Jastrzębowski. były niewątpliwie owe korzyści dodatkowe. Natomiast może lepiej by nie sięgać do „typowego dla Niemców zakłamania" (str. 343) i temu podobnych wyjaśnień.

Trafna charakterystyka zjawiska bez precedensów, jakim był rynek nielegalny w okresie okupacji, z uwzględnieniem jego oblicza gospodarczego i społecznego — jest dużym osiągnięciem Jastrzębowskiego. Zjawisko samo w sobie przez swoją wyjątkowość warte zbadania, a nie pozbawione wagi i dla teorii ekonomii. Ceny na wolnokonkurencyjnym rynku nielegalnym kształtują się w zupełnie specyficzny sposób. W zakresie artykułów spożywczych regulowane są przez stan możliwości transportowych i to tak w zakresie technicznym, jak i w zakresie bezpieczeństwa. Wzrost ceny jest tu z reguły odpowiednikiem wzrostu niezbędnej stawki asekuracyjnej. Towary niemasowe, specjalne lub luksusowe, regulowane są wahaniami podaży, wyrażającymi się z reguły w nieoczekiwanych, jednorazowych napływach takiego czy innego artykułu na rynek, co pozwalało potrzebującym względnie pośrednikom zaopatrzyć się weń na kilka nieraz lat. Taki nieoczekiwany napływ spowodowany był zawsze jakąś masową transakcją nielegalną, aż do znanych, a częstych wypadków rozgrabienia przypadkowo przechodzących przez Warszawę wagonów towarowych (papierosy bułgarskie czy słynny „najazd żółwi" na Warszawę). Na rynku złota i walut decydowały znów inne czynniki. Wąski ten rynek wrażliwy był bardzo na wiadomości polityczne, a jeszcze bardziej na chwilowy popyt czy podaż. Dla wywołania wielkiej choć przejściowej zwyżki czy zniżki wystarczał często jeden aktualny szantaż niemiecki, który powodował, że ktoś na rynku tym szybko musiał pewną ilość waluty zbyć czy nabyć. Najważniejsze zaś znaczenie dla sytuacji na rynku walutowym miały transakcje walutowe londyńskiego ośrodka konspiracyjnego. O ile nam wiadomo, ośrodek londyński zaopatrywany był wyłącznie w walutę obcą z olbrzymią przewagą dolarów papierowych w dużych odcinkach (stąd nieuzasadnienie wielka marża dolara złotego wobec papierowego i w ogóle nieuzasadniona gospodarczo wyższa cena mniejszych banknotów dolaro-

wych). Jedyna próba przysłania fałszywych „młynarek" skończyła się niepowodzeniem: (pomysł, z punktu widzenia interesów społeczeństwa polskiego potworny!) podrobienie wykonane było tak słabo, że cały transport trzeba było zniszczyć. Pomijając więc tę jedną nieudaną próbę — bazę materialną życia nielegalnego tworzyła wymiana dolarów. Jak dokonywano tak wielkich transakcji? Czy miały one jakiś wpływ na rozmiary emisji? Rzecz ważna do zbadania.

Transakcje rynku nielegalnego cechuje nieregularność oraz wielkie zyski przy wielkim ryzyku. Przypominają one nieco szekspirowskiego „Kupca Weneckiego", który mimo wielkiego majątku, przy każdej transakcji stoi w obliczu ryzyka całkowitej ruiny.

Ważniejszą sprawą jest społeczne oblicze rynku nielegalnego. Jego nastawienie na potrzeby klas zamożniejszych słusznie silnie podkreślił Jastrzębowski. Nigdy chyba rozpiętość między cenami marnego chleba i doskonałego ciastka nie była tak mała. Fakt, że centralne dzielnice Warszawy miały zewnętrznie charakter zamożności, był niebłahym czynnikiem przemian społecznych pod okupacją.

Czy ludność polska pod okupacją ostatecznie żyła w nędzy, czy nie?

Już w okresie wojennym odczuwaliśmy konieczność sprowadzenia dyskusji nad tymi zagadnieniami na tory konkretne. W normalnych czasach syntetyczny pogląd na stan gospodarczy danego społeczeństwa może być osiągnięty dwiema drogami: albo przez badanie wielkości dochodu społecznego (przede wszystkim produkcji) i systemu jego podziału — albo przez bezpośrednie badania stopy życiowej w poszczególnych klasach, znane jako badania budżetów domowych. W okresie okupacji obie te drogi wydawały się zamknięte. Było zasługą tajnie działającego Instytutu Gospodarstwa Społecznego, że zdecydował się jednak na drugą z tych dróg wejść. Inicjatorem i kierownikiem tych badań był do chwili aresztowania znakomity interpretator zjawisk życia gospodarczego i najlepszy chyba znawca dziejów gospodarczych okupacji — Ludwik Landau. Z niezwykłych tych badań, nie mających chyba w całej okupowanej Europie sobie równych, zachowały się niestety tylko fragmenty sumarycznych wyników (częściowo przez Jastrzębowskiego zacytowane). Jest to strata nie do powetowania. Żadne badania nie będą nam mogły tak jak tamte oświetlić i mimo szczupłości podstawy zródłowej — udokumentować poziomu życiowego ludności polskiej w okresie okupacji. A właśnie ten poziom jest naturalną syntezą wszystkich wchodzących w grę, a nas tu interesujących, czynników, jest wypadkową wielkości produkcji, wielkości masy zawłaszczonej przez okupanta, niesprawiedliwości związanych z systemem podziału dochodu społecznego wewnątrz społeczeństwa polskiego itd.

Poza omówionym tu bilansowaniem dochodu społecznego, bilansowaniem, które przy idealnych materiałach (a w każdym badaniu powinniśmy mieć uświadomiony cel idealny) winno być przeprowadzone oddzielnie dla

każdego okresu gospodarczego (roku) — postawiona być musi sprawa ogólnego zbilansowania okresu okupacji pod względem majątkowym.

W zasadzie uwzględnione tu być muszą salda dwóch bilansów. Jeden to bilans amortyzacyjny. Istniejący w społeczeństwie aparat produkcyjny wymaga nieodzownie pewnych corocznych wkładów, by jego wartość mogła być utrzymana na tym samym poziomie. Wkłady te są w zasadzie odpowiednikiem dokonywującego się stale zużycia i nie mogą być uważane za działalność twórczą, lecz za czynność konserwacyjną. Otóż wysokość wkładów, niezbędnych do utrzymania stałej wartości istniejącego aparatu produkcyjnego musi być porównana z istotnie dokonanymi renowacjami. Saldo, w wypadku gospodarstwa polskiego w okresie okupacji, będzie oczywiście silnie ujemne. Z przejawami tego „życia z kapitału" spotykaliśmy się podczas wojny stale, spotykamy się z nimi dziś i długo jeszcze spotykać się będziemy. To właśnie owo katastrofalne zużycie taboru kolejowego i tramwajowego, doprowadzenie budynków mieszkalnych do stanu wymagającego gruntownych remontów, to zmniejszenie się zasobności poszczególnych obywateli w ruchomościach itd. Obok tego przeprowadzony być musi bilans drugi, ważniejszy: nowych inwestycji i zniszczeń wojennych.

W tych zakresach książka Jastrzębowskiego przynosi stosunkowo więcej materiału.

Po stronie ujemnej uwzględnić tu musimy:

1) Zużycie kapitału w okresie wojennym eksploatowanego bardzo intensywnie, źle konserwowanego;

2) Akcję likwidacyjną, czyli celowe zamykanie zakładów pracy przez Niemców, przeprowadzane czy to w ramach akcji racjonalizacyjnej (komasacja w rolnictwie, racjonalizacja rzemiosła), czy dla usuwania konkurentów przedsiębiorstwom niemieckim, czy dla zrabowania szczytowych warsztatów polskiej produkcji, czy w związku z werbunkiem robotników do Rzeszy itd.;

3) Akcję niszczycielską okupanta i w pewnej mierze takąż akcję, prowadzoną przez siły oporu (niszczenie torów, mostów, tartaków). Trzeba tu zresztą zauważyć, że Jastrzębowski, który w ogóle materiał z r. 1943 i 1944 omawia znacznie pobieżniej, poświęca obu tym akcjom w tych właśnie latach najżywszym, stosunkowo mniej miejsca;

4) zniszczenia w wyniku działań wojennych; wreszcie

5) akcję „ewakuacyjną", będącą właściwie tylko etapem akcji likwidacyjnej, połączonej z rabunkiem sprzętu.

Po stronie dodatniej znacznie mniej mamy pozycji do wymienienia, przy czym są to pozycje znacznie mniej ważne:

1) nieznaczne renowacje;

2) nieznaczne nowe inwestycje, zwłaszcza komunikacyjne;

3) sporadyczne w pewnym okresie wypadki przenoszenia pewnych zakładów pracy z Rzeszy przed bombardowaniami.

Osoby, które tą czy inną drogą znalazły się w posiadaniu jakichś większych sum przy zrozumiałej powszechnej tendencji do ucieczki od pieniądza — lokowały je w walutach, złocie, względnie w tajnych transakcjach nieruchomościami. Podejmowanie prywatnych inwestycji było niesłychanie utrudnione przy obowiązującej całkowitej „Bausperre". Te inwestycje, które były wykonane, miały całkiem specyficzny charakter: wybierano takie, które mogły być wykonane bez maszyn i większych urządzeń. Nielegalna produkcja i obrót odbywały się niemal że w ogóle bez inwestycji. Siła ich leżała w ich prymitywizmie technicznym. Odżycie po kilku wiekach — domowej produkcji mydła czy wódki, czy domowej produkcji tkanin po miastach — to cechy charakterystyczne produkcji prawie że bez inwestycji. W dziedzinie handlu odpowiednikiem jej był handel, dokonywany przy posługiwaniu się ludzką siłą nośną — workiem i koszykami.

Według — przypuszczam że słusznego — szacunku Jastrzębowskiego wszystkie wyliczone wyżej pozycje dodatnie razem wzięte nie złożyłyby się na wartość, wystarczającą na pokrycie samych tylko odpisów amortyzacyjnych za pięć z górą lat okupacji. Saldo więc bilansu majątkowego będzie niesłychanie silnie ujemne i zbliżać się będzie do globalnej sumy zniszczeń wojennych (w szerokim rozumieniu tego słowa tj. wraz z wartością dóbr produkcyjnych zużytych i nieodnowionych, zrabowanych itd.). O tej zaś wielkości wiemy dotąd stosunkowo mało. Jastrzębowski nie wiele o niej pisze. Materiały, które stały się podstawą do ustalenia naszych roszczeń reparacyjnych nie zostały dotąd ogłoszone, mimo, że publikacja ta byłaby niesłychanie pożyteczna.

Swego rodzaju kapitałem społecznym jest wreszcie człowiek z jego kwalifikacjami. W tym zakresie bilansowanie jest stosunkowo, jeśli idzie o ilość ludzi, ułatwione. Znamy mniej więcej (niedokładnie, gdyż ostatni spis ludności miał miejsce 7½ lat przed wybuchem wojny) ilość ludzi w Polsce w sierpniu 1939 roku i znamy już sumarycznie wyniki powojennego spisu ludności. Polityka niemiecka w zakresie spraw ludnościowych — a był to, pamiętać trzeba, ulubiony temat przemyśleń teoretyków hitleryzmu — nie odznaczała się bynajmniej konsekwencją. Wahała się ona, z grubsza biorąc, między uleganiem dwom motywom: chęci zapewnienia sobie niewolniczej, ale bądź co bądź jako tako chociaż wydajnej siły roboczej i chęci stworzenia i zabezpieczenia sobie obszaru kolonizacyjnego przez wyniszczenie narodu stojącego na przeszkodzie. W różnych momentach i na różnych obszarach raz jeden, a raz drugi z tych motywów z większą siłą dochodził do głosu. W każdym razie świadoma celów polityka depopulacyjna pozostanie na zawsze w dziejach jako wynalazek narodowego socjalizmu. Jej narzędzia to: „Lohnstop", głodowe normy aprowizacyjne, terror pracy, faktyczna likwidacja ubezpieczeń i urlopów, ograniczenia swobody zawierania małżeństw itd. Sprawy te znalazły trafne oświetlenie w książce

Jastrzębowskiego, a później jeszcze raz zostały udokumentowane podczas procesu Greisera. Inna jednak sprawa, że rozreklamowywanie wysokiej stopy urodzeń w Polsce podczas wojny jako dowodu „tężyzny" nasuwa wątpliwości i razi przypomnieniem metody nacjonalistycznych „rozpraw naukowych" z zakresu demografii. Również analogie z wnioskami, które sugerował prof. Szulc w artykule pt. *Przełom sytuacji demograficznej europejskiego kręgu kulturalnego? (Problemy* nr 3) niepokoją, gdyż tezy te oparte były głównie na danych z krajów, które wojny bezpośrednio nie zaznały, a nieraz przeciwnie, na niej się bogaciły.

Gdyby te wszystkie sprawy były wyświetlone i udokumentowane — moglibyśmy na tym materiale przystąpić do syntetyzowania poglądu na skutki wojny w zakresie struktury społeczno-gospodarczej.

Istotą przedwojennej naszej struktury było tragiczne dla nas zwichnięcie równowagi między ilością rąk do pracy, a ilością warsztatów, na których ręce te mogłyby wydajnie pracować. Nazywano to „przeludnieniem" — a raczej należałoby nazwać „bezrobociem utajonym" czy „niedoinwestowaniem".

Jak ta sprawa przedstawia się po wojnie?

Udzielenie odpowiedzi przy wszystkich wyliczonych wyżej niewiadomych — komplikuje się przez to, że nastąpiło terytorialne przesunięcie państwa polskiego, a tym samym obliczenie wielkości i pracochłonności istniejących warsztatów pracy stało się chwilowo niesłychanie trudnym. Ponieważ jednak dotykamy tu zagadnienia, które jest w ogóle najważniejszym zagadnieniem w zakresie struktury społeczno-gospodarczej każdego narodu — zatrzymajmy się nad nim na chwilę.

Tezą Jastrzębowskiego[4]) jest, że mimo zmian, wywołanych przez wojnę „przeludnienie" u nas nie zniknie, nie zmniejszy się, a nawet więcej, „wystąpi w formie ostrzejszej, bo skondensowanej", a na zaradzenie mu nie wystarczą nawet kapitalizacja wewnętrzna, ewentualne kapitały obce i reparacje (str. 405). Rozumowanie swe prowadzi autor do tego, że jedynie przyłączenie ziem zachodnich może rozładować sytuację. Rozumowaniu Jastrzębowskiego zarzucić można błędny punkt wyjściowy. Punktem wyjścia jest magiczna już niemal i zadziwiającą żywotność wykazująca, liczba 8.8 miliona „zbędnych", znajdujących się rzekomo w rolnictwie polskim w dn. 1. IV. 1935 r. Liczba ta pochodzi ze znanej książki Józefa Poniatowskiego: — *Przeludnienie wsi i rolnictwa* (Warszawa 1936). Zaraz po opublikowaniu jej zyskała ona sobie niesłychaną popularność, a w ostatnich miesiącach znalazła się nawet w przemówieniu prezesa CUP Bobrowskiego na KRN i w artykule prof. J. Drewnowskie-

---

[4]) Sformułowaną, pamiętajmy, jeszcze podczas wojny. Celowość publikowania tych opracowywanych w 1943 r. przewidywań — nasuwa wątpliwości.

go w *Przeglądzie Socjalistycznym.* Tymczasem już w tymże 1936 r. dr Rajmund Buławski udowodnił (*W sprawie 8 milionów 800 tysięcy „zbędnej" ludności rolniczej w Polsce* — Katowice 1936), że obliczenia Poniatowskiego opierają się na nieporozumieniach i na kilku zwykłych błędach, po czym — nie przywiązując do swych wyników najmniejszej wagi naukowej — obliczył poprawnie w ramach założeń Poniatowskiego i jego metodą przeludnienie rolnicze w Polsce, otrzymując bądź co bądź prawdopodobną liczbę ponad 4 miliony. Tuż przed wojną Instytut Gospodarstwa Społecznego w oparciu o zupełnie inne założenia i inną metodą doszedł do jeszcze niższych wyników (L. Landau, E. Strzelecki i J. Pański. — *Bezrobocie wśród chłopów,* — Warszawa 1939). Czas więc już, by o niefortunnym błędzie Poniatowskiego zapomnieć. Liczba 4,5 miliona stałych utajonych bezrobotnych może się wydawać za mała tylko ludziom pozbawionym wyobraźni. W rzeczywistości jest olbrzymią i dostatecznie tragicznie charakteryzuje naszą przedwojenną strukturę społeczno-gospodarczą.

Dalej staje przed nami pytanie, który z czynników: liczba rąk do pracy czy liczba warsztatów pracy uległ silniejszemu zmniejszeniu wskutek niszczycielskiej akcji okupanta? Odpowiedź przy dzisiejszym stanie statystyki trudna. Jastrzębowski zdaje się skłaniać ku tezie, że oba one zmniejszyły się w równym stopniu, czyli że stan „przeludnienia" nie uległ zmianie. Rzecz wymaga oczywiście dalszych badań.

W końcu postawić musimy pytanie, jaki jest stosunek pracochłonności ziem odzyskanych do pozostałego po okresie wojny „przeludnienia". Gdy to poznamy — będziemy dopiero mogli uznać bilans gospodarczy okresu wojennego za zamknięty, a swego rodzaju „bilans otwarcia" Polski Odrodzonej za sporządzony. Szacunek urzędowy min. Minca głosi, że musimy jeszcze milion rąk przenieść z rolnictwa do przemysłu. Ale jest to obliczenie tylko bardzo przybliżone. W tym zakresie praca wymaga jeszcze wielkiego wkładu.

Zbędne wyjaśniać, jak bardzo tego rodzaju synteza jest sprawą pilną.

Witold Kula

Przegląd wspomnień z obozów i więzień hitlerowskich

Na pierwszy plan literatury, będącej pokłosiem ostatniej wojny, wybijają się wspomnienia obozowe.

Duża ilość tej literatury, ukazującej się w Polsce, nie jest zjawiskiem odosobnionym. To samo spotykamy we Francji [1]), podobnie, choć może nie w tej skali, w Czechosłowacji i Jugosławii. Nie wiem, jakie odbicie znalazły przejścia obozowe w literaturze norweskiej, holenderskiej i duńskiej, gdyż informacje o niej do nas nie dotarły. Ciekawy jest prawie zupełny brak wspomnień obozowych w Z. S. R. R.[2]) Na ogół jednak można twierdzić, iż obfitość wspomnień obozowych w krajach, których obywatele zasilali niemieckie obozy koncentracyjne, jest zjawiskiem powszechnym.

Fakt ten znajduje wyjaśnienie w niezwykłości przeżyć, jakich dostarczyły wszelkiego rodzaju obozy w okresie 5 lat okupacji niemieckiej w Europie. Lata te, w historii ludzkości, są okresem bez precedensu. Nawet czasy niewolnictwa nie były świadkami takiego poniżenia godności człowieka, jakie zgotowały Europie Niemcy hitlerowskie. System stosowany w obozach był od niewolnictwa stokroć potworniejszy.

Wszyscy ci, którzy wyszli żywi z „piekła hitlerowskiego", tych ponurych lat nie mogą z życia wymazać i nie mogą szybko zapomnieć. Przeżytym potwornościom pragną dać jakiś zewnętrzny, mocny wyraz. Tak powstała pierwsza fala wspomnień. Wszystkie one składają się na olbrzymi akt oskarżenia w wielkim procesie historycznym, którego Norymberga jest tylko fragmentem. U pierwszych autorów wspomnień widoczny pośpiech w publikowaniu swych prac, mających dorzucić nowe szczegóły do pełniejszej charakterystyki Niemiec hitlerowskich i wymyślonego przez nich systemu niszczenia ludzi.

---

[1]) Z literatury obozowej francuskiej, która do nas dotarła, widoczna jest jej odrębność. Nie są to wspomnienia sensu stricto podające szczegóły o obozach i warunkach egzystencji w nich, lecz raczej reminiscencje poobozowe, rozważania natury psychologicznej i moralnej. Konkretnych szczegółów nie mają zupełnie np. prace umieszczane w organie byłych jeńców wojennych i deportowanych — miesięczniku *Les vivants*. Wytłumaczenie tego faktu leży prawdopodobnie, przynajmniej częściowo, w tym, iż Francuzi na ogół nie pełnili żadnych funkcji obozowych, a nieznajomość prawie powszechna języka niemieckiego utrudniała im zasięganie informacji i orientowanie się w organizacji machiny obozowej.

[2]) W dostępnej mi literaturze rosyjskiej napotkałam tylko wspomnienia o Sobiborze Antokolskiego i Kawerina pt. *Wosstanie w Sobibure* (*Znamia* Nr 4. 1945 r.). Dotyczą one bardzo ciekawego momentu — mianowicie zorganizowania powstania w tym obozie zagłady Żydów. Zapewne w tej abstynencji pewną rolę odgrywa ogólne sowieckie nastawienie do przeżytej przeszłości wojennej, gloryfikujące momenty walki, uwydatniające aktywność, a nie przymusową bierną postawę, jaka była właściwa obozom.

Pisanie wspomnień z tych czasów ma jeszcze jeden aspekt — jest wypełnieniem obowiązku tych, co przeżyli, w stosunku do zmarłych w obozach. To są nuty przebijające nieomal we wszystkich publikacjach obozowych.

Wspomnienia obozowe przewyższają ilościowo pamiętnikarstwo wojenne. Ten rodzaj wspomnień stoi obecnie na dalszym planie. Okropności „koncentraków" przesłoniły najbardziej silne przeżycia, jakich mógł dostarczyć udział w samych działaniach wojennych. Życie konspiracyjne za okupacji, walka podziemna, działania partyzanckie, całe bujne i barwne życie pięciu lat wojny — wszystko to nie znalazło jeszcze dostatecznego odbicia w literaturze pamiętnikarskiej. W tematyce wspomnień z tych lat przodują obozy i więzienia.

W niniejszym sprawozdaniu omówię literaturę pamiętnikarską i wspomnieniową, jaka się ukazała do 1. XI. 1946 r., nie dotykając prób opracowań czy publikacji pewnych materiałów, które to rodzaje posiadają już dość pokaźną ilość pozycji o bardzo różnej wartości.

Poza wspomnieniami, które ukazały się w Polsce jako druki osobne i przekraczają 40 tytułów, istnieje cała masa wspomnień, rozrzuconych po czasopismach i dziennikach całej Polski. Prym tu wiodą następujące czasopisma: *Tygodnik Powszechny, Nowa Epoka, Odrodzenie* i dzienniki: *Dziennik Ludowy, Dziennik Polski, Gazeta Lubelska, Kurier Codzienny, Ilustrowany Kurier Polski, Rzeczpospolita.* Tygodnik *Nowa Epoka* od pewnego czasu wspomnieniom obozowym poświęca stałą kolumnę.

Największe nasilenie artykułami wspomnieniowymi przypada na drugą połowę 1945 r. i pierwszą 1946 r.

Osobną grupę stanowią wydawnictwa emigracyjne. Spośród wydanych na Zachodzie, zdołałam się zapoznać zaledwie z paroma pozycjami. Tu również należy zaliczyć wydawnictwa Związku Patriotów Polskich w Moskwie i moskiewskie wydawnictwa literatury w językach obcych.

Czytająca publiczność w najbliższym okresie powojennym przyjmowała literaturę obozową z wielkim zainteresowaniem. Już podczas okupacji, prasa podziemna starała się informować społeczeństwo polskie o obozach koncentracyjnych. W 1942 r. ukazał się powielany pamiętnik rzekomego Oświęcimiaka, który cieszył się dużą poczytnością. Był on dobrze zrobionym montażem szeregu wspomnień. Autorka jego — Halina K r a h e l s k a — wykorzystała relacje kilkunastu zwolnionych więźniów i napisała takie syntetyczne wspomnienie, które uchodziło zresztą za autentyczne. Również w 1942 r. F. O. P. (Front Odrodzenia Polski) wydał broszurę pt. *W piekle.* Były w niej również wykorzystane przez Zofię K o s s a k autentyczne relacje zwolnionych z obozów. Autorka nadała swej pracy charakter syntetycznego wspomnienia. W marcu 1943 roku mamy wydawnictwo Departamentu Informacji Delegatury Rządu Polskiego w Londynie pt. *Z pierwszej linii frontu,* którego rozdział IV pt. „I jako granit niezłomnym się stanę" — da-

wał fragmenty wspomnień obozowych, mianowicie z fortu VII w Poznaniu, Dachau, Gusen, Oświęcimia i Sachsenhausen[3]). W 1944 r. ukazało się wspomnienie Antoniego Trepińskiego pt. *Trzy tygodnie w Majdanku* oraz Jankla Wiernika pt. *Rok w Treblince.* Informacje Trepińskiego dotyczą początków Majdanka, mianowicie: stycznia 1943 r. Nie mogą być wyczerpujące, gdyż autor spędził w obozie tylko 12 dni, ale dają parę ciekawych szczegółów.

Autor *Roku w Treblince* pracował „przy trupach", następnie był mistrzem budowlanym. W sierpniu 1943 r. udało mu się uciec z obozu. Wspomnienia jego odsłaniają po raz pierwszy ponurą „fabrykę śmierci" w Treblince.

Jednak prasa podziemna i wydawnictwa konspiracyjne nie docierały wszędzie i, rzecz prosta, informacji wyczerpujących dostarczać nie mogły. Wiadomości, jakie przedostawały się za pośrednictwem grypsów, były fragmentaryczne i nie dawały prawdziwego obrazu toczącego się tam życia, zaś zwolnienia z obozów należały do rzadkości. A tymczasem nie było nieomal rodziny w Polsce, która by nie posiadała kogoś bliskiego w obozach. Zainteresowanie, starannie ukrywanym przed oczyma społeczeństwa, życiem zamkniętych za drutami i murami było i jest objawem zupełnie zrozumiałym.

Od pewnego czasu jednak słyszy się i czyta tu i owdzie sprzeciwy przeciwko zalewowi literatury obozowej, w której akcent spoczywa na makabrycznych scenach niszczenia ludzi niemieckimi metodami. Obrazy, jakie rysują częstokroć autorzy, są tak dosadne w swym realizmie, że nie każde nerwy wytrzymują ich wymowę. Dziś już dzieli nas od obozów chociaż minimalna, ale zawsze pewna perspektywa i nauczyliśmy się wartościować materiał wspomnieniowy. Czytelnik zaczyna stronić od sensacji, a szuka raczej pogłębienia obrazu i zrozumienia tego wszystkiego, co jak lawina przewaliło się przez Europę.

Stąd obecnie poszukiwanie literatury obozowej o pogłębionym nurcie, stąd większe powodzenie wspomnień, poruszających życie w obozie od strony przeżyć cierpiącego człowieka. Wspomnienia typu Szmaglewskiej, odsłaniające tajemnice przeobrażeń psychiki więźnia i tajemnicę jego przetrwania — będą zawsze literaturą pasjonującą.

Wspomnienia, czy pamiętnikarskie zapiski, pisane na świeżo, po przebytym obozie (czasami skontrolowane z dokumentami obozowymi) posiadają dla badacza dziejów ostatnich 5 lat wartość dokumentu większą lub mniejszą, lecz ją niewątpliwie posiadają. Są one często, jak dotąd, jedynym materiałem do historii danego obozu. Jak wiadomo, Niemcy niszczyli starannie i planowo wszelkie kancelarie obozowe przed ostateczną ewakuacją

[3]) Wspomnienie z Sachsenhausen, pióra Wnuka, ukazało się następnie w londyńskiej *Nowej Polsce*

obozów. Na terenie Ravensbrück np. na parę dni przed ewakuacją paliły się na wielkim stosie akta Politische Leitung i kancelarii obozowej. Z przypadkowo zachowanych materiałów dokumentarnych na pierwszy plan wysuwają się akta personalne, jak kartoteki obozowe, „Sterbebuchy", „Blockbuchy" (Oświęcim, Stutthof, Mauthausen częściowo i inne). Są to zaledwie fragmenty, na podstawie których nie da się życia w tych obozach odtworzyć. Zatem wszelkie relacje, czy to w formie wspomnienia, czy zapisków pamiętnikarskich lub lakonicznych odpowiedzi na ankiety, są cennym źródłem dla badania tego okresu.

Pierwsze wspomnienia ukazały się już w roku 1944. Są to Eugeniusza Krigera — *Niemiecka fabryka śmierci w Lublinie* — dotyczące Majdanka i wydane w związku z oswobodzeniem Lublina i wizją lokalną tego obozu, oraz Wacława Bieleckiego — *Obozy śmierci.* To drugie jest przekazem relacji zasłyszanych od więźniów z Sachsenhausen, Dachau, Mauthausen i Stutthofu w początkowym okresie tych obozów. Odnośnie Dachau, znajdujemy nieznane szczegóły z lat 1938—1939.

W początkach 1945 roku ukazują się publikacje trzech dziennikarzy: Tadeusza Ostrowskiego — *Więźniowie, czapki zdjąć.* Stanisława Nogaja — *Gusen* [1]) i Antoniego Gładysza — *Powrót z piekła hitlerowskiego.* Zostały one szybko wyczerpane, a Gładysz już dziś doczekał się trzeciego, rozszerzonego znacznie wydania. Wszystkie trzy publikacje pisane były na gorąco z chęcią jak najszybszego rzucenia na rynek. Są one wyraźnie niedociągnięte, chaotyczne i noszą cechy pośpiechu. Żadna z nich nie jest rzeczowym sprawozdaniem; posiadają raczej charakter publicystyczny. Autorzy opisują fakty najbardziej jaskrawe i najłatwiej przemawiające do wyobraźni. Przy tym nie są wolni od koturnowości, przeplatając opowiadanie apostrofami o wielkości ofiary z własnego życia itp. Obraz w ten sposób naszkicowany nie jest pełny; zapoznajemy się tylko z metodami katowania więźniów, a atmosfery życia obozowego, tego co pozwalało mimo wszystko trwać i przetrwać, autorzy wcale nie uchwytują.

Następnie ukazywać się zaczęły drobne przyczynki do naświetlenia życia w „kacetach". O. Augustyn (Mańkowski) w swojej broszurze — *Za drutami obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu* — daje garść rzeczowych szczegółów, załączając plan obozu. Przebywał on tam od 1940 roku jako jeden z pierwszych więźniów politycznych. Jan Pluta — *Świat za drutem kolczastym,* zwiedził cztery obozy (Majdanek, Gross-Rosen, Flossenburg, Buchenwald). Miał zatem okazję zapoznać się z ich organizacją i hierarchią władz SS-mańskich. Są to pierwsze informacje w tym względzie. Mieczysław Słowikowski we wspomnieniu z Oświęcimia oświetla warunki obozowej egzystencji *(Oświęcim — Wspomnienia)* podając szereg nieznanych szczegółów z lat 1940—41. To samo Juliusz Zończyk w książ-

[1]) W 1946 r. ukazały się: *Gusen,* część II i *Gusen,* część III.

żeczce zbiorowej, poświęconej wspomnieniom z obozów, która ukazała się w Brukseli pt. — *Z kraju zgrozy.* Autor również dokładniej naświetla obóz oświęcimski w początkowych dwóch latach jego istnienia.

W tym samym jeszcze 1945 roku ukazują się *Dymy nad Birkenau* Seweryny Szmaglewskiej — pozycja w tej dziedzinie jeszcze do dziś, pomimo znacznego przyrostu literatury obozowej, wyjątkowa. Jest ona dokumentem barbarzyństwa i zbrodni, ale jest jeszcze i czymś więcej — jest to „książka głęboko ludzka", jak mówi jeden z jej recenzentów. Szmaglewska wystawiła pomnik sile ludzkiego ducha, który nawet w koncentracyjnym obozie nie został pokonany. Wspomnienia autorki są najzupełniej autentyczne. Potrafiła ona jednak wyrazić je w taki sposób, że sama w nich jako osobowość nie istnieje. Relacjonuje ze wspaniałym umiarem fakty, na które patrzyła i które przeżywała, naświetlając je wszechstronnie i przede wszystkim od wewnątrz. Książka pisana jest z niezwykłą, zniewalającą siłą wyrazu i nic w niej nie ma patosu, ani koturnowości. Z *Dymów nad Birkenau* poznajemy życie zewnętrzne „lagru", jak i jego nurt wewnętrzny. Do zaznajomienia się ze stanami psychicznymi, jakie przeżywali więźniowie w tych czasach — praca Szmaglewskiej jest nieoceniona.

Osobną grupę wspomnień stanowią publikacje profesorów krakowskich z pobytu w Sachsenhausen i Dachau na skutek słynnej „Sonderaktion Krakau" [4]). Szereg wspomnień wydanych książkowo otwiera prof. Gwiazdomorski swoim *Wspomnieniem z pobytu profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w niemieckim obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen.* Jest to opis ściśle rzeczowy o wartości dokumentarnej, utrzymany w tonie protokolarnym. Prof. Skowron — *„Wspomnienia z pobytu w Dachau* — uzupełnia pracę Gwiazdomorskiego, naświetlając krytycznie metody niemieckiej pracy „naukowej" w obozach. Następnie prof. Kazimierz Stołyhwo — *W niewoli u N.S.D.A.P.* — daje dużo szczegółów z życia grupy profesorów krakowskich. Cytuje on nazwiska, co podnosi wartość dokumentarną wspomnień. Dalej idzie Stanisław Urbańczyk — *Uniwersytet za kolczastym drutem (Sachsenhausen — Dachau).* Ogólnych informacji o obozie u Urbańczyka i wszystkich wymienionych prawie nie ma. Wspomnienie zaopatrzone w wykaz profesorów zmarłych w obozie lub zaraz po uwolnieniu, oraz wykaz zatrzymanych po 8 lutym 1940 roku. Relacja spokojna, bez patosu i blagi. Wreszcie Włodzimierz Wnuk — *Obóz kwarantanny. Wspomnienia z Sachsenhausen,* dorzuca garść szczegółów do życia profesorów krakowskich, z którymi się w obozie stykał. Wspomnienie Wnuka ma jeszcze jeden walor — tak jak Szmaglew-

---

[4]) Pierwszy opublikował swoje wspomnienia prof. Władysław Konopczyński pt. *Pod trupią główką* (*Tygodnik Powszechny* 1945, Nr 3—17)

ska wykazuje on, iż obóz nie zawsze ludzi łamał, ale bardzo często hartował. Kto przeszedł zwycięsko próbę „kacetu", „ten skrzepł w sobie i stwardniał na mur". Autor odsłania nam obóz od strony moralnej.

Można powiedzieć, że pobyt profesorów krakowskich w obozach Sachsenhausen i Dachau na podstawie wymienionych wspomnień zarysowuje się wyraźnie i dokładnie.

Jest jeszcze jedna zwarta grupa, o której życiu w obozach mamy informacje dość szczegółowe — to grupa księży w Dachau. Zostali oni aresztowani masowo na terenach Pomorza i Poznańskiego w początkach 1940 roku. Zakonnik, karmelita Albert Urbański w swoim wspomnieniu — *Duchowni w Dachau — wspomnienie z przeżyć około dwóch tysięcy księży w hitlerowskich obozach koncentracyjnych* — opisuje martyrologię kleru i jego postawę. Życie księży podaje autor na tle ogólnych danych, jak topografia obozu, władze SS-mańskie, personel blokowy itd. Przez obozy koncentracyjne przeszła pokaźna ilość księży. Na 15.000 w dniu 1. IX. 1939 r. — 6.000 było w obozach. U Urbańskiego znajdujemy ciekawe szczegóły o życiu duchownych, np. że księża potrafili zakonspirować nabożeństwa, a nawet kursy teologiczne. Poza tym nieznane informacje o eksperymentach, jak wstrzykiwanie księżom malarii i flegmony. Praca zaopatrzona jest w wykaz nazwisk księży w obozie, specjalnie wykaz zmarłych według diecezji. Całość jest materiałem bardzo cennym, podanym spokojnie, bez afektacji.

Również przeżycia księży w Dachau ilustruje ks. Ludwik Bujacz w książce pt. *Dachau.* Choć autor przebył w obozie 4 lata, opis obozu bardzo powierzchowny. Wspomniany już Wnuk opisuje męczeństwo księży w Stutthofie i Gusen.

Wśród następnych pozycji wspomnień obozowych przeważają rejestrujące zbrodnie SS-manów i „Kapów", lubujące się w scenach pełnych grozy. Tego, czego wymagać by należało od naocznego świadka — podania jak najwięcej rzeczowych danych o obozie — w tych pracach nie ma. Generowicz — *Prawda oskarża Niemcy hitlerowskie.* Żeromski — *Międzynarodówka straceńców,* Paszkowicz — *Wróciłem z Mauthausen* — wszyscy oni przesuwają przed naszymi oczyma fragmenty, obrazy o większej lub mniejszej wymowie, ale do już zdobytej wiedzy o obozach mało dorzucają. Interesującym fragmentem jest Konopki — *Rewir w Gross-Rosen.* Na tym tle wyróżnia się książka Krzysztofa Dunin - Wąsowicza *Stutthof.* Autor pracując jakiś czas w Rapportabteilung miał możność zapoznawania się z aktami obozowymi i wiadomości, tą drogą uzyskane, notuje starannie. Zawdzięczając temu, jak i informacjom starych „Häftlingów" odnośnie historii obozu, mógł omówić jego organizację, strukturę społeczną, rodzaje pracy, nie pominął też życia kulturalnego i dał pogląd na moralną stronę obozu. W tekście wykaz nazwisk władz SS-mańskich z krót-

ką charakterystyką każdego, również taki sam wykaz władz, rekrutujących się z więźniów.

Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że praca Rajewskiego *Oświęcim w systemie R. S. H. A.* będzie odpowiednikiem Wąsowicza dla Oświęcimia. Autor pracował również w kancelarii obozowej i stąd posiada informacje o organizacji obozu. Stykał się nieraz z dokumentami, dotyczącymi wyniszczania Żydów przez RSHA — Reichssicherheitshauptamt, jednak roli magicznych liter nie zdołał całkowicie odcyfrować i pozostają one nadal dla nas pustym dźwiękiem. W pracy Rajewskiego znajdujemy dużo materiału faktycznego jak: rozmieszczenie budynków, różne kategorie więźniów, obsada SS-mańska wydziału politycznego z jej charakterystyką, czołowi przedstawiciele R. S. H. A., wykaz oddziałów pracy itd. Pracę poprzedza plan Oświęcimia z rozmieszczeniem podobozów. Rozdział VII stanowią odpisy oryginalnych dokumentów, kierujących transporty Żydów do gazu. W rozdziale VIII — „więźniowie mówią" — autor przytacza zeznania więźniów. Rozdział ten ma jeden brak — zeznania są podane anonimowo i nie wiadomo przed kim i kiedy były złożone, co podważa ich wartość. W rozdziale X podany jest protokół zeznań komendanta obozu Mauthausen — Ziereisa — nie wiadomo dlaczego przyczepiony do Oświęcimia. Autor operuje materiałem cennym, ale niestety nie może się wyzwolić d patetycznej frazeologii, która zaciemnia sprawy omawiane. Pod tym względem, jak i pod względem metodologicznym, Wąsowicz stoi wyżej.

Dwie ostatnie pozycje zamykają rodzaj wspomnień, popartych materiałem, zaczerpniętym z akt obozowych.

Następną grupę stanowią wspomnienia „przeniknięte do głębi stanem emocjonalnym opowiadającego". Są to prace następujących kobiet: Żywulskiej — *Przeżyłam Oświęcim,* Lewińskiej — *Oświęcim — Pogarda i triumf człowieka — (Rzeczy przeżyte),* Dobaczewskiej — *Kobiety z Ravensbrück* i Woźniakówny — *Ravensbrück, Moje wspomnienia obozowe.* Wszystkie one mówią tylko o tym, co osobiście przeżyły, informują o organizacji i życiu obozu o tyle, o ile się z tym zetknęły. Stosunek do rzeczywistości bardzo subiektywny. Widzimy „lager" przez pryzmat ich osobowości. Materiał wybitnie wrażeniowy, ale bardzo ciekawy i prawie zawsze sugestywny. Wspomnienia swoje rozpoczynają od wyjazdu z więzienia i ciągną poprzez kwarantannę, życie i pracę w obozie, aż do momentu uwolnienia.

Krystyna Żywulska maluje niezwykle barwnie z zacięciem narratorskim „inferno" oświęcimskie. Obrazy pełne makabrycznej grozy, obok tego nieomal sielankowe sceny spotkań z więźniami i objawy rodzącej się młodzieńczej miłości.

Druga Oświęcimianka — Pelagia Lewińska również dosadnie i plastycznie odtwarza życie obozowe. W jej opowiadaniu akcent położony jest

na przejawy siły duchowej, dającej odporność na niemieckie usiłowania poniżenia człowieka fizycznie i moralnie. Autorka widzi raczej „triumf człowieka", niż jego poniżenie i deprawację. A przecież w ogromnej swej masie więźniowie deprawacji ulegali. Obraz Żywulskiej barwniejszy, przypominający chwilami sensacyjny scenariusz filmowy, pod tym względem jest chyba bliższy prawdy — ukazuje prawdziwe oblicze przeciętnego Oświęcimiaka. Danych faktycznych u obu autorek nie znajdujemy.

Wspomnienia Dobaczewskiej o Ravensbrück pozbawione są tej barwności. Autorka, wytrawna zresztą pisarka, stara się zachować umiar, unika mocnych pociągnięć i efektów grozy, widać świadomą powściągliwość. Cóż, kiedy obraz życia obozowego wypada zanadto wygładzony i zatarty. Zwłaszcza ostatni popowstaniowy okres, kiedy bloki dosłownie pękały od masy ludzkiej, przelewającej się wszędzie, a selekcje zabierały do gazu setki kobiet, autorka zbyt słabo uwypukliła, zbywając lakonicznym opisem tych miesięcy, dla obozu chyba najbardziej tragicznych.

Michalina Woźniakówna nie odstępuje od popularnego schematu wspomnień. Pracę jej cechuje wybitny egotyzm. Autorka, niestety, niewiele widzi poza swoim blokiem i swoją osobą, np. przeoczyła tak ważny, jak już wspomniałam, w życiu obozu moment przyjazdu transportu ewakuowanej Warszawy.

Omawiane autorki, poza Woźniakówną, nie operują nazwiskami. Dobaczewska tłumaczy swoją abstynencję tym, iż „nie powinno to mieć miejsca w opowiadaniu, przenikniętym do głębi stanem emocjonalnym opowiadającego". Natomiast „wymienienie nazwisk — według niej — jest prawem i obowiązkiem historyka".

Do tej kategorii wspomnień zaliczyć należy *Z otchłani* Zofii Kossak. Książkę tę cechuje jednak wyraźna tendencja dydaktyczna, od której nie jest też wolna Lewińska.

Autorka uważa napisanie wspomnień za wypełnienie specjalnej powinności. Wierzy w wyższy sens tego wszystkiego, co przeżyły masy ludzkie w obozach i uważa, że męka milionów nie pójdzie na marne — otworzy oczy na wielką prawdę o konieczności przemiany człowieka nie siłą, ale odpowiednim wychowaniem. Zagadnieniu wiary w sens życia poświęca autorka wiele miejsca. Są to rozważania filozoficzno-moralne.

Życie obozowe tymczasem, tak jak ono płynęło, autorka opisuje jakby z drugiej ręki. Nie czuje się tej bezpośredniości przeżyć, cechującej np. Szmaglewską czy Żywulską. Jest jakby pewne oddalenie od tego, o czym autorka pisze. Prawdopodobnie wypływa to z faktu, iż istotnie widziała obóz przez okna rewiru, gdzie spędziła większość czasu oświęcimskiego. Dla poznania życia obozu książka ta nie przynosi wiele.

Omawiane autorki dają w swych wspomnieniach bogaty materiał dla psychologa, socjologa, historyka i artysty. Żeby poznać wszechstronnie życie obozu, nie wystarczy zorientować się w cyfrach i suchych danych faktycz-

nych. Wspomnienia uczestników oddają dopiero atmosferę „lagru", tak specyficzną, dla każdego nieomal obozu inną. Innym był Oświęcim, ze swymi potwornymi kontrastami — bogactwa do przesytu i skrajnej nędzy, innym bardziej skupiony i jednolity Ravensbrück; jeszcze innym Majdanek itd.

Odmiennym typem wspomnień są prace: Stanisława Jagielskiego — *Sclavus saltans* i trójki autorskiej Janusza Nel Siedleckiego, Krystyna Olszewskiego i Tadeusza Borowskiego — *Byliśmy w Oświęcimiu* [5]).

Nie są to wspomnienia typu poprzednio omawianych, gdzie autorzy malują pobyt w obozie w pewnym porządku chronologicznym. Spotykamy się tutaj z obrazami, odtwarzającymi pewne fragmenty życia obozowego, zamknięte w artystyczną formę. Są to do pewnego stopnia transpozycje literackie materiału wspomnieniowego z podbudową psychologiczną. We wstępie do książki Jagielskiego Krzysztof Radziwiłł mówi, że „życie w obozie, jak każde życie, może być kolorowe i szare, niezależnie od pozorów, a właśnie od żywego miąższu najwewnętrzniejszej treści". I życie Jagielskiego i jego bliskich nie było szare. Autor obawia się nawet, że „czytelnik może być zaskoczony barwnością życia przezeń opisywanego i tłumaczy, że wybrał epizody, stanowiące „garść" zieleni, która usiłowała się krzewić na śmietniku życia".

Pod względem oceny moralnej życia w obozie *Byliśmy w Oświęcimiu* wydaje się antypodą książki Jagielskiego. Z kart jej przenika „naiwne zdziwienie, że człowiek zmuszony żyć w zbrodniczym systemie, może stać się aż tak nikczemnym". „Jest w niej charakterystyczna dla naszej epoki obojętność wobec popełnianego zła, o ile ono bezpośrednio nas nie dotyczy" — pisze wydawca. Książka napisana z dużą siłą plastyczną, odzwierciedla nagą prawdę obozowego życia, jak może żadna z dotąd omawianych.

Na końcu podane „określenia oświęcimskie" — wykaz najczęściej używanych wyrazów „lagrowych".

Wspomnienia literatów zawodowych zasługują na oddzielne omówienie. Poza pracą Zofii Kossak, mamy ich trzy: Morcinka — *Listy spod morwy*, Rusinka — *Z barykady w dolinę głodu* i Kudlińskiego — *Mantelupa*. Wszystkie one odbiegają od dotychczasowej twórczości obozowej. Morcinek swoje reminiscencje obozowe ujmuje w formę listów, pisanych po uzyskaniu wolności. Główny akcent położony jest przez pisarza na przeżycia człowieka i na to spustoszenie, jakiego dokonały w nim warunki obozowe. Ujęcie literackie nie przeszkadza podaniu tu i ówdzie

---

[5]) Dwa rozdziały z tej książki ukazały się w zesz. 4 *„Twórczości"* z 1946 r., mianowicie: Borowskiego — *Dzień na Harmenzach* i Olszewskiego — *Transport Będzin — Sosnowiec*, który w książce nosi tytuł — *Proszę państwa do gazu*. Jak podaje w wyjaśnieniu *„Twórczość"*, obydwa rozdziały są autorstwa Borowskiego.

pewnych rzeczowych szczegółów o obozie, jak np. liczby zmarłych w Dachau za czas od 4. III. 1940 do 29. IV. 1945 — 31.599 więźniów. Informacja na podstawie danych zebranych z akt wydziału I księgi rewirowej i kartoteki. Albo dane o transporcie 500 ludzi ze Stutthofu z VIII. 1942 r. Transport ten jechał do Sachsenhausen 14 dni mając żywności na 5 dni. W drodze miało miejsce ludożerstwo.

Wspomnienia Rusinka ujęte są w obrazy mające formę literacką. Dotyczą Mauthausen i Ebensee, gdzie autor dostał się po powstaniu warszawskim.

Wspomnienia Kudlińskiego są dotąd jedynym wspomnieniem z pobytu w więzieniu, jakie ukazały się w wydaniu książkowym[6]). Autor opisuje swoje przeżycia duchowe na tle zdarzeń ogólnych w celi. W książce są dwa wątki: społeczny i osobisty, przy czym ten ostatni wybija się na plan pierwszy. Najwięcej miejsca zajmują rozważania religijne. Więzienie samo i toczące się w nim życie nie znalazło w książce Kudlińskiego dostatecznego odbicia.

Obozowi pracy poświęca swoje wspomnienia Żółkiewska w książce — *Kobiety z Limbach*. Autorka kładzie we wspomnieniach akcent na poszczególne sylwetki kobiet, które z różnych względów zwróciły jej uwagę.

Osobną grupę stanowią wspomnienia z żydowskich obozów zagłady i pracy przymusowej w przemyśle wojennym. Akcja wyniszczenia Żydów była dokonywana tak brutalnymi metodami, że bledną wobec nich nieraz obozy koncentracyjne. Wszystkie wspomnienia z tych obozów zostały wydane przez Centralną lub Wojewódzkie Żydowskie Komisje Historyczne. Pisane przez ocalałych szczęśliwym trafem więźniów, rzucają światło na ponurą egzystencję tych, których Niemcy używali do pomocy przy niszczeniu współrodaków, darowując im z tego tytułu życie, zresztą nie na długo. Przedstawiają one również sam proces niszczenia mas żydowskich, odbywający się w tempie zaiste błyskawicznym. Rudolf Reder — jedyny żywy świadek kaźni w Bełżcu, złożył swoje zeznania przed C. Ż. K. H. Ogłosiła je Nella Rostowa, zachowując tok opowiadania i styl Redera. Sprawozdanie jest proste i bezpretensjonalne, obraz obozu dość, jak na warunki obserwacji autora, dokładny i przejmujący.

Na specjalną uwagę zasługuje pamiętnik Leona Weliczkera — *Brygada śmierci (Sonderkommando 1005).* Autor — młody chłopak, był w obozie janowskim i w drużynie robotniczej, używanej do palenia zwłok Żydów. W trakcie swego tam pobytu robił zapiski i zachował je w ucieczce z obozu. Na ich podstawie opracował na wolności pamiętnik, zawierający dużo interesującego materiału. Opowiadanie Weliczkera przemawia umiarem i brakiem afektacji, choć przedmiotem jego są sceny i fakty, mro-

[6]) Należy tu wspomnieć o powieści Poli Gojawiczyńskiej *Krata* opartej o przeżycia autorki na Pawiaku.

żące krew w żyłach. Nie można tego powiedzieć o *Pamiętniku Justyny* — Draengerowej. Młoda sjonistka, siedząc w więzieniu krakowskim, pisała pamiętnik, który przechowała w piecu więziennym. W listopadzie 1943 r. zginęła wraz z mężem, ale ktoś wiedzący o miejscu ukrycia pamiętnika, odnalazł go i umożliwił opublikowanie. Z punktu widzenia dokumentacyjnego dużą usterką jest brak nazwiska tej osoby, która rękopis znalazła, oraz protokołu znalezienia.

Draengerowa w pamiętniku nacisk kładła raczej na przeżycia swoje i bliskich towarzyszy, niż na otaczające ją życie więzienne. W ujęciu pamiętnika pewna afektacja.

Michał Borwicz wydał 2 szkice wspomnieniowe z obozu janowskiego we Lwowie pt. *Uniwersytet zbirów* i *Literatura w obozie.* Są, to obrazki z życia więźniów, malujące ich pracę konspiracyjną i kulturalno-artystyczną. W tekście autor cytuje wiersze, powstałe w obozie.

Jedynym wspomnieniem z obozu pracy przymusowej dla Żydów jest Róży Bauminger *Przy pikrynie i trotylu.* Autorka pracowała w Skarżysku-Kamiennej przy napełnianiu min podwodnych pikryną. Przez swą prostotę w odtwarzaniu koszmarnych warunków egzystencji żydowskich robotników i przez brak egzaltacji — autorka daje najlepsze świadectwo prawdzie.

Na zakończenie jeszcze jedna pozycja — pamiętnik 12-letniej dziewczynki — Janiny Hescheles — *Oczyma 12-letniej dziewczyny.* Mała Janka uratowała się z obozu we Lwowie, zawdzięczając poezji. Zwrócił uwagę na recytującą towarzyszkom swoje wiersze Borwicz i za jego sprawą Janka wydostaje się z obozu. Na wolności pisze pamiętnik, który zachował się szczęśliwie do naszych dni. Jest on pisany z bezpośredniością dziecka, obdarzonego zdolnościami literackimi, a co najważniejsze dobrą pamięcią, której zawdzięczamy w pamiętniku ścisłe daty i nazwiska. Wartość dokumentarna pamiętnika jest ogromna. Pisany „na gorąco", gdy jeszcze nic nie zdołało przysłonić przeżyć obozowych dziecka, które tkwiło jeszcze w tym świecie, ujmuje w formie prostej i skondensowanej tragedię Żydów lwowskich. *Oczyma 12-letniej dziewczyny* jest dokumentem o wartości historycznej i psychologicznej [7]).

Podsumowując dorobek dotychczasowej literatury pamiętnikarskiej i wspomnieniowej z obozów koncentracyjnych, notujemy stosunkowo największą ilość pozycji, dotyczących Oświęcimia. Da się to wytłumaczyć tym,

---

[7]) W wydawnictwie CŻKH *Dokumenty zbrodni i męczeństwa* Dział I. *W obozach* oraz w *Dokumentach i materiałach do dziejów Żydów w Polsce pod okupacją niemiecką.* Tom I. znajdujemy szereg krótkich relacji z przeżyć w obozach: Płaszów, Bieżanów, Szebnie, Skarżysko-Kamienna itd. Relacje mają charakter epizodyczny i bardzo emocjonalny. Wydawcy nie podali personalii relacjonistów, jedynie przy zeznaniach dzieci — ich wiek. Jest to dużą usterką metodyczną.

iż był on najliczniejszym chyba z obozów i najjaskrawsze zawierał kontrasty. Wspomnienia z Sachsenhausen i Dachau dotyczą, jak już nadmieniłam, specjalnie grupy profesorów krakowskich i księży. Uderza brak wspomnień z Buchenwaldu, obozu, w którym była przewaga politycznych. Jest to poważna luka w dotychczasowej wiedzy o obozach, która powinna być jak najszybciej zapełniona. Więźniowie mający swego czasu dostęp do biur obozowych winni spisać swoje wiadomości o Buchenwaldzie, w którym przebywały dziesiątki tysięcy Polaków i wielotysięczne rzesze przedstawicieli innych narodów. Wspomnienia z Mauthausen, Gusen, Majdanka, Litomierzyc, Flossenburga, Neuengamme i Płaszowa, który przez 1944 r. był obozem koncentracyjnym, są tylko fragmentaryczne. Nie ma też wspomnień z Natzweiler i Hertogenbusch i wielu podobozów.

W omawianej produkcji pamiętnikarskiej i wspomnieniowej przede wszystkim znajduje odbicie okrucieństwo niemieckie i jego skutki — nędza człowieka ściganego przez SS-manów i „kapów", uginającego się pod ciężarem nadmiernej pracy, trawionego głodem, chorobami, brudem i innymi plagami obozowymi. U nielicznych autorów, człowiek naświetlony jest od wewnątrz, przedstawione jego przeobrażenia psychiczne w związku z przeżywaną rzeczywistością.

Tymczasem obozy dostarczały niebywałej i jedynej okazji do obserwacji różnych środowisk społecznych tam reprezentowanych. Były one fantastyczną mozaiką, w której raz zacierały się różnice poszczególnych elementów, to znów występowały ze specjalną jaskrawością.

W jednym tyglu prażyło się wszystko: Więc więźniowie, osadzeni za tzw. działalność polityczną, o bardzo różnym poziomie umysłowym i etycznym, następnie ludność zabrana na roboty do Niemiec przymusowo lub dobrowolnie i przysłana do „lagru" za jakieś przestępstwa, schwytani za włóczęgostwo, wreszcie przestępcy kryminalni, skazani na obóz po odbytej karze więzienia.

W zetknięciu się przedstawicieli różnych narodowości jakież spostrzegało się między nimi różnice w reagowaniu na rzeczywistość „lagrową". Dla socjologa zróżnicowana społeczność obozowa była bardzo ciekawym polem obserwacyj.

Autorzy wspomnień tej dziedziny życia prawie nie dotykają, gdzieniegdzie temat ten zostaje ledwie muśnięty. A szkoda! Może z czasem i ta dziedzina życia obozowego znajdzie swoich kronikarzy.

Nieliczne wspomnienia dostarczają dokładnych danych o organizacji obozów, podają cyfry, nazwiska. Nie można się temu dziwić, gdyż mało kto w obozie miał dostęp do kancelarii lub, zawdzięczając specjalnym „chodom", mógł zebrać ściślejsze informacje. Jednak wspomnienia czy zapiski pamiętnikarskie, nawet tego materiału pozbawione, są cennym źródłem do poznania życia obozu i atmosfery w nim panującej, jeśli ich autorzy

umieli patrzeć na otaczającą ich rzeczywistość i nie wykrzywili jej patosem i afektacją.

I jeszcze jedno. Spotykamy się niekiedy z niezdecydowaniem autorów odnośnie ujęcia samego tematu. Są wypadki, kiedy zaliczenie wspomnienia do tej czy innej grupy sprawia trudność, nie wiadomo czy określić je jako wspomnienie dokumentarne, czy zaliczyć do wspomnień przetransponowanych literacko. Jeżeli dla nas, współczesnych obozom klasyfikacja wspomnień bywa trudna, to co mówić o pokoleniach następnych, które nie będą znały obozów z autopsji?

Ale to są trudności występujące zawsze, gdy się interpretuje materiał pamiętnikarski.

Wanda Kiedrzyńska.

B I B L I O G R A F I A

Dzieje Najnowsze przystępują do publikowania bibliografii, dotyczącej najnowszej historii Polski, tzn. okresu od upadku powstania styczniowego do wyzwolenia ziem polskich z niewoli hitlerowskiej. W bibliografii tej uwzględnione będą zarówno druki osobne (książki i broszury), jak i prace publikowane w czasopismach (tygodnikach, miesięcznikach, kwartalnikach itp.). Pisma codzienne z przyczyn technicznych uwzględniane nie będą.

Będzie to do pewnego stopnia kontynuacja pracy, prowadzonej na łamach *Niepodległości,* która w latach 1933—36 podawała bibliografię książek i broszur oraz artykułów i rozpraw, dotyczących najnowszej historii Polski za lata 1928—33. Publikacje okresu wojennego: konspiracyjne i emigracyjne, będą uwzględniane w miarę możności. Całkowite zestawienie druków z tego okresu jest obecnie jeszcze niemożliwe[1]). W naszym zestawieniu uwzględniamy publikacje z lat 1945 i 1946 (tak krajowe jak i zagraniczne), sięgając w okres wojenny w miarę możności. Dla łatwiejszego korzystania z bibliografii wprowadzamy podział jej na szereg działów:

1. Historia Polski w latach 1864—1918.
2. Historia Polski w latach 1919—1939.
3. Polskie działania wojenne podczas drugiej wojny światowej.
4. Życie polskie w latach 1939—1945 w kraju.
5. Życie polskie w latach 1939—1945 na emigracji.
6. Więzienia i obozy niemieckie.
7. Powstanie warszawskie.
8. Biografie.

W ramach wymienionych działów będą ukazywały się oddzielnie druki osobne, oddzielnie prace drukowane w czasopismach. W granicach określonego czasokresu i działu stosuje się porządek alfabetyczny. Wybór haseł i porządek alfabetyczny według obowiązujących przepisów katalogowania alfabetycznego[2]). W wypadku nic nie mówiącego tytułu dana pozycja będzie zaopatrzona krótkim wyjaśnieniem.

---

[1]) Bibliografii druków konspiracyjnych jeszcze nie ma. Do tej pory ukazały się bibliografie druków emigracyjnych: B i e l a t o w i c z Jan — *Bibliografia druków polskich we Włoszech* 1. IX. 1939 — 1. IX. 1945. Rzym 1946; S a w i c k i Tadeusz — *Rocznik bibliograficzny druków w języku polskim oraz w językach obcych o Polsce wydanych poza terytorium Rzeczypospolitej Polskiej* 3 tomy (okres 1939—1943), Edynburg—Londyn 1941—1944. K r ó l Kazimierz — *Bibliografia druków polskich na Węgrzech* (lata wojny), *Rocznik Polski na Węgrzech* - 1945; H o f f m a n J. *Bibliografia druków polskich w Iranie, W Drodze,* Jerozolima, nr 15 i 31.

[2]) G r y c z Józef, B o r k o w s k a Władysława — *Skrócone przepisy katalogowania alfabetycznego,* Warszawa, 1946 r.

Za podstawę przy sporządzaniu omawianej bibliografii służą:

1. *Przewodnik Bibliograficzny,* Urzędowy wykaz druków wydanych w Rzeczypospolitej Polskiej i poloniców zagranicznych. Druki zarejestrowane w Bibliotece Narodowej w Warszawie[3]).

2. Katalogi wszystkich druków nadsyłanych do cenzury w Głównym Urzędzie Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Warszawie.

3. Dąbrowska W., Czarnecka J., Słomczewska J., *555 Książek, wydanych w okresie powojennym,* Wyd. Wydziału Książki i Czytelnictwa Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury, Warszawa 1946, s. 80. (Publikacja obejmuje wydawnictwa powojenne od lipca 1944 do początku maja 1946, uwzględniając kilka pozycji wojennych. Rejestrowane są publikacje, wydane na terenie Państwa Polskiego, oraz wydawnictwa polskie zagraniczne, np. wydawnictwa Literatury w językach obcych w Moskwie, wydawnictwa YMCA w Szwajcarii)[4]).

W niniejszym numerze zamieszczamy bibliografię druków osobnych, dotyczących działu 6 więzień i obozów za lata 1945—46. W miarę możności podajemy w nim również publikacje z okresu wojennego.

WIĘZIENIA I OBOZY NIEMIECKIE

Ajzensztajn Betti — *Ruch podziemny w ghettach i obozach* (materiały i dokumenty). Opracował i wstępem poprzedził Borwicz Michał, Warszawa — Łódź 1946, Centr. Żyd. Kom. Hist., s. XXIV, 213, 3 nlb.

Opór w obozach: Mysłowice, Starachowice, Przełuczna, Kraśnik, Baranowicze, Koldeczowo, Nowa Świerznia, Sobibór, Treblinka, Lwów, Oświęcim, Chełmno.

Augustyn O. (Mańkowski) — *Za drutami obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.* Kraków 1945, druk Ł. Bryłka Chorzów - Batory, s. 24.

Bauminger Róża — *Przy pikrynie i trotylu.* (Obóz pracy przymusowej w Skarżysku-Kamiennej) Kraków 1946, Wojew. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie, s. 62.

Bednarz Władysław — *Obóz straceń w Chełmnie n/Nerem* z przedm. Wacława Barcikowskiego. Gł. Kom. Badania Zbrodni Niem. w Polsce, Warszawa 1946, Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 74, 6 nlb., il. 10.

Bielecki Wacław — *Obozy śmierci.* Moskwa 1944. Nakład Związku Patriotów Polskich w Z. S. R. R., s. 42, 2 nlb.

Wspomnienia: Sachsenhausen, Dachau, Mauthausen, Gusen, Stutthof.

---

[3]) Do tej pory ukazał się nr 1—3 za styczeń—luty—marzec 1946 oraz nr 10 za październik 1946.

[4]) Ostatnio ukazał się *Przewodnik Literacki i Naukowy* Rok III 1946, nr 1—2, Warszawa 1946.

Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce. I. (Warszawa) 1946. Wyd. Gł. Kom. Badania Zbrodni Niem. w Polsce, s. 314, 2 nlb., il. 34, planów i map 11, obwieszczeń 2.

1. Obozy zagłady, obozy koncentracyjne i obozy pracy na ziemiach polskich,
2. Obozy koncentracyjne i zagłady Oświęcim,
3. Obóz zagłady Treblinka,
4. Obóz zagłady Chełmno.

Blumental N. — *Dokumenty i materiały do dziejów Żydów w Polsce pod okupacją niemiecką* T. I. Obozy. W opracowaniu... Łódź 1946, Centr. Żyd. Kom. Hist., s. V, 335, 1 nlb, 13, 1 nlb.

Krótkie relacje z obozów: Oświęcimia, Majdanka, Treblinki, Sobiboru, Bełżca, Chełmna n/Nerem, Trawnik, Poniatowa, Płaszowa, Rozwadowa, Stalowej Woli oraz obozów w Poznańskim.

Borwicz (Boruchowicz) Michał M. — *Literatura w obozie,* Kraków 1946, Centr. Żyd. Kom. Hist., s. 76, 8 nlb.

Dotyczy obozu Janowskiego we Lwowie.

Borwicz (Boruchowicz) Michał M. — *Uniwersytet Zbirów,* Kraków 1946, Centr. Żyd. Kom. Hist., s. 103, 8 nlb.

Dotyczy obozu Janowskiego we Lwowie.

Bujacz Ludwik — *Obóz koncentracyjny w Dachau.* Napisał na podstawie własnych przeżyć, Łódź 1946, druk w Zakł. Graf. Spółdz. Wyd. „Książka", s. 61, 1 nlb.

Christians Ludwik — *Piekło XX wieku.* Zbrodnia, hart ducha i miłosierdzie, Warszawa 1946, Skł. Gł. Katolickie Tow. Wyd. „Rodzina Polska", s. 308, 4 nlb.

Dotyczy Majdanka. Wspomnienia lekarza i prezesa P. C. K. w Lublinie, który kierował akcją pomocy dla obozu.

Dawidsohn-Draengerowa Gusta — *Pamiętnik Justyny,* Kraków 1945, Centr. Żyd. Kom. Hist., s. 113.

Wspomnienia z krakowskiego więzienia na Montelupich.

Dobaczewska Wanda, *Kobiety z Ravensbrück,* Warszawa 1946, Spółdz. Wyd. „Czytelnik", s. 168, 1 nlb.

Dokumenty zbrodni i męczeństwa. Kolegium Redakcyjne: Borwicz Michał, Rost Nella, Wulf Józef, Kraków 1945, Wojew. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie, s. XV, 214, 7 nlb.

Dział I — W obozach — podaje szereg krótkich relacji z obozów: Płaszowa, Bieżanowa, Szebni, Skarżyska-Kamiennej itd.

Dunin-Wąsowicz Krzysztof — *Stutthof.* Ze wspomnień więźnia obozu koncentracyjnego. Warszawa 1946, Państwowy Instytut Wydawniczy, s. V, 103, 2 nlb., plany 2.

Friedman Filip — *To jest Oświęcim!* Warszawa 1945, Państwowe Wydawnictwo Literatury Politycznej, s. 109.

Friedman Filip, Hołuj Tadeusz — *Oświęcim* z przedmową Wacława Barcikowskiego, Warszawa 1946, Spółdzielnia Wydawnicza „Książka", s. 308, il. 14, 4 nlb.

Generowicz Zbigniew — *Prawda oskarża Niemcy hitlerowskie* (3 lata obozu koncentracyjnego Oświęcim—Gusen). Poznań 1945, Nakł. Księgarni Wydawniczej, s. 80.

Gładysz Antoni — *Powrót z piekła hitlerowskiego.* Wspomnienie z obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen i Litomierzycach. Tarnów 1945, nakł. adm. „Hasła Ogrodniczo-Rolniczego", s. 56. Wyd. II. Tarnów 1946, nakł. Związku b. Więźniów Politycznych w Tarnowie, s. 124. Wyd. III rozszerzone i poprawione. Tarnów 1946, s. 175, I nlb.

Gorbatow Borys — *Obóz w Majdanku* (Łódź) 1945, Spółdz. Wydawnicza „Książka", s. 45.

Grosman W. *Piekło Treblinki.* Reportaż literacki, Katowice 1945, Wyd. „Literatura Polska", s. 32.

Grot Zdzisław, Ostrowski Wincenty — *Wspomnienia młodzieży wielkopolskiej z lat okupacji niemieckiej 1939—1945,* Opracowali... Poznań 1946, Instytut Zachodni, s. 315.

Documenta Occupationis Teutonicae III.

VII. Na obczyźnie (obozy pracy), VIII W więzieniach i obozach.

Gwiazdomorski Jan — *Wspomnienia z pobytu profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w niemieckim obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen.* Z przedmową prof. Kutrzeby. Kraków 1945, Księg. S. Kamińskiego, s. 208.

(Hescheles Janina) — *Oczyma dwunastoletniej dziewczyny,* Kraków 1946. Centr. Żyd. Kom. Hist., s. 3, 73, 1 nlb.

Dotyczy obozu janowskiego we Lwowie.

Hofmokl-Ostrowski — *Kaplica śmierci* — Szkice biograficzne, Kraków 1945, nakł. Wydawn. „Fortuna", s. 56.

Dotyczy więzienia krakowskiego na Montelupich.

Jagielski Stanisław — *Sclavus saltans.* Wspomnienia lekarza obozowego. Warszawa 1946, nakł. Lekarski Inst. Naukowo-Wydawniczy, s. 118, 2 nlb., il. 3.

Wspomnienia z Oświęcimia, z Neuengamme, Gross-Rosen, Płaszowa.

Komunikat Polsko-Radzieckiej Komisji Nadzwyczajnej do zbadania zbrodni niemieckich, dokonanych w obozie unicestwienia na Majdanku w Lublinie, Moskwa 1945, Wydawn. Lit. w Jęz. Obcych, s. 31.

Konopka Stanisław — *Rewir w Gross-Rosen* (Fragment z pamiętnika) Warszawa 1946, nakł. Lekarski Inst. Naukowo-Wydawn., s. 18, odb. z Pol. Tyg. Lek.

Kossak Zofia — *Z otchłani.* Częstochowa—Poznań 1946, Wydawn. Księgarni Wł. Nagłowskiego, nakł. Św. Wojciecha, s. 1 nlb., 258, 4 nlb.

Wspomnienia z Oświęcimia.

(Kossak Zofia) — *W piekle* (Warszawa 1942) F. O. P. (Front Odrodzenia Polski), s. 1, 31 nlb.

Wykorzystane autentyczne relacje z obozów: Oświęcimia i innych.

(Krawczyk Marian) — *6 sierpnia 1944* (Garść wspomnień z obozu koncentracyjnego w Płaszowie). Kraków 1945, druk. Państw. Zakładów Graficznych, s. 4 nlb.

Kriger Eugeniusz — *Niemiecka fabryka śmierci w Lublinie.* Moskwa 1944. Wydawn. Lit. w jęz. obcych, s. 38, 2 nlb.

Kudliński Tadeusz — *Mantelupa* — Wspomnienia, Kraków 1946, Spółdz. Wydawn. „Czytelnik", s. 246, 2 nlb.

Lewińska Pelagia (Barbara) — *Oświęcim.* Pogarda i triumf człowieka (Rzeczy przeżyte). Paryż 1946. Wydawn. Rady Narodowej Polaków we Francji, s. 114, 6 nlb.

Łukaszkiewicz Zdzisław — *Obóz straceń w Treblince,* Gł. Kom. Badania Zbrodni Niem. w Polsce, Warszawa 1946, Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 52, 2 nlb., plan 1.

Majdanek. Rozprawa przed specjalnym sądem karnym w Lublinie (bmw) 1945. Biblioteczka Zw. Patriotów Polskich w Z. S. R. R., s. 102, 2 nlb., il. 14.

Majdanek w świetle faktów i dokumentów, Kraków 1945, druk. Państw. Zakł. Graficznych, s. 25.

Majdanek — Za prowołokoj unicztożenia. Lublin 1946 Gosudarstwiennyj Muzej na Majdanku, s. 35.

Mazur Józef — *Gross-Rosen — Obóz śmierci.* Według więźnia obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen Stanisława Michalskiego, napisał ...... (Żnin) 1946, s. 30, 2 nlb.

Morcinek Gustaw — *Listy spod morwy* (Sachsenhausen—Dachau), Katowice 1946, Wydawn. „Literatura Polska", s. 95.

Myczkowski Adam — *Poprzez Dachau do Mauthausen-Gusen,* Kraków 1946, Księg. S. Kamińskiego, s. 31.

Nogaj Stanisław — *Gusen.* Pamiętnik dziennikarza. Część I — Katowice 1945, nakł. Komitetu b. więźniów obozu koncentracyjnego Gusen, s. 64; Część II — Katowice 1946, Związek b. Więzniów Ideowo-Politycznych, s. od 63 do 128; Część III — Katowice 1946, Komitet b. więźniów obozu koncentracyjnego Gusen, s. od 129 do 192.

Obóz śmierci. Zbiór relacyj z pobytu w Oświęcimiu, opublikowanych w kraju przez ruch mas pracujących Polski. Londyn 1943, „Nowa Polska" Printed by John Bale and Stafles Ltd., s. 23, 1 nlb.

Ostrowski Tadeusz — *Więźniowie, czapki zdjąć!* Pamiętnik dziennikarza z pobytu w obozach koncentracyjnych, Kraków 1945. Spółdz. Wyd. „Czytelnik", s. 44.

Wspomnienia z Dachau i Gusen.

Paszkowicz Adam „Kapitan" — *Wróciłem z Mauthausen,* Łódź 1946, Poligrafika, s. 38, 2 nlb.

Pluta Jan — *Świat za drutem kolczastym.* Reportaż o niemieckich obozach koncentracyjnych, 15 oryginalnych zdjęć. Poznań 1945. Wyd. Zwią-

zku b. Więźniów Politycznych Niem. Obozów Koncentracyjnych i Więzień, s. 48.

Wspomnienia z obozów: Majdanka, Gross-Rosen, Flossenburga, Buchenwaldu.

Prawda o Majdanku. Lublin 1944, nakł. Resortu Informacji i Propagandy P. K. W. N., s. 41, 7 nlb.

Rajewski Ludwik — *Oświęcim w systemie R. S. H. A.* Warszawa 1946, Wyd. E. Kuthana, s. 189, 3 nlb.

Reder Rudolf — *Bełżec.* Kraków 1946. Centr. Żyd. Kom. Hist., s. 65, 3 nlb.

Rusinek Michał — *Z barykady w dolinę głodu.* Kraków 1946, „Przełom", s. 223, Wyd. II, E. Kuthana.

Wspomnienia z Mauthausen, Melk i Ebensee.

Siedlecki Nel Janusz, Olszewski Krystyn, Borowski Tadeusz — *Byliśmy w Oświęcimiu.* Oficyna Warszawska na obczyźnie 1946, s. 212, 4 nlb.

Skowron St. — *Wspomnienia z pobytu w Dachau.* Organizacja pracy „naukowej" w obozie. Wyd. II, Kraków 1946, Księg. S. Kamińskiego, s. 32.

Słowikowski Mieczysław — *Oświęcim.* Wspomnienia, Warszawa 1945, Spółdz. Wyd. „Czytelnik", s. 24.

Sobolewski Piotr i Zagórska Teresa — *Majdanek,* Za drutami zagłady. Majdanek (1945). Państwowe Muzeum na Majdanku, s. 35.

Stołyhwo Kazimierz — *W niewoli u N. S. D. A. P.* Zestawienie biograficzne w okresie od 1. IX. 1939 — 18. I. 1945, Kraków 1946, nakł. Księgarni Fl. Trzecieckiego, s. 58, 6 nlb.

Wspomnienia z Sachsenhausen.

Strugarek Stanisław — *Fort VII.* Poznań 1946, Komitet Uczczenia Pamięci Męczenników Fortu VII, nakł. Wielkopolskiej Księgarni Wydawniczej w Poznaniu, s. 29.

Szewczyk Roman — *Mord na zamku lubelskim w dniu 22. lipca 1944* Gł. Kom. Badania Zbrodni Niem. w Polsce. Warszawa 1946. Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 52, il. 8.

Szewczyk Roman — *Z dziejów Majdanka.* Lublin 1945. „Drukarnia Narodowa" L. Milarskiego, s. 8.

Szmaglewska Seweryna — *Dymy nad Birkenau.* Kraków 1945, Spółdz. Wyd. „Czytelnik", s. 302, Wyd. II 1946, Wyd. III 1946.

Tołkaczew Zinowij — *Kwiaty Oświęcimia.* (Kraków) 1945, Drukarnia Narodowa, s. 14, 1 nlb., plansz 24.

(Trepiński Antoni) — *Trzy tygodnie w Majdanku.* Warszawa (1944). Wyd. F. O. P. (Front Odrodzenia Polski), s. 29, 3 nlb.

Urbańczyk Stanisław — *Uniwersytet za kolczastym drutem.* (Sachsenhausen—Dachau), Kraków 1946, nakł. Księg. S. Kamińskiego, s. 140, 4 nlb.

U r b a ń s k i Z. O. Albert (Karmelita) — *Duchowni w Dachau.* Wspomnienia z przeżyć około dwóch tysięcy księży w hitlerowskim obozie koncentracyjnym, Kraków 1945, nakł. O. O. Karmelitów na Piasku, s. 126, 1 nlb.

W e l i c z k e r Leon — *Brygada śmierci* (Sonderkommando 1005). Pamiętnik. Łódź 1946, Centr. Żyd. Kom. Hist., s. 135, 8 nlb.

Wspomnienia z obozu janowskiego we Lwowie.

W i e r n i k Jankiel — *Rok w Treblince.* Warszawa 1944, Nakł. Komitetu Koordynacyjnego, s. 23, 1 nlb.

W i e t r z y k o w s k i Albin — *Zbrodnie niemieckie w Żabikowie* — Zeznania — dokumenty. Poznań 1946, nakł. Księgarni Wydawniczej, s. 48.

W n u k Włodzimierz — *Obóz kwarantanny.* Wspomnienia z Sachsenhausen z przedmową prof. U. J. St. Pigonia, Kraków 1945, nakł. Księg. S. Kamińskiego, s. 78, 2 nlb.

W o ź n i a k ó w n a Michalina — *Ravensbrück.* Moje wspomnienia obozowe. Poznań 1946. Nakł. Związku b. Więźniów Politycznych, s. 116.

Z kraju grozy. Wspomnienia z obozów koncentracyjnych w Niemczech. Bruksela 1945. Biblioteka „Kronika Polska", s. 63, 1 nlb.

Wspomnienia z obozów: Oświęcimia, Ravensbrück, Bergen—Belsen.

Zapomnieć nigdy nam nie wolno. Jednodniówka b. Więźniów Ideowo-Politycznych 1939—1945, Kielce 1945, s. 20.

Z pierwszej linii frontu. Warszawa, marzec 1943. Wyd. Departamentu Informacji, Bibl. Wielkopolska, T. III, s. 248, 4 nlb.

Rozdział IV — „I jako granit niezłomnym się stanę" — zawiera wspomnienia z fortu VII w Poznaniu, Dachau, Gusen, Oświęcimia, Sachsenhausen.

Ż e r o m s k i T a d e u s z — *Międzynarodówka Straceńców.* Warszawa 1946, Spółdz. Wyd. „Wiedza", s. 47, 1 nlb.

Wspomnienia z Mauthausen.

Ż y w u l s k a K r y s t y n a — *Przeżyłam Oświęcim.* Warszawa 1946, Spółdz. Wyd. „Wiedza", s. 276, 4 nlb.

Ż ó ł k i e w s k a W a n d a — *Kobiety z Limbach.* Łódź 1946, Spółdz. Wyd. „Książka", s. 159.

Wspomnienia z obozu pracy w Limbach.

RÉSUMÉS DES ARTICLES

I. TRAITÉS.

HENRYK WERESZYCKI — PROLÈMES DE L'HISTOIRE POLONAISE CONTEMPORAINE.

Au lendemain de tout événement politique important, l'historiographie cherche à mettre à profit les expériences acquises dans le but de créer un nouveau point de vue quant aux problèmes du passé. La génération des historiens dont l'auteur est représentant, se trouve dans une situation toute particulière. La reconstruction de l'Etat polonais après la première guerre mondiale fit naitre le problème de la revision des opinions de l'époque; les changements actuels résultant de la transformation fondamentale de l'Etat polonais créent, à nouveau, cette nécessité de revision.

L'ensemble des problèmes de l'histoire la plus récente de la Pologne avait été discuté, aux environs de 1930, par les historiens de cette époque là. Les conclusions de Sokolnicki et de Próchnik furent les plus caractéristiques de la discussion. Selon Sokolnicki, l'historiographie de la Pologne nouvelle se limitait à un seul problème capital, aussi bien au point de vue politique qu'historique, à savoir la reconstruction de l'état indédendant. Próchnik, par contre, soulignait que le fait d'avoir reconquis, par la Pologne, son indépendance, n'était pas, en Europe, un événement exceptionnel, mais plutôt typique.

Prenant cette discussion pour son point de départ, le dr. Wereszycki démontre que l'historiographie de la Pologne nouvelle a pour tâche de revoir les opions concernant la déchéance et la renaissance de notre Etat. En effet, si l'on admet que, depuis 250 ans, la Pologne oscille entre la liberté et la servitude et si l'on tient compte des transformations s'opérant dans la nation, mais indépendantes de cette oscillation, il conviendra de faire ressortir, dans l'histoire des faits politiques, les éléments sociaux ainsi que leur rapport à l'histoire générale.

ADAM PRÓCHNIK — LUDWIK WARYŃSKI, ÉCOLIER ET ETUDIANT.

Le traité du dr. Próchnik, historien du mouvement socialiste polonais, constitue le commencement de sa monographie de Ludwik Waryński, éminent révolutionnaire polonais et fondateur, en 1882, du parti socialiste. La guerre, la participation de l'auteur au mouvement de la Résistance, et, finalement, sa mort, ne lui ont pas permis d'achever cette monographie.

La partie écrite constitue un tout consacré à l'époque la moins connue de la vie de Waryński, notamment ses années de classe, vécues à Biała Cerkiew, en Ukraine, et la période de ses études à l'Institut de Technologie à Petersbourg. A l'époque, c'est de cette ville-là que rayonnait l'idéologie dont se nourrissait la jeunesse universitaire et c'est là bas que, pour la première fois, Waryński entendit parler du socialisme, ce socialisme qui allait devenir le mobile de son activité future.

HENRYK JABŁOŃSKI — UNE PAGE DE L'HISTOIRE DU „CAMP DE LÉGIONS ET DU P. O. W.".

Le problème du „camp des Légions et du P. O. W." appartient, actuellement, à la catégorie de ceux dont on ne parle qu'en de termes généraux et, la plupart du temps, ne voulant rien dire. Il paraît donc utile de se pencher sur les origines de ce phénomène dont l'existence stigmatisa la période presque entière de notre Deuxième République.

En se basant sur la documentation fournie par des archives et complétée avant la guerre, le dr. Jabłoński met en lumière la composition et la portée sociale des Légions de Piłsudski et du Mouvement Militaire Polonais (P. O. W.).

Primitivement, le rôle politique des partisans de Piłsudski consistait à s'efforcer à créer, dans les partis politiques de l'époque, une atmosphère de sympathie à l'égard des Légions et du P. O. W., ainsi qu'à propager, dans la nation, la „légende de Piłsudski". Le coup d'état de Mai 1926 marqua un tournant dans l'histoire du „camp". Les événements qui le suivirent eurent pour conséquence le rapprochement du „camp" aux groupements de droite et la naissance de sui generis idéologie fasciste, motivant la dictature de Piłsudski et de ses partisans.

II. DOCUMENTS — MÉMOIRES — LETTRES

ADOLF KIEŁZA — MA PARTICIPATION A L'ACTIVITÉ DE L'UNION DES OUVRIERS POLONAIS.

Les souvenirs d'Adolf Kiełza, un des premiers socialistes polonais, se rapportent à l'activité clandestine, en 1890 et 1893, de l'Union des Ouvriers Polonais, organisme qui, plus tard, donna naissance à la Social-Démocratie du Royaume de Pologne et de la Lithuanie (S. D. K. P. i L.). L'auteur parle des manifestations du premier Mai, des réunions secrètes ouvrières, du colportage de périodiques clandestins et l'imprimerie dans laquelle il travaillait comme ouvrier typographe.

LETTRES DE JAN STROŻECKI A KAZIMIERZ PIETKIEWICZ.

Malgré l'existence de nombreux ouvrages et biographies sur l'histoire du socialisme polonais, rien n'a encore été écrit sur un de plus éminents militants de ce mouvement, Jan Strożecki. Pour combler, ne fût-ce que par-

tiellement, cette lacune, nous publions ses lettres datant de la fin du siècle dernier. L'auteur, déporté au pays des Yakoutes, les adressait à son ami et camarade, Kazimierz Pietkiewicz, déporté, lui aussi, en Sibérie.

Ces lettres sont précédées d'une esquisse biographique de l'auteur et des mémoires de Maria Abramowicz. Ces derniers parlent du voyage en Sibérie du groupe des déportés, dont les trois amis, Jan Strożecki, Kazimierz Pietkiewicz et Marian Abramowicz, époux de Maria, faisaient partie.

Des quinze lettres de Strożecki conservées, le Comité de Rédaction a choisi neuf, les plus intéressantes à son avis. Elles familiarisent le lecteur avec les conditions de l'existence et les soucis quotidiens ainsi que le travail des déportés. La première lettre surtout, grâce aux caractéristiques minutieuses qu'elle contient, permet, à la lecture des lettres suivantes, de reconnaître les silhouettes des révolutionnaires polonais et russes.

III. RAPPORTS ET COMPTE-RENDUES.

WITOLD KULA — VIE ECONOMIQUE DES TERRES POLONAISES SOUS L'OCCUPATION.

L'article du dr. Kula traite des principaux problèmes économiques du temps de l'occupation allemande en Pologne. L'auteur y critique également les ouvrages parus jusqu'à présent et s'occupant de la même question En conclusion, le dr. Kula fait ressortir de nombreux problèmes demandant à être examinés.

WANDA KIEDRZYŃSKA — REVUE DES MÉMOIRES DES CAMPS ET PRISONS HITLÉRIENS.

La profusion de Mémoires des camps de concentration publiés en Pologne s'explique par la diversité d'impressions ressenties par ceux et celles qui y ont vécu pendant les cinq années d'occupation allemande. Le nombre des ouvrages consacrés aux souvenirs des camps est supérieur à ceux de la guerre du fait que les horreurs des camps ont surpassé en intensité celles des événements de guerre.

Le compte-rendu de Mme Kiedrzyńska, ancienne déportée à Ravensbrück, analyse les 44 ouvrages, livres ou brochures, parus en 1945 et 1946.

IV. BIBLIOGRAPHIE.

Le périodique „Dzieje Najnowsze" commence la publication de la bibliographie de l'histoire la plus récente de la Pologne, notamment celle de 1864 à 1945. Cette bibliographie comprendra aussi bien les publications séparées que les ouvrages parus dans des revues et périodiques, à l'exception de la presse quotidienne. Pour en simplifier l'usage, cette bibliographie sera divisée en huit parties. Le premier cahier comprend la bibliographie des livres et brochures des années 1945 — 1946 concernant les camps et les prisons.